

Materiały Formacyjne Polskiej Prowincji Misjonarzy Świętej Rodziny

**Posłannictwo Misjonarzy Świętej Rodziny  
Modlitwa, ewangelizacja, ubóstwo**

(Do użytku wewnętrznego Polskiej Prowincji Misjonarzy Świętej Rodziny)

Kazimierz Biskupi 2001

**Redakcja:** ks. Adam Bajorski MSF

**Współpraca:** ks. Marian Bocian MSF, ks. Bogdan Peć MSF, dk. Radosław Ciepluch MSF, kl. Siarhei Dobrahost MSF, kl. Roman Siatka MSF, kl. Marcin Bankert MSF, s. Magdalena Dług OCV, s. Anna Maria Kolberg OCV, s. Maria Musiał OCV

## **Spis treści**

- I. Szkoła modlitwy ks. Jana Berthiera**
- II Rozważania o ubóstwie**
- III Rozważania o ewangelizacji**
- IV Sympozjum Berthierowskie**

(Szczegółowy spis treści znajduje się na początku każdej części)

## Słowo Wstępne

Polska Prowincja Misjonarzy Świętej Rodziny wracając do swojego charyzmatu i duchowości postanowiła przyjrzeć się po raz kolejny życiu i twórczości Ks. Jana Berthiera, założyciela naszego Zgromadzenia. Jego postawa i nauczanie moralne, jego umiejętności wychowawcze i troska o rozwój Misji Świętych w Kościele jeszcze bardziej determinują nas do poznania jego samego i do jeszcze gorliwszej modlitwy w intencji Jego beatyfikacji (blok referatów z Sympozjum Berthierowskiego z września 2000 r.).

Proponujemy w tym zeszycie rozważania Misjonarza z La Salette na temat modlitwy. Opierając się na największych autorytetach w dziedzinie modlitwy ukazał nam, że modlitwa jest rzeczywistym kluczem do Nieba i że jedynie ludzie modlitwy są zdolni do poważnej, dobrej ewangelizacji (Szkoła Modlitwy Ks. Berthiera).

Nasze powołanie do głoszenia tego co pierwsze – kerygmatu, Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, zmartwychwstałego i posyłającego do naszych serc Ducha Świętego, zostanie ukazane w bloku tematycznym pod tytułem: "Rozważania o ewangelizacji". To niezwykle jak bardzo umykają nam gotowe myśli i rozwiązania, dotyczące sposobu łączenia działalności i modlitwy, posługi głoszenia Słowa i świadczenia wobec bliźnich miłości, które są zawarte w naszych regułach. Konstytucje mówią nam o tym wszystkim językiem pełnym wrażliwości ewangelicznej (blok tematyczny Ewangelizacja).

Bardzo ważną bazą dla modlitwy i działania ewangelizacyjnego jest praktykowanie ślubów zakonnych. Z uwagi na to, że jesteśmy Zgromadzeniem czynnym, a więc w pełni wykorzystującym w swojej misji głoszenia Dobrej Nowiny najnowocześniejsze osiągnięcia techniki (internet, telefon komórkowy, samochód, samolot), chcemy się zastanowić w jaki sposób korzystać z tych naturalnych środków komunikacji i równocześnie zachować ślub ubóstwa, który można by w naszej sytuacji tak zdefiniować: Chrystus w centrum modlitwy i działania, a wszystko inne (patrz wyżej) będzie mi dodane, w miarę potrzeb ewangelizacyjnych. Inny klucz używania dóbr materialnych byłby niezgodny ze sposobem życia, na jaki zdecydowaliśmy się, składając śluby (blok pt. "Ewangeliczne ubóstwo").

Pozdrawiam czytelników materiałów formacyjnych i dziękuję wszystkim, dzięki którym ten zeszyt mógł powstać.

Niech będzie pochwalona Święta Rodzina

Ks. Adam Bajorski MSF

## **Słowo Księdza Prowincjała**

Drodzy Współbracia oraz osoby, które pragną być formowane w duchu Świętej Rodziny, cieszę się, że kolejny zeszyt formacyjny poprowadzi nas po drogach Nazaretu. Ks. Jan Berthier w ostatnim okresie swojego życia dołożył wielu starań, aby świętorodzinny ogląd świata wielu osobom konsekrowanym i ludziom, żyjącym w małżeństwie pomógł stawić czoła problemom, które przynosi życie codzienne.

Każde działanie człowieka sprowadza się do uwielbienia Boga "mimo wszystko", mimo trudności, kryzysów, stresów, sytuacji rozwiązanych nie po naszej myśli. Jeżeli Chrystus będzie w centrum naszego życia jak w rodzinie Józefa i Maryi, wtedy wszystkie wydarzenia, których jesteśmy uczestnikami, osiągną swój najwyższy poziom, poziom miłości i pokoju.

Dziękując redakcji za trud wybrania i zredagowania dla nas kolejnych "wieści" z Nazaretu, życzę wszystkim czytającym, aby lektura doprowadziła do modlitwy uwielbienia Boga z i w Świętej Rodzinie.

Ks. Joachim Rzeźniczek MSF  
Prowincjał

Poznań, dn. 25 czerwca 2001 r.

## **Część I**

**Szkoła modlitwy ks. Jana Berthiera**

## **Spis treści**

### **Wprowadzenie**

- Część I. Przygotowanie
- Część II. Rozwinięcie
- Część III. Zakończenie
- Ofiarowanie Świętej Rodzinie

### **Rozdział I**

#### **Rozwój modlitwy chrześcijańskiej**

- 1. „Modlitwa sprawiedliwego jest kluczem do nieba” – św. Augustyn
- 2. Modlitwa pochwalna
- 3. Modlitwa dziękczynna
- 4. Modlitwa błagalna

### **Rozdział II**

#### **Miejsce modlitwy w życiu człowieka**

- 1. Łatwość modlitwy
- 2. Modlitwa przynosi pokój wewnętrzny
- 3. Modlitwa przysparza człowiekowi chwały i czci
- 4. Modlitwa jest zasługująca

### **Rozdział III**

#### **O konieczności modlitwy**

- 1. Skuteczność modlitwy
- 2. „Nakaz” modlitwy
- 3. Przykład Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny

### **Rozdział IV**

#### **Przedmiot modlitwy**

- 1. Modlitwa Pańska
- 2. Pozdrowienie Anielskie
- 3. Dobra duchowe, o które należy prosić
- 4. Uwagi dotyczące modlitw o dobra doczesne

### **Rozdział V**

#### **Miejsce modlitwy**

- 1. Modlitwa osobista
- 2. Modlitwa wspólnotowa

## **Rozdział VI**

### **Prestrogi dla uniknięcia błędów w modlitwie**

1. Skuteczność modlitwy na podstawie Pisma św.
2. Środki, które czynią modlitwę skuteczną
  - 2.1. Post
  - 2.2. Jałmużna
3. Zasadnicze postawy modlitwy
  - 3.1. Przygotowanie do modlitwy
  - 3.2. Wiara
  - 3.3. Nadzieja
  - 3.4. Miłość
  - 3.5. Pokora
  - 3.6. Skupienie
  - 3.7. Wytrwałość
  - 3.8. Umartwienie
  - 3.9. Pobożność
  - 3.10. W imię Jezusa

## **Rozdział VII**

### **Potrzeba właściwej intencji na modlitwie**

1. Celem modlitwy – Pan Bóg
2. Wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny i świętych

## **Rozdział VIII**

### **Modlitwa ustna**

1. Modlitwa prywatna
2. Modlitwa rodzinna

## **Rozdział IX**

### **Modlitwa wewnętrzna czyli rozmyślanie**

1. Ważność modlitwy wewnętrznej
2. Kontemplacja
3. Akty strzeliste

## **Rozdział X**

### **„Zawsze powinni modlić się i nie ustawać” (Łk 18,1)**

1. Kiedy jesteśmy zobowiązani do modlitwy
2. Kiedy modlitwa jest wskazana
3. Jak długo mamy się modlić?



## Wprowadzenie

W 1903 roku Założyciel Misjonarzy Świętej Rodziny Sługa Boży Ksiądz Jan Berthier opublikował książkę w całości poświęconą modlitwie, której nadał bardzo wymowny tytuł zaczerpnięty z pism św. Augustyna „Klucz do nieba”. To dzieło naszego Ojca Założyciela stało się inspiracją do niniejszych rozważań. „Szkola modlitwy” to zbiór rozważań nad bogactwem myśli naszego Ojca. Zadaniem autora było dokonanie pewnego rodzaju kompilacji myśli Księdza Berthiera w oparciu o schemat pozwalający prześledzić dynamikę modlitwy chrześcijańskiej. Nie bez znaczenie dla tego bogactwa jest fakt, że w swojej pracy Założyciel dokonał swoistego połączenia intelektu i serca. W przetłumaczonym na język polski przez ks. Mariana Bociana MSF w roku 1998 „Kluczu do nieba” Założyciel najwięcej czerpie z pism takich świętych jak: św. Alfonsa Liguori, którego określa „mistrzem modlitwy”; św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu. Nawiązuje ponadto do duchowości, nauki św. Jana Chryzostoma, św. Bernarda czy św. Franciszka Salezego.

Poszczególne rozważania można wykorzystać jako treść codziennego rozmyślenia. Zgodnie z sugestią Założyciela dotyczącą modlitwy wewnętrznej, z treścią rozmyślenia należy zapoznać się w przeddzień wieczorem, a szczególnie trzeba uświadomić sobie owoc rozmyślenia: o co proszę? Wieczorem poprzedniego dnia trzeba określić przedmiot rozmyślenia oraz owoce, jakie chcemy prosić. Święty Alfons Liguori mówi, że jest bardzo pożyteczne zanosić do Boga częste modlitwy o udzielenie nam łaski oświecenia, poddania się Jego woli, wytrwania w dobrym, a przede wszystkim łaski świętej, pokornej i ufnej miłości. Doktor Kościoła podaje również rację tej swojej rady. Mówi on, że gdy rozmyślamy, poznajemy swoje obowiązki, a gdy się modlimy, otrzymujemy łaski potrzebne do ich wypełnienia.

Ojciec Założyciel proponuje schemat rozmyślenia w oparciu o trzy części:

### Część I. Przygotowanie

1. **„Skupienie ducha”**. Żeby się przygotować do rozmyślenia, trzeba się starać żyć w jak największym skupieniu ducha. Podobnie jak zmacona woda nie może odbić wyraźnie naszej twarzy, tak też rozproszony przez różne drobnostki i roztargniony człowiek nie potrafi odbić w sobie podobizny Boga.
2. **„Owoc rozmyślenia”**. Należy uświadomić sobie owoc danego rozmyślenia i prosić o niego.

### Część II. Rozwinięcie

1. **„Stanąć w obecności Boga”**. Następnie trzeba stanąć w obecności Boga i prosić Go o łaski i światło. Można wezwać na pomoc Najświętszą Dziewicę Maryję, świętego

Józefa, swojego Anioła Stróża i tych Świętych, których najbardziej czcimy. Modlitwa przed rozmyślaniem: *Ojczy Światłości, prawdziwe światło pochodzi tylko od Ciebie. Uczyń mnie zdolnym do jego przyjęcia, aby mnie całkowicie przeniknęło. Spraw, abym Ciebie poznał, miłował i abym był szczęśliwy w Twojej miłości. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.*

2. **„Czytanie”**. Podczas czytania trzeba naśladować gołębia, który zaczerpnąwszy dziobem trochę wody, podnosi głowę do góry, żeby ją połknąć. Podobnie trzeba czynić po każdej myśli, którą przeczytamy. Święty Eligiusz posługiwał się książką podczas rozmyślenia, często jednak przerywał czytanie i swoją książkę oblewał łzami. Chociaż król go wołał, on jednak nie przerywał swojej modlitwy dopóki nie nadszedł czas jej zakończenia.
3. **„Przemyśliwanie”**. My także przerywajmy czytanie, by przemyśleć to, co nas przy czytaniu zainteresowało, by wznieść swoje serce do Boga. Potem wracamy do tekstu, by znowu po pewnym czasie przerwać czytanie i postąpić w ten sam sposób. Szczęśliwi są ci, którzy oddają się rozmyślaniu, gdyż znajdują oni Boga, a w Nim swoje zadowolenie i szczęście.
4. **„Kosztowanie miłości Boga”**. Gdy się czujemy wewnętrznie pociągnięci do trwania przy Bogu, można wówczas zaprzestać rozumowego roztrząsania przedmiotu, by złożyć swoje serce w Bogu, wypoczywać przy Nim i jednoczyć się z Nim wewnętrznie. Czas, w którym kosztujemy miłości Boga, czujemy się przez Niego akceptowani, odczuwamy Jego spokojne oddziaływanie, całkowicie Mu się oddajemy, wyrażając swoje akty cnót, do których czujemy się szczególnie pociągnięci, nie jest bynajmniej stracony. Święta Teresa powiedziała: *Zdarza się często na świecie, że dwie bogate duchowo i kochające się osoby, doskonale się rozumieją bez żadnych znaków, na podstawie samego tylko spojrzenia”*.
5. **„Rozmowa bez słów”**. Jeżeli spodoba się Bogu dać ci pewne poznanie tego, co się dzieje w niebie, poddaj się tej rozmowie bez słów, która jest językiem naszej niebieskiej Ojczyzny. Szczególnie ważne jest czynienie wielu aktów cnót pod adresem Zbawiciela podczas rozmyślenia, a przede wszystkim na jego końcu. Te często powtarzane akty są właśnie najdoskonalsze ze wszystkiego.

### Część III. Zakończenie

1. **„Konkretne postanowienie”**. Zanim zakończymy rozmyślanie, trzeba podjąć jakieś konkretne postanowienie, np. pracy nad usunięciem jakiejś wady, która często dochodzi do głosu lub poważniejszej pracy nad nabyciem jakiejś cnoty. Po rozmyślaniu trzeba się usilnie starać wypełniać nasze postanowienia przy nadarzającej się okazji.
2. **„Pobożne zdanie”**. Święty Franciszek Salezy radzi, by nigdy nie kończyć rozmyślenia bez zrobienia wiązanki kwiatów, by się cieszyć jej wonią przez cały dzień; znaczy to, żeby nie kończyć rozmyślenia bez wyniesienia z niego jednej lub dwóch myśli, które będą pobudzać naszą pobożność w ciągu całego dnia i rozpalać nasze serce miłością ku Bogu. Bardzo ważne jest zapisanie sobie takiego zdania, które poruszyło mnie w trakcie rozmyślenia. I w ciągu całego dnia powracanie do niego.
3. **„Modlitwa dziękczynna”**. Na koniec dziękujemy Bogu za otrzymane światło, prosimy Go, by nas dla miłości Jezusa i Maryi zachował w łasce i wierności Mu do końca. Nie zapominajmy nigdy polecać Bogu dusz czyścicowych oraz grzeszników. Modlitwa po rozmyślaniu: *Dziękuję Ci, Ojczy, za wszystkie Twoje dary. Proszę Cię, abys swoim natchnieniem uprzedzał moje działanie i towarzyszył mi swoją pomocą.*

*Niech zakończę wszystko z Tobą, tak jak z Tobą rozpocząłem. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen*

Nasz Założyciel gorąco zalecał swoim współpracownikom praktykę gorliwej modlitwy. Tak pisał: Zalecamy ją przede wszystkim naszym współpracownikom w kapłaństwie. Są oni przecież spadkobiercami Apostołów, którzy mówili: *My oddamy się nieustannej modlitwie i posłudze słowa*. Według św. Pawła, każdy kapłan jest *wzięty spośród ludzi i ustanowiony dla ludzi w tym, co należy do Boga, by składał Panu dary i ofiary*, nie tylko Najświętszą Ofiarę Eucharystyczną, lecz i inne ofiary pochwalne, a przede wszystkim modlitwy. W tych trudnych czasach, jakie obecnie przeżywamy, kiedy to sam Ojciec święty wskazuje nam na niebezpieczeństwa zagrażające świętemu Kościołowi, oni właśnie powinni *plakać między przedsionkiem i ołtarzem, wołając do Boga: Przebacz, Panie, przebacz swojemu ludowi, i nie bądź na nas zagniewany na wieki*.

„Jeżeli chodzi o mnie, – pisał Założyciel, - to jestem głęboko przekonany o konieczności modlitwy na podstawie niezliczonych wypowiedzi świętych Ksiąg, zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Dlatego też podjąłem zobowiązanie, że podczas misji prowadzonych przez nasze Zgromadzenie zostanie wprowadzona praktyka, że nigdy nie będzie opuszczana nauka na temat modlitwy.”

„Z kolei zalecam ten *Klucz do nieba* wspólnotom zakonnym. Ich członkowie są z natury „ogrodnikami” dla świata dzięki swoim pobożnym modlitwom. Wielu z nich jednak przeżywa pokusy zaniedbywania modlitwy, dlatego też czytanie tej książki pomoże im zrozumieć ważność modlitwy i dołożyć wszelkich starań, by ją gorliwie odprawiać.”

## **Ofiarowanie Świętej Rodzinie**

Mój Odkupicielu! Ty nam otworzyłeś dom swojego Ojca. Sam nas pouczyłeś, że przez Ciebie możemy u Twego Ojca wszystko uzyskać. Wlej w nasze serca łaskę ducha modlitwy, dzięki któremu możemy sobie wszystko wyprosić, podobnie jak niegdyś obdarowałeś swoich Apostołów. Pragniemy przede wszystkim miłować Ciebie tutaj na ziemi, a w przyszłości, w domu naszego Ojca, stać się uczestnikami Twojej szczęśliwości i chwały.

Maryjo, nasza Matko i Orędowniczko u Boga! Ciebie nazywamy Bramą Niebieską. Przez Ciebie mogą tam wejść wszyscy, którzy z ufnością Ciebie wzywają. W La Salette powiedziałaś: „Muszę nieustannie błagać za was mojego Syna”. Uproś nam łaskę nieustannej modlitwy wraz z Tobą, a wówczas na pewno zostaniemy ocaleni.

Święty Józefie, wybrana Głowo Bożej Rodziny, którego życie było bogate w ducha modlitwy. Nikt nie jest tak bliski Jezusowi i Maryi, jak Ty. Roztocz swoją opiekę nad wszystkimi dziećmi Kościoła, którego jesteś patronem, byśmy wszyscy mogli otrzymać ducha modlitwy.

[Propozycja rysunku: Ofiarowanie się Świętej Rodzinie.doc](#)

## Rozdział I Rozwój modlitwy chrześcijańskiej

### 1. „Modlitwa sprawiedliwego jest kluczem do nieba” św. Augustyn

#### O co proszę: o łaskę zbawienia

„I tobie dam klucze królestwa niebieskiego.” (Mt 16,19) - powiedział Jezus do przełożonego Apostołów, świętego Piotra, a tym samym i do jego następców. Dlatego też celem naprawienia swoich zaniedbań, pragnę pozostawić wiernym „klucz do domu Ojca”, który wskaże im środek, przy pomocy którego sami mogą sobie otworzyć dostęp do Bożych skarbów i do wiecznego mieszkania. On nam pomoże znaleźć tę „ciasną furtkę”, która prowadzi do wiecznej radości.

Wszyscy jesteśmy zobowiązani do starania się o wieczne szczęście. Kapłani, zakonnicy, osoby świeckie, ludzie starsi i młodzi oraz dzieci, bez względu na stan i płeć. Każdy, kto nie jest o tym głęboko przekonany lub wcale się o to nie troszczy, może później gorzko tego żałować. Wszyscy jesteśmy stworzeni do szczęścia. Czujemy w sobie nie dającą się niczym zaspokoić tęsknotę za doskonałym szczęściem. „Niespokojna jest dusza moja, dopóki nie spocznie w Tobie, mój Boże” – wołał św. Augustyn.

Przekonujemy się równocześnie, że dobra ziemskie nie są zdolne zaspokoić tej tęsknoty. Ponadto są one bardzo niepewne. Ileż to rąk, dzisiaj już zniszczonych przez śmierć, posiadało te dobra, zanim stały się one naszą własnością. Jutro my przekazemy je komu innemu. Nasza dusza natomiast jest nieśmiertelna, niezależnie od tego czy się nam to podoba, czy nie. Ona potrzebuje dóbr nieprzemijających. Potrzebuje szczęścia, które będzie trwało tak długo jak dusza, czyli wiecznie. Potrzebuje Najwyższego Boga, który nas powołał do życia i stworzył nas dla siebie. Dlatego też na tej ziemi znajdujemy jedynie niepokój, jeżeli nie w Bogu szukamy swego pokoju. Po śmierci zaś możemy zostać na zawsze pozbawieni Boga.

Naszą potrzebą jest wrócić po śmierci do Boga. Tylko tam bowiem może znaleźć swoje urzeczywistnienie to pragnienie szczęścia, które jest podstawą naszej natury. Bóg jest najwyższym Dobrem, Dobrem ponad wszelkie dobro. On sam staje się nagrodą przez nasz udział w Jego szczęśliwości i chwale. Żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało ani ludzkie serce nie wyobraża sobie teraz, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują.

Mój Boże, niech te stronicie dobrze służą Twojej chwale i uświęceniu dusz odkupionych Twą Najświętszą Krwią. Prosimy Cię o to za pośrednictwem Twojej Najświętszej Matki, która jest także naszą Matką.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## 2. Modlitwa pochwalna

### O co proszę: Aby nasza modlitwa była wielbieniem Pana Boga

Najwyższym Dobrem jest Bóg, jedynie konieczna Istota, która swój byt zawiera sama w sobie i daje byt i życie wszelkiemu stworzeniu. Wszelkie dobro i wszelkie piękno na niebie i na ziemi pochodzi od Niego. Nikt nie może dać tego, czego sam nie posiada. Bóg natomiast posiada pełnię wszelkiej doskonałości, którymi obdarza według określonej przez siebie miary i liczby poszczególne stworzenia, których przymioty my podziwiamy. Chociaż On obdarza je obficie ze swojej dobroci, sam nie ubożeje, gdyż jest Nieskończony i skarby Jego dobroci są niewyczerpane. Wielki jest Pan i wyższy ponad wszelką chwałę. Jest potężny i nikt nie może się przeciwstawić Jego władzy. Dobroć, jaką ma dla swoich stworzeń, jest nieskończona. Dlatego też nawet zbawieni w niebie nie odmawiają Mu należnej chwały.

Kościół w liturgii uczy nas uwielbiać Boga: „Twój majestat wychwalają Aniołowie i Archaniołowie, Cherubini i Serafini, którzy nie przestają wołać codziennie jednym głosem: Święty, Święty, Święty jesteś, Panie Boże Zastępów! Niebo i ziemia pełne są Twojej chwały. Hosanna na wysokościach! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!”

Także i człowiek śpieszy, by dołączyć swój głos do śpiewu Aniołów. Sam Bóg nakłada na nas ten obowiązek w Piśmie świętym. Znajdujemy tam wiele miejsc, które zachęcają do chwalenia Boga: „Chwalcie Pana, bo jest dobry i na wieki trwa jego miłosierdzie. Chwalcie Pana, wszystkie narody i wszystkie ludy, oraz wszyscy Jego słudzy, wielcy i mali, wyśpiewujcie chwałę naszemu Panu”.

Jedynie człowiek na ziemi jest zdolny być pośrednikiem i „kapłanem” całego stworzenia i w imieniu wszystkich widzialnych stworzeń chwalić i błogosławić Pana. Bóg w swojej dobroci dał nam stworzenia do dyspozycji, byśmy w ten sposób pobudzeni, oddawali Mu nieustanną chwałę. „Panie, jakże wielki zaszczyt mi wyświadczyłeś, nakładając na mnie obowiązek chwalenia Ciebie w imieniu ziemi, wód, roślin, zwierząt, gwiazd na firmamencie, które mi opowiadają przez swoje cudowne przymioty, jakie posiadają, o nieskończonych skarbach Twojej dobroci i mądrości. Dlatego ja Cię wysławiam w ich imieniu; chciałbym, by wszystkie stworzenia przemieniły się w języki, a ja bym im wówczas powiedział: „Wychwalajcie Pana, wszystkie Jego dzieła, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki”.

Świat jest świątynią wystawioną w tym celu, by na niej służyło Bogu. Cały wszechświat jest bezużyteczny, jeżeli człowiek nie służy Bogu i posługuje się stworzeniami nie pamiętając o chwale i wysławianiu Stwórcy. Oddajmy więc Bogu należną chwałę przez naszą modlitwę.

Zdaniem św. Bonawentury, najlepiej to czynimy, gdy stawiamy siebie w obecności Boga. Dobrze jest robić taki przegląd swoich duchowych uzdolnień i cielesnych zmysłów, zapraszając je do wychwalania Boga. Mój Boże, niech moja pamięć nie zapomina o Twoim Majestacie; mój rozum niech Cię coraz lepiej poznaje; moja wola niech się zjednoczy z Tobą nierozzerwalnym węzłem; moje oczy i uszy winny uwielbiać Cię, mój Boże; moje ręce i wszystkie ich czyny niech będą ciągłym uwielbieniem Twojego Majestatu; wszystkie moje członki niech mówią: „Panie, któż jest równy Tobie?” Chciałbym, aby cała moja istota przemieniła się w język dla wielbienia Ciebie.

To jednak jeszcze nie wystarczy. Trzeba się wznieść aż do nieba i połączyć się z jednogłośnym uwielbieniem Aniołów i Archaniołów, Cherubinów i Serafinów, i do ich głosów dołączyć swoje głosy. Skoro jednak nie potrafimy tak chwalić Boga jak te niebiańskie duchy, ofiarujmy od siebie Bogu na chwałę wszystkie śpiewy Aniołów, modły pochwalne Maryi, Królowej Aniołów, hołd składany przez Jezusa Chrystusa, który sam w

sobie ma nieskończoną wartość, a ponadto tę wieczną chwałę, jaką Bóg ma sam od siebie. Bóg bowiem zdolny jest sam siebie chwalić i kochać tak, jak na to zasługuje.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### **3. Modlitwa dziękczynna**

#### **O co proszę: abyśmy za wszystko składali dziękczynienie**

„W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” 1Tes 5,18. Święty Paweł zalecał wiernym, by składali dziękczynienie Bogu, i wskazywał na podwójną rację, dla której Bóg ma prawo do naszej wdzięczności. On jest Bogiem i Stwórcą wszystkich rzeczy. Od Niego otrzymaliśmy ciało ze wszystkimi jego członkami, duszę ze wszystkimi jej zdolnościami, życie i wszystko, co jest potrzebne do jego utrzymania; powietrze, które wdychamy, pokarm, którym się odżywiamy, wodę, która zaspakaja nasze pragnienie, światło, które nam świeci, a w końcu wszelkie inne stworzenia, które On nam dał do dyspozycji, a które domagają się, by każdy z nas składał za to hołd dziękczynienia Temu, który je dla nas stworzył. W Najświętszym Sakramencie Eucharystii wchodzimy w posiadanie wszelkich skarbów nieba: Przyjmujemy Chleb Aniołów, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka wraz z Ciałem i Krwią, z Duszą i Bóstwem, jako nasz duchowy pokarm.

Te Boże dary towarzyszą nam pod wielorakimi postaciami od kolebki aż do grobu i przenikają całe nasze życie tym świadectwem Bożej dobroci. Bóg pierwszy nas umiłował. Zanim ojciec i matka zdołali to uczynić, On nas umiłował odkąd jest Bogiem, to znaczy od wieczności. Cóż mogliśmy uczynić by zasłużyć na tak wielkie dary, zanim On nas powołał do istnienia; odkąd zaś żyjemy, zrobiliśmy wszystko, by się okazać niegodnymi tych darów. Nasza złość jednak nie zniechęciła w dobroci i Jego błogosławiącej dłoni. Czego mógłby od nas oczekiwać Ten, który wszystkim wszystko daje, a sam niczego i nikogo nie potrzebuje? Jedynie dobroć skłania Go do tego, by nas nieustannie obsypywać dobrodziejstwami, w dzień i w nocy, w dzieciństwie, w młodości i aż do naszego ostatniego tchnienia. Trzeba by mieć chyba serce tygrysa, by nigdy nie dziękować tak wspaniałomyślnemu i miłującemu Dobroczyńcy. Tymczasem nawet dzikie zwierzęta okazują wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa, przy pomocy których można złagodzić ich naturę. Podziwia się lwa z powodu jego wdzięczności, a człowiek przez swoją niewdzięczność daje mu się wyprzedzić.

Święty Paweł apeluje więc do nas, byśmy za wszystko składali dziękczynienie. Za wszystkie rzeczy, a więc zarówno w chorobie, jak i w zdrowiu, w niedostatku jak i w dobrobycie, w przygnębieniu jak i w radości, w czasie pokus i w czasie pokoju, w upokorzeniach i we czci, w niepowodzeniu i w sukcesach. Jeżeli bowiem dopuszcza On na nas choroby, niedostatek, utrapienie, pokusy, upokorzenia i niepowodzenia, to są to wcale nie mniejsze, a nawet większe dobrodziejstwa niż zdrowie, dobrobyt, pociechy, pokój, zaszczyty i powodzenia. We wszystkich więc sprawach śpiewajmy więc razem z królem Dawidem: „*W każdym czasie będę wysławiał Pana*”. Jest to najbezpieczniejsza i najświętsza droga, gdy zdążamy do nieba, przyjmując z radosnym sercem wszystkie udręki doczesnego życia.

Św. Augustyn sam praktykował to, czego innych uczył. Powiedział on: „Podobnie jak nie było w moim życiu nie tylko ani jednej godziny, lecz nawet jednej chwili, w której nie korzystałem z Twoich dobrodziejstw, tak też nie powinno być w nim ani jednej chwili, w której nie miałbym Cię przed swymi oczyma i w swojej pamięci, w której nie kochałbym Cię ze wszystkich sił; niech więc całe moje życie Tobie będzie poświęcone. Oddaję się całkowicie

Tobie, który jesteś moim jedynym życiem; oddaje Ci całą moją duszę, całe swoje serce, całe moje ciało i całe swoje życie. Ty mnie całego odkupiłeś, więc całkowicie do Ciebie należę.”

Skoro zaś chrześcijanin jest zobowiązany do okazania Bogu dowodów swojej wdzięczności, powinien dać wyraz temu w swojej modlitwie. Św. Tomasz nauczał: „Wdzięczność jest podstawą do otrzymywania; jeżeli bowiem dziękujemy za otrzymane dobrodziejstwa, zasługujemy tym samym na otrzymanie jeszcze większych”. Jeżeli zaś stajemy w obecności Boga i wspominamy z wdzięcznością dobrodziejstwa, jakie od Niego otrzymaliśmy, czy to w zakresie natury, czy też w zakresie łaski, to tym samym wyznajemy, że wszystko Jemu zawdzięczamy i ofiarujemy Mu wszystkie skłonności naszego serca, które jedynie do Niego winny należeć. Nie możemy wówczas mówić i zachowywać się tak, jak dzieci, które z wielkim trudem trzeba uczyć wdzięczności, chociaż ich ręce i usta zawsze są gotowe do brania.

Nie wystarczy tylko ustne wysławianie Bożych dobrodziejstw, ale musimy dziękować czynem, wykorzystując wszystko, czym jesteśmy, co mamy i czym On nas obdarzył, całe życie i wszystkie siły dla Jego chwały i uwielbienia, służąc Mu ze szczerą dziecięcą wdzięcznością.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



#### **4. Modlitwa błagalna**

##### **O co proszę: o głębokie doświadczenie przyjaźni z Jezusem**

Święty Tomasz nauczał: „Przez modlitwę człowiek oddaje cześć Bogu, gdy Mu się podporządkowuje i wyznaje przez swoją prośbę, że Go potrzebuje jako sprawcę wszelkiego dobra. W ten sposób staje się jasne, że modlitwa jest aktem uwielbienia Boga. Jest to nawet jeden z najwznioślejszych aktów tej cnoty, gdyż modlitwa podporządkowuje ludzkiego ducha Bogu jako Panu, a jest przecież rzeczą jasną, że duch ludzki niezmiernie przewyższa rzeczy zewnętrzne. Gdy się modlimy do Boga, oddajemy Mu więcej czci, niż gdybyśmy Mu składali ofiary i pokłony”.

Czyż nasz Pan nie oświadczył, że Jego łaska zostanie udzielona tylko tym, którzy o nią proszą? Powiedział: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” Mt 7,7. Bez modlitwy wszystkie nasze postanowienia i przyrzeczenia będą daremne, jeżeli weźmiemy pod uwagę zwyczajną ekonomię Bożej Opatrzności. Jeżeli się nie modlimy, wszelkie nasze wiadomości, jakie Bóg nam pozwoli zdobyć, jak również wszelkie nasze zobowiązania, jakie podejmiemy, będą zawsze niedoskonałe. Wynika to z tego, że wszelkie otrzymane oświecenia, nasze własne przemyślenia, nasze dobre postanowienia nie wystarczą nam do regularnego i owocnego pełnienia dobra, do przewyciężenia pokus, do nabywania cnót, czyli krótko mówiąc, do należytego zachowania prawa Bożego. Oprócz tego wszystkiego potrzebujemy szczególnej Bożej pomocy. Tę zaś swoją nieustanną pomoc zapewnia Bóg tym, którzy się ustawicznie modlą. Nagłe oświecenia, rozmyślenia, dobre postanowienia, pomagają do tego, byśmy uciekali się natychmiast do modlitwy w chwilach pokus i niebezpieczeństwa przekroczenia prawa Bożego. Dzięki modlitwie otrzymujemy stałą Bożą pomoc, która zachowuje nas od grzechu; jeżeli jednak zrezygnujemy z modlitwy, nie uchronimy się od upadku.

Modlitwa rozumiana w takim ścisłym znaczeniu jest rzeczywiście **kluczem do nieba** i do wszelkich Bożych skarbów. Z tego właśnie punktu widzenia będziemy czerpiąc przede wszystkim z Pisma świętego, w którym jest zawarta nauka Ducha Świętego i skąd czerpie prawdę nasza wiara. Mówię tak, ponieważ z jednej strony tak dobitnie nauczyłem się z Pisma świętego i od wszystkich Ojców Kościoła uważać modlitwę za absolutnie konieczną, a z drugiej strony chrześcijanie tak mało myślą o tym, by ten skuteczny środek zbawczy gorliwie stosować. Najbardziej jednak martwi mnie to, co zaobserwowałem, że kaznodzieje i spowiednicy nie dbają o to, by mówić o tym swoim słuchaczom i że w literaturze duchowej, która dzisiaj trafia do rąk ludzi wierzących, temat ten jest w niewystarczającym stopniu poruszany; wszyscy kaznodzieje, spowiednicy i pisarze niczego tak mocno i wyraźnie nie powinni podkreślać, jak konieczność modlitwy. To prawda, że zalecają oni duszom wiele skutecznych środków do zachowania Bożej łaski, jak np. unikanie okazji do złego, częste przyjmowanie sakramentów świętych, przeciwstawianie się pokusom, słuchanie słowa Bożego, rozważanie wiecznych prawd itp. Wszystkie te ćwiczenia są bardzo zbawienne i wszyscy się z tym zgadzają. Jednak chciałbym wiedzieć na co się przydadzą te kazania, rozmyślenia i wszystkie inne środki przepisane przez mistrzów życia duchowego, bez modlitwy?

Kiedy się modlimy, wówczas podczas naszej modlitwy jesteśmy wspomagani przez łaskę Bożą, a jeżeli nasza modlitwa posiada wymagane właściwości, otrzymujemy szczególną pomoc Bożą. Przy tej pomocy potrafimy zachować wszystkie przykazania Boże, nawet te najtrudniejsze, oraz będziemy mogli się oprzeć wszelkim zakusom złego ducha. Nic nie jest pewniejsze niż to, że gdy grzeszymy, dzieje się to zawsze z naszej winy, gdyż albo posiadamy siłę do unikania grzechu, lecz z lenistwa z niej nie korzystamy, lub jej nie posiadamy, lecz zaniedbujemy prosić o nią w modlitwie. Łaskę modlitwy mamy zawsze do swojej dyspozycji, musimy tylko chcieć z niej korzystać.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*





## Rozdział II

### Miejsce modlitwy w życiu człowieka

#### 1. Łatwość modlitwy

#### O co proszę: o mocną świadomość konieczności modlitwy

Gdybyśmy mówili na temat pokuty, dawania jałmużny lub o innych ewentualnych dziełach gorliwości chrześcijańskiej, mogliby nam niektórzy odpowiedzieć, nawet nie bez pewnej racji, że jest to dla nich niemożliwe. Lecz któż mógłby przytoczyć podobne usprawiedliwienie kiedy jest mowa o modlitwie? Cóż bowiem jest konieczne do modlitwy? *Na moje życie* - mówi Pan, Bóg nasz - *Ja nie chcę śmierci grzesznika, lecz by się nawrócił i miał życie*. Święty Piotr wyraża to samo w następujących słowach: *Bóg nie chce, by ktokolwiek z nas zginął, ale pragnie wszystkich doprowadzić do pokuty*. Święci Ojcowie Kościoła zapewniają nas, że te słowa Pisma świętego, w ten sposób sformułowane, wyrażają tę prawdę, że ten, który nas wszystkich stworzył, chce nas również wszystkich bez wyjątku zbawić, a nie tylko tych, którzy zostaną ogłoszeni Świętymi. Jeżeli nie wszyscy ludzie zostaną zbawieni, nie będzie to wynikiem woli Bożej, ale - jak zauważa św. Jan Chryzostom - będzie to jedynie wina ludzi, którzy nie chcieli swojej woli podporządkować woli Bożej. Bóg nikogo nie przymusza, lecz pozostawia każdemu wolną wolę.

Święty Tomasz zrobił następujące porównanie: Słońce posyła swoje promienie wszystkim ludziom, nawet niewidomym, a Bóg udziela swych łask wszystkim ludziom, nawet tym, którzy dobrowolnie zamykają swoje oczy. Jeżeli więc jakaś część ludzi idzie na zgubę, to dzieje się to z ich własnej winy, gdyż nie chcą zrobić żadnego użytku z otrzymanych łask. *Bóg jest wierny; On nie pozwoli was kusić ponad wasze siły, lecz w chwili pokusy udzieli swojej pomocy, byście mogli ją przewyciężyć*.

Zdarza się jednak czasami, że nam się wydaje iż nie mamy dość łaski uczynkowej do zachowania trudnych przykazań lub do przewyciężenia silnych pokus. Każdy może to potwierdzić z własnego doświadczenia. Jak bardzo czujemy się wówczas bezsilni, by o własnych siłach złożyć Bogu jakiejś ofiary, których On zdaje się od nas wymagać. Jesteśmy gotowi nawet przymusić się do czegoś, ale nasze ręce są jak gdyby sparaliżowane lub związane, kiedy powinniśmy coś trudniejszego wykonać. Prawo Boże jednak nic takiego nam nie nakazuje. Przeciwnie, jeżeli Bóg coś nam poleca, to równocześnie daje nam do zrozumienia, że mamy wykonać to, co możemy, a więc to, co jest dla nas łatwe i możemy to własnymi siłami wykonać, a do tego, co jest ponad nasze siły, udziela nam swojej pomocy.

Wyjaśnienia te jednak prowadzą nas do przeświadczenia, że modlitwa jest łatwą sprawą i każdy chrześcijanin może ją odprawiać przy pomocy łaski uczynkowej, którą wszyscy otrzymują, nawet bez specjalnej pomocy Bożej.

Jest więc oczywiste, że gdy nie jesteśmy zdolni wypełnić wszystkiego, czego Bóg od nas oczekuje, to jednak zawsze możemy się modlić o udzielenie nam tej brakującej siły. Modlitwa jest więc czynem najłatwiejszym ze wszystkich koniecznych do naszego zbawienia. Jest tak przecież łatwo wezwać Bożą pomoc jednym tylko westchnieniem, jedną łzą, jednym aktem strzelistym. Kto nie potrafi np. zawołać: *O mój Jezu, miłosierdzia! Panie, nawróć mnie do siebie, a nawrócę się!* lub: *Mój Boże, pomóż mi, pośpiesz mi z pomocą!* Nie potrzebujemy przecież długo czekać w poczekalni na rozmowę z kochanym Bogiem. Nie potrzebujemy również wyjeżdżać daleko, by mieć to szczęście przedstawić Mu swoje prośby. *W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*. Kto chce rozmawiać z ukochanym Bogiem, nie potrzebuje nawet drzwi otwierać. Ze szczególnym zaś upodobaniem przyjmuje On biednych i nieszczęśliwych, i to nie tylko w jakichś określonych dniach i godzinach, lecz w każdej chwili.

Nie możemy mieć nigdy takiego przyjaciela, z którym moglibyśmy ani na chwilę nie rozłączać się. Z konieczności musimy się rozstawać na jakiś czas z każdym człowiekiem. Jedynie z Bogiem możemy się nigdy nie rozstawać. On wychodzi na spotkanie tych wszystkich, którzy za Nim tęsknią i jako pierwszy im się objawia. On mówi: *Oto stoję przy drzwiach i pukam. Jeżeli ktoś Mi otworzy, wejść i zamieszkać u niego*. Radością Boga jest przebywanie z ludźmi.

Nie ma więc nic łatwiejszego niż w każdym czasie uciekać się do Boga, lecz nie ma też nic bardziej pocieszającego.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **2. Modlitwa przynosi pokój wewnętrzny**

### **O co proszę: aby Bóg był źródłem wszelkiego dobra**

Kontakt z Bożą mądrością nie przynosi żadnej goryczy. Jej towarzystwo nie sprawia żadnej przykrości, lecz przynosi tylko przyjemność i radość. Za pośrednictwem proroka Izajasza Bóg wypowiada następujące słowa: *„Ja stworzyłem pokój jako owoc modlitwy”*. Rzeczywiście, nic nie daje człowiekowi większego pokoju i większego zapału, niż modlitwa, szczególnie w chwilach pokus i podczas ćwiczeń pokutnych. *„Jeżeli ktoś z was jest smutny, niech się modli”*. Jezus Chrystus w Getsemani był udręczony aż do śmierci. Podczas tej agonii modlił się; następnie powstał pełen odwagi i oddał się w ręce Żydów.

Dzięki modlitwie otrzymujemy od Boga pomoc i siłę do przewyciężenia smutku. Modlić się i przestawać z Bogiem oznacza, że już się znalazło radość i pociechę. Dlatego też gdy jesteśmy smutni, nie szukajmy ulgi i pokoju u przyjaciół ani na ucztach, na koncertach, w teatrze czy też w bajkach i powieściach, ale na modlitwie i w kontakcie z Bogiem. Smutek może nam bardzo zaszkodzić. Przy pomocy smutku szatan zwycięża ludzi. Usuńcie smutek, a nie będzie on mógł wam zaszkodzić. *„Jeżeli ktoś z was jest radośnie usposobiony, niech śpiewa psalmy”*. Dlatego miał rację św. Efreń, gdy nazwał modlitwę pociechą dla smutnych, wzbogaceniem radosnych i ulgą dla płaczących.

Źródłem wszelkiego dobra jest Bóg. W rzeczach stworzonych nie znajdziemy niczego, co nie pochodziłoby od Boga; żadnej radości ani przyjemności tego świata, która nie ma nieskończonych wymiarów. Bóg jest doskonałą szczęśliwością, najwyższym szczęściem, niewyczerpanym źródłem wewnętrznego pokoju, wszelkiej radości i wszelkiego dobra. My zbliżamy się więc do naszego szczęścia kiedy z ufnością zbliżamy się do ukochanego Boga poprzez modlitwę. Święty Augustyn mówi: *„Kto szuka Boga, szuka radości”*. Kto się oddala od Boga, ucieka od własnego szczęścia, od swojej radości i od prawdziwej pociechy. Pan mówi: *Ja jestem tym, który może was pocieszyć*. Jest również napisane: Nie ma pokoju dla bezbożnych. Można łatwo dostrzec, że ci którzy zaniedbują modlitwę, szukają uroczystości i przyjemności, smaku i zewnętrznych radości.

Modlitwy są stopniami, po których człowiek wstępuje do Boga; są rękami, które on do Niego wyciąga, by błagać o Jego pomoc; są ramionami, którymi człowiek obejmuje Boga i pragnie się z Nim zjednoczyć. Człowiek nieszczęśliwy i obarczony winami może trochę drzeć, kiedy się zbliża do Tego, którego obraził; marnotrawny syn w łachmanach powracał do swego ojca nie bez pewnych obaw w sercu; kiedy jednak skruszony zawołał: *Ojcze, zgrzeszyłem*, jakże wielką radość przeżył, kiedy ten wybiegł mu na przeciw i z miłością wziął go w ramiona. Podobną radość przeżyje również każdy grzeszny człowiek szukający Boga, jeżeli tylko szuka Go naprawdę całym sercem.

Św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, wypowiedział takie oto słowa: „Modlitwa jest przedsmakiem nieba, miodem, który rozlewa się w duszy. Bóle i trudy znikają podczas modlitwy, jak śnieg pod wpływem promieni słonecznych.”

Czytając życiorysy świętych możemy się przekonać, że niemal wszyscy oni czerpali ze swoich rozmów z Bogiem niewyczerpaną radość, tak że nawet ich oblicza czasami promieniowały. Radość, jaką Święci czerpali ze swoich modlitw, była niekiedy tak wielka, że nie mogli wprost jej znieść i czuli się zmuszeni do wołania: Dość, Panie, dość! Odczuwali również niewypowiedziany ból, kiedy musieli przerwać swoją rozmowę z Bogiem.

Według nauki św. Tomasza zdarza się również niekiedy, że modlitwa posiada swoją zasługującą moc i wyprasza nam różne łaski, lecz nie daje człowiekowi większych pociech duchowych, ponieważ nie modli się on z należytą uwagą.. Módlmy się więc zawsze z jak największą uwagą i gorliwością, a zobaczymy i zakosztujemy wkrótce, jak dobry jest Pan.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### **3. Modlitwa przysparza człowiekowi chwały i czci**

#### **O co proszę: o dogłębne przeżycie prawdy, że Bóg pragnie we mnie przebywać**

Modlitwa jest złotym łańcuchem, przy pomocy którego przyciągamy Boga do siebie, a On pociąga nas do siebie. Któż nie czuje się zaszczycony, gdy ma otwarty przystęp do moźnych tej ziemi, tak że może z nimi w każdej chwili rozmawiać i zawsze jest dopuszczany do nich na audiencję? Jakaż więc nieporównana chwała i „jaki wielki zaszczyt, gdy można zawsze rozmawiać z Bogiem” - powiedział św. Jan Chryzostom.

Modlić się, znaczy wznosić swoje uczucia ku Bogu i jednoczyć się z Nim. Takie wznoszenie się i jednoczenie z Bogiem musi się niewątpliwie przyczyniać do naszego postępu. Ponieważ Bóg jest źródłem wszelkiego dobra w stworzeniach, więc stworzenie będzie tym doskonalsze, im bardziej zbliża się do Boga. To zbliżanie się jest jednak duchowe a nie cielesne. Do Boga bowiem wnosimy się przy pomocy ducha, jednoczymy się z Nim i otrzymujemy udział w Jego nieskończonej doskonałości.

Podczas modlitwy człowiek kieruje swoje spojrzenie ku Bogu. To spojrzenie wzbogaca go o pewną szlachetność i wzniosłość szczególnego rodzaju. Pomiedzy przedmiotami, które dostrzegają zmysły, a tymi, którymi zajmuje się nasz duch, zachodzi taka różnica, że im te pierwsze są bardziej doskonałe, tym bardziej szkodzą zmysłom, podczas gdy te drugie im są doskonalsze, tym bardziej udoskonalają naszego ducha. Bardzo silne światło oślepia i niszczy wzrok. Zbyt głośny dźwięk ogłusza człowieka. Tymczasem duch, zajmując się niskimi sprawami, sam stacza się w dół, kiedy zaś zajmuje się wzniosłymi myślami, uszlachetnia się. Skoro więc Bóg jest tak nieskończenie wzniosły, to zbliżając się na modlitwie do tej nieskończonej wzniosłości, duch ludzki w nieskończonej mierze się uszlachetnia.

Modlitwa powoduje jednak przede wszystkim opromienienie duszy, gdyż podczas modlitwy duch ludzki zostaje oświecony, także łatwiej poznaje Boga, samego siebie i wszystko co jego dotyczy. Na modlitwie wypraszamy i otrzymujemy łaski, które oczyszczają duszę ze wszystkim plam i udzielają siły do przewycięzania ataków nieprzyjaciela naszego zbawienia. Podczas modlitwy smutek ustępuje pocieszeniu, słabość mocy, oziębłość gorliwości, zwątpienie pewności, przygnębienie radości a bojaźliwość odwadze.

Kiedy orzeł wzbija się w powietrze, wówczas jego pióra lśnią odbłaskiem słońca. Podobnie i człowiek gdy wzniesie się ponad samego siebie ku Bogu, zostaje opromieniony Bożą światłością. I kiedy tak z góry spogląda na ziemskie sprawy, wówczas widzi jak

nieznaczące, znikome i przemijające, że tylko w niebie znajdują się prawdziwe wartości, bogactwa i radości. Rozumie wówczas, że wszystkie cierpienia w tym życiu na ziemi, jak bieda, choroby, głód, prześladowanie, są niczym w porównaniu z chwałą, którą one pomagają nam osiągnąć. Takie myśli pomagają człowiekowi powziąć mocne postanowienie cierpliwego i odważnego znoszenia tych wszystkich prób.

Człowiek tylko wtedy jest naprawdę wielki, gdy swoje kolana zgina przed Bogiem. Im więcej się modli tym bardziej jest wywyższony; natomiast im częściej zaniedbuje kontaktu z Bogiem, tym głębiej się poniża.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



#### **4. Modlitwa jest zasługująca**

##### **O co prosię: o szczerość serca i życie w prawdzie**

Jest rzeczą konieczną, by modlitwa posiadała wszystkie cechy konieczne do tego, by była miła Bogu. By modlitwa posiadała moc zasługującą potrzeba by człowiek, który się modli, był w stanie łaski uświęcającej, bez której jest niemożliwa wszelka zasługa i nie możemy znaleźć usprawiedliwienia w oczach Bożych.

Pomimo smutnego stanu grzechu łaska uczynkowa nadaje modlitwie taką wartość wobec Boga, że On przyznaje proszącemu odpowiednią nagrodę w zależności od jego wiary i oddania podczas pełnienia dobrych czynów. Prawdę mówiąc, nie chodzi tu o skuteczność modlitwy, która polega na tym, by otrzymać to, o co się prosi. Te rodzaje zasługiwania bardzo się jednak różnią pomiędzy sobą. Można to wyjaśnić w ten sposób, że przecież Święci w niebie już w ogóle nie zasługują, kiedy się modlą, a jednak wypraszają łaski dla tych, za których się modlą. Człowiek jednak może zasługiwać przez modlitwę, nawet wówczas gdy nie otrzymuje tego, o co prosi. Ma to miejsce w przypadku, gdy ktoś ze szczerym sercem prosi o jakąś łaskę, którą uważa za korzystną do zbawienia. Ponieważ jednak mogłaby mu ona zaszkodzić, nie otrzyma on tego o co prosi, lecz mimo to otrzymuje on zasługę ze sprawiedliwości. Skuteczność modlitwy błagalnej rozciąga się tylko na to, o co się prosi, podczas gdy zasługa za spełniony dobry czyn daje nam prawo do Bożej nagrody. Jeżeli prosisz o jakąś łaskę dla kogoś innego, nie tracisz osobistej zasługi niezależnie od tego, czy wyprosisz komuś tę łaskę, czy też nie.

Dla człowieka, który ma nieszczęście być w stanie śmiertelnego grzechu, czy istnieje jakieś większe dobro niż pojednanie się z Bogiem? Odzyskanie przyjaźni z Bogiem jest odzyskaniem największego w świecie dobra. Do tego zaś przygotowuje nas modlitwa. Cóż mogą lepszego zrobić sprawiedliwi i grzesznicy, jak tylko modlić się? W jakim pożyteczniejszym celu można poświęcać swój czas, a nawet całe swoje życie?

Teologowie sprowadzają wszystkie akty wynagradzające do trzech, spośród których pierwszym i najważniejszym jest modlitwa, drugim jest post, a trzecim jałmużna. Mamy więc w modlitwie obfite źródło pomocy do tego, by dokonać zadośćuczynienia za nasze grzechy, które niestety są bardzo liczne, i w ten sposób skrócić swój czyściec. Musimy więc bardzo wysoko cenić sobie modlitwę. Jest więc modlitwa najłatwiejszym i najskuteczniejszym sposobem uniknięcia utrapień czyścicowych. Gdybyśmy sądzili, że za swoje własne grzechy i błędy spłaciliśmy już całkowite zadośćuczynienie, co nigdy nie jest całkowicie pewne, lub gdy wspaniałomyślnie rezygnujemy z naszych własnych interesów na rzecz bliźnich, możemy ofiarować wynagradzające owoce naszej modlitwy na rzecz naszych rodziców, krewnych lub

przyjaciół, którzy żyją jeszcze na ziemi bądź też już pomarli, jeżeli tylko znajdują się w stanie łaski.

Każdy chrześcijanin, któremu bardzo leży na sercu, by po śmierci nie być zbyt długo pozbawionym możliwości oglądania Bożego oblicza, lub chce komuś innemu zapewnić szczęście jak najszybszego dostania się do nieba, niech szuka w ufnej modlitwie środka do zadośćuczynienia za grzechy swoje własne lub bliźnich.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## 5. Obowiązek modlitwy

### O co proszę: o głębokie pragnienie doskonałości i życia wiecznego

Modlitwa nie jest jakimś szczególnym darem, który byłby zarezerwowany jedynie dla jakichś uprzywilejowanych osób, lecz jest powszechnym obowiązkiem nałożonym na każdego człowieka wierzącego. Modlitwa nie jest jakąś cnotą doskonałości zarezerwowaną tylko dla ludzi czystych i świętych, lecz jest cnotą bezwzględnie konieczną, podobnie jak miłość, dla wszystkich, tak niedoskonałych, jak i doskonałych, zarówno dla uczonych, jak i dla nieuczonych, zarówno dla ludzi prostych, jak i dla ludzi ze sfer wyższych. Modlitwa jest cnotą wszystkich ludzi, każdego wierzącego i doskonałością każdego rozumnego stworzenia. Wszystko, co ma serce i zdolne jest do kochania Sprawcy swojego istnienia; wszystko, co ma rozum i zdolne jest do poznania znikomości stworzenia i wielkości Boga, musi umieć uwielbiać Go, dziękować Mu, uciekać się do Niego, przebłagać Go, gdy jest zagniewany, wzywać Go, kiedy jest daleko, dziękować Mu, gdy okazuje łaskawość, upokarzać się, kiedy On karze, przedstawiać Mu swoje pragnienia lub prosić Go o łaski.

Wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, jest zupełnie jasne dla tego, kto to uważnie przeczytał, że modlitwa jest ważnym obowiązkiem chrześcijanina, niezależnie od tego, czy jest on w stanie łaski, czy też nie.

Jest rzeczą niemożliwą, by człowiek sprawiedliwy zdołał bez łaski Bożej zwalczyć ciężkie pokusy i wytrwać w przyjaźni z Bogiem. Tę łaskę, która zapewnia nam zwycięstwo nad szatanem, nad światem i nad sobą samym, otrzymujemy na skutek modlitwy. Człowiek sprawiedliwy musi się więc modlić, a do gorliwej modlitwy winna go zachęcać myśl, że jego modlitwa jest szczególnie miła Bogu, a więc i skuteczna.

Podobnie jak kadzidło usuwa wszelki nieprzyjemny zapach, podobnie modlitwa oddala nieprzyjemną woń grzechu i zmusza szatana do ucieczki. Podobnie jak wonne korzenie swój zapach przejawiają dopiero wówczas, gdy zostaną zmielone lub spalone, tak też i modlitwa jest tym żarliwsza im więcej kosztuje trudu i z większą miłością ku Bogu jest odprawiana. Dlatego właśnie mówi św. Jan Chryzostom, że nie ma na świecie większej potęgi niż sprawiedliwy człowiek, który się modli. Tego samego uczy również św. Jakub w swoim liście: „*Wiele może wytrwać modlitwa sprawiedliwego*”.

Zakonnicy i zakonnice, którzy się modlą, ratują miasta, które bez ich modlitwy zostałyby zniszczone przez Boga, jak ongiś Sodomia, ponieważ przez swoje występki ściągały na siebie Jego gniew. Są oni z tego względu filarami ludzkiej społeczności, która winna jest im nie tylko cześć i poważanie, lecz także pomoc. Kiedy się ich prześladowuje, wypędza, rozprasza, rozwiązuje się ich wspólnota, tym samym przyspiesza się zgubę tego świata. Trzeba się wystrzegać błyskawic. Jeżeli modlitwy prześladowanych i innych świątobliwych ludzi nie rozbroją Bożego gniewu, to pewnego dnia spadnie Boży grom i rozbije narody ingerujące w dzieła Boże, a także ludzi, którzy służą szatanowi za narzędzia.

Spółeczność jest podkopywana przez ducha pychy i przez występki, które są jego owocem. Wielu ludzi traci wiarę. W niektórych krajach dzieci wzrastają w otoczeniu, w którym wcale nie mówi się o Bogu; nie dopuszcza się kapłanów do łóża umierających, aby ci jak najszybciej zaludnili piekło. Zamiast nakłaniać ludzi do refleksji, wychowuje się ludzi do bluźnienia Bogu. Najświętsza Dziewica powiedziała nam na górze La Salette: „*jeżeli mój lud się nie opamięta, będę zmuszona puścić ramię mojego Syna*”; gdybyśmy byli sprawiedliwi, moglibyśmy Jej pomóc swoimi modlitwami oddalić nieszczęścia, które zagrażają światu; moglibyśmy również o wiele skuteczniej sprowadzić dla nas samych pomoc z nieba, której tak bardzo potrzebujemy; nie mielibyśmy również trudności stale żyć w przyjaźni z Bogiem i z każdym dniem coraz bardziej wzrastać w Jego miłości.

Święci otrzymują od Boga wszystko, o co Go proszą, ponieważ oni wypełniają wszystko, czego On od nich wymaga. Jeżeli nasze modlitwy nie są wysłuchiwane, to dzieje się to często dlatego, że my nie słuchamy Boga i nie chcemy być posłuszni Jego słowom. Jakże wielkimi bylibyśmy w oczach Bożych, gdybyśmy zawsze Go słuchali i zawsze Mu okazywali posłuszeństwo.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **Rozdział III**

### **O konieczności modlitwy**

#### **1. Skuteczność modlitwy**

#### **O co proszę: o doświadczenie mocy łaski w codziennym życiu**

Boża hojność jest tak wielka, że zwykle daje więcej niż Go proszono. Z drugiej strony są również rzeczy, które daje jedynie tym, którzy Go o nie proszą. Nawet w takim przypadku

ma On na względzie nasz interes. Chce w nas wzbudzić zaufanie ku Sobie i przekonać nas, byśmy Go uznali za sprawcę wszelkiego dobra. Dlatego mówi św. Jan Chryzostom: „Rozważcie, jakie szczęście i jaka cześć jest waszym udziałem. Przez modlitwę możecie kontaktować się z Bogiem, z Jezusem Chrystusem, możecie sobie życzyć wszystkiego, czego chcecie, oraz prosić o wszystko, czego sobie życycie”.

Święty Augustyn mówi: „Trzeba zauważyć, że Boski Zbawiciel, zachęcając nas do modlitwy, pragnie by Jego dobrowolne dary stały się naszymi zasługami. Dlatego życzy sobie, byśmy Mu przedstawiali nasze prośby, chociaż nasze potrzeby są Mu dobrze znane, żeby mógł znaleźć przyczynę, dla której mógłby nas wynagrodzić”.

Bóg pozostawia nas niekiedy w potrzebie i biedzie, byśmy się od Niego nie oddalili, podobnie jak ojciec, który nie chce by jego syn opuścił rodzinny dom, zatrzymuje część swego majątku u siebie, by jego syn, zmuszony pilną koniecznością, nie odchodził od niego. Modlitwa więc leży całkowicie w naszym interesie. Dzięki modlitwie możemy pod pewnymi warunkami otrzymać od Boga wszystko, o co prosimy. Chociaż prośba jest w stanie pobudzić tego, do kogo jest skierowana, do jej spełnienia, to jednak jej skuteczność nie jest niezawodna, gdyż ten, kogo się prosi, może zawsze prośbę przyjąć lub odrzucić. Jeżeli chodzi o nasze prośby skierowane do Boga, to otrzymują one swą niezawodną skuteczność z Bożych obietnic.

Można za św. Tomaszem powiedzieć, że modlitwa łagodzi Boży gniew i staje się podobna do tarczy; skłania dobrego Boga do słuchania głosu człowieka. Aniołowie towarzyszą człowiekowi, który się modli; ofiarują jego modlitwę Bogu i przynoszą mu zapewnienie o jej wysłuchaniu. Modlitwa wyzwala od wszelkiego zła, wyprasza darowanie kar za grzechy oraz błogosławieństwo na doczesność i wieczność, dla duszy i ciała. Bóg bowiem jest chętniejszy do dawania niż my do przyjmowania. Czyż nie przychodzi On nam często z pomocą, zanim Go jeszcze wezwiemy? Bóg jest zawsze gotowy do słuchania głosu swojego sługi i nigdy nie pozostawia bez wysłuchania dobrze odprawionej modlitwy.

Modlitwa bowiem usuwa nasz duchowy niepokój, tłumi gniew, usuwa zazdrość i uspokaja namiętności. Modlitwa zmniejsza również i osłabia w nas miłość do spraw ziemskich, zaprowadza w nas wewnętrzny pokój i wznosi naszego ducha ku niebu. Modlitwa jest kotwicą dla tych, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie rozbicia; jest skarbem ubogich, uzdrowieniem z chorób i ochroną dla zdrowia. Jednym słowem, modlitwa przysparza nam mądrości, cnót, wstydlivości, umiaru i porządkuje uczucia.

Modlitwa jest potężnym środkiem obronnym, gdyż rozbraja nie tylko niebo, lecz nawet samego Boga, chociażby nie wiadomo jak był na nas zagniewany i skłonny do karania. Święty Augustyn, uczeń św. Ambrożego, nazywa modlitwę biczem, który zmusza szatana do ucieczki. Modlitwa jest furtką otwierającą przystęp do Bożego Serca. Nie ma korzyści, jakiej by nie można było odnieść z modlitwy. Modlitwę można porównać z bogatą i niewyczerpalną kopalnią złota. Jeżeli ktoś pracuje w niej jedną godzinę, wydobydzie z niej pewną ilość złota; jeżeli pracuje dwie godziny, odniesie podwójną korzyść; trzy lub cztery godziny pilnej pracy przyniosą jeszcze większą korzyść w postaci tego szlachetnego metalu. Można w ten sposób bez ustanku z niej czerpać, gdyż żyła złota jest niezmiernie bogata i nigdy całkowicie wyczerpać jej nie można.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **2. „Nakaz” modlitwy**

**O co proszę: o bezgraniczne zawierzenie Jezusowi**

Modlitwa z natury jest nam nakazana. Obowiązek ten nie powstał dopiero wówczas, gdy zaczęto głosić Ewangelię, lecz był on zawsze, gdyż człowiek zawsze potrzebował Boga i obowiązek modlitwy opiera się właśnie na tej potrzebie. Św. Jan mówi: „*Przykazania Boże nie są ciężkie*”. Bóg jest Ojcem i nakazuje człowiekowi tylko to, co jest dla niego pożyteczne, i to, co jest on w stanie wykonać. Jest dla nas większą chlubą to, że możemy zasługiwać na niebo, niż gdybyśmy je darmo otrzymali bez żadnego naszego wkładu. To jest właśnie przyczyną, że dobry Bóg, chociaż stawia do naszej dyspozycji wszystkie skarby swojej łaski, to jednak pragnie, byśmy przynajmniej jednego wysiłku dokonali i prosili o te skarby w modlitwie.

Dla samego Boga nie ma właściwie żadnej różnicy czy my Go prosimy, czy nie, gdyż On nie może na tym nic zyskać ani stracić. Mógłby to właściwie pozostawić naszej własnej woli; ponieważ jednak nas kocha i obawia się naszego niedbalstwa, dlatego też nakazuje nam modlitwę, byśmy mieli udział w niej udział. Jeżeli zaniedbujemy modlitwę, On czuje się obrażony, ponieważ nas kocha. Kiedy my czujemy jakąś szczególną sympatię do jakiegoś niedoświadczonego jeszcze dziecka, wówczas chcielibyśmy, by ono do nas przychodziło i prosiło o radę i pomoc. Jeżeli tego nie czyni, odczuwamy przykrość, nie dlatego, byśmy coś na tym tracili, lecz dlatego, że kochamy to dziecko.

W podobny sposób Bóg postępuje względem nas. Nakazuje nam modlitwę, żeby nam niczego nie brakowało i byśmy przez modlitwę uczyli się dobrego postępowania. Największe duchowe zamieszanie powoduje pycha. Trzeba być niezwykle zaślepionym w stosunku do samego siebie, żeby być dumnym i pysznym i polegać na swoich własnych siłach. Kiedy w świetle rozumu i wiary rozważa się nicomość stworzenia, wówczas z wielkim zdziwieniem dostrzega się, jak niektórzy ludzie mówią o niezależności i wolności myślenia i działania, oraz jak oni przy tym sami się wywyższają. Patrząc na to z naturalnego punktu widzenia, wydaje się być oczywistym to, że możemy swobodnie myśleć i pragnąć, skoro Bóg dał i nadal nam pozostawia rozum i wolną wolę. Sami ze siebie jesteśmy absolutną nicością, z której wszechmoc Boża nas wywiodła, i do której wróciłibyśmy natychmiast, gdyby Jego ręka nas nie podtrzymała w istnieniu.

Człowiek nie może nawet o swoich własnych siłach bez szczególnej pomocy Bożej przygotować się na przyjęcie łaski Bożej. Sam bowiem Zbawiciel powiedział: „*Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał*” (J 6,44). Gdyby człowiek mógł się przygotować na przyjęcie łaski Bożej o swoich własnych siłach, to nie byłoby potrzeba, gdyby go ktoś inny pociągał. Żeby osiągnąć stan łaski, nie jest konieczny stan łaski, którego się przecież nie posiada, lecz niezasłużona pomoc Boża, która pobudza wolę i wskazuje mu dobro, które ma wykonać, aby się przygotować na przyjęcie łaski Bożej. Gdyby człowiek sam mógł osiągnąć sprawiedliwość, wówczas nie zachodziłaby potrzeba, by Chrystus za niego umierał. Takie twierdzenie jest więc nie do przyjęcia. Wobec tego człowiek nie może sam się usprawiedliwić ani przejść ze stanu grzechu do stanu łaski. Nie może więc również dźwignąć się ze stanu grzechu bez pomocy łaski Bożej. Wyjście ze stanu grzechu oznacza nie tylko zaprzestanie grzeszenia, lecz również naprawienie wszelkich szkód spowodowanych przez nasze grzechy.

Święty Augustyn podkreśla, że Zbawiciel nie powiedział: Beze Mnie możecie niewiele zrobić, ale powiedział: Nie możecie nic uczynić. Nie można więc zrobić ani dużo, ani mało, bez Tego, bez którego nie można nic. Łaska więc jest konieczna dla każdego do unikania złego i czynienia dobrze. Wszyscy unosimy się nad przepaścią, zawieszani jedynie na nitce łaski Bożej, bez której wpadlibyśmy w tę przepaść, pociągnięci swoim własnym ciężarem. Święty Grzegorz powiedział, że jeżeli ktoś potrafi odważnie działać, to niech nie sądzi zbyt wiele o sobie samym, jakoby potrafił coś sam ze siebie. Jeżeli bowiem Bóg odmówi mu swego wsparcia, zostanie on nagle pokonany jak słabeusz, i to nawet pod tym względem, pod którym uważał się za niezwyciężonego. Jesteśmy tak bardzo uzależnieni od łaski Bożej,



że bez niej najwięksi święci mogą stać się największymi przestępcami, a przy jej pomocy nawet najwięksi grzesznicy mogą się stać wybranymi.

Modlitwa jest więc sprawą życia i śmierci. Zrezygnować z modlitwy znaczy zrezygnować z nieba. Modlić się to znaczy używać klucza, który nam niebo otworzy. Módl się! Módl się!



*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*

### **3. Przykład modlitwy Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny**

#### **O co proszę: o dar mądrości w naśladowaniu modlitwy Jezusa i Maryi**

Przyjrzyjmy się najpierw Jezusowi, Sprawcy. Jego to Ojciec niebieski dał nam za Nauczyciela, żeby nas pouczał i stał się dla nas wzorem do naśladowania. Im bardziej staniemy się do Niego podobni, tym bardziej spodobamy się naszemu Ojcu i z tym większą pewnością zostaniemy zaliczeni do grona wybranych.

Chrystus chciał praktykować modlitwę do swego Ojca, żeby dać nam przykład modlitwy i przekonać nas, że przyszedł On od swego Ojca, z którego został zrodzony przed wiekami w swojej boskiej naturze i od którego otrzymał wszystko, co posiada w zakresie swojej ludzkiej natury. Dlatego też dziękował On swojemu Ojcu za wszystkie dobra, jakie Jego ludzka natura już od Niego otrzymała, i prosił o to, czego jeszcze tej ludzkiej naturze brakowało, a więc o uwielbienie Jego ciała. W ten sposób pouczył nas, że trzeba dziękować za otrzymane dobrodziejstwa i prosić o nowe.

Modlitwa, którą nasz Zbawiciel zanosił za siebie samego, nie odnosiła się zresztą do Niego samego, lecz przeważnie do innych. Duch Chrystusa był zawsze wzniesiony ku Bogu. Całe swoje publiczne życie spędził Zbawiciel na czynieniu dobra. Głosił naukę, zakładał Kościół, obsypywał wszystkich swymi dobrodziejstwami, leczył niemych, głuchych, sparaliżowanych, przywracał niewidomym wzrok, a zmarłym życie; uwalniał opętanych i pocieszał wszystkich nieszczęśliwych. Wszystkim tym dobrym czynom towarzyszyła modlitwa. Dla naszego zbudowania przykładał On szczególną wagę do swojej modlitwy. Często spędzał na modlitwie całe noce. Modlił się w niezwykle uroczysty sposób, kiedy miał dokonać jakiegoś wielkiego cudu. W rzeczywistości Jego serce i duch we dnie i w nocy były nieustannie wzniesione do Ojca.

Jezus Chrystus podczas swego ziemskiego życia często modlił się ze łzami w oczach. Działo się to przede wszystkim w Ogrodzie Oliwnym, gdzie, jak mówi św. Bernard, nie poprzestał On na wylewaniu łez z oczu, lecz opłakiwał i zmywał nasze grzechy krwawymi łzami występującymi na całym Jego ciele. Jezus płakał również na krzyżu, kiedy to wydał głośny okrzyk połączony ze łzami i ze względu na swoją uległość oraz ze względu na upodobanie, jakie miał w Nim Ojciec, został wysłuchany.

Najświętsza Dziewica Maryja w odwiecznych planach Bożych została powołana do współpracy w dziele naszego odkupienia. Ona najdoskonalej uczestniczyła w łasce, w życiu naszego Zbawiciela. Dlatego też można powiedzieć, że Jej życie było nieustanną modlitwą. To, co Maryja czyniła na ziemi, czyni również i w niebie.

Ukazała się bowiem 19. września 1846 roku w La Salette, by nam oznajmić: „*Jeżeli chcę, by mój Syn was nie opuścił, jestem zmuszona nieustannie modlić się za was*”. Widzimy więc, jakie zadanie ma Najświętsza Dziewica: jest naszą Pośredniczką u Jezusa Chrystusa, który jest przecież Pośrednikiem Maryi i wszystkich ludzi u Ojca; dzięki bowiem Jego

pośrednictwu stał się On źródłem wszelkich dóbr, jakie spłynęły z łona Ojca na Maryję i na nas wszystkich.

Jezus i Maryja są doskonałymi wzorami dla wszystkich chrześcijan. Oni się modlili i modlą się nieustannie za nas. Módlmy się więc wraz z Nimi. Ich przykład pobudza nas nie tylko do modlitwy, lecz budzi jeszcze w nas ufność, że na pewno zostaniemy wysłuchani. Najważniejsze jest byśmy w naszych modlitwach jednoczyli się z Jezusem i Maryją, i starali się wszelkimi siłami stale się modlić razem z Tym, „który wciąż żyje, by się wstawić za nami”, oraz z Tą, która jest zmuszona nieustannie się modlić za nami, oraz ze świętym Józefem, który tak wiernie naśladował Jezusa i Maryję.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **Rozdział IV**

### **Przedmiot modlitwy**

#### **1. Modlitwa Pańska**

#### **O co proszę: o doświadczenie swojej godności, którą mam w oczach Bożych**

Modlitwa „Ojcze nasz” jest wzorcem dla każdej naszej modlitwy. Czy moglibyśmy skierować do naszego niebieskiego Ojca bardziej odpowiednią modlitwę, niż ta, która wyszła z ust Jego własnego Syna, który jest samą Prawdą? Oby niebieski Ojciec rozpoznał w naszych modlitwach słowa swojego Syna, a ten, który w nas mieszka, niech będzie na naszych ustach, ponieważ jest On naszym Orędownikiem u Ojca. Skoro On sam powiedział,

że chce nam dać wszystko, o co prosimy Ojca w Jego imię, to czyż nie otrzymamy tego jeszcze łatwiej, gdy będziemy prosić w imię Jezusa Chrystusa, używając modlitwy samego Jezusa Chrystusa?

Święty Tomasz mówi: „Ojcze nasz jest bardzo doskonałą modlitwą”. W Modlitwie Pańskiej prosimy nie tylko o to, czego wolno nam pragnąć, ale prosimy w takiej kolejności, jakiej wymaga hierarchia dóbr, których pragniemy. Tak więc „Ojcze nasz” uczy nas nie tylko prosić jak należy, lecz także porządkować pragnienia naszego serca. W gruncie rzeczy jest oczywiste, że nasze pragnienia powinny być przede wszystkim ukierunkowane na cel ostateczny, a dopiero na drugim miejscu na to, co do tego celu prowadzi. Naszym celem ostatecznym jest Bóg, któremu możemy okazywać swoją miłość i przywiązanie w dwojaki sposób: najpierw gdy pragniemy Jego chwały, a następnie gdy pragniemy dla siebie uczestnictwa w Jego chwale. Pierwszy sposób odnosi się do miłości, którą Mu okazujemy ze względu na Niego samego, drugi zaś odnosi się do miłości, którą ma za przedmiot nas samych w Bogu. Dlatego też pierwsza prośba „Ojcze nasz” brzmi: „*Święć się imię Twoje*”. W tej prośbie wyrażamy nasze pragnienie pomnożenia chwały Bożej.

Czyje imię możemy wysławiać, jeżeli nie imię „Ojciec”, które Mu nadajemy? Starajmy się więc czcić to Imię, by niegodnie nie nosić imienia „dzieci”. Nie wyłączajmy się z Bożej rodziny i okazujmy się godnymi takiego Ojca i takiego pochodzenia. Jakie jeszcze imię? Imię Dobrego, w którym pokładamy swoją ufność. Imię Sprawiedliwego, gdy postępujemy sprawiedliwie i zachowujemy Jego przykazania. Imię Potężnego, nie boimy się niczego pod Jego opieką. Imię Świętego, kiedy sami się uświęcamy z miłości ku Niemu i staramy się Go naśladować, zgodnie z zaleceniem: *Bądźcie świętymi, bo Ja jestem Święty* (Kpł 1,44; 1 P 1,16). Czcimy wreszcie imię Boga Stwórcy i Pana, kiedy jesteśmy Mu posłuszni z czystej i stałej miłości, czcią otaczamy wszystkie święte sprawy i rzeczy, przynosimy chlubę chrześcijańskiemu imieniu przez swoje własne życie i tak się staramy układać swoje życie wewnętrzne i zewnętrzne, by Bóg był przez nie uwielbiony.

W drugiej prośbie *Przyjdź królestwo Twoje* prosimy, byśmy mogli wejść do chwały Bożego Królestwa. Moja dusza tęskni, moja dusza słabnie i czuje się bezsilna, wzdychając do twoich wiecznych przybytków i do wiecznego miasta. Wszystko przemija, wszystko znika, kiedyż więc ujrzę Tego, który nigdy nie przemija? Kiedyż wreszcie będę w Nim tak umocniony, że nie będę się już bał wiecznej zguby? Obym wreszcie wkrótce znalazł się w tym Królestwie! Tymczasem Ty panuj we mnie; panuj nad wszystkimi moimi pragnieniami; Ty sam panuj nade mną!

Zasługujemy na wieczne szczęście, kiedy jesteśmy posłuszni Bogu; dlatego też: *Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi*. Jest to czysta miłość. Miłować znaczy żywić tę samą wolę aż do wyniszczenia wszelkich przeciwstawnych pragnień i do podporządkowania się całym sercem. Niech Twoja wola dzieje się wszędzie i niech ją wszyscy wypełniają. Chcę sam kochać i chcę by wszyscy ludzie kochali; skutkiem miłości jest bowiem wola, by wszyscy zostali pociągnięci do miłości Boga. *Bądź wola Twoja!* Niech będzie wypełniana wszelka sprawiedliwość, wszelkie prawo i wszelka prawda, taka jest bowiem Twoja wola. Niech ona się spełnia dokładnie na ziemi i w niebie, tak przez ludzi, jak i przez aniołów. Niech Twoja wola się spełnia z miłości. W tak doskonały sposób wypełni się ona tylko w niebie; tylko tam jest możliwe doskonałe wypełnienie przykazania: *Będziesz miłował*. Gdzie indziej doskonałe wypełnienie woli Bożej jest niemożliwe.

Shczęście osiągamy również przez usuwanie wszystkiego, co nam przeszkadza w jego osiągnięciu. Można tu wymienić trzy główne przeszkody. Przede wszystkim grzech, który bezpośrednio wyklucza nas z królestwa Bożego. Modlimy się więc: *Odpuść nam nasze winy*. Następną przeszkodą jest pokusa, która nam przeszkadza w posłuszeństwie woli Bożej, dlatego też prosimy: *I nie wódź nas na pokuszenie*. No i wreszcie dochodzą do tego jeszcze różne trudności napotymane w naszym doczesnym życiu. Często bowiem tracimy to, co jest nam konieczne do życia. Modlimy się więc: *Ale nas zbaw ode złego*. Żeby obudzić w sobie większe zaufanie do Boga.

Na początku Modlitwy Pańskiej mówimy: *Ojcze nasz, który jesteś w niebie*. Już przy pierwszych słowach Modlitwy Pańskiej rozpala się serce miłością. Bóg chce być naszym Ojcem i dlatego podnosi nas do godności dzieci Bożych. Ma On jedyne Syna, który jest Mu równy i w którym ma On całkowite upodobanie. Mimo to przyjmuje grzeszników za swoje dzieci. Ludzie przyjmują cudze dzieci zwykle wtedy, gdy nie mają własnych. Natomiast Bóg, który ma Jednorodzonego i Umiłowanego nade wszystko Syna, nie wstydzi się przyjąć nas za swoje dzieci. Przyjęcie jest skutkiem miłości, ponieważ wybiera się tego, którego chce się przyjąć za dziecko. Bóg, który miłuje swojego Syna nieskończoną miłością, tę miłość rozciąga jednak także na nas. Wyraża to Jezus w swojej cudownej modlitwie, którą zanosił za nas do swojego Ojca: „*Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowalesz, w nich była i Ja w nich.*” (J 17,26). Miłujmy więc bardzo takiego Ojca. Powtarzajmy mu tysiące tysięcy razy *Ojcze nasz*. Ojcze, czy nigdy Cię nie pokochamy?

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## 2. Pozdrowienie Anielskie

### **O co proszę: o głębokie pragnienie przyłgnięcia razem z Maryją do Jezusa i Jego woli**

Modlitwa „Zdrowaś Maryjo” zawiera, oprócz przekazanej przez Ducha Świętego pochwały dla Dziewicy Maryi, również wezwania, poprzez które pragniemy zapewnić sobie opiekę naszej dobrej Matki na czas ziemskiego życia i na godzinę śmierci. Zbawienną jest rzeczą jak najczęstsze pozdrawianie Jej tymi słowami, którymi najlepiej Ją czcimy, a równocześnie wzywamy Jej pośrednictwa.

*Ave Maria!* Aniołowie w niebie wysławiają to imię „Maryja”, a wypowiadając je, pochylają się jak na imię Jezusa. Przed tym imieniem panicznie cofa się piekło. Dla szatanów jest ono postrachem. Imię „Maryja” oznacza moc i słodycz. Moc, ponieważ określa ono „Panią”. Maryja jest Królową nieba i ziemi. Słodycz - oznacza bowiem także światło, Gwiazdę Morza. Jest ono również gwiazdą nadziei, która oświeca naszego ducha na wzburzonym morzu, rozprasza nasze obawy i wskazuje nam drogę do portu zbawienia. Ktokolwiek wymówi to imię z ufnością, do jego serca przeniknie promień pociechy, zbudzi się w nim nowa nadzieja i znajdzie błogi pokój wśród życiowych burz. Samo wezwanie imienia Maryi pomogło do pokonania niezliczonych pokus. Nośmy więc zawsze to imię na swoich ustach, a przede wszystkim w swoim sercu.

*Gratia plena.* Napisano, że Syn Boży, który stał się człowiekiem, jest pełen łaski i prawdy. On jest źródłem wszelkiej łaski i wylewa ją na wszystkich ludzi. Z tego przebogatego źródła wypływa również przeobfity strumień - Maryja, który następnie rozlewa niezliczonymi strumykami, którymi są dusze Świętych. Szczęśliwi są więc ci ludzie, którzy modlą się często do Maryi.

Maryja, rodząc nam Jezusa Chrystusa, zniweczyła królestwo śmierci i grzechu, i przyniosła nam życie nadprzyrodzone. Nie ma innej kobiety, która posiadałaby takie skarby łaski i błogosławieństwa, jak Maryja. Ona jednoczy w sobie chwałę dziewictwa z godnością macierzyństwa, ponieważ jest Matką Boga. Szczęśliwa i błogosławiona między niewiastami, rozdziela wszystkim z obfitości swego przebogatego błogosławieństwa.

Uwielbiając Maryję, nie możemy zapominać o Jej Boskim Synu, do którego zmierza cała cześć, jaką oddajemy Jego Najświętszej Matce. W Maryi nie ma nic, co nie pochodziłoby od Jezusa. Wszystko, co czynimy dla Jej czci, ma jako ostateczny cel uwielbienie Jezusa

Chrystusa. Dlatego też słowa wypowiedziane przez Archaniola Gabriela w jego pozdrowieniu zostały uzupełnione słowami skierowanymi przez św. Elżbietę do Maryi, która odwiedziła swoją krewną: *I błogosławiony jest owoc Twojego łona*. To jest właśnie wyjątkowa godność Maryi. By Jej tę godność przekazać, Bóg zachował Ją od grzechu pierworodnego i od wszelkiej innej zmaży grzechowej, nawet najmniejszej, oraz obdarzył Ją pełnią łaski. Ponieważ jest Ona Matką Boga, Jej panowanie rozciąga się na niebo, ziemię i piekło. Jako Matka Boga jest również naszą Matką, ponieważ Bóg stał się Synem Maryi dlatego żeby być naszym bratem, a my przez Niego mamy się stać dziećmi Bożymi. Podniesieni do godności dzieci Bożych przez dzieło odkupienia, zostaliśmy również przez Maryję przyjęci za dzieci.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### **3. Dobra duchowe, o które należy prosić**

#### **O co proszę: o łaskę wytrwania w przeciwnościach i zaufanie Jezusowi do końca**

Dobrami duchowymi są wszystkie środki, jakie mogą nam posłużyć do osiągnięcia życia wiecznego. Jest więc rzeczą pewną, że właśnie to musimy sobie u Boga uprosić. Oczywiście jest, że prosimy o dobra duchowe, kiedy się modlimy, by Bóg został w nas uwielbiony, byśmy mieli udział w królestwie Bożym i w wiecznej szczęśliwości oraz abyśmy zawsze dokładnie wypełniali Jego wolę. Ponieważ nie możemy tego osiągnąć własnymi siłami, dlatego musimy zawsze i wszędzie błagać o pomoc łaski Bożej. Musimy również stale prosić o przebaczenie naszych grzechów i konieczne do tego usposobienie duchowe. *Szukajcie przede wszystkim królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane*. Wszystko inne, to znaczy to, co jest konieczne do podtrzymania naszego życia, a nie to, co schlebia naszym namiętnościom.

Święty Jakub mówi: *Jeżeli ktoś z was potrzebuje mądrości, niech prosi o nią Boga*. Ta mądrość to nic innego, jak poznanie Boga, naszego ostatecznego celu i wszystkich środków, które do niego prowadzą. To wszystko łączy się z odpowiednim usposobieniem serca w dążeniu do tego celu oraz z praktycznym sposobem życia odpowiadającym temu celowi.

Kościół prosi nieustannie o dobra duchowe dla wszystkich swoich dzieci. Można się łatwo o tym przekonać, przeglądając modlitwy zawarte w mszale i w brewiarzu. Kiedy się modlimy o takie dobra, możemy z całą ufnością spodziewać się ich wysłuchania. Jest bowiem wolą Bożą, by wszyscy zostali zbawieni. Święty Jan mówi: *Mamy taką ufność w Bogu, że gdy o coś prosimy zgodnie z jego wolą, to On nas wysłucha*. Jezus zaś powiedział: *Wszystko otrzymacie, jeżeli będziecie prosić Ojca w moim imieniu*. Dopóki żyjemy na tej ziemi, łaska Boża może się pomnażać. Bóg uważa sobie za punkt honoru, by nie skąpić w jej udzielaniu. Źle byśmy czcili króla, gdybyśmy prosili go o jeden grosz. Prośmy więc o gorliwość w modlitwie św. Teresy, o miłość bliźniego św. Wincentego a Paulo, o pokorę św. Franciszka z Pauli i o miłość Boga na wzór św. Franciszka z Asyżu. Bóg jest bogaty i wszechmocny.

Istnieją niezwykle łaski, jak np. widzenia, lub niezwykle pociechy duchowe, które nie są istotne dla doskonałości, które mogą istnieć nawet bez doskonałości, bez których na pewno można się zbawić, a których można bardzo łatwo nadużywać. O takie łaski można prosić bardzo ostrożnie i pod warunkiem, że one będą pożyteczne dla naszego zbawienia.

To samo można powiedzieć w przypadku, gdy ktoś prosi o uwolnienie od pewnych uciążliwych pokus. Uwolnienie od nich bowiem nie jest łaską konieczną do naszego zbawienia. Niekiedy wprawdzie jest ona dla kogoś konieczna, lecz Bóg sam najlepiej wie, komu ona jest potrzebna. Pokusy ani nawet złe myśli nie oddalają nas od Boga, tylko

dobrowolne w nich upodobanie, jak uczy św. Alfons Liguori. Człowiek może wielkimi krokami zdążać do doskonałości i coraz ściślej jednoczyć się z Bogiem, kiedy właśnie w pokusach wzywa Bożej pomocy i przy tej pomocy mężnie się im przeciwstawia. Taka właśnie bywa przyczyna, że Bóg nie wysłuchuje próśb o uwolnienie od pokus. Święty Paweł Apostoł wytrwale modlił się o uwolnienie od nieczystych pokus: *Dano mi bodziec ciała, sługę szatana, by mnie policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, by ten odstąpił ode mnie.* Pan jednak mu odpowiedział: *Wystarczy ci moja łaska.* Właśnie w pokusach musimy stale się modlić z ufnością i mówić: Panie, uwolnij mnie od tych trudności, jeżeli będzie to dla mnie pożyteczne, jeżeli zaś nie, to pomóż mi przynajmniej zwyciężać w walce z nimi.

Często Bóg dopuszcza na nas pokusy, by wypróbować naszą wierność i wydobyć z nas to, co najlepsze. Często wydaje się nam, że nas wcale nie słucha, bądźmy jednak pewni, że jest On blisko nas, słucha nas, pomaga nam w sposób nie zawsze dla nas zrozumiały i daje nam siłę do przezwyciężenia ataków nieprzyjaciela.

Jeżeli jednak chodzi o konieczne łaski, takie, co do których nie zachodzi obawa ich nadużycia i które na pewno są pożyteczne dla naszego zbawienia, to można o nie prosić w sposób nieograniczony i bezwarunkowo. Można więc prosić w sposób określony i bez żadnego skrupowania o odpuszczenie grzechów, o wytrwanie w łasce, o wszelką skuteczną pomoc do unikania grzechów śmiertelnych, do postępowania w doskonałości, a przede wszystkim o miłość i inne cnoty, które jej towarzyszą. To wszystko bowiem jest samo w sobie bardzo dobre i samo przez się nie może być przyczyną jakiegoś zła.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



#### **4. Uwagi dotyczące modlitw o dobra doczesne**

##### **O co proszę: o poddanie się woli Bożej**

Bóg jest Panem zarówno wszelkich dóbr naturalnych, jak i łask nadprzyrodzonych, możemy więc prosić Go nie tylko o same łaski, lecz także o inne dobra. Przecież jest On Ojcem pełnym prawdziwej miłości ku nam i naprawdę troszczy się o wszelkie nasze potrzeby. Jeżeli te dobra są potrzebne i pożyteczne, z pewnością je otrzymamy na mocy obietnicy samego Boga. Święty Tomasz mówi, że wolno nam prosić o to wszystko, czego wolno nam pragnąć. Jednak wolno nam pragnąć dóbr doczesnych, lecz nie w ten sposób, aby traktować je jako swój cel ostateczny, lecz trzeba je stosować jako środki pomocne do osiągnięcia wiecznego szczęścia, do podtrzymywania naszego życia doczesnego oraz jako środki do świadczenia naszej miłości bliźnim.

Nasz Boski Zbawiciel odrzuca jedynie przesadne i nieuporządkowane troski o rzeczy doczesne. Prosić o dobra ziemskie znaczy chcieć je posiadać o tyle, o ile one są korzystne dla naszego wiecznego zbawienia. Złe się modli ten, kto prosi o znikome dobra ziemskie nie w tym celu, by znaleźć w nich pomoc przeciwko swej ludzkiej ułomności, lecz jedynie w tym celu, by mieć zysk i rozrywkę dla swojej zmysłowości. To się właśnie nazywa zaspakajaniem swych żądz.

Można się modlić również o zdrowie, o nabycie wiedzy, o chleb powszedni i o wszystko, co jest konieczne do naszego utrzymania, zakładając, że nie uważamy tych dóbr za cel naszego życia, to znaczy że nie chcemy ich otrzymać za wszelką cenę, lecz tylko o tyle, o ile mogą nam one posłużyć do zbawienia. Łudzą się bardzo niektórzy ludzie, którzy ztratili

zmysł dla spraw niebieskich i proszą Boga jedynie o dobra ziemskie. Zwracają się do Boga tylko wtedy, gdy się obawiają przegranego procesu, niepowodzenia w robieniu interesów, a przestają się modlić, skoro tylko osiągną to, czego tak bardzo pragnęli. Posługują się oni modlitwą jak murarze rusztowaniem przy budowie domu. Kiedy zakończą pracę, odrzucają deski, które nie są już im potrzebne. Kto w ten sposób postępuje, nie przynosi Bogu żadnej chwały. Pożałowania godni są ci, tak gorliwie proszą Boga o dobra doczesne, że gdy nie zostaną wysłuchani, zaczynają szemrać przeciwko Opatrzności Bożej, zniechęcają się lub też pogrążają się w głębokim smutku. Zapominają, że chrześcijanin jest stworzony nie dla ziemi, lecz dla nieba, i że korzystanie z dóbr tego świata ma być jedynie skutecznym środkiem do zasłużenia na dobra wieczne. Ci, którzy na tym świecie cierpią, powinni umieć przez cierpliwe znoszenie cierpień i niewygód wysłużyć sobie szczęście w innym świecie. Jeżeli Bóg nie uwalnia ich od tych trudności, to tylko dlatego, że wie, iż są one korzystne dla ich zbawienia.

Jeżeli będą oni prosić o poddanie się woli Bożej, zostaną z całą pewnością wysłuchani, i mogą dojść nawet tak daleko, że będą mogli powiedzieć za św. Pawłem: *Moje serce raduje się ze wszystkich moich utrapień.*



*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*

## **Rozdział V**

### **Miejsce modlitwy**

#### **1. Modlitwa osobista**

#### **O co proszę: o głębokie zjednoczenie z Bogiem pośród zwykłej codzienności**

Rozróżniamy modlitwę prywatną (osobistą), którą każdy sam odmawia, i modlitwę publiczną (wspólnotową), którą odprawiamy wspólnie z innymi.

Modlitwę prywatną można odmawiać wszędzie. Job modlił się na śmietniku, Jonasz w brzuchu ryby, Daniel w lwiej jamie, trzej Młodzieńcy w rozpalonym piecu, Ezechiasz na swym łożu boleści, i wszyscy zostali wysłuchani.

Święty Paweł pisał do Tymoteusza: *Chcę więc, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste, bez gniewu i sporu.* (1Tm 2,8). Modlitwa prywatna może być odprawiana na każdym miejscu, nie tylko w kościele, lecz także na polu, w lesie, w warsztacie, na ulicy, przy stole, w łóżku i wszędzie, gdziekolwiek człowiek przebywa. Cała ziemia jest świątynią, gdyż Bóg jest wszędzie obecny i wszędzie przyjmuje i wysłuchuje nasze modlitwy. Ponadto modlitwa jest tak dla nas konieczna, jak pożywienie dla ciała. A więc podobnie jak wszędzie, gdziekolwiek odczuwamy głód, możemy przyjmować pożywienie, tak również wszędzie, gdziekolwiek człowiek potrzebuje duchowego pokrzepienia, można się modlić.

Wszędzie, gdziekolwiek nieprzyjaciel zagraża naszemu życiu, możemy wołać o pomoc, tak też wszędzie, gdziekolwiek zły duch chce nas przywieść do zguby, możemy wołać o pomoc do nieba.

Jeżeli jednak chodzi o regularną modlitwę, a nie tylko o spontaniczne wezwanie Boga, to wymaga ona odosobnionego miejsca, by można się było uchronić od roztargnień. Kiedy Jezus Chrystus zarzucał obłudnym faryzeuszom, że chętnie się modlą na rogach ulic, żeby ich ludzie widzieli, powiedział wówczas: *Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie (Mt 6,6)*. Dobrze jest więc poszukać sobie samotności, kiedy się chce modlić prywatnie, by można było całkowicie zająć się Bogiem. Jeżeli jest to niemożliwe, by zamknąć się w pokoju ograniczonym ścianami, wówczas św. Ambroży radzi, by wejść do pokoju znajdującego się w naszym wnętrzu, w którym są zamknięte nasze myśli i uczucia. Do tego pokoju możemy zawsze wejść; zawsze jesteśmy w nim ukryci i widziani jedynie przez Boga. Podobnie radzi również św. Franciszek z Asyżu: Ciało jest celą, dusza jest pustelnikiem, który zawsze przebywa w swej celi. Gdziekolwiek więc będzie, nawet wśród ludzi, może się modlić do Boga i myśleć o Nim.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **2. Modlitwa wspólnotowa**

### **O co proszę: o dar głębokiej tęsknoty za spotkaniem z Jezusem w Eucharystii**

Modlitwę publiczną należy odprawiać w jakiejś kaplicy. Święty Jan Chryzostom uczy, że modlitwa odprawiana w kościele ma szczególną skuteczność. Jednak obecność naszego Zbawiciela w tabernakulum powinna uczynić święte miejsce szczególnie nam drogim i napełnić nas szacunkiem dla niego. Święty Alfons Liguori mówi: „W jakimkolwiek miejscu odprawiamy modlitwy, zawsze są one miłe Bogu, wydaje się jednak, że Jezusowi Chrystusowi szczególnie podobają się modlitwy odprawiane przed Najświętszym Sakramentem; tym bowiem, którzy Go odwiedzają, z pewnością udziela obfitszych łask i Bożego światła”. Jezus nikogo nie odprawia z niczym, wszystkim chętnie przyjmuje, i to równocześnie. Jest On wprawdzie ukryty pod postacią chleba, jednak jest On rzeczywiście i istotnie obecny i zawsze gotowy udzielać swoich łask tym, którzy Go o to proszą.

Zazdrościmy może tej chorej kobiecie, która dotknęła skraju szaty Jezusa, tej grzesznicy, która łzami obmywała Jego stopy; tym pobożnym kobietom z Galilei, które Mu towarzyszyły i służyły, świętemu Janowi, który spoczywał na Jego piersi; innym uczniom, którzy poufale z Nim przestawali, tłumom ludzi, które przyjmowały z jego ust słowa zbawienia. Uważamy za szczęśliwych tych wszystkich, którzy mieli szczęście Go widzieć, bo przecież wielu królów i proroków tego szczęścia nie miało. Idźmy więc do kościoła, a zobaczymy Go pod zasłoną Eucharystii.

Żeby się osobiście z Nim spotkać, nie ma potrzeby wyruszać za morze, lecz wystarczy wejść do najuboższego nawet kościółka. On się tam ukrywa, by nas nie przerażał widokiem swego majestatu, jednak jest tam zawsze obecny, by nas pocieszać, przebaczać, przynosić ulgę i ubogacać swoją łaską. Nie będą stracone te chwile, które poświęcimy, by Go odwiedzić, oddać Mu cześć, prosić Go i okazać Mu miłość. Nie uskarżajmy się więc, że jesteśmy ubodzy w cnoty i nie zaniedbujmy czerpać z obfitości Jego źródeł. Wstępujemy często do kościoła i starajmy się uczestniczyć we Mszy świętej i w innych publicznych modlitwach. Nasze modlitwy będą wspierane przez modły naszych współbraci, i w ten sposób będą mocniejsze i bardziej skuteczne. Zresztą choćbyśmy sami byli w kościele, to powinno być dla nas większą pobudką do gorliwej modlitwy, by nasza modlitwa była dla Zbawiciela radosną pociechą.



Najbardziej wzniosłą modlitwą Kościoła jest Msza święta. Podczas niej łączą się modlitwy całego Kościoła z Najświętszą Ofiarą, by ukazać ją wiernym jako nieskończenie godną czci i uwielbienia i uzyskać dla ludu chrześcijańskiego szczególne łaski. Bóg, przez usta proroka Malachiasza powiedział: *Wielkie jest moje imię między narodami, gdyż na każdym miejscu będzie składana mojemu imieniu ofiara czysta.*

Ofiara ta jest rzeczywiście czysta, gdyż jest nią sam Jezus Chrystus, który ofiarował się na Kalwarii i obecnie uobecnia się wśród nas przez słowa konsekracji. Sam Chrystus jest również tym, który składa ofiarę, gdy za pośrednictwem kapłana ofiaruje się w bezkrwawy sposób, podobnie jak na krzyżu ofiarował się w sposób krwawy. Na ołtarzu nie ofiaruje się On już dla naszego odkupienia, gdyż dzieło odkupienia zostało już dokonane przez jednorazową ofiarę na Kalwarii, lecz w tym celu, by nam udostępnić owoce ofiary krzyżowej przez jej odnowienie i uobecnienie na ołtarzu. Nie ma nikogo większego od Jezusa Chrystusa, a w Jezusie Chrystusie nie ma nic większego niż jego ofiara. W religii katolickiej wszystko jest wzniosłe, lecz najwznioślejsza z tego wszystkiego ofiara Mszy świętej. Choćbyśmy mieli bardzo mało wiary, w to jednak nie możemy wątpić.

Msza święta jest również aktem, który najbardziej uwielbia i raduje naszego Boskiego Zbawiciela jako człowieka, ponieważ On wie, że przy pomocy tego środka i w taki wzniosły sposób wypełnia wolę swojego Ojca.

Nasza Pani w La Salette 19 września 1846 roku podczas swego objawienia wylewała łzy i mówiła: *Tylko niektóre starsze kobiety idą na Mszę świętą, a inni pracują w niedziele przez całe lato, a w zimie, kiedy nie wiedzą, co mają robić, idą na Mszę świętą, żeby szydzić z religii.* Obyśmy nie zasługiwali na te wyrzuty!

Kościół nie tylko wyznaczył modlitwy, które kapłan ma odmawiać podczas Mszy świętej, lecz również zobowiązał wszystkich, którzy otrzymali wyższe święcenia, do odmawiania brewiarza, by się w ten sposób modlili za cały lud chrześcijański. Ponadto wprowadził nabożeństwa ze śpiewem, oparte na modlitwie brewiarzowej, na które zaprasza wiernych w większe uroczystości. Uważa on w swojej mądrości, że te modlitwy publiczne są wyrazem niezmiennych prawd wiary i dlatego powinny być odprawiane w języku, który się nie zmienia. Zgodnie z tym zaleceniem dzieci Kościoła katolickiego na całym okręgu ziemi śpiewają w jednym języku Credo i święte hymny.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **Rozdział VI**

### **Przestrogi dla uniknięcia błędów w modlitwie**

#### **1. Skuteczność modlitwy na podstawie Pisma św.**

#### **O co proszę: o głębokie pragnienie ciszy i modlitwy Słowem Bożym**

O potrzebie i ważności modlitwy zapewnia nas zarówno Stary jak i Nowy Testament. Byłoby rzeczą niemożliwą przytoczyć wszystkie fragmenty z Pisma św. na ten temat, lecz warto wymienić niektóre dla umocnienia naszej wiary i naszej ufności w Bogu. Dzisiaj, niestety, zbyt mało myśli się o tym, że Pismo święte jest Słowem Bożym, które posiada szczególną moc poruszania i przekonywania serc, będzie więc rzeczą pożyteczną przypomnieć większą liczbę tekstów mówiących o tym ważnym przedmiocie, którym się zajmujemy.

*Oczy Pana zwrócone są ku sprawiedliwym, a jego uszy na ich wołanie. (Ps. 34,16)*

*Wzywaj Mnie w dniu utrapienia: Ja cię uwolnię, a ty Mnie uwielbisz. (Ps. 50,15)*

*Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają, wszystkich wzywających Go szczerze. Spełnia wolę tych, którzy się Go boją, usłysz ich wołanie i przyjdzie im z pomocą. (Ps. 145, 18-19)*

*Pan nie lekceważy błagania sieroty i wdowy, kiedy się skarży. Czyż łzy wdowy nie spływają po policzkach, a jej lament nie świadczy przeciw temu, kto je wyciska? (Syr 35,14-15).*

*Jeśli wezwiesz rozsądek, przywołasz donośnie rozagę, to bojaźń Pańską zrozumiesz, osiągniesz znajomość Boga. Bo Pan udziela mądrości, z ust Jego - wiedza, roztropność. (Prz 2,3-6)*

*Któż wzywał Go, a On nim wzgardził? (Syr 2,10).*

*Pan czeka, by wam okazać łaskę, i dlatego stoi, by się zlitować nad wami. Rychło okaże ci On łaskę na głos twojej prośby. Ledwie usłyszy, odpowie ci. (Iz 30, 18-19).*

*Będziecie Mnie wzywać, zanosząc do Mnie swe modlitwy, a Ja was wysłucham. Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca. (Jr 29,12-13).*

*Każdy, kto wezwie imienia Pańskiego będzie ocalony. (Jl 3,5).*

Boski Zbawiciel w Ewangelii obiecuje to jeszcze wyraźniej: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą”. (Mt 7,7-11).

„Otrzymacie wszystko, o co na modlitwie z wiarą prosić będziecie” (Mt 21,22).

„O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu. O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię moje, Ja to spełnię”. (J 14,13-14).

„Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poprosicie o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni” (J 15,7).

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje. Do tej pory o nic nie prosiliście w imię moje; Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna” (J 16,23-24).

Apostołowie mówią podobnie jak ich Mistrz. Święty Paweł mówi: „Jeden jest Pan wszystkich. On to rozdziela swe bogactwa wszystkim, którzy Go wzywają”. (Rz 10,12).

Święty Jakub mówi: „Jeśli zaś komuś z was brakuje mądrości, niech prosi o nią Boga, który daje wszystkim chętnie i nie wymawiając; a na pewno ją otrzyma” (Jk 1,5).

Te cytaty wystarczą, by podziwiać nieskończoną dobroć naszego Boga; jeżeli jednak dokładnie się to przemyśli, to nie będzie trzeba się temu dziwić. Dobroć dąży do tego, by dzielić się z innymi i uszczęśliwiać ich. A nieskończone Dobro jest nieskończeniem hojne. Nieskończonego bogactwa nie można nigdy wyczerpać. Ocean nie zmniejsza się przez to, że przekazuje swoje wody wszystkim źródłom, rzekom i strumieniom. Skarby Bożych darów pozostają zawsze takie same, chociaż są wszystkim rozdzielane. W naturze Boga leży czynić dobrze, a Pismo święte uczy nas, że nasze modlitwy są dla Boga wonnym kadzidłem, ponieważ dają Mu one okazję do świadczenia miłosierdzia i obdarzać swoje dzieci dobrem. Pomimo naszej niewierności jest On zawsze naszym Ojcem.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **2. Środki, które czynią modlitwę skuteczną**

### **2.1. Post i pokuta**

#### **O co proszę: o serce gotowe do ofiary i wyrzeczenia dla Jezusa**

Post rozumiem nie tylko jako pokutę polegającą na jednorazowym posiłku w ciągu dnia, lecz także jako każdy akt umartwienia. Umartwienie cielesne i duchowe, przede wszystkim zaś skruszenie serca, płacz i łzy bardzo wzmacniają naszą modlitwę i skuteczniej skłaniają Boga, by przyszedł pomóc utrapionej duszy.

Kiedy pióra ptaka są mokre i brudne, nie może on się wznieść w powietrze. Podobnie jest z człowiekiem, który nie chce pokutować i jest obciążony przyjemnościami i dobrami

tego świata. Trudno mu jest wówczas wznieść się myślą do Boga. Mimo to musi się on modlić, gdyż bardzo potrzebuje Bożej pomocy. By sobie jednak tę pomoc wyprosić, powinien praktykować umartwienie, nawet wówczas, gdy nie może znieść ścisłego postu. Kiedy Jonasz z Bożego polecenia zagroził miastu Niniwie całkowitym zniszczeniem, jego mieszkańcy zaczęli się modlić, pościć i pokutować we włosiennicy i popiele, i Bóg się nad nimi zlitował.

Anna, matka Samuela, przez skruchę i łzy wyprosiła sobie syna, a ponadto wyjednała dla niego u Boga łaskę prorocstwa. Także Dawid przez skruchę i łzy wyprosił sobie przebaczenie popełnionego cudzołóstwa i zabójstwa, a prorok w imieniu Boga powiedział mu: *Nie umrzesz, albowiem Pan przebaczył ci twoje grzechy.*

Dlatego właśnie usilnie zalecam tym, którzy znajdują się może w stanie grzechu śmiertelnego, by swoją modlitwę łączyli z doskonałym żalem za grzechy. Maria Magdalena uzyskała przebaczenie, kiedy zaczęła obmywać łzami stopy Jezusa. Święty Jan Chryzostom mówi, że nie ma nic piękniejszego niż oczy, z których płyną łzy jak życiodajny deszcz, a łzy spływające po policzkach zdobią płaczącego jak klejnoty. Dlatego mówi się również, że łzy pokuty są bardziej nieznośne dla szatana niż ogień piekielny.

Jedna łza żalu szczerze wylana przez grzesznika szybko wymazuje wszystko, nawet największe obrazy wyrządzone Bogu. Jakże wielka jest moc łez pokutnych! One zwilżają niebo i zmiękczają ziemię, gaszą ogień piekielny i wymazują wyrok potępienia, na jaki grzesznik u Boga się naraził.



*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*

## **2.2. Jałmużna**

### **O co proszę: o większą miłość i wrażliwość dla potrzebujących**

Jeżeli chcecie wejść do kościoła i tam prosić Boga o miłosierdzie, to najpierw sami praktykujcie miłosierdzie. Uczynicie najpierw Boga swoim dłużnikiem i dopiero wtedy Go proście. Dajcie najpierw Jemu, a następnie domagajcie się swojego długu wraz z procentem. Taki sposób postępowania wcale nie obraża Boga, przeciwnie bardzo się Bogu podoba. Gdy Go prosić będziecie, dając jałmużnę, On okaże się dla was wdzięcznym. Proście Go o coś w zamian za to, coście Mu dali, a On wam wszystko zaraz zwróci, nawet z procentem.

Żeby zostać wysłuchanym, nie wystarczy wznieść ręce do nieba, lecz trzeba je wyciągnąć ku ubogim. Kiedy wyciągniecie ręce ku ubogim, sięgniecie wówczas aż do nieba, a waszą jałmużnę przyjmie Ten, który tam siedzi na tronie. Jeżeli wyciągniecie tylko puste ręce, cofniecie je również puste z powrotem.

Święty Augustyn mówi podobnie jak św. Jan Chryzostom: „Czyńcie dla swoich bliźnich co jest w waszej mocy; czyńcie to z radością, a wasza modlitwa z pewnością trafi do nieba. Modlitwa ma jako skrzydła dwa rodzaje jałmużny. Jakie są te dwa rodzaje jałmużny? *Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone; dawajcie, a będzie wam dane.* Istnieje jałmużna wyświadczona sercem, kiedy odpuszczacie braciom wszelkie urazy; istnieje również jałmużna wyświadczona przy pomocy dóbr materialnych, kiedy dzielicie swój chleb z ubogimi. Praktykujcie więc jedną i drugą, by waszej modlitwie nie brakowało jednego skrzydła.

Jeżeli już mówimy o jałmużnie, to nie należy pod tym terminem rozumieć jedynie tego, co dajemy ubogim. Należy tu również brać pod uwagę wszelkie dobre dzieła, które służą zarówno dobru materialnemu naszych bliźnich, jak też również ich wiecznemu zbawieniu. Należą do nich między innymi Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Dzieciństwo Świętego Franciszka Salezego, Grosz Świętego Piotra, Szkoły Apostolskie, powołania do kapłaństwa, katechizacja małych dzieci, dobre rady, napominanie błądzących, pocieszanie smutnych i płaczących, znoszenie błędów naszych bliźnich itp. To wszystko jest dziełem miłosierdzia, które zjednywa nam Boga, by miał nad nami litość, zgodnie ze słowami naszego Zbawiciela: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia.* Nie ma więc nikogo, chociażby

był najuboższy, kto nie mógłby w jakiś sposób dawać jałmużny pojętej szeroko w sposób wyżej wspomniany. Każdy może w ten sposób pomóc swojej modlitwie, by znalazła dostęp do Bożego tronu.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### **3. Zasadnicze postawy modlitwy**

#### **3.1. Przygotowanie do modlitwy**

##### **O co proszę: o gorące pragnienie modlitwy**

Bóg jest z całą pewnością skłonny do wysłuchiwania naszych prośb, jednak wymaga odpowiedniego usposobienia z naszej strony. Święty Jakub Apostoł mówi: *Modlicie się, lecz nic nie otrzymujecie, bo się źle modlicie*. Proście o wiele rzeczy, otrzymujecie jednak mało, a przyczyną tego jest to, że modlicie się z niedoskonałym usposobieniem.

Przygotuj się najpierw, odrywając swego ducha od spraw ziemskich, aby go zająć Bogiem. Takiego przygotowania można z pożytkiem dokonać przez czytanie duchowne, które napełni naszego ducha świętymi myślami.

Następnie przygotuj się przez żal za swoje grzechy i przez mocne postanowienie unikania ich na przyszłość. Już poprzednio przytoczyliśmy racje takiego postępowania. Bóg chętniej wysłuchuje swoich przyjaciół niż tych, którzy przez grzechy stali się Jego nieprzyjaciółmi. Ci ostatni mogą wiele otrzymać, jeżeli przed modlitwą postarają się o stan łaski przez wzbudzenie aktu doskonałego żalu.

Z kolei przygotuj się przez rozważanie Bożego majestatu i swojej własnej nicości. Możesz zawołać ze św. Franciszkiem: *Kim Ty jesteś, Panie, a kim jestem ja?* Ty jesteś nieskończoną Istotą, nieskończoną Mądrością i Dobrocią, ja natomiast jestem przepaścią nicości, niewiedzy i zła; dlatego wołam wraz z Patriarchą Abrahamem: *Będę rozmawiał z Panem, chociaż jestem tylko prochem i popiołem*.

Na koniec przygotuj się przez przemyślenie tego, o co chcesz prosić, by nie przedstawiać Bogu złej, bezużytecznej, próżnej lub szkodliwej prośby. Święty Ignacy po przytoczeniu różnych sposobów modlitwy, zaleca, by pozwolić swojemu duchowi nieco wypocząć przed modlitwą i postawić sobie pytanie, dokąd się idzie i do jakiego celu. Nie jest konieczne robienie takiego rozważania przy aktach strzelistych, które są po prostu wzniesieniem serca ku Bogu i można je w każdej chwili wypowiadać. Ta uwaga odnosi się przede wszystkim do regularnej modlitwy, niezależnie od tego, czy odmawia się ją po cichu czy głośno, czy jest ona krótka, czy też dłuższa.

Najlepszym przygotowaniem do modlitwy jest wzbudzenie wielu pobożnych intencji, w których zamierzamy się modlić i przedstawienie ich Panu Bogu. Miejmy więc wielkie pragnienia i starajmy się dążyć ku temu, co najszlachetniejsze. Pragnienia są skrzydłami, na których wielkoduszne osoby wznoszą się ku Bogu. Przede wszystkim trzeba mieć intencję modlenia się, jeżeli bowiem nie ma się jej, wówczas nie ma modlitwy.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## 3.2. Wiara

### O co proszę: o głęboką wiarę w Boże obietnice

Jeżeli chcemy przez naszą modlitwę uzyskać to, o co prosimy, musi ona koniecznie wypływać z wiary. Wyraźnie to podkreślają słowa naszego Boskiego Zbawiciela: *Jeżeli będziecie mieć wiarę, otrzymacie wszystko, o co prosicie. Jeżeli będziecie wierzyć i nie wątpić.* Święty Paweł mówi: *Jak można wzywać kogoś, w kogo się nie wierzy?* Ta obietnica odnośnie modlitwy ma przede wszystkim na celu pomóc ludziom do życia wiecznego. Wiara jest fundamentem i początkiem zbawienia. Dlatego też obietnica wysłuchania tych, którzy się modlą, odnosi się tylko do tych, którzy modlą się z wiarą. Czy trzeba wierzyć bezwarunkowo i niezachwianie, że będzie się wysłuchanym? Gdy św. Paweł modlił się o uwolnienie go od pokus, czynił to z wiarą, mimo to nie był jednak pewny, że zostanie wysłuchany, gdyż miał nawet objawienie, że nie zostanie wysłuchany.

Dawid także nie miał takiej pewności, gdy się modlił o zdrowie dla swojego syna, mówił bowiem: *Kto wie, czy Bóg mi go nie zachowa?* Podobnie mówili również Niniwici: *Kto wie, czy Bóg nie zwróci się ku nam i nam nie przebaczy?* Mimo to mówi się o nich, że się modlili z wiarą.

Przekonanie, że się zostanie wysłuchanym, opiera się jedynie na Bożej obietnicy, która jednak jest uwarunkowana. Jeżeli Bóg nie objawia, że warunek został spełniony, wówczas nasze przekonanie nie może być bezwarunkową wiarą.

Trzeba jednak mieć przynajmniej wiarę w daną przez Boga obietnicę, że wysłucha On modlitwę zanoszoną odpowiadającą koniecznym warunkom. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ten, kto zna tę obietnicę, musi mieć taką wiarę, jasne jest bowiem, iż człowiek musi wierzyć, że Bóg jest prawdomówny w swoich słowach i wierny w swoich obietnicach. Chrześcijanie są więc zobowiązani znać i rozumieć te obietnice, żeby ich modlitwy wypływały z wyraźnej wiary w te obietnice.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## 3.3. Nadzieja

### O co proszę: o całkowite zaufanie Bożej woli i otwarcie się na Jego plany

Żeby modlitwa była skuteczna, musi być odprawiana z mocną nadzieją, którą nazywamy ufnością lub zaufaniem.

Zaufanie jest raczej domeną woli niż rozumu, i jest przeciwieństwem niedowierzania i wątplenia. Ten bowiem, kto wątpi lub nie dowierza, ten zatrzymuje się i nie ma odwagi iść naprzód i działać. Nie ma również odwagi o cokolwiek prosić. Zaufanie natomiast pobudza do działania, a jeżeli jest ono wielkie, wówczas sprawia, że modlimy się z wielkim zapalem i bardzo skutecznie. Kto bowiem nie posiada ufności, nie jest stały w swoich pragnieniach ani w swoich prośbach. Bóg chce, byśmy się do Niego modlili z całym zaufaniem. Jezus Chrystus żądał ufności od chorych, którzy prosili Go o uzdrowienie. Powiedział sparaliżowanemu: *Ufaj, synu, twoje grzechy są odpuszczone.* Chorej kobiecie powiedział: *Ufaj, córko, twoja wiara cię ocaliła.* Dlaczego Boski Zbawiciel domaga się ufności w modlitwie? Ponieważ tak powinno być. Wypada, by ten, kto się modli, ufał. Bez ufności bowiem nie można się dobrze modlić. Kto nas o cokolwiek poprosi, jeżeli wie, że nic od nas nie otrzyma. Brak zaufania do Boga zakłada brak właściwego pojęcia o Jego dobroci, miłosierdziu i hojności.

Podobnie jak naczynie potrzebuje wielkiej pojemności, by mogło pomieścić wielką ilość płynu, tak i ten, kto się modli, potrzebuje wielkiej ufności, żeby otrzymać wiele łask. Ufność podobna jest do kanału łączącego człowieka żyjącego na ziemi z Bogiem, który jest w niebie, przez który przepływa woda łask niebieskich. Podobnie jak woda deszczowa jest nieużyteczna, jeżeli nie zostanie odprowadzona do kanału, tak też i człowiek nie korzysta z łaski Bożej, jeżeli nie dopływa ona do niego kanałem ufności.

Święta Katarzyna ze Sieny pobudzała się do ufności podczas modlitwy, mówiąc do Boga: Boże, nie opuszczę Cię prędzej, aż wysłuchasz mojej prośby (np. o nawrócenie jakiejś duszy). Jeżeli będziemy Boga prosić z taką ufnością, otrzymamy wszystko, o co prosimy. Bóg chce, byśmy pokładali w Nim naszą ufność i w ten sposób wielbili Jego ojcowską troskę. Cieszy się On, że może być po prostu zmuszony i zwyciężony naszą ufnością.

Kto się modli, ten równocześnie walczy z Bogiem. Tak właśnie Jakub odważnie walczył z Aniołem i zwyciężył Go. Dlatego otrzymał błogosławieństwo i imię Izraela, czyli zwycięzcy Boga. Czego się z wielką ufnością spodziewamy, to z całą pewnością otrzymamy. Spodziewajmy się więc wiele, prosimy o to, a otrzymamy. Im bardziej człowiek zawierzy z ufnością Bogu, tym bardziej będzie sposobny do otrzymania dóbr Bożych i bardziej go dobry Bóg nimi nasyci.

Święty Bernard mówi, że lękliwa modlitwa nie dociera do nieba, gdyż przesadny lęk zatrzymuje ją, tak że ten, kto się w ten sposób modli, nie tylko niczego nie osiągnie, lecz i sam nie będzie szedł naprzód. Taki lęk podczas modlitwy pochodzi stąd, że człowiek zbyt myśli o swojej niegodności, nie podnosząc oczu ku Bożemu miłosierdziu. Podczas modlitwy trzeba patrzeć nie w dół, lecz ku górze, dlatego też Zbawiciel nauczył nas się modlić: *Ojczy nasz, który jesteś w niebie*. Jedyną obawą, jaką możemy odczuwać, może być jedynie obawa o zbyt małe zaufanie w obcowaniu z Nim. Miłosierdzie, jakie on nam okazuje, jest najpewniejszym świadectwem Jego miłości ku nam. Pan lubi, gdy modlimy się do Niego z całkowitym zaufaniem. Rozmawiamy więc z Nim o naszych sprawach, o naszych planach, o naszych trudnościach i obawach, o wszystkich naszych sytuacjach. Powtarzam jednak jeszcze raz, że należy z Nim rozmawiać z całkowitym zaufaniem i z otwartym sercem.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### **3.4. Miłość**

#### **O co proszę: o hojne serce, zdolne do miłości największej**

Jeżeli modlitwa zawdzięcza swoją moc do uzyskania tego, o co prosi, wierze i ufności, to swoją zasługę zawdzięcza miłości – mówi św. Tomasz. Miłość polega na tym, że miłujemy Boga nade wszystko ze względu na Niego samego. Bóg nie cierpi, gdy się stawia kogoś na równi z Nim. Jeżeli na przykład kochamy Go tylko tak, jak coś, co bardzo lubimy, wówczas zamiast Go kochać, obrażamy Go. Jeżeli bowiem kocha się stworzenia tak samo, jak Jego, wówczas stawia się je na równi z Nim. Tylko bowiem On jest święty, tylko On jest Panem, tylko On jest najwyższy. Któż jest Mu równy i kogo można z Nim porównać? On sam tylko jest prawdziwym Bogiem i tylko On może być Bogiem naszego serca. On posiada wszystko, co może zaspokoić to serce. Kochamy tych, którzy nam świadczą dobro, lecz nikt nie jest w stanie wyświadczyć nam tyle dobra, co Bóg. Jego dobrodziejstwa przewyższają liczbę włosów na naszych głowach. W każdym dniu, o każdej godzinie i w każdej chwili udziela nam swoich darów. Rozważając tak wiele wspaniałych darów, jakich Bóg udziela nam w swojej dobroci bez żadnej zasługi z naszej strony, mimo tego, że tak często okazujemy się tego niegodni, jak to możliwe, że jeszcze mamy tak mało wiary i serca, by nieustannie wołać wraz z królem i

prorokiem Dawidem: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? A Bóg pragnie przecież tylko naszego serca, czyż więc odmówimy Mu go? Jeżeli tego pragnie, to nie dla swojej korzyści, lecz wyłącznie dla naszego dobra, ci bowiem, którzy się od Niego oddalają, idą na zgubę.*

Prawdziwa miłość Boga ma na względzie przede wszystkim Jego nieskończone doskonałości a nie Jego dary. On jest bowiem wart nieskończenie więcej, niż to, cośmy od Niego otrzymali i jeszcze oczekujemy. Gdybyśmy nawet nie mieli żadnej nadziei na niebo, to jednak powinniśmy Go miłować jako źródło wszelkiego istnienia, który obsypał niebo i ziemię tak wielką doskonałością i pięknnością, a sam jest nieskończenie doskonalszy niż wszystkie stworzenia razem wzięte. Przeszukajcie cały świat z całą jego wspaniałością, niebo z całym jego bogactwem, a nawet całe zgromadzenie Świętych, a nie znajdziecie nikogo i niczego, co mogłoby się równać z Bogiem. Wobec Niego cały blask słońca jest ciemnością. Każda stworzona istota jest w porównaniu z Nim jedynie bladym promykiem Jego wspaniałości, podobnym do gasnącego płomienia. On jest wielki, a Jego wielkość przewyższa wszelką oddawaną Mu chwałę. On dał nam się poznać jako nieskończenie święty, czysty, miłosierny, sprawiedliwy, mądry, doskonały i godny miłości. Ludzki język nigdy nie zdoła wypowiedzieć Jego doskonałości, nawet anielski rozum nie zdoła ich pojąć, ani nawet w przybliżeniu zmierzyć. Nawet wieczność nie wystarczy do ich zbadania. Kogo więc moglibyśmy kochać, gdybyśmy nie kochali tego Boga? Jakże jesteśmy godni pożałowania, gdy stawiamy na pierwszym miejscu jakieś ziemskie, nawet grzeszne, skłonności, a niechęć odczuwamy do Tego, który zachwyca aniołów i ludzi wybranych. W każdym czasie pociąga On ku sobie tych wszystkich, którzy są czystego serca.

Im większa jest nasza miłość ku Bogu, tym łatwiej się modlimy, tym bardziej zasługująca jest nasza modlitwa i w tym większym stopniu przyczynia się ona do trwałego zjednoczenia nas z Tym, dla którego pragniemy żyć i umierać. Modlitwa zaś ze swej strony pomnaża miłość, gdyż niczego bardziej nie pragniemy w naszych modlitwach i rozmyślaniach niż z każdym dniem coraz bardziej miłować Boga i wytrwać do końca w Jego miłości.

Wieczna, dawna, lecz wciąż nowa Piękności, dlaczego tak późno Ciebie poznałem i tak późno pokochałem – wołał ze łzami w oczach św. Augustyn.- Modlitwa i miłość, będzie to moim hasłem, jak długo będę przebywał na tym świecie, bym przez to zasłużył na wieczne składanie Ci chwały, dziękczynienia, uwielbienia i miłości w niebie.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### **3.5. Pokora**

#### **O co proszę: o dogłębne oczyszczenie z wszelkich przejawów pychy**

Ufność w Bogu nie może jednak wzbudzać w nas nieobliczalności i szalonej pewności siebie. Powiedzieliśmy przedtem, jak bardzo bezsilny jest człowiek w tym, co się odnosi do jego zbawienia, jeżeli nie wspiera go łaska Boża. Święty Augustyn mówi, że największa mądrość polega na poznaniu, że człowiek jest niczym.

Każdy z nas musi pamiętać, że wisi nad przepaścią wiecznej zguby na jednej nitce, którą jest łaska Boża. Gdyby ta nić się zerwała, wpadlibyśmy w przepaść najgorszych występków. Psalmista woła: *Gdyby Bóg mnie nie wspomagał, grzeszyłbym tysiące razy i teraz byłbym już w piekle.* Każdy z nas mógłby to samo powiedzieć. W takim sensie św. Franciszek z Asyżu uważał się za największego grzesznika świata. Jeden z jego współbraci odezwał się: Ojczy, jak możesz tak mówić! Przecież na świecie jest tylu ludzi bez porównania



gorszych od Ciebie. Święty odpowiedział: To, co mówię, jest niestety prawdą; gdyby bowiem Bóg mnie nie chronił, popełniałbym wszelkie największe zło.

Św. Augustyn mówił: „Słabość wielu ludzi wynika z ich zarozumiałości. Uważają siebie za mocnych i stałych. Bóg zaś udziela stałości tylko tym, którzy widzą, jak słabi są sami z siebie. Dlatego też stwierdzenie człowieka, że się niczego nie boi, jest znakiem, że liczy on tylko na siebie samego i na swoje decyzje”.

Święty Filip Nereusz, idąc pewnego dnia ulicami Rzymu, powtarzał słowa: *Zupełnie zważyłem*. Gdy pewien zakonnik ganił go za te słowa, Święty mu odpowiedział: „Ojczy, wszelka nadzieję w siebie straciłem, ale ufam Bogu”. My także musimy podobnie postępować, jeżeli chcemy się zbawić. Musimy żyć w stałej nieufności w stosunku do samych siebie i naśladować przykład św. Filipa, który pewnego poranka po przebudzeniu się powiedział do Boga: „*Panie, pilnuj dzisiaj Filipa, bo inaczej Filip może Cię zdradzić*”.

Ci, którzy w swoich modlitwach polegałoby na swoich własnych zasługach, byłiby bardzo dalecy od ducha Świętych. Pokora, która wyklucza taką zarozumiałość, jest koniecznym warunkiem do otrzymania tego, o co się prosi. Święty Jan Chryzostom mówi, że pokora z grzechem więcej znaczy niż sprawiedliwość z pychą. Pokora wprowadziła nawróconego łotra do nieba, i to jeszcze przed Apostołami. Jeżeli więc pokora grzesznika posiada taką moc, to jakże wielką musi mieć moc pokora człowieka sprawiedliwego. Pycha połączona ze sprawiedliwością może człowieka doprowadzić do zguby. Jakże więc wielki upadek nastąpi, gdy pycha połączy się z grzechem! Zbawiciel kończy swoją przypowieść takim pouczeniem: *Każdy, kto się wywyższa, zostanie poniżony, a kto się unią, zostanie wywyższony*. Pokora jest środkiem wymaganym do modlitwy.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### 3.6. Skupienie

#### **O co proszę: o wolność od przywiązań osłabiających więź z Jezusem**

Donozo Cortez, jeden z największych pisarzy hiszpańskich w XIX wieku, który początkowo był również obojętny, powiedział: „Sądzę, że ci, którzy się modlą, więcej czynią dla świata niż ci, którzy walczą. Jeżeli świat coraz głębiej upada, to dlatego, że na nim jest więcej bitew niż modlitw... Sądzę, że gdyby w ciągu godziny, w ciągu dnia żadna modlitwa nie wzniosła się z ziemi do nieba, ten dzień i ta godzina byłaby ostatnią dla świata”.

Jeżeli jednak nie możecie opuścić świata lub nie macie żadnego innego powołania, umiejcie jednak odtąd jak najbardziej się od niego oddalić. Nic na tym nie stracie. Przeciwnie, stale obcując ze światem, narażacie się na nieustanne niebezpieczeństwo. Świat, to są ci mężczyźni i kobiety, którzy zamiast się kierować zasadami Ewangelii, przyjmują za regułę jedynie fałszywe poglądy, które rozpowszechnia duch kłamstwa i które karmią się instynktami naszej skażonej natury. Oni to zwalczają prawdy naszej wiary lub dopasowują je do swoich namiętności i do rozpowszechnionych błędów. *Fuge!* Unikajcie więc ich teatrów, zabaw i uczt, ich bezsensownych gier, ich uroczystości, które uwłaczają chrześcijaństwu. Unikajcie ich koncertów, na których przemyca się występki zakamuflowane formą muzyczną. Unikajcie ich towarzystwa, w którym prezentuje się próżność. Unikajcie ich spotkań, na których zalecają swoje zasady. Unikajcie wreszcie ich przyjemności, którym towarzyszą zwykle wyrzuty sumienia. Wychodźcie z tego Egiptu, gdzie się prześladowuje lud Boży różnymi szyderstwami i przewrotną mową. Uciekajcie na pustynię, czyli na samotność waszych domów i rodzin, by tam poświęcać się Bogu przez modlitwę i składać Mu należną ofiarę chwały.

Podczas modlitwy napotykamy najróżnorodniejsze przeszkody. Oddalajmy je jak tylko możemy, byśmy mogli często i wytrwale się modlić. Odłóżmy również na bok wszelkie zajęcia, które nic nam nie dają lub są mało użyteczne, jak np. odwiedziny i przyjęcia, zabawy, nieużyteczne i przesadne studiowanie, zbyt długie spanie, beczynność, udział w rozprawach sądowych, światowe interesy itp. Mnóstwo czasu traci się na czytanie różnych pism, które są mało wartościowe lub nawet wyraźnie złe. Jakże puste są te nowości światowe, za którymi się tak uganiamy. To wszystko, nie tylko pozostawia jedynie pustkę w sercu oraz wprowadza duchowe zamieszanie, obciążając nas zbyt drobnymi szczegółami, nie tylko zabiera nam czas, który moglibyśmy poświęcić na modlitwę, lecz także przynosi nam roztargnienia podczas tych nielicznych chwil, które poświęcamy modlitwie. *Fuge!* Uciekajcie od tego zgiełku, który wyobcowuje nas nawet z nas samych.

Wielką korzyść odnieśliśmy, gdyby przynajmniej raz w roku mogli się oderwać na kilka dni od swoich interesów, żeby wziąć udział w rekolekcjach w jakimś sanktuarium lub w jakimś klasztorze. Kapłani i osoby zakonne corocznie odprawiają swoje rekolekcje. Czyżby ludzie żyjący w świecie mniej tego potrzebowali? Kiedyż wreszcie Święta Rodzina z Nazaretu stanie się wzorem wszystkich chrześcijańskich rodzin? Jezus, Maryja i Józef, ta ziemską Trójcą, nie zadawali się zbyt z ludźmi, lecz najchętniej obcowali z Bogiem. Kochajmy więc, za ich przykładem, odosobnienie.

Należy z tego wyciągnąć wniosek, że do Boga trzeba się modlić uważnie. Święty Cyprian mówi, że jest to straszne niedbalstwo pozwalać się rozpraszać podczas modlitwy przez światowe myśli, jak gdybyśmy mieli coś ważniejszego do roboty, niż zajmować się Bogiem. Chcesz, żeby cię Bóg słuchał, a ty samego siebie nie chcesz słuchać. Prosisz w swojej modlitwie, by Bóg o tobie nie zapomniał, a ty przecież zapominasz nawet o sobie samym. Gdy rozmawiamy z jakimś człowiekiem, nawet o drobnostkach, duch nasz jest całkowicie przytomny; myślimy o tym, co mówimy. Natomiast z Bożym majestatem omawiamy swoje wieczne sprawy z roztargnieniem i niedbalstwem, niekiedy nawet ziewamy i pozwalamy na wzburzenie naszego serca i ducha.

Rozwagać to wcale nie znaczy przesuwając palcami ziarenka różańca i poruszać wargami, lecz wznosić ducha i serce ku Bogu. W odniesieniu do roztargnień musimy się więc obawiać podwójnego niebezpieczeństwa. Pierwszym niebezpieczeństwem jest zbyt niepokojenie się niedobrowolnymi roztargnieniami. Drugim, większym niebezpieczeństwem jest udawanie się na modlitwę bez należytego skupienia, a podczas niej dobrowolne poddawanie się roztargnieniom.

Święty Bazyli zadaje pytanie: jak zapobiec temu, by wyobraźnia podczas modlitwy nie sprowadzała nas na manowce, i zaraz odpowiada: Trzeba myśleć o tym, że znajdujemy się przed oczyma Boga. Zanim rozpoczniemy modlitwę, przygotujmy się najpierw krótko, jak to już wyżej była o tym mowa, i weźmy sobie to poważnie do serca, że modlimy się w obecności Boga.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### **3.7. Wytrwałość**

#### **O co proszę: o głębokiego ducha modlitwy wiernej i wytrwałej**

O tym warunku modlitwy najczęściej wspomina Pismo święte. Nasz Zbawiciel powiedział, że *trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać*. Pierwsza przypowieść jest o wdowie, która nie mogła uprosić sędziego, który nie bał się Boga ani ludzi, o wymierzenie jej sprawiedliwości, lecz w końcu zgodził się sprawę rozsądzić, żeby pozbyć się jej

natarczywości. Drugą przypowieść opowiada Ewangelia w następujących słowach: „Kto z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy i powie mu: „Przyjacielu, użyj mi trzy chleby, bo mój przyjaciel przybył do mnie z drogi, a nie mam mu co podać”. Lecz tamten odpowie z wewnątrz: „Nie naprzykrzaj mi się. Drzwi są już zamknięte i moje dzieci leżą ze mną w łóżku. Nie mogę wstać i dać tobie”. Mówię wam: Chociażby nie wstał i nie dał z tego powodu, że jest jego przyjacielem, to z powodu jego natręctwa wstanie i da mu, ile potrzebuje”.

Święty Augustyn mówi na ten temat: Jeżeli Bóg zwleka z udzieleniem czegoś, to wcale nie znaczy, że nam odmawia swoich darów, lecz chce nas skłonić, byśmy je lepiej cenili. Z większą radością przyjmuje się bowiem to, czego się przez dłuższy czas pragnęło. To, co natychmiast otrzymujemy, wydaje się nam nie mieć zbyt wielkiej wartości. Jeżeli jednak wytrwale o to prosimy i szukamy tego, przyjmujemy to w lepszym usposobieniu. To, czego Bóg nie chce nam od razu dać, zatrzymuje, byśmy się nauczyli z większą żarliwością pragnąć darów Bożych. Zwłoka, jaką Bóg dopuszcza zanim nas wysłucha, służy naszemu dobru. Wciąż zobowiązuje nas ona do nieustannego uciekania się do Boga, o czym, być może, zapominalibyśmy, gdyby nas natychmiast wysłuchał. Potrzeba zmusza biednego do częstego odwiedzania człowieka bogatego. Jeżeli przez dłuższy czas prosimy, praktykujemy przez to wiele cnót, które są bardzo miłe Bogu, a równocześnie sprawiają, że udziela nam On wielu potrzebnych łask.

Wyobraźmy sobie niewidomego, który grając na skrzypcach, chodzi od domu do domu, prosząc o jałmużnę. Pewna pani pozwala mu niekiedy dość długo czekać. Jej córka lub służąca mówią więc do niej: Jeżeli nic mu nie damy, to przynajmniej proszę go odprawić, żeby tak długo daremnie nie czekał. Pani jednak ma dobrą wolę dać mu jałmużnę, zwleka z tym jednak, gdyż bardzo jej się podoba jego gra na skrzypcach. Gdyby biedak od razu otrzymał swoje pieniądze lub kawałek chleba, przestałby grać pod jej drzwiami. My jesteśmy bardzo ubodzy w cnoty i zasługi. Jesteśmy biedniejsi niż ci ubodzy i bardziej ślepi niż ci niewidomi. Najlepszym, co możemy robić, jest zebranie przed drzwiami Boga. Jeżeli dobrze odprawimy swoją modlitwę, będzie ona dla Niego miłą i zachwycającą harmonią. Zwleka więc przez dłuższy czas z wysłuchaniem nas, gdyż gdybyśmy od razu otrzymali upragnioną łaskę, przestalibyśmy się modlić. Chce On, byśmy wytrwali nie dla Jego, lecz dla naszego własnego dobra, im dłużej bowiem modlimy się, tym na więcej łask zasługujemy.

Jak długo jednak musimy trwać na modlitwie, prosząc o upragnioną łaskę, by można było powiedzieć, że jesteśmy wytrwali? Jeżeli prosimy o jakieś dobra doczesne przez jakiś dłuższy czas i po pewnym czasie okoliczności przemawiają za tym, że Bóg jednak nie chce nam tego udzielić, możemy przestać prosić, poddając się jednak Jego świętej woli. Takie powinno być nasze stałe usposobienie, kiedy nasze sprawy układają się inaczej, niż byśmy sobie życzyli. Jeżeli jednak prosimy o łaski duchowe, nie możemy tak łatwo rezygnować, gdyż taka modlitwa jest zawsze korzystna i często pociąga za sobą skutki, których my nie dostrzegamy. Jeżeli na przykład ktoś prosi o uwolnienie od pokus, które jednak w dalszym ciągu go napastują, nie powinien przestawać się modlić, gdyż może otrzymać on przez swoją modlitwę łaskę zachowania od innych, bardziej niebezpiecznych pokus, albo zostanie on uwolniony od napastujących go pokus w swoim czasie, kiedy to będzie bardziej konieczne, bądź też trwanie pokus przyniesie ze sobą bardziej owocne zwycięstwa. Bóg zwleka z wysłuchaniem nas dla naszego zbawienia i że niekiedy przygotowuje dla nas rzeczy, które będą dla nas bardziej korzystne niż te, o które prosiliśmy.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### 3.8. Umartwienie

#### **O co proszę: o wewnętrzną wolność od grzechu i nieuporządkowanych przywiązań**

*Ci, którzy należą do Chrystusa, ukrzyżowali swoje ciało wraz z jego namiętnościami i pożądaniami. Jeżeli będziecie żyć według ciała, pomrzecie, jeżeli zaś w Duchu umartwiecie uczynki ciała, będziecie żyć.* Tak mówi święty Paweł natchniony przez Ducha Świętego. Umartwienie jest więc dla chrześcijan w pewnym sensie zagadnieniem decydującym o życiu i śmierci, zależnie od tego, czy ktoś akceptuje, czy też odrzuca tę cnotę. Konieczne jest więc połączenie jej z modlitwą, jeżeli chcemy się zbawić.

Umartwienie i modlitwa muszą nam zawsze towarzyszyć, gdyż przez nie postępujemy w doskonałości. Ten bowiem, kto umartwia tylko ciało, a nie upokarza swojej duszy na modlitwie, staje się pyszny; ten zaś, kto zadawała się modlitwą, a zaniedbuje umartwienie, musi się obawiać, że może go spotkać wyrzut Zbawiciela: *Dlaczego wołacie do Mnie, Panie, Panie, a nie czynicie tego, co Ja wam mówię?*

Święty Augustyn zauważa, że w dawnej świątyni Salomona znajdowały się dwa ołtarze. Jeden na zewnątrz, gdzie zabijano zwierzęta przeznaczone na ofiarę, drugi zaś wewnątrz, gdzie ofiarowano kadzidło. Podobnie i my musimy mieć w swoim wnętrzu ołtarz, na którym mamy składać Bogu kadzidło naszej modlitwy. Drugi zaś ołtarz powinniśmy mieć w ciele, na którym mamy ofiarować samych siebie przez umartwienie. Modlitwa i umartwienie są to dwie siostry, które wzajemnie sobie pomagają. Umartwienie pomaga modlitwie, a modlitwa ze swej strony sprawia, że umartwienie staje się dla nas łatwiejsze i stale w nas wzrasta. Wszyscy mistrzowie życia duchowego mówią jednogłośnie, że umartwienie przygotowuje nas do modlitwy i że modlitwa wymaga umartwienia. Boga nie ma tam, gdzie panuje wzburzenie, Jego mieszkanie znajduje się w pokoju. Walki i zakłócenia w naszym wnętrzu pochodzą od naszych namiętności, które walczą nieustannie przeciwko naszemu duchowi, i tak długo ich nie przezwyciężymy, dopóki Bóg z zadowoleniem w nas nie spocznie. Kto jednak przywiązuje wagę do wszystkiego, z wyjątkiem Boga, musi się najpierw uwolnić od doczesnych trosk, by móc się wznieść do Boga. Każdy lubi obcować z podobnymi do siebie. Kto się umartwia, staje się bardziej uduchowionym i podobniejszym do Boga, a więc chętniej z Nim obcuje. Także i Bóg, dla którego przebywanie z ludźmi jest radością i rozkoszą, znajduje w nim upodobanie i udziela mu swoich darów. Kto zaś miłuje sprawy ziemskie, w nich właśnie znajduje swoje upodobanie, gdyż jest do nich podobny. Miłość stawia nas zawsze na równi z tym, co kochamy.

Czy z tego, co zostało wyżej powiedziane, należy wyciągnąć wniosek, iż trzeba czekać z modlitwą aż dokonamy w sobie wielkiego umartwienia i uwolnimy się od wszelkich złych skłonności? Wcale nie. Nikt tak bardzo nie potrzebuje modlitwy, jak ten, kto się zagrzebał w grzechu i błocie ziemskich skłonności. Módlmy się więc wiele, a równocześnie umartwiajmy się. Odmawiajmy naszym oczom, uszom, smakowi, językowi, całemu naszemu ciału wszystkiego, czego nie można im dać bez obrażania Boga, bez narażania się na niebezpieczeństwo. Umartwiajmy naszego ducha, poddając go pod posłuszeństwo przełożonym; umartwiajmy naszą wolę, poddając się we wszystkim Bożej woli. Odmawiajmy naszej pamięci i wyobraźni wszystkiego, co mogłoby im schlebiać. Znośmy cierpliwie przeciwności i krzyże, bez względu na to, skąd one do nas przychodzą. Nie obawiajmy się praktykować, za zgodą spowiednika, różnych dobrowolnych umartwień. W jakiej mierze odmówimy sobie ziemskich przyjemności, w takiej zakosztujemy niebieskich radości. Ciągłe umartwienie i wytrwała modlitwa są dwoma kołami wozu, który nas zawiezie do raj.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### 3.9. Pobożność

#### O co proszę: o wielkoduszność w odpowiadaniu na duchowe natchnienia

Pobożność jest to akt woli, przez który człowiek poświęca się całym sercem służbie Bożej i Jego chwale. Służyć swemu Stwórcy i największemu Dobroczyncy znaczy królować. Akt, którym decydujemy się poświęcić na służbę Bogu i na Jego chwałę, jest świętym zobowiązaniem, które ułatwia czynności związane ze służbą Bożą. Łatwo się bowiem decydujemy na coś, co kochamy. To zobowiązanie przynosi nam również wielką pociechę. Pismo święte, Ojcowie Kościoła oraz doświadczenie pouczają nas, że rzeczywiście, jeżeli kochamy sprawy Boże, znajdujemy w nich wielką radość, którą teologowie nazywają duchową pociechą. Te pociechy przyczyniają się do tego, że wykonujemy ochoczo wszystko, czego wymaga chwała Boża, chętnie bowiem wykonujemy to, co się nam podoba.

W ścisłym znaczeniu tego słowa prawdziwa pobożność nie polega bynajmniej na tych duchowych pociechach, lecz na akcie woli, przez który poświęcamy się na służbę Bogu. Ten akt woli może być podjęty także bez żadnych pociech duchowych i istota pobożności może i bez nich być doskonała. Są Święci, którzy całymi latami bywali pozbawieni duchowych radości, a ich pobożność nie stała się przez to wcale mniejsza. Święta Joanna Franciszka de Chantal przeżyła 40 lat w wielkiej duchowej oschłości. Pobożność udoskonala w rzeczywistości naszą modlitwę, a ta doskonała modlitwa rozbudza jeszcze większą pobożność, której można przypisać wszelkie zbawcze oddziaływanie, które modlitwa wyraża. Pobożność wyjednuje następujące zasługi: dokonuje zadośćuczynienia za grzechy, wyprasza łaski, pobudzając do bardziej gorliwej modlitwy. Każdy może się przekonać, że są to żarliwe modlitwy, które Bóg przyjmuje i z upodobaniem wysłuchuje.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### 3.10. W imię Jezusa

#### O co proszę: o umiejętność modlitwy z Jezusem

Najpraktyczniej jest modlić się o opiekę Dziewicy Maryi i Świętych do Jezusa i zwracać się do Ojca niebieskiego, zanosząc swoje modlitwy w imieniu Jego Boskiego Syna. Żeby zostać wysłuchanym, wystarczy wprawdzie prosić o coś, co jest pożyteczne dla naszego zbawienia, takie bowiem modlitwy zawsze są zanoszone w imieniu Tego, który przyszedł jedynie dla naszego zbawienia. Bez wątpienia jednak będzie szczególnie miłe niebieskiemu Ojcu, gdy będziemy zanosić nasze prośby w imieniu Jego umiłowanego Syna, w Nim bowiem ma On szczególne upodobanie.

Prosić w imieniu Chrystusa to znaczy prosić przez zasługi Jezusa Chrystusa. Boski Odkupiciel przez śmierć na krzyżu wysłużył nam tę łaskę, że otrzymamy wszystko, o co prosimy w Jego imieniu. W naszych modlitwach powinniśmy więc złożyć naszą ufność w zasługach Jezusa Chrystusa, a nie w naszych własnych, aby Bóg nie patrzył na naszą nędzę, lecz na oblicze Chrystusa, swojego Boskiego Syna, i ze względu na jego świętość i zasługi udzielił nam tego, czego pragniemy. Dlatego też Kościół kończy wszystkie swoje modlitwy: „przez Chrystusa, Pana naszego”. Niektórzy wyjaśniają te słowa w następujący sposób:

Prosić w imieniu Jezusa Chrystusa znaczy prosić o to, czego Chrystus nam życzy, o czym wie, że będzie dla nas pożyteczne. Z całą pewnością będzie to prawidłowa i święta modlitwa, gdy zwrócimy się do Boga: „Panie, daj mi to, czego Jezus Chrystus mi życzy, czego On dla mnie na krzyżu pragnął i o co prosi dla mnie Najświętsza Dziewica, która pragnie mojego zbawienia, Ona bowiem także wie lepiej niż ja, czego mi potrzeba.

Kiedy zwracamy się do Boga, nazywajmy Go z ufnością naszym Ojcem, ponieważ On nas przyjął za swoje dzieci. Ta godność jednak została nam dana jedynie przez zasługi Jezusa Chrystusa, przez którego rzeczywiście staliśmy się dziećmi Bożymi. Kiedy żyjemy w łasce, uczestniczymy w życiu Jezusa Chrystusa i dlatego nasz Ojciec niebieski spogląda na nas z upodobaniem, gdyż rozpoznaje w nas rysy swojego umiłowanego Syna, w którym sobie bardzo upodobał. *Bóg zesłał nam Ducha swojego umiłowanego Syna, który woła Abba, Ojcze. Ten Duch wstawia się za nami w niewypowiedzianych westchnieniach.* On to pobudza nas do proszenia i do wdychania przed Bogiem, a te prośby i westchnienia, które pochodzą z takiego źródła, mogą być tylko dobrze przyjęte.

W ten sposób możemy przedstawić Bogu w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, w oparciu o świętość Jego życia i o Jego zasługi, posługując się Jego własnymi słowami, których nas nauczył: Ojcie Najświętszy, przychodzę do Ciebie nie tylko z ufnością dziecka, które Ty przyjąłeś, lecz także z ufnością Twojego Jednorodzonego Syna. Łaskę, o którą proszę, proszę w Jego imieniu i Jego własnymi słowami. Ty Mu jej udzielisz, bo Ty nie możesz dać Mu odmownej odpowiedzi. Ja będę więc wysłuchany. Jest to bardzo wzniosłe zaufanie i bardzo potężna modlitwa, gdyż Jezus przyłącza się do niej i mówi do swojego Ojca: *Wszystko, cokolwiek uczynisz najmniejszemu z moich braci, Mnie to uczynisz.*

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## Rozdział VII

### Potrzeba właściwej intencji na modlitwie

#### 1. Celem modlitwy – Pan Bóg

##### O co proszę: aby modlitwa była uwielbieniem Boga

Zgodnie nauką świętego Tomasza i innych autorów są modlitwy, które można kierować jedynie do Boga, a nie do żadnych stworzeń. Są to mianowicie modlitwy, w których traktujemy Tego, do którego się modlimy, jako źródło wszelkiego dobra, jakiego od Niego oczekujemy, gdyż nie jest On od nikogo zależny w udzielaniu łask i potrafi usunąć wszelkie występujące przeszkody, oraz swoją własną mocą i wolą może wszystkim tak pokierować, by nasze modlitwy odniosły pożądaný skutek.

Modlitwa powinna być skierowana do tego, kto potrafi spełnić jej cel, albo także do tego, kto może nam być pomocny do otrzymania tego, czego pragniemy. Ponieważ nasze modlitwy mają nam wyjednać łaskę i chwałę, których udziela tylko Bóg, jasne jest więc, że tylko u Niego nasze modlitwy mogą osiągnąć swój skutek. Aby jednak można było osiągnąć to szybciej i łatwiej, zwracamy się do Aniołów i Świętych, prosząc ich, aby połączyli swoje modlitwy a naszymi. Dlatego też w litaniach prosimy Boga, by się nad nami zmiłował, natomiast Świętych prosimy, by się za nami modlili.

Bez woli modlenia się, która powoduje właściwą intencję modlitwy, nie ma właściwie mowy o żadnej modlitwie. Modlitwa jest aktem czci Bożej i ostatecznym jej celem jest chwała Boża. Jeżeli nie chce się Boga chwalić, wówczas się nie modli. Tej istotnej intencji uwielbienia Boga i uproszenia sobie czegoś u Niego przeciwstawia się jedynie wola uzyskania u Niego czegoś złego, gdyż ten, kto odważyłby się zwrócić się do Boga z podobną prośbą, jak już wyżej wspomnieliśmy, nie tylko nie czciłby Boga, lecz nawet obrażałby Go ciężko.

Obok tej istotnej dla modlitwy intencji istnieją również intencje uboczne, które wprawdzie nie niweczą właściwej natury modlitwy, lecz mogą ją jednak zmieniać. W rzeczywistości można mieć podczas modlitwy najrozmaitsze cele i zamiary. Można odprawiać modlitwę dla próżnej chwały, kiedy się chce być widzianym przez ludzi. Kiedy główna intencja jest zła, odbiera ona wszelką zasługę nawet tak świętej czynności, jaką jest modlitwa. Sprawa ma się jednak inaczej, jeżeli na początku modlitwy mieliśmy zamiar uwielbić Boga, lecz w czasie trwania modlitwy włączyły się jakieś uczucia próżności. Jeżeli te uczucia były dobrowolne, prawdopodobnie zmniejszyły zasługę modlitwy, lecz całkowicie tej zasługi nie zniweczyły. Musimy więc nieustannie usuwać z naszych myśli i czynów wszelkie negatywne aspekty. *Człowiek widzi to, co się przejawia na zewnątrz, lecz Bóg patrzy w serce* – poucza Pismo św. Boga interesuje bardziej intencja niż sama modlitwa. Im szlachetniejsze i wznioślejsze są nasze intencje, tym bardziej wartościowa jest w oczach Bożych nasza modlitwa.

W rzeczywistości mogą być najrozmaitsze rodzaje intencji. Niektóre z nich nie są ani złe, ani dobre, i można je nazwać czysto ziemskimi, np. gdy ktoś się modli, by otrzymać konieczne dobra doczesne. Nie jest to oczywiście nic złego, lecz nie świadczy to bynajmniej, że dana osoba wznosi się wysoko ponad doczesne zainteresowania.

Istnieją szlachetne i święte intencje, jak np. przebaczenie naszych grzechów, nabycie cnót, pogłębienie miłości ku Bogu, wytrwanie w dobrym do końca i wieczne zbawienie. Na nie powinniśmy przede wszystkim kierować naszą uwagę. Nawet wówczas, gdy prosimy o potrzebne nam dobra doczesne, możemy je łatwiej otrzymać, jeżeli dołączymy intencję, że pragniemy otrzymać przede wszystkim łaskę Bożą, która jest naszym pokarmem duchowym.

Istnieją wreszcie intencje wzniosłe i Boże. Są to takie, które miał podczas modlitwy nasz Boski Zbawiciel, kiedy przebywał na ziemi, które ma teraz w niebie, kiedy składa swemu niebieskiemu Ojcu hołdy czci, dziękczynienia i błagania o nieskończonej wartości. Dlatego też Kościół domaga się od swoich sług, którzy otrzymali święcenia, by przed modlitwą brewiarzową łączyli się z intencjami naszego Boskiego Zbawiciela.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **2. Wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny i świętych**

### **O co proszę: o serce proste i szczerze w rozmowach z Bogiem**

Jeżeli gorąco pragniemy uzyskać jakąś łaskę, zwracamy się wówczas do krewnych, przyjaciół lub do osób zakonnych, którzy prowadzą bardziej święte życie niż my, i prosimy ich, by nas wspomagali swoimi modlitwami. Gdy oni nam obiecują, że będą się za nas modlić, wówczas bardzo się cieszymy i czujemy się szczęśliwi. Podobnie ma się sprawa, gdy zwracamy się do Świętych w niebie. Ich także nie uważamy za niezależnych dawców dóbr, jakie pragniemy uzyskać, lecz prosimy ich po prostu, by nas wspierali swoimi prośbami, żeby nasze modlitwy poparte ich prośbami, odniosły pożądany dla nas skutek. Tak więc modlitwa skierowana do Świętych nie jest aktem takiej czci, jaka przysługuje jedynie Bogu, lecz jest aktem czci, jaką oddajemy tym, którzy są świętymi, przyjaciółmi i wybrańcami Boga oraz dziedzicami Jego chwały.

Potęga Świętych przyczynia się ostatecznie do chwały Chrystusa, ponieważ tę potęgę mają oni od Niego i tylko dzięki Niemu mogą czegoś dokonać. Dobrą i zbawienną jest więc rzeczą wzywanie Świętych i szukanie pomocy w ich modlitwach, które przyczyniają się do tego, że przez pośrednictwo Jezusa Chrystusa otrzymujemy Boże dobrodziejstwa. Do tych szczęśliwych, których najczęściej wzywamy, należą święci Aniołowie i ludzie, którzy są już w niebie. Kościół kieruje swoje oficjalne modlitwy tylko do tych mieszkańców nieba, którzy zostali kanonizowani lub beatyfikowani. W naszych osobistych modlitwach wystarczy natomiast duże prawdopodobieństwo, że ktoś jest już w niebie, by można go wzywać w modlitwie

Zbawienną praktyką jest ułożenie sobie swojej własnej litanii, w której będziemy wzywać tych Świętych, do których mamy szczególne nabożeństwo, jak np. świętych Patronów swojej rodziny czy swojego kraju, w tym przekonaniu, że każdy z nich może nam wyjednać tę łaskę, którą mu Bóg szczególnie powierzył, albo tę cnotę, jaką ten Święty się szczególnie odznaczał. Nie należy jednak zapominać szczególnie o tym, by uciekać się zwłaszcza do Królowej wszystkich Świętych.

Święty Alfons Liguori naucza, że wzywanie Najświętszej Dziewicy Maryi jest moralnie konieczne do zbawienia, oraz że jest moralnie niemożliwe osiągnięcie wysokiego stopnia doskonałości, jeżeli się nie praktykuje prawdziwego nabożeństwa do Maryi. Nie uzyskamy dostępu do naszego niebieskiego Ojca bez pomocy Jego Syna, który jest pośrednikiem sprawiedliwości. Podobnie też nie uzyskamy przystępu do Syna bez pomocy Jego Matki, która jest pośredniczką łask i Jej wstawiennictwo wyprasza nam wysłuchane przez Chrystusa



dobra. Maryja otrzymała od Boga dwie pełnie łask; pierwszą było wcielenie przedwiecznego Słowa w Jej najczystszej łonie, drugą zaś jest pełnia łask, których Bóg chce nam udzielać przez Jej wstawiennictwo.

Św. Augustyn, mówi, że Maryja słusznie została nazwana naszą Matką, ponieważ przez swoją miłość współdziałała w tym, byśmy się zrodzili jako członkowie Chrystusa, naszej Głowy, do życia łaski. Podobnie więc, jak miłość Maryi współdziałała w duchowym narodzeniu się wierzących, tak też Bóg pragnie, by Jej wstawiennictwo było im pomocne do otrzymania łaski w tym życiu i wiecznej chwały w życiu przyszłym. Św. Bernard zachęca nas, abyśmy w każdym czasie uciekali się do Tej Bożej Matki, ponieważ jej modlitwy nie mogą pozostać nie wysłuchane. „Idźcie do Maryi, ponieważ nie mam żadnych wątpliwości, że Syn wysłucha prośb swojej Matki”. I dodaje: „Moje dzieci, Maryja jest ratunkową drabiną dla grzeszników, jest główną podstawą mojego zaufania oraz głównym fundamentem mojej nadziei”.

Nie pozwólmy więc, aby minął nawet jeden dzień bez okazania Maryi jakiegoś znaku czci i miłości. Nie zaniedbujmy odmawiania różańca, kiedy to tylko możliwe. Czcijmy Maryję w szczególny sposób w soboty, które Kościół szczególnie poświęcił Jej czci. Przygotowujmy się do Jej świąt przez nowenny, a w same Jej święta starajmy się przystąpić do sakramentów świętych. Nie pozwalajmy sobie jednak na trwanie w grzechu, sądząc, że dzięki Jej opiece nie zostaniemy ukarani. Podczas praktyk spełnianych ku Jej czci miejmy na względzie przede wszystkim uzyskanie łaski świątobliwego życia, gdyż tylko wówczas będziemy Jej prawdziwymi dziećmi, gdy odtworzymy w sobie Jej rysy, a mianowicie nienawiść do zła i umiłowanie cnoty.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## Rozdział VIII

### Modlitwa ustna

#### 1. Modlitwa prywatna

##### O co proszę: o serce wolne dla Jezusa

Modlić się ustnie, to znaczy, wypowiadać ustami formułę modlitwy, podczas gdy serce wznosi się do Boga. Rozróżniamy modlitwę prywatną, modlitwę w rodzinie i modlitwę publiczną.

Modlitwy prywatne wypowiadamy przeważnie ustami, a to z czterech powodów. Przede wszystkim dla pobudzenia pobożności modlącego się, ponieważ zewnętrzne znaki, słowa, postawa oraz ruch ciała oddziałują na wyobraźnię i w ten sposób poruszają serce. Dlatego też w modlitwie prywatnej trzeba je stosować w miarę potrzeby i możliwości, żeby wewnątrz poruszyć duszę. Gdyby jednak stosowanie znaków zewnętrznych miało bardziej rozpraszać lub krępować człowieka niż mu pomagać, wówczas należy zrezygnować z ich stosowania. Ma to miejsce przeważnie i tych osób, których serce jest już wystarczająco ugruntowane w pobożności i nie potrzebuje już takich zewnętrznych środków. Drugim powodem przemawiającym za modlitwą ustną jest to, że człowiek powinien składać Bogu ofiarę ze wszystkiego, co od Niego otrzymał, a więc także ofiarę ze swego ciała i ze swojej duszy. Trzeci powód jest taki, że jeżeli modlitwa jest żarliwa, to jej żar wyraża się również w słowach, zgodnie z wypowiedzią Psalmisty: *Rozradowało się moje serce, a mój język śpiewa z radości*. I wreszcie czwarty: przez ustną modlitwę można budować innych, których może ona skłonić do włączenia się w nią. Modlitwę można także odprawiać pisemnie, co również bardzo pobudza do pobożności. W ciągu całego mojego kapłańskiego życia często widziałem, jak niektóre pobożne osoby uciekały się do naszej Pani z La Salette za pośrednictwem listów i w ten sposób przedstawiały Jej swoje potrzeby.

Ani Bóg ani Kościół nie przepisał żadnej konkretnej formuły dla modlitwy prywatnej. Chociaż wszyscy powinni znać treść Modlitwy Pańskiej i dobrze czynią, jeżeli często ją odmawiają, wolno jednak posługiwać się także innymi formułami modlitewnymi. Nie ma nic w prawie Bożym ani w ludzkim, co zakazywałoby lub nakazywało trzymać się w modlitwie prywatnej jakiejś określonej formuły, zwłaszcza tym, którzy w modlitwie kierują się swoim sercem. Każdy więc może przemawiać w dowolny sposób do Boga, by Mu przedstawić swoje uczucia, pragnienia, nadzieje i prośby, jak tylko potrafi w swoich własnych słowach.

Zdarza się jednak czasami, że nie można znaleźć w swoim sercu żadnych myśli ani prośb, by je Bogu przedstawić. Wtedy uciekamy się do pewnych formułek modlitewnych i przyswajamy sobie myśli i uczucia w nich zawarte. Można wówczas wybrać sobie dowolną formułę według własnego upodobania, ponieważ nie ma żadnej przepisanej formuły.

Święty Ignacy uczy nas dobrego sposobu odmawiania prywatnej modlitwy z uwagą, a więc i z dobrym skutkiem. Ten sposób polega na tym, że modlimy się sercem i przy każdym oddechu wypowiadamy jedno słowo z Modlitwy Pańskiej lub z jakiejś innej modlitwy, lecz w taki sposób, że pomiędzy jednym i drugim oddechem wypowiadamy tylko jedno słowo. W

czasie pomiędzy kolejnymi oddechami, trzeba myśleć o znaczeniu tego słowa lub o godności Osoby, do której kierujemy naszą modlitwą, bądź też o swojej własnej niegodności, względnie o różnicy pomiędzy wysoką godnością tej Osoby i swoją własną niskością. W taki sposób wypowiadamy wszystkie słowa Modlitwy Pańskiej, a następnie odmawiamy inne modlitwy, a więc Pozdrowienie anielskie, wyznanie wiary oraz akty wiary, nadziei, miłości i żalu. Kto chce się dłużej modlić w taki sposób, może więcej modlitw w taki sposób odmawiać, że przy każdym oddechu wypowiada się tylko jedno słowo, jak to wyżej zostało wyjaśnione. Jest oczywiste, że przy takim sposobie modlitwy duch i serce są skierowane na wypowiadane słowa, i w ten sposób unika się zarzutu, jaki Bóg postawił swojemu ludowi: *Ten lud czci Mnie wargami, lecz jego serce daleko jest ode Mnie.*

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## 2. Modlitwa rodzinna

### **O co proszę: o głębokie doświadczenie bliskości Jezusa w modlitwie wspólnotowej**

Najgłębsze i najściślejsze więzy łączą ludzi od urodzenia z rodziną. Po Bogu dziecko najczęściej zawdzięcza ojcu i matce. Jest ono niejako przedłużeniem ich życia. Jednak ani jedni, ani drudzy nie potrafią po chrześcijańsku wypełnić wzajemnych obowiązków bez Bożej pomocy, którą można uzyskać przez modlitwę. Bez modlitwy wychowanie, nawet najbardziej troskliwie prowadzone, jest bezowocne. W ten sposób można wychować najwyżej uczciwych pogan, ale nie chrześcijan. Rodzice, którzy nie modlą się za swoje dzieci i nie dają im przede wszystkim przykładu modlitwy, mogą im dawać wiele wskazówek, zbawiennych napomnień i rad, jednak te ziarna, nie podlewane niebieską rosą łaski, nie wzejdą, lecz uschną. Jeżeli rodzice, a zwłaszcza ojcowie, nie modlą się, również i dzieci, szczególnie chłopcy, bardzo szybko zaprzestaną się modlić, wybiorą sobie łatwy sposób życia i w końcu stracą wiarę. Czy wówczas dzieci potrafią okazywać swoim rodzicom poszanowanie, oddanie i przywiązanie, skoro nie mają już Boga? Wszelkie ziemskie więzy, których nie wiąże Bóg, szybko się rozluźniają. Wiąż małżonków ze sobą, rodziców z dziećmi i dzieci z dawcami życia jest bardzo słaba, jeżeli nie umacnia jej Bóg. Od czasu, gdy w rodzinach mniej się modli, osłabia się również więź serc. Powstają trudności we wzajemnym znoszeniu się, i jeżeli nawet nie rozwodzą się w sposób skandaliczny, to jednak faktycznie następuje rozbrat i nie ma już między nimi dawnej zażyłości. Czyste i naturalne radości rodzinne bywają zastąpione przez niebezpieczne przyjemności, których poszukuje się na zewnątrz. Przychodzi się możliwie jak najpóźniej do domu. Ci, którzy pozostają w domu, cierpią z tego powodu i płaczą. Po powrocie nieobecnych następuje wymiana zdań, a nawet dochodzi niekiedy do rękoczynów, żeby już nie powiedzieć za wiele. *Jeżeli Pan domu nie buduje, daremnie trują się budowniczy. Jeżeli jeden się modli, a drugi bluźni, to którego z nich ma Bóg wysłuchać?*

Żeby nikt w rodzinie nie zapominał o tym wielkim obowiązku modlitwy, nie ma nic bardziej praktycznego, niż wprowadzenie w rodzinie praktyki wspólnej modlitwy. Bez takiej praktyki może się łatwo zdarzać, że jakieś dziecko lub ktoś ze służby zaniedba modlitwę. Jeżeli go później zapytamy, czy odprawił modlitwę, odpowie z pewnością „tak” i do swojego niedbalstwa doda jeszcze kłamstwo. Jeżeli natomiast wszyscy modlą się wspólnie, on także robi to, co inni.

Ważna to szkoła szacunku i poważania dla dzieci i służby, gdy widzą swego ojca i pana, jak kornie pochyla czoło przed Bożym majestatem, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo i prawo do rozkazywania. Będą oni wówczas szanować tego człowieka, który uczy ich szanować Boga. Będą mu posłuszni, ponieważ rozkazuje im w Bożym imieniu. Jeżeli

jednak ten człowiek gardzi Bogiem i Jego służbą, kto jego będzie wówczas szanował? Ważne jest jednak, by ta wspólna modlitwa nie trwała zbyt długo. We wspólnej modlitwie porannej i wieczornej mogłoby wystarczyć: *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga, Przykazania Boże i Kościelne, akty wiary, nadziei, miłości i żalu*. Nie należy zapominać o jednym *Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo* za dusze w czyśćcu.

Jak szczęśliwe są więc wspólnoty zakonne, których członkowie pod wpływem tego samego ducha i tej samej reguły wspólnie się modlą na jednym lub na wielu miejscach. Można do nich zastosować w pełnym sensie słowa Pisma świętego: *Jak dobrze i miło jest przebywać braciom wspólnie*, gdy jednomyślnie i w jednym duchu gromadzą się u stóp Ojca, który jest w niebie. *Tam bowiem posyła Pan swe błogosławieństwo*. Jakże wiele można sobie w takich warunkach uprosić, zwłaszcza jeżeli nie prosi się o przemijające dobra ziemskie. Te bowiem we wszystkich czasach były zawsze przyczyną rozkładu wspólnot duchownych. Z wielką ufnością można więc prosić o cnoty ewangeliczne: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, ducha modlitwy, miłość do Boskiego Zbawiciela i o gorliwość w Jego służbie.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **Rozdział IX**

### **Modlitwa wewnętrzna czyli rozmyślanie**

#### **1. Ważność modlitwy wewnętrznej**

#### **O co proszę: o dar duchowej przenikliwość w przeżywaniu obecności Jezusa**

Święty Alfons Liguori trafnie zauważa, że ludzie, którzy nie rozmyślają, raczej mało się modlą lub modlą się źle, ponieważ nie mają przyzwyczajenia do myślenia o Bogu, wznoszenia do Niego serca, ani też nie są przeniknięci myślą o Jego obecności i o innych ważnych prawdach naszej wiary. Jest to więc niezmiernie ważne dla naszego zbawienia, a szczególnie dla uświęcenia, by się poważnie zająć modlitwą wewnętrzną czyli rozmyślaniem. Sprawy wiary nie mogą być dostrzegane, jak przedmioty materialne, cielesnymi oczyma, lecz jedynie w sposób duchowy poprzez myślenie i rozważanie. Jeżeli więc nie przeznaczymy pewnej ilości czasu na przemyślenie wiecznych prawd, a zwłaszcza naszych obowiązków, Bożych doskonałości, Jego miłości i wyświadczonych nam dobrodziejstw, trudno nam wówczas przyjdzie oderwać się od stworzeń i oddać Bogu całe swoje serce.

Chrześcijanin przez ćwiczenie się w modlitwie wewnętrznej uczy się kochać Boga. Im większe kroki robimy w modlitwie wewnętrznej, tym większa staje się nasza świętość. Rozmyślanie jest źródłem wewnątrz ogrodu. Jego dobroczynne wody ożywiają kwiaty i inne rośliny. Jeżeli zasypimy źródło w ogrodzie, wówczas kwiaty opadną, rośliny zwiędną i wszystko będzie usychać i ginąć. Podobnie i rozmyślanie pomnaża w nas miłość i daje nam siłę do wzrastania w cnotach. Jeżeli ono ustanie, wówczas dusza stanie się jak ziemia bez wody. Bez rozmyślania trudno jest ustrzec się grzechu śmiertelnego.

Natomiast jest rzeczą niemożliwą, by człowiek, który wytrwale rozmyśla, mógł trwać w stanie grzechu. Przy pomocy rozmyślania codziennie postępuje on naprzód na drodze doskonałości. Kto mało kocha wewnętrzną modlitwę, ten również mało kocha naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Święty Bonawentura pisze: „Chcesz cierpliwie znosić przeciwności i trudy tego życia? Rozmyślaj więc wytrwale! Chcesz mieć potrzebną siłę i cnotę do przewyciężenia pokus szatańskich - praktykuj rozmyślanie! Jeżeli chcesz utemperować swoją własną wolę i umartwić swoje pożądliwości oraz złe skłonności, przyzwyczajaj się do rozmyślania! Jeżeli chcesz umieć rozpoznawać chytrą szatana i unikać jego zasadzek, to nie ma na to lepszego sposobu niż rozmyślanie. Jeżeli chcesz żyć szczęśliwie i radośnie kroczyć trudną drogą pokuty i pracy - rozmyślaj! Kto nie rozmyśla, ten nie zna dostatecznie Boga ani siebie samego.” Słusznie można więc powiedzieć, iż wszelkie zło pochodzi stąd, że się zbyt mało zastanawiamy i nie wchodzimy w siebie. Gdyby wszelkie sprawy rozważano w sercu, wówczas wiara byłaby silniejsza i żywsza, obyczaje nabrałyby znowu chrześcijańskiego charakteru, Bóg byłby czczony, a Jego dzień byłby szanowany.

Jeżeli człowiek nie rozważa, wówczas nie kieruje nim rozum, lecz jego namiętności. Trzeba więc rozmyślać aby się uświęcać. Odnosi się to do wszystkich; nie tylko do żyjących w świecie, lecz i do tych, którzy żyją w klasztorach. Ci ostatni mogą się łatwiej oddawać rozmyślaniu. Niemniej jednak i oni muszą się wystrzegać, by czar światowej próżności ich nie zwiódł. Tak jedni jak i drudzy są powołani do doskonałej miłości chrześcijańskiej i muszą się starać ją osiągnąć, gdyż nie jest ona zarezerwowana dla jakiegoś jednego stanu, lecz przeznaczona dla wszystkich ludzi bez wyjątku, niezależnie od tego, w jakim stanie żyją. Do

wszystkich bowiem powiedział Jezus Chrystus: *Bądźcie doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski*. Wielka to pociecha dla tych, którzy żyją w świecie.

Rozmyślając, nie tylko nie traci się czasu, lecz zyskuje się nawet wiele, ponieważ uczymy się w ten sposób porządnego życia i bezpiecznie zdążamy ku prawdziwemu celowi życia.

Niektórzy obawiają się rozmyślania, gdyż mają wówczas roztargnienia. Nieprzyjaciel, który dobrze zna wielkie korzyści, jakie z tego czerpiemy, robi wszystko, by nas do tego zniechęcić. Jeżeli jednak na początku mamy dobrą intencję modlenia się bez roztargnień, to chociaż nie uda się nam to w trakcie modlitwy, możemy być zupełnie spokojni, ponieważ nie ponosimy żadnej winy. Usuńmy więc wszelkie przyczyny roztargnień i starajmy się w miarę możliwości o duchowe skupienie. Jeżeli stwierdzimy roztargnienie, zwróćmy spokojnie swoją myśl ku Bogu i upokorzmy się przed Nim z powodu naszej niestałości.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **2. Kontemplacja**

### **O co proszę: o dar głębokiej więzi z Bogiem**

Błogosławiony Henryk Suzo prosi w swoim dialogu odwieczną Mądrość o łatwy i krótki środek do osiągnięcia doskonałości, a Mądrość mu odpowiada: „Najpewniejszym, najbardziej korzystnym i najkrótszym sposobem zdobycia pouczenia w niewielu słowach odnośnie wszystkich prawd i wszystkiego, co dotyczy najwyższej doskonałości świętego i nieskalanego życia, jest następujący: Żyj z dala od ludzi, staraj się być czystym i wolnym od wszelkich wyobrażeń, które mogłyby przeniknąć do twojej duszy; unikaj wszystkiego, co mogłoby zniewolić twoje serce i przysporzyć ci trosk. Wznosź nieustannie swoje serce do ufnej kontemplacji Boga, ku której w miarę możliwości stale zwracaj oczy swego ducha, jak na jakiś stały przedmiot lub cel, od którego nie możesz nigdy odwrócić oczu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że na tym świecie nie można się oddawać nieprzerwanej kontemplacji, lecz Ja ci tylko wskazuję, do czego powinieneś dążyć. Powracaj wciąż do kontemplacji, ilekroć się od niej oddalisz, a umocnisz się w niej tak bardzo, jak tylko w tym życiu jest możliwe. Czymże jest więc ta kontemplacja, którą Boża Mądrość zaleca błogosławionemu Henrykowi Suzo, jako najprostszy środek do osiągnięcia doskonałości?”.

Kontemplacja jest jeszcze doskonalszym sposobem modlitwy niż zwykle rozmyślanie. Podczas rozmyślania człowiek kieruje wszystkie swoje siły duchowe ku temu, by szukać Boga i wznosić się ku Niemu. W kontemplacji natomiast znajdujemy Boga i patrzymy na Niego, wprawdzie nie twarzą w twarz, lecz oczyma wiary, która z całą pewnością nas uczy, że Bóg w nas mieszka, że On jest samą doskonałością i łączy w sobie wszelkie doskonałości stworzeń bez żadnej niedoskonałości. Głównym przedmiotem kontemplacji jest Bóg. Na drugim miejscu mogą być nim stworzenia jako dzieła i dary Boże, które nam pomagają wznosić się ku Niemu. Jednak kontemplacja dzieł Bożych nie jest tak doskonała, jak kontemplacja samego Boga.

Gdyby kontemplacja była tylko prostym badaniem, nie mogłaby ona służyć doskonałej modlitwie i czci Boga. Jej cel musi polegać na tym, że się rozmyśla, by przez to dojść do prawdziwej świętości. Nie jest ona tylko działaniem ducha, lecz wola musi kierować ducha do kontemplacji i przez uczucie przywiązania do Boga lub Jego adoracji zbliżać się do Niego. W kontemplacji jednoczą się więc władze poznawcze z wolą duszy jak dwa ramiona, które chcą objąć Boga. Kontemplacja przy pomocy samej tylko zdolności poznawczej bez udziału woli byłaby jedynie studium, a samo zaangażowanie woli bez poznania nie może

istnieć, czego bowiem się nie zna, tego nie można kochać, a gdyby nawet się kochało, to byłaby to miłość niedobrowolna, a więc bez żadnej zasługi.

Kontemplacja Boga pomnaża miłość, im dokładniej bowiem poznaje się doskonałości jakiejś istoty, tym bardziej się ją kocha. Ponieważ potrzebujemy łaski Bożej do dobrej modlitwy i rozmyślenia, a kontemplacja jest doskonałością modlitwy, a więc bez pomocy Bożej nie może my się jej oddawać w sposób zbawienny. Bóg jednak jest niewątpliwie gotowy udzielić nam tej łaski, jeżeli my staramy się usilnie usuwać wszelkie przeszkody i szukać, znajdować i cieszyć się z posiadania Tego, który jest naszym ostatecznym celem i końcem. Nie chcemy tu poruszać niezwykłych sposobów kontemplacji, jak wizji, ekstazy itp., których Bóg udziela tylko niektórym, nielicznym osobom, a więc poszukiwanie i wypraszenie sobie ich byłoby przesadne i daremne. Chcemy mówić jedynie o tej zwyczajnej kontemplacji, na której polega doskonałość modlitwy i do której nawet w naszych czasach dochodzą święte osoby, zarówno w klasztorach, jak i w świecie. Oby takich osób było coraz więcej dla chwały Bożej i dla zbawienia świata.

Przeszkodą w kontemplacji jest przede wszystkim brak wiary, który osłabia rozum. Ten brak wiary pociąga za sobą inną wielką przeszkodę w kontemplacji, a mianowicie zbytne przejmowanie się i zatroskanie dobrem i złem tego życia. Przepęlnia ono głowę i serce człowieka. Nawet maleńkie, próżne i śmieszne rzeczy, jakieś usłyszane nowinki, wspomnienia swojej miłości własnej czy jakaś otrzymana pochwała itp. To wszystko jest zdolne zajmować naszego ducha podczas modlitwy. Osoby, które nie starają się umartwiać swoich namiętności i nie angażują się odważnie w praktykowanie chrześcijańskich cnót, narażają się na niebezpieczeństwo, że nie potrafią znaleźć w Bogu pokoju.

Inną przeszkodą jest pewna ociężałość, pewien brak duchowej wielkości, wynikający ze zbyt małej ufności w Bogu lub z pewnej małoduszności, która sprawia, że pozwalamy się zatrzymać przez tak nic nie znaczące drobnostki, które nam przedstawia nasza wyobraźnia, zamiast obojętnie je przeskoczyć i biec ku niebu, ku Bogu, by tam, ponad wszystkim co stworzone, skierować swego ducha ku adoracji Tego, który jest źródłem wszelkiej doskonałości, który jest nieskończonym Pięknem, Świętością, Sprawiedliwością, Miłosierdziem, Wiedzą i Wszechmocą, jak uczy nas wiara i rozum pozwala zrozumieć.

Najważniejsze w kontemplacji jest to, by podporządkować swoją wolę woli Bożej i być gotowym na wszystko, czego On od nas zażąda. Zgodność naszej woli z wolą Bożą jest najbardziej konieczna, gdyż ona właśnie udoskonala człowieka. Kto po zakończeniu modlitwy jest gotowy wypełniać wolę i życzenia Boga, ten odniósł największą korzyść z tej praktyki, chociażby nawet nie znalazł w niej spokoju ani pociechy.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



### **3. Akty strzeliste**

#### **O co proszę: o prostotę i szczerłość serca w spotkaniu z Jezusem**

Do modlitw wewnętrznych zaliczamy również wszelkie westchnienia do Boga, celem wezwania Jego pomocy. Chociaż bowiem można jest wymawiać ustnie, to jednak zwykle wznosi się je wewnętrznie, zwłaszcza gdy znajdujemy się w towarzystwie.

Osoby, które oddają się rozmyśleniu lub kontemplacji i które znajdują w nich radość, mogą uczynić z całego swojego życia nieustanną modlitwę. Ci, którzy rozumieją, jak bardzo potrzebujemy Boga, chociaż w sprawach duchowych niewiele zrobili postępu, starają się przypominać sobie o Jego obecności i nieustannie wzywać Jego pomocy. Tak jedni, jak i drudzy wypełniają w ten sposób polecenie naszego Boskiego Zbawiciela: *Trzeba się zawsze*

*modlić i nigdy nie ustawać.* Słowa te znaczą, że trzeba się często modlić, ale nie bez przerwy, gdyż nieustanna modlitwa jest na tym świecie niemożliwa, co postaramy się później wyjaśnić. Szczęśliwe są te osoby, które za przykładem św. Katarzyny ze Sieny w swoim wnętrzu wznoszą domy modlitwy, gdzie często spotykają się z Bogiem przy pomocy częstych aktów strzelistych, czyli krótkich wezwań, które w ciągu dnia kierują ku Bogu, celem wyproszenia sobie Jego pomocy.

Taka praktyka jest nie tylko możliwa, lecz również bardzo łatwa. Posiadamy przecież łaskę modlitwy, która nam zawsze towarzyszy. Akty strzeliste są łatwe również w takim sensie, że można je wzbudzać wszędzie i na każdym miejscu, niezależnie od tego, czy ktoś jest sam, czy też przebywa w towarzystwie; czy pracuje, uczy się, siedzi przy stole; podczas dnia i podczas bezsennej nocy; zarówno na wsi jak i w mieście. Nie zabierają one nam żadnego czasu, nie przeszkadzają nam wcale w pracy i interesach. Przeciwnie, sprawiają one, że nasz trud staje się przyjemniejszy i praca bardziej owocna. Jeżeli nawet na chwilę się zatrzymamy, to później z większym zapałem idziemy naprzód.

Chociaż akty strzeliste są krótkie i łatwe, to jednak nie są one wcale mniej skuteczne. Poganie wierzyli, jak mówi sam Boski Zbawiciel, że potrzeba długich modlitw, aby zostać wysłuchanym. Chrześcijanin nie może tak sądzić. Jemu wystarczy jedno krótkie wezwanie skierowane do Boga. Bóg je usłyszy i zawsze jest gotowy do wysłuchania. Mamy na to dowody w Ewangelii. Niewidomy powiedział po prostu do Jezusa: *Panie, spraw, żebym przejrzał!* Trędowaty powiedział: *Jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić.* Święty Piotr wołał: *Panie, ratuj nas, bo ginimy!* Celnik powtarzał: *Boże, bądź miłosierny dla mnie, grzesznemu!* Nawrócony łotr prosił: *Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa!* wiemy doskonale jaki był skutek tych krótkich modlitw.

Za wzorem Ojców pustyni, którzy co chwilę mieli krótkie wezwania na ustach, mistrzowie życia duchowego, że takie wznoszenie swych uczuć ku Bogu jest najskuteczniejszym środkiem do robienia postępów w zjednoczeniu z Bogiem. Częste akty strzeliste stale podtrzymują człowieka w gorliwości, w zapale i w świętym usposobieniu do wykonywania aktów różnych cnót zawsze, kiedy nadarzy się ku temu sposobność. Są one dla człowieka stałym źródłem bogatych zasług, pomnażają jego chwałę niebieską, bronią go przed złośliwym nieprzyjacielem i sprawiają, że jego pociski nie zdołają go zranić dzięki cudownemu zjednoczeniu z Najwyższym, do jakiego dzięki nim on dochodzi. Niekiedy można się zadowolić wymawianiem najświętszych imion: *Jezus, Maryja, Józef.* Można również posłużyć się inwokacją obdarowaną odpustami dla członków Stowarzyszeń Świętej Rodziny: *Jezu, Maryjo, Józefie, oświecajcie nas, dopomagajcie nam, ratujcie nas.*

Przez częste powtarzanie podobnych wezwań możemy cały swój dzień pracy i całe swoje życie zamienić w nieustanne rozmyślanie, można w ten sposób podtrzymywać świętą zażyłość z Bogiem i cieszyć się pokojem podczas obcowania z Nim, tak że gdy z własnej winy zaniedbamy je, odczuwamy to bardzo boleśnie.

W ciągu przeszło czterdziestoletniej działalności kapłańskiej spotkałem osoby, które chociaż żyły wśród świata, uważały za wielki błąd, jeżeli kiedy w ciągu dnia straciły z oczu obecność Boga, lub odczuwały wielki niepokój, gdy zapomniały o Nim myśleć, i natychmiast bez zwłoki do Niego powracały.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*





## Rozdział X

### „Zawsze powinni modlić się i nie ustawać” (Łk 18,1)

#### 1. Kiedy jesteśmy zobowiązani do modlitwy

#### O co proszę: o wewnętrzną wolność od grzechu i nieuporządkowanych przywiązań

„Przykazanie modlitwy” obowiązuje nas w ciągu całego naszego życia. Główny dowód na to jest następujący: Całe ludzkie życie jest nieustanną walką, a więc też stałym niebezpieczeństwem, którego możemy uniknąć, jak wiemy, tylko przy nieustannej pomocy Bożej. Nasz rozum powinien nam zawsze uświadamiać, że nie możemy czekać z modlitwą, aż znajdziemy się w wielkim niebezpieczeństwie. Kto odkłada modlitwę aż do ostatecznych granic, jest wrogiem swojego własnego zbawienia. Trzeba więc tyle się modlić ile jest konieczne do prowadzenia chrześcijańskiego życia.

Jasne jest więc powszechne przekonanie nauczycieli Kościoła, że ci, którzy przez dłuższy czas się nie modlą, ciężko grzeszą. Jaka jest jednak granica czasu, w którym możemy żyć bez modlitwy bez popełnienia ciężkiego grzechu? Przykazanie Boże nie określa żadnej granicy. W gruncie rzeczy nie potrzebujemy się tym tak bardzo przejmować, wszyscy bowiem, którym zależy na zbawieniu się, zwykle modlą się częściej, niż tego wymaga przykazanie Boże.

Są przypadki, kiedy przykazanie modlitwy szczególnie nas obowiązuje. Takim przypadkiem może być ciężka pokusa. Jest to bardzo ważne, gdyż dotyczy w najwyższym stopniu każdego chrześcijanina. Jak już poprzednio wyjaśniliśmy, jest rzeczą niemożliwą bez Bożej pomocy pokonać ciężkie ataki nieprzyjaciela naszego zbawienia. Kiedy atakują nas złe myśli, wspinajmy się do Boga poprzez modlitwę, a na pewno się obronimy. Niekiedy jednak trzeba używać także innych środków. Można skutecznie odsunąć pokusy, gdy się weźmiemy do jakiejś pracy, która absorbuje ducha i pomaga nam odrzucać myśli, które nas trapią. Można również rozpocząć z kimś jakąś godziwą rozmowę. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wyznanie swoich trudności spowiednikowi, jest szczególnie skutecznym środkiem do uwolnienia się od pokus. Szatan jest bowiem złodziejem, który panicznie ucieka, kiedy się woła o pomoc. Modlitwa jest jednak takim środkiem, który mamy zawsze pod ręką i zapewnia nam pomoc łaski, bez której wszelkie inne środki są właściwie bezsilne.

Ufność, jaką pokładamy w modlitwie, sprawia, że łatwo osiągamy zwycięstwo nad nieczystymi pokusami. Człowiek ma tylko jedną duszę, której siła jest ograniczona. Jeżeli się więc całkowicie zaangażuje w rozważanie spraw niebieskich i umiłowanie ich, wtedy nie ma już możliwości myślenia o sprawach zmysłowych i zajmowania się nimi. Dlatego widzimy, że ci ludzie, którzy pilnie oddają się rozmyślaniu i modlitwie, nie doznają żadnych pokus cielesnych.

Ciężka pokusa nie jest jedynym przypadkiem, kiedy jesteśmy zobowiązani do modlitwy. Są także inne przypadki, które nakładają na nas ten obowiązek, czy to z miłości w stosunku do nas samych lub do naszych bliźnich. Możemy się znaleźć w takiej sytuacji, z której bez Bożej pomocy wyjścia znaleźć nie możemy. W takim przypadku pozostaje tylko modlitwa. Mamy wszyscy obowiązek modlitwy na mocy Bożego przykazania w intencji naszych bliźnich i o dobro wspólne. Odmawiając jednak *Ojciec nasz*, wypełniamy całkowicie obowiązek modlenia się za innych. Modlitwa jest najważniejszym obowiązkiem człowieka. Bez jego wypełnienia niemożliwe jest zachowanie przykazań Bożych i zbawienie się.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **2. Kiedy modlitwa jest wskazana**

### **O co proszę: o dar głębokiej tęsknoty za przychodzącym Jezusem**

Nie ma takiego czasu, kiedy nie byłoby wolno się modlić. Można się modlić o każdej godzinie dnia, a nawet w nocy. Dawid mówił do Boga: *Siedem razy na dzień śpiewałem Twoją chwałę*; a następnie: *Każdej nocy zwilżam łzami swoją pościel. Będę słał Pana w każdym czasie*. Nie ma takiej chwili, kiedy nie otrzymujemy od Boga jakiegoś dobrodziejstwa i kiedy nie potrzebowalibyśmy Bożej pomocy. Dlatego też nie ma takiej chwili, byśmy Mu nie mogli dziękować i wypraszać sobie łask.

Jednak tylko święci potrafią być ukierunkowani nieustannie na Boga. Dopóki żyjemy na ziemi, nasze modlitwy z konieczności muszą być przerywane. Czytamy w życiorysach dawnych Ojców, że niektórzy mnisi odwiedzili opata Lucjusza. On ich zapytał jaką pracą się zajmują. Odpowiedzieli, że nie zajmują się żadną pracą ręczną, lecz idąc za radą Apostoła, nieustannie się modlą. – I także nic nie jecie? – Oczywiście, jemy. – A kto się zamiast was modli, kiedy wy jecie? – Nic nie odpowiedzieli. – Pewnie także wcale nie śpicie? – Owszem, śpimy. – Kto więc zamiast was się modli podczas waszego snu? – Na to również nie potrafili odpowiedzieć. Wówczas Lucjusz im powiedział: Wybaczone mi moją otwartość, ale wy przecież nie czynicie tego, co mi mówicie. Następnie powiedział im, że on robi powrozy z liści palmowych, a podczas tej pracy modli się: *Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego*; tak więc żyje z pracy swoich rąk, a część swojego zarobku daje biednym, którzy się za niego modlą, kiedy on je i śpi. Życie tego świętego opata było bardziej zgodne z sytuacją człowieka na ziemi oraz z wolą Bożą, niż tych mnichów, którzy tylko się modlili, jedli i spali.

Bóg nie wymaga rzeczy niemożliwych. Nieprzerwana modlitwa jest dla człowieka niemożliwa. Słowa Chrystusa: *Trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać*, wcale nie znaczą, że nie trzeba nic robić, tylko się modlić, ale raczej trzeba sobie wyznaczyć godziny, które przeznaczymy na modlitwę, i dobrze będzie, jeżeli będziemy się starać jak najczęściej się modlić.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **3. Jak długo mamy się modlić?**

### **O co proszę: o głęboką wiarę w miłość Jezusa, która przewycięża wszystko**

Trzeba tak długo stosować środki, aż się osiągnie cel. Tak długo podróżujemy, aż dojedziemy do celu. Celem ludzkiego życia jest niebo. Aby osiągnąć życie wieczne, trzeba się modlić. Nie możemy więc zaprzestać modlitwy, dopóki nie wejdziemy do nieba. Nawet w niebie będziemy się modlić za tych, których pozostawiliśmy na ziemi i którzy są jeszcze wystawieni na niebezpieczeństwo utraty zbawienia.

Święty Augustyn wiele opowiada o takich, którzy na początku swojego nawrócenia gorliwie się modlili, później czynili to oziębło, a w końcu zaczęli się zaniedbywać, jak gdyby byli już bezpieczni. Nieprzyjaciel czuwa, a wy śpicie? Odniesione przez nas zwycięstwa nie

mogą umniejszać naszej czujności. Musimy być bowiem pewni, że nasi nieprzyjaciele, którzy się sprzysięgli na naszą zgubę, nie zaprzestaną ponawiać swoich ataków i rozpoczynać wciąż nowe walki. Pismo Święte poucza nas, że jeżeli ludzkie życie jest nieustanną próbą, to ta próba może się skończyć jedynie walką i dopiero wtedy osiągniemy koniec walki, gdy nasze życie zakończy się zwycięstwem i już nie będziemy potrzebowali walczyć.

Dobry początek jest łaską. Święty Hieronim mówi jednak, że w przypadku chrześcijanina nie tyle chodzi o początek, co raczej o koniec. Judasz dobrze rozpoczął, zakończył jednak zdradą swojego Mistrza. Święty Paweł był początkowo gorliwym prześladowcą chrześcijan, później zaś stał się „wybrany naczyniem”. Ważne jest więc dla nas, by dobrze kontynuować, ale jeszcze ważniejsze, by dobrze zakończyć. Nasz Zbawiciel kilkakrotnie oświadczył: *Trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać. Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie, byście mogli uniknąć wszelkiego zła, jakie ma nadejść i stanąć przed Synem Człowieczym.* Dlatego też św. Paweł Apostoł niestrudzenie zaleca swoim wiernym nieustanną modlitwę: *Módlcie się nieustannie. Czuwajcie i trwajcie na modlitwie. Chcę, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu.* Boski Zbawiciel jest gotów udzielić nam łaski wytrwania i życie wieczne, jednak św. Nilus powiada, że te łaski da On tylko tym, którzy będą Go wytrwale o nie prosić. Jest wielu grzeszników, którzy przy pomocy łaski Bożej nawrócą się i otrzymają odpuszczenie swoich grzechów. Jeżeli jednak zaprzestaną wytrwale prosić o łaskę wytrwania, popadną ponownie w swoje dawne grzechy i utracą wszystko.

Żeby się zbawić, nie wystarczy się modlić, nie wystarczy kilka razy się pomodlić, ale trzeba się zawsze i nieustannie modlić, aż się otrzyma wieniec, który Bóg obiecał tylko tym, którzy wiernie aż do śmierci wytrwają na modlitwie.

*Słowo które najbardziej poruszyło mnie na modlitwie:*



## **Część II**

### **Rozważania o ubóstwie**

## **Rozważanie 1**

### **Ubóstwo i klęska bogactwa**

Ubóstwo jako rzeczywistość wieloaspektowa

Słowa Jezusa

Ojciec Jan Berthier – sentencje

Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne

## **Rozważanie 1**

### **Niektóre znaki ducha ubóstwa osobistego na dzisiejsze czasy**

1. Odczucie, że zawsze mam zbyt wiele dla siebie
2. Przekonanie, że „nic mi się nie należy”
3. Wybierać normalnie dla siebie to, co zwyczajne, a nawet gorsze
4. Powaga w przestrzeganiu drobnych wymogów zakonnego ubóstwa
5. Używając swoich rzeczy, pamiętać spontanicznie o tych, którzy ich nie mają
6. Dyspozycyjność w bezinteresownej służbie dla innych.
7. Wrażliwość i dostrzeganie potrzeb bliźnich
8. Preferowanie dzielenia życia z ludźmi skromnymi i ubogimi
9. Spontaniczne liczenie na Bożą pomoc w swojej posłudze
10. Głęboka radość z tego, że się nie potrzebuje
11. Poczucie całkowitego wyzwolenia

Słowa Jezusa

Ojciec Jan Berthier – sentencje

Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne

## **Rozważanie 3**

### **„Oddajemy wszystko do wspólnoty”. Jak przeżywać ubóstwo we wspólnocie lokalnej. Różne orientacje do oceny**

1. Ubóstwo osobiste i ubóstwo wspólnotowe
2. Ubóstwo pomaga w kształtowaniu wspólnoty
3. Niektóre kryteria dla wspólnotowego ubóstwa

Słowa Jezusa

Ojciec Jan Berthier – sentencje

Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne

## **Rozważanie 4**

### **Ubóstwo kolektywne**

1. Czyżby inne nastawienie?
2. Ewangeliczne zarysy kolektywnego ubóstwa
3. Kryteria dla szczepła prowincjalnego. Pokorna wspaniałość w dzieleniu
4. Ukierunkowanie dla dzieł apostoelskich

Słowa Jezusa

Ojciec Jan Berthier – sentencje

Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne

## **Rozważanie 5**

## **Kochać i uczyć kochać ubóstwo**

Słowa Jezusa

Ojciec Jan Berthier – sentencje

Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne

## Rozważanie 1

### Ubóstwo i klęska bogactwa

W listopadzie 1963 roku dyskutowano w auli soborowej nad projektem dekretu o zadaniach duszpasterskich biskupów. Biskup Franjo Franjo ze Splitu w Jugosławii wygłosił deklarację, która została podchwycona przez prasę całego świata. Powiedział między innymi: „Sobór Trydencki ugruntował celibat biskupów; Sobór Watykański I ugruntował posłuszeństwo przez określenie najwyższej władzy papieża. Sądzę, że ten Sobór powinien odnowić prawdziwe ubóstwo ewangeliczne w Kościele, a zwłaszcza u biskupów. Takiej odnowy potrzebują bez wątpienia również zakony, żeby się nie kazało, że praktykują ubóstwo nominalne a nie realne, personalne a nie wspólnotowe”.

W procesie autentycznego nawrócenia wszystko, cokolwiek się robi, wydaje się zawsze zbyt mało, i zawsze można zrobić więcej. Z drugiej strony, lata posoborowe, ukierunkowane na bezwzględny konsumpcjonizm, wcale nie ułatwiały odnowy. Zaistniały sytuacje prowokujące i wyzywające, będące dalekimi od ułatwiania podejmowania decyzji. Nie umieliśmy jeszcze znaleźć kryteriów, stylu życia i zachowań umożliwiających nie tylko uniknięcie zarażenia się konsumpcjonizmem, ale przede wszystkim ukazywanie swojej „ubogiej” obecności w dzisiejszym świecie. Nigdy nie było łatwo przeżywać szczęśliwość ubogich w duchu, a tym bardziej dzisiaj.

Oto tekst dekretu „Perfectae caritatis” odnoszący się do odnowy zakonnego ubóstwa: *„13. Dobrowolne ubóstwo wybrane dla naśladowania Chrystusa, którego jest ono znakiem, dziś zwłaszcza bardzo cenionym, zakonnicy powinni pilnie praktykować, a w miarę potrzeby wyrażać je nawet w nowych formach. Dzięki niemu uczestniczy się w ubóstwie Chrystusa, który będąc bogaty, dla nas stał się ubogi, żeby nas ubóstwem swoim ubogacić (por. 2 Kor 8, 9; Mt 8, 20). Gdy chodzi o ubóstwo zakonne, nie wystarczy być uzależnionym od przełożonych w używaniu dóbr, ale trzeba, żeby zakonnicy i w rzeczywistości, i w duchu byli ubodzy, mający skarby w niebie (por. Mt 6, 20). Niech wszyscy, każdy w swoich obowiązkach, uważają się za podległych powszechnemu prawu pracy, a gdy tym sposobem zdobywają środki konieczne do swego utrzymania i doprowadzenia swoich dzieł, niech odrzucą wszelką nadmierną troskę, a powierzą się Opatrzności Ojca niebieskiego (por. Mt 6, 25). Zgromadzenia zakonne mogą w swoich konstytucjach pozwolić, aby członkowie zrzekli się majątku rodzinnego już nabytego lub mogącego przyspaść im w udziale. Same instytuty, biorąc pod uwagę warunki miejscowe, niech się starają dawać jak gdyby zbiorowe świadectwo ubóstwa i chętnie ze swego majątku udzielają na inne potrzeby Kościoła i na utrzymanie ubogich, których wszyscy zakonnicy powinni miłować w duchu Chrystusowym (por. Mt 19, 21; 25, 34-46; Jk 2, 75-76; 7 J 3, 17). Prowincje i domy instytutów powinny jedne drugim użyczać swoich dóbr doczesnych, tak aby te, które są lepiej zaopatrzone, pomagały tym, które cierpią niedostatek.*

Chociaż instytuty zgodnie ze swymi regułami i konstytucjami mają prawo posiadania tego wszystkiego, co jest niezbędne do ich utrzymania i do prowadzenia dzieł, to jednak niech unikają wszelkiego pozoru zbytku, nieumiarkowanego zysku i gromadzenia majątku” .

Tekst ten jest bardzo prosty i jasny, na którego temat wiele już napisano. Na temat ubóstwa i ubogich nigdy nie brakowało teorii, adhortacji i deklaracji..., które miały również swoje konkretne skutki. Jednak o wiele więcej powiedziano i napisano niż zrobiono, co jest nawet normalne w tej „cywilizacji głów”. Było więcej pobożnych życzeń niż ich realizacji. Trzeba zrobić rachunek sumienia z teraźniejszości i postanowienia na przyszłość, w świetle Soboru Watykańskiego II i odnowionych Konstytucji.

Wszystkie instytuty zakonne rodziły się w ubóstwie. Ubóstwo Założycieli uważały za skarb, który należało za wszelką cenę zachować. Wszyscy obawiali się tego, że ich synowie zatracą je z czasem.

Jak wszyscy założyciele, o. Chaminade (założyciel Marianistów) pragnął „zapobiec raz na zawsze klęsce bogactwa” w instytucjach przez siebie założonych. Wierzył mocno, że zachodzi bezpośrednia zależność pomiędzy ubóstwem z jednej strony, a świętością i postęmem z drugiej: *„Jeżeli jesteśmy naprawdę ubodzy. Instytut będzie się rozwijał i prosperował; to, co będzie konieczne dla Zakonu, Bóg nam da. Oto przyczyna upadku tylu zakonów, które przedtem były święte, ponieważ były ubogie. [...] Nigdy nie prosimy ani o obfitość, ani o bogactwo: Niech Bóg nas od nich zachowa! [...] Do Instytutu należy bronić się przed majętnością, źródłem wszelkiego rozluźnienia. Daje ona również ludziom świeckim wiele okazji do krytykowania...”*

Jako przewidujący, pozostawił więc swoim uczniom złotą regułę, pod którą podpisaliby się chętnie wszyscy założyciele. Jest to kryterium, które nigdy nie straci swej aktualności, można je więc zastosować w każdym czasie i w każdych okolicznościach: *„Ślub ubóstwa zakłada realne wyrzeczenie się i rzeczywiste pragnienie całkowitego wyrzeczenia”*.

Szczerze i prawdziwie pragnienie całkowitego wyrzeczenia się (pragnienie nie posiadania niczego, jeżeli będzie to możliwe) będzie wymagać od każdego zakonnika, od każdej wspólnoty, od każdej prowincji, od całego Instytutu konkretnych, wielkodusznych i ustawicznych aktów skutecznego wyrzeczenia. Dla utrzymania balonu w powietrzu konieczne jest ciągle wyrzucanie zbytecznego balastu. Nagromadzenie nieużytecznego ciężaru będzie przeszkodą w swobodnym lataniu i spowoduje nieszczęśliwy upadek na ziemię.

## **Ubóstwo jako rzeczywistość wieloaspektowa**

### **A. Dobra materialne**

Ubóstwo i bogactwo znajdują się przede wszystkim w relacji do dóbr materialnych. Na temat tych dóbr trzeba posiadać przynajmniej niektóre jasne pojęcia. Oto niektóre z nich: Dobra materialne zostały stworzone przez Boga i zawierają w sobie fundamentalne dobro. Znajdują się one w służbie ludzi, i to wszystkich ludzi. Przynależą one do kategorii środków, a nie celów. Wszelkie „dobro” posiadane wyłącznie przez kogoś posiada wymiar społeczny. Godność tym dobrom nadaje człowiek. Nieopanowany instynkt posiadania własności może jednak zafałszować swoją celowość. Zazdrość i zachłanność mogą zawsze występować pod maską równości i sprawiedliwości. Żadna osoba nie powinna posiadać więcej niż ten, kto jest zdolny do kochania miłością konkretną i ludzką, to znaczy wystarczająco mało.

### **B. Różne aspekty ubóstwa**

Ubóstwo wydaje się mieć mnóstwo odcieni i niuansów. Może oznaczać brak czegoś, co jest uważane za konieczne. Ubóstwem może być nieposiadanie nawet koniecznego do życia minimum. Istnieje ubóstwo prowadzące do tragedii głodu. Ubóstwem jest nieposiadanie dachu, pod który można się schronić, i jest nim również duszenie się w niezwykle ciasnym pomieszczeniu. Ubóstwem jest nieumiejętność i niemożliwość czytania, brak podstawowej kultury. Istnieje ubóstwo człowieka, który nigdy nie miał środków na kształcenie się lub którego inteligencja jest ograniczona. Istnieje ubóstwo człowieka upośledzonego fizycznie lub umysłowo. Ubóstwem jest konieczność opuszczenia swojego kraju, żeby gdzie indziej zdobywać potrzebne środki do życia lub uciec przed prześladowaniem i cieszyć się elementarną wolnością. Ubóstwem jest poczucie osamotnienia, zapomnienia, braku miłości, dyskryminacji, ograniczenia i segregacji. Ubóstwem jest brak pracy, bezrobocie i brak środków do życia. Ubóstwem jest utrata ojca, matki lub innej kochanej osoby. Istnieje biblijne ubóstwo „sieroty i wdowy” oraz staruszka, który „zawadza” we współczesnej rodzinie. Istnieje ubóstwo tych, którzy wpadli w sieci narkomanii, alkoholizmu lub prostytucji. Istnieje bieda spowodowana nienawiścią, zemstą, terroryzmem i wojną. Istnieje ubóstwo niemożliwości wyrażania swoich poglądów politycznych, braku możliwości przeżywania swojej wiary, niemożliwości publicznego wielbienia Boga. Istnieje



jednak również straszliwe ubóstwo, z którego może nie zdajemy sobie dzisiaj sprawy, a mianowicie nieznaną Chrystusa, Odkupiciela wszystkich ludzi, bądź też obojętność względem Niego. Istnieje ubóstwo wspólnotowe oraz ubóstwo osobiste i ukryte. Istnieje ubóstwo dziedziczone poprzez pokolenia lub inne, jeszcze groźniejsze, spowodowane przez zachłanność niektórych osób. Może być ubóstwo nagłe, które spada zniecka, jak sęp na swój łup. Istnieje nowoczesne ubóstwo w krajach tradycyjnie przystosowanych. Istnieje ubóstwo połączone z rezygnacją, ubóstwo akceptowane i ubóstwo buntujące się. Są bogaci, którzy czują się ubogimi, i ubodzy, którzy czują się bogatymi. Istnieje ubóstwo poniżające i ubóstwo z godnością. Istnieje straszna nędza grzechu, nędza, której świat jest coraz bardziej świadomy, a która jest niewątpliwie korzeniem ogromnej większości przypadków ubóstwa.

„Ubóstwo” wydaje się być wpisane w serce istoty ludzkiej, oraz w taki czy inny sposób, również w wątek całego życia. Posiada aspekty materialne, lecz również wymiary psychologiczne, duchowe, moralne i społeczne. Będąc tak wszędobylskim, nęka nas, a więc próbujemy go uniknąć i zachowywać się tak, jakbyśmy go nie dostrzegali. Samo słowo „ubóstwo” przeraża nas.

Przychodzi tymczasem Jezus i prosi nas, abyśmy spojrzeli ubóstwu w oczy. Staje się ubogim. Wyróżnia ubogich. Twierdzi, że sąd ostateczny z całą pewnością wypowie się po stronie ubogich i potrzebujących. Prosi, żeby ci, którzy pragną Go naśladować, zrezygnowali ze swych dóbr. Mówi, że istnieje ubóstwo zdrowe i konieczne. Ogłasza błogosławieństwo dla ubóstwa.

Kiedy mówimy o ubóstwie zakonnym, stają zawsze przed nami, niby jakaś ciężka kurtyna, wszystkie rodzaje ubóstwa na całym świecie. Czyż Pan nie przyszedł usunąć zło z tego świata, ulżyć wszelkiej biedzie, wskazać drogę uczciwości i uwolnić nas od grzechu, który jest największą nędzą ludzkości? Zakonnik, uczeń Chrystusa, powinien kontynuować Jego dzieło.

### C. Ubóstwo zakonne

Jeżeli nie jest łatwo opisać wielokształtną rzeczywistość ubóstwa, nie mniej trudno jest uchwycić wszystkie aspekty ubóstwa chrześcijańskiego i zakonnego. Chrystus bowiem przemienił paradoksalnie, podobnie jak w wielu innych przypadkach, negatywną rzeczywistość w radosną możliwość pełni ludzkiego i Bożego życia. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”. Przez taką akceptację Jezus czyni ubóstwo cnotą właściwą chrześcijaninowi. „Jeżeli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim i chodź za Mną”. Są to słowa zaproszenia skierowane do wszystkich, którzy pragną doskonale Go naśladować, do większego radykalizmu w chrześcijańskim ubóstwie.

Na czym polega to ubóstwo chrześcijańskie i zakonne? Ubóstwo ewangeliczne posiada trzy aspekty fundamentalne i wzajemnie się uzupełniające. Przede wszystkim aspekt teologiczny, czyli relację do Boga, który z ubóstwa czyni chrześcijańską cnotę. Jest to odpowiedź na dylemat: „Bóg albo bogactwo”... Jest rzeczą niemożliwą służyć obu tym panom (Mt 6, 24). Uwaga! Jeżeli ubóstwo chrześcijańskie ma być cnotą, konieczne jest dokładne ustawienie terminów dylematu. Czasami ustawia się je tak: „Albo ubóstwo, albo bogactwo”, przy czym zanika relacja do Boga. W tak postawionym dylemacie prawdziwym protagonistą są dobra materialne. Obojętnie, czy jesteśmy za, czy przeciwko, zawsze pozostajemy na poziomie doczesności. Jeżeli jednak wybieramy Boga jako nasze prawdziwe bogactwo, dajemy Jemu i Jego królestwu pierwsze miejsce w hierarchii wartości jako przedmiotowi ludzkich aspiracji. „Szukajcie przede wszystkim królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6, 33). Z tej postawy teologicznej wynikają dla chrześcijanina i zakonnika dwie konkretne czynności: zaufać Bogu - Opatrzności Bożej oraz iść w ubóstwie za ubogim Chrystusem.

Istnieje również drugi aspekt ewangelicznego ubóstwa, który możemy nazwać ascetycznym. Służba Bogu domaga się skutecznych wyrzeczeń, ponieważ zawsze zagraża niebezpieczeństwo zaburzeń w skali wartości chrześcijanina i zakonnika. Z tego wynika konieczność nieustannej surowości, wyrzeczeń i konkretnych ofiar. Ubóstwo wyzwala nas od przywiązania do spraw doczesnych celem poświęcenia naszych sił życiu według Ewangelii.

Istnieje wreszcie trzeci aspekt, który moglibyśmy nazwać „dobroczynnym”. Jest on logiczną konsekwencją wszystkich poprzednich. Bóg, mój niebieski Ojciec, prosi mnie, żebym Mu zwrócił „moje” dobra (które właściwie należą do Niego) na rzecz bliźniego będącego w potrzebie, z którym utożsamia się Jego Syn. Ubóstwo powinno zostać zamienione na chleb dla naszych braci. To jest jego wymiar społeczny, który wynika z ubóstwa, a który zostanie przełożony na takie działanie, jak praca dla dobra innych, dzielenie się z ubogimi, solidarność z tymi, którzy cierpią, dyspozycyjność do bezinteresownej posługi i serce otwarte dla wszystkich.

Oto trzy aspekty, które się wzajemnie uzupełniają i wzajemnie się potrzebują w tej wizji ubóstwa ewangelicznego. Trzy aspekty, które powinny się wzajemnie pobudzać. Tendencja do uprzywilejowania któregoś z tych aspektów będzie uzależniona od osób, epok lub od różnych potrzeb. Muszą się one jednak zawsze znajdować razem, aby ubóstwo mogło rzeczywiście zasługiwać na miano ewangelicznego. To trzeba mieć na uwadze podczas czytania następujących refleksji.

#### D. Względność ubóstwa

Charakterystyka naszego ubóstwa zakonnego sprowadza się wyraźnie do jego relatywności. Powinniśmy żyć w pełni ubóstwa, którego wymiary wydają się być trudne do uchwycenia. Jak praktycznie przeżywać rzeczywistość, która jest tak zmienna? Istnieje tyle tak różnorodnych form ubóstwa; na której z nich oprzeć więc nasze ubóstwo? Czy można znaleźć kryteria, które można zawsze stosować?

Musimy przyjąć, że odnośnie ubóstwa znajdujemy się w pełnej względności. To, co w jednym miejscu jest bogactwem, w innym jest ubóstwem. W sytuacji szybko zmieniających się czasów, w krótkim okresie czasu przedmiot „luksusowy” staje się przedmiotem codziennego użytku. Propaganda społeczeństwa konsumpcyjnego łatwo nas przekonuje o „nieuniknionej konieczności” posiadania takich czy innych przedmiotów. Rozróżnienie pomiędzy wspólnotą i pracą apostołską zmusza nas do życia w wyraźnej sprzeczności, gdyż to, co dla wspólnoty byłoby luksusem, dla celów apostołskich jest środkiem w wysokim stopniu zalecanym... Co robić?

Wielką pokusą jest poszukiwanie rozwiązań „upraszczających” celem uniknięcia przeciwieństw relatywnego i wieloaspektowego charakteru ubóstwa. Są one upraszczające, ponieważ pomijają szerokie dziedziny ubóstwa materialnego, ludzkiego lub duchowego, a także istotne niuanse, które pozbawiają ubóstwo ewangeliczne jego istoty. Wśród tych

rozwiązań upraszczających widzę dwie zasadnicze tendencje: jedną nazwę upraszczającą w ścisłym tego słowa znaczeniu, a drugą sekularyzującą.

Tendencja upraszczająca opiera się na nieuświadomionym kryterium wygody. Sprowadzanie wszystkiego do jednego najprostszego kryterium jest bardzo wygodne i bardzo uspokaja sumienie. Kryterium to jest prawdziwe i ważne, lecz nie jedyne w tak skomplikowanej materii. Rozważmy niektóre przykłady:

- „Najważniejsze jest, żeby prosić o pozwolenie. Za pozwoleniem wszystko jest w porządku”. To prawda, że ubóstwo zakonne zakłada uzależnione używanie dóbr, ale ubóstwo nie ogranicza się do posłuszeństwa, a właściwie nie tylko do niego.
- „Chodzi tu głównie o to, żeby robić budżet i dobrze prowadzić rozliczenia”. To prawda, że ubóstwo wymaga starannej ekonomii, lecz sam „budżet” ani samo „oszczędzanie” nie daje mi prawa do uspokajania mojego sumienia.
- „Dzisiaj ubóstwo polega na tym, aby żyć z ubogimi i tak jak ubodzy”. To prawda, że życie zakonne powinno być zbliżone do życia ubogich, ale to nie wystarczy. Nie mogę ani nie powinienem robić tego wszystkiego, co robią ubodzy w sensie społecznym; przeciwnie, powinienem robić co innego.

Tendencja sekularyzacyjna ma również charakter redukcyjny w tym sensie, że pomija, lub przynajmniej przyćmiewa punkt widzenia wiary, motywacje duchowe oraz wymiary ascetyczne i eklezjalne. Nie można powiedzieć, żeby je wprost lekceważyła, lecz tylko niby je zakłada. Na przykład, zakłada się, że Jezus przebywa w ubogim; w praktyce jednak zajmuje się ubogim, zapominając o Jezusie. W gruncie rzeczy nie brakuje Jezusa, lecz został zapomniany przez założenie. Obserwując tego typu osoby, można zauważyć ciekawą konsekwencję praktyczną. Z czasem zaczynają zajmować się tylko swoim „ja”; ubogi staje się odtąd jedynie okazją do nieświadomego usatysfakcjonowania swojego własnego „ja”.

Omawiana tendencja sekularyzująca rodzi się zwykle ze szlachetnego w sobie i często nieuświadomionego pragnienia sukcesu. To, co nie jest bezpośrednio skuteczne, nie liczy się. Na przykład post celem zaoszczędzenia środków na pomoc dla głodujących. Jest rzeczą oczywistą, że czynie to dla solidarności z tymi, którzy cierpią. Istnieje jednak niebezpieczeństwo zapomnienia o Chrystusie. W rzeczywistości zaś wyraźna motywacja naśladowania Chrystusa powinna scalać i pobudzać wszystkie inne motywacje.

#### E. „Czy jest możliwe żyć w takim ubóstwie”

Powinniśmy mieć zawsze przed oczyma naszej duszy całą tę wieloaspektową rzeczywistość: autentyczną naturę dóbr materialnych, ogromną różnorodność form ludzkiego ubóstwa, istotne odcienie paradoksalnego ubóstwa ewangelicznego i relatywność samego ubóstwa. Czy przeżywanie tego wszystkiego jest możliwe? Jestem przekonany, że jest to dar Boży, podobnie jak jest nim konsekrowane dziewictwo. Wiemy, że „to, co jest niemożliwe dla ludzi, możliwe jest dla Boga” (Mt 19, 27).

Tylko On może nam udzielić ducha ewangelicznego ubóstwa. Z jednej strony trzeba być tak rozmiłowanym w Panu, żeby On, i tylko On, był naszym bogactwem; z drugiej strony trzeba mieć niezwykle wycucie, żeby iść przez świat i zaspakajać te wszystkie potrzeby, które napotykamy na naszej drodze. Ta miłość aż do rozmiłowania i to delikatne wycucie są możliwe jedynie wtedy, gdy idą razem, gdyż wówczas wzajemnie się pobudzają. Jedynie On, Pan, może zjednoczyć nasze serca. Jedynie On może nam pomóc zapomnieć całkowicie o sobie, bo tylko od tego zależy nasza codzienna wierność.

#### **Słowa Jezusa:**

*Jezus rozpoczyna swe Kazanie na Górze od błogosławieństwa ubogich...*

**Mt 5,3** Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Jezus pragnie ukazać w nich uprzywilejowanych dziedziców Królestwa, które On głosi...

**Jk 2, 5**

Postępujcie, bracia moi umiłowani! Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecane tym, którzy Go miłują?

*Ubodzy usiądą do wspólnego stołu z Bogiem....*

**Łk 14, 21**

Sługa powrócił i oznajmił to swemu panu. Wtedy rozgniewany gospodarz nakazał słudze: Wyjdź co prędzej na ulice i zaułki miasta i wprowadź tu ubogich, ułomnych, niewidomych i chromych.

*Mesjasz ubogi posłany jest przez namaszczenie do głoszenia ubogim Dobrej Nowiny...*

**Łk 4, 18**

Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi (Iz 61,1)

*Przed wszystkim ubodzy przychodzili do Jezusa...*

**Mt 11, 5**

...niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię.

*Mesjasz ubogich jest sam ubogi – Betlejem...*

**Łk 2, 7**

Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

*... Nazaret...*

**Mt 13, 55**

Czyż nie jest On synem cieśli?

*... życie publiczne....*

**Mt 8, 20**

Jezus mu odpowiedział: «Lisy mają nory i ptaki powietrzne - gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć».

*... krzyż...*

**Mt 27, 35**

Gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy.

*Dlatego zachęca On wszystkich, by przyszli do Niego....*

**Łk 6, 20**

A On podniósł oczy na swoich uczniów i mówił: Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże.

*Bo On jest cichy i pokornego serca....*

**Mt 11, 29**

Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych.

*Nawet w momencie swojego triumfalnego wjazdu do Jerozolimy pozostaje On królem skromnych....*

## **Mt 21, 5**

Powiedzcie Córce Syjońskiej: Oto Król twój przychodzi do Ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy.

### **Ojciec Jan Berthier – sentencje:**

**1** By zachowywać doskonale śluby zakonne – ubóstwa, czystości i posłuszeństwa – musimy obrać ideał życia, który sprawi, że z wielką wspaniałomyślnością złożymy Bogu ofiarę całopalną. Tym ideałem jest Święta Rodzina. Bez tego ideału będziemy oziębli.

**56** Trzeba, byśmy byli ludźmi poświęcenia, ofiary i wyrzeczenia. Ten, kto nie rozumie tych spraw jest niczym.

### **Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne:**

**11** Naśladując Chrystusa – oddajemy się ze wszystkim, co posiadamy, na służbę Ewangelii. Poprzez ślub ubóstwa zobowiązujemy się do prostego sposobu życia i zrzekamy się prawa swobodnego dysponowania dobrami doczesnymi.

**12** Ewangeliczne ubóstwa jest jedną z form miłości do Pana. Ono przynagla nas do uczestniczenia w tajemnicy Jego wyrzeczenia, które doprowadza do wyzbycia się wszelkiego posiadania: *Nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem* (Łk 14,33). Ono domaga się od każdego i od wspólnoty bezpretensjonalnego życia. Nie powinniśmy gromadzić żadnego niepotrzebnego majątku i kontrolować stale nasze dzieła.

## **Rozważanie 2**

### **Niektóre znaki ducha ubóstwa osobistego na dzisiejsze czasy**

„Zakonnik nigdy nie traci z oczu swego ubogiego stanu” - stwierdza Reguła Życia Marianistów. To stwierdzenie powtarzają na różne sposoby wszystkie Konstytucje zakonne. Ubogi „socjologicznie” nie potrzebuje, żeby mu przypomniano o jego ubóstwie. Chociażby wcale go nie chciał, całe jego otoczenie zmusza go do tego, żeby o nim pamiętał. Zakonnikowi również nie należałoby o tym przypominać. Wybrał ten stan dobrowolnie i z radością. Duch ubóstwa powinien stawać się w nim czymś naturalnym. Nie jest to jednak łatwe, jeżeli się tkwi w społeczeństwie obfitującym i rozrzutnym. Tendencja do „posiadania więcej” i do „życia lepiej” wydaje się być zakorzeniona w ludzkiej naturze, zarówno u człowieka bogatego, jak i ubogiego. Ubóstwo duchowe jest czymś, co w formie spontanicznej spotyka się jeszcze u wielu prostych osób w ubogich okolicach. Normalnie jednak, w otoczeniu, które zetknęło się ze społeczeństwem konsumpcyjnym, jest ono czymś, co trzeba zdobywać jako ubóstwo dobrowolnie wybrane. Habitualne działanie w duchu ubóstwa jest czymś, czego się trzeba uczyć przez dobrowolne wyrzeczenia, przez codzienne drobne ofiary i przez pokorną modlitwę celem uproszenia sobie tego daru.

Bez prawdziwego ducha ubóstwa osobistego jest bardzo trudno dojść do życia w ubóstwie wspólnotowym i społecznym. Bez zakonników zdecydowanych do życia w osobistym ubóstwie pomimo niesprzyjających okoliczności, nigdy nie można dokonać odnowy Instytutu. Dlatego też zachęcam każdego, żeby zapytał siebie: Czy ja naprawdę mam ducha ubóstwa? Czy naprawdę zdecydowałem się być ubogim? Oto kilka wskazówek o różnej ważności, które mogą pomóc ocenić siebie, a przede wszystkim nawrócić się. Tego wszyscy potrzebujemy.

## **1. Odczucie, że zawsze mam zbyt wiele dla siebie**

Ten, kto posiada ducha ubóstwa, zawsze ma za wiele; ten zaś, kto tego ducha nie posiada, zawsze ma za mało.

W każdej Regule można wyczytać kryteria w takim oto stylu: „Pod względem naszych potrzeb materialnych, ograniczajmy się do tego, co jest konieczne dla zdrowia, dla higieny i do pracy”. Pomimo logicznej względności tego „koniecznego”, w jednakowych warunkach, kto posiada ducha ubóstwa, będzie zawsze wykazywał tendencję do ograniczania się. Kto tego ducha nie posiada, zawsze znajdzie motywy, i to bardzo ważne, do rozszerzania zakresu tej konieczności.

Jezus powiedział: „Nie troszczcie się zbytnio o jutro” (Mt 6, 34). Kto posiada ducha ubóstwa, żyje z dnia na dzień i pracuje, nie licząc czasu, sił ani swoich lat, gdyż ważne jest królestwo Boże. Kto nie posiada ducha ubóstwa, liczy godziny pracy, porównuje wynagrodzenia i martwi się o to, ile mu jeszcze pozostało do emerytury.

## **2. Przekonanie, że „nic mi się nie należy”**

„Nic mi się nie należy” - oto logiczna reakcja człowieka prawdziwie ubogiego w duchu. Nie mam prawa do niczego, ani ze względu na wypełniane obowiązki, ani ze względu na zdobyte zasługi, ani na ilość lat wierności Instytutowi. Przeciwnie, kto nie posiada ducha ubóstwa, kierując się czysto ludzką mentalnością, jest zawsze skłonny do wystawiania ceny za swoje wysiłki i „zasługi”.

Idea rekompensaty jest absolutnie obca duchowi ubóstwa. Wszystkie Instytuty zakładają „branie pod uwagę naszych potrzeb”. Jest rzeczą absurdalną ustanawiać w życiu specjalne „prawa”. Nikt nie ma prawa do podróżowania tylko z tego tytułu, że ma za sobą 50 lat życia zakonnego, ani do zatrzymywania dla siebie jakiegoś procentu ze swojej pensji lub posiadania czegoś ze względu na zajmowanie bardziej odpowiedzialnego stanowiska. Instytucjonalizowanie skali zasług i rekompensat wprowadziłoby nas w taki labirynt, z którego nie ma wyjścia. Jest to labirynt braku zaufania, podejrzeń, zawiści, podstępnych zabiegów. Dlatego Reguły są jasne: „Wszystko, co nabywamy jako wynagrodzenie, pensję lub podarunek, należy do Instytutu, który stara się o nasze potrzeby”. Może się to wydać twarde, taki jest jednak duch Ewangelii i taki jest warunek prawdziwej wolności i radości. „Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: »Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać«” (Łk 17, 10).

## **3. Wybierać normalnie dla siebie to, co zwyczajne, a nawet gorsze**

Kto posiada ducha ubóstwa, uważa za rzecz naturalną wybieranie (lecz bez fanatyzmu) do swojego użytku rzeczy prostszych, zwyczajnych, a przy jednakowej jakości, rzeczy gorszych. W jedzeniu nie jest wybredny, bierze to, co jest i co można nabyć. W ubieraniu się prostota i skromność bez zważania na prestiż i modę. Jeżeli chodzi o przedmioty użytkowe, to jak najmniej, ale najbardziej funkcjonalne dla potrzeb własnej pracy. Dla wypoczynku, formacji i apostołstwa stosować zasadę: „Minimum środków materialnych”.

Taka jest logiczna konsekwencja decyzji naśladowania Mistrza, na którą on wyraźnie odpowiedział: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne - gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Mt 8, 20). Taki jest aspekt ascetyczny każdego ubóstwa chrześcijańskiego i zakonnego. Taka jest osobista odpowiedź na wezwanie społeczeństwa konsumpcyjnego, które próbuje mnie kusić. Tę odpowiedź muszę dawać każdego dnia.

Wiele się mówiło o „radykalizmie” w związku ze świadectwem ubóstwa u osób zakonnych. Gdzie trzeba szukać tego radykalizmu? Żyjemy w społeczeństwie, w którym propaganda odwraca hierarchię wartości dóbr materialnych i stwarza sztuczne potrzeby. Dzisiaj wielu mierzy swoje szczęście ilością posiadanych rzeczy (luksusowych potraw; przyjemnych podróży; wszelkiego rodzaju aparatów, począwszy od wideo aż do komputera

osobistego, poprzez aparat fotograficzny i elektroniczny zegarek). Dzisiaj jest wiele osób zdolnych do wyrzeczenia się jedzenia i życia w długach na raty, byleby posiadać tysiące przedmiotów, które pomimo kryzysu lansuje handel. Czy nasze ubóstwo nie będzie tu radykalną odpowiedzią? W czystym i prostym wyrzeczeniu się tych rzeczy, które dzisiaj wydają się wielu ludziom normalne.

#### **4. Powaga w przestrzeganiu drobnych wymogów zakonnego ubóstwa**

Kto posiada ducha ubóstwa, przejawia go w trosce o to mnóstwo drobnych wymogów zakonnego ubóstwa. O jakie? Prosić o konieczne pozwolenia, oddawać wszystkie otrzymane rzeczy do wspólnoty, nie posiadać przedmiotów niekoniecznych do osobistego użytku, troszczyć się o wspólną własność, być dyspozycyjnym do prac fizycznych wymaganych przez życie wspólne, dobrze prowadzić rachunki, mieć zmysł gospodarności i oszczędzania, starać się o trwałość *rzeczy*, raczej pisać niż rozmawiać telefonicznie, nie trwonić czasu... To są drobnostki, lecz tak właśnie postępują ludzie ubodzy.

Święty Benedykt umieścił w swojej regule twarde słowa: „To, co zbywa, powinno być usunięte”. Ta uwaga Patriarchy Zachodu jest doskonałym zaleceniem dla zakonników wszystkich czasów. Nie wyobrażam sobie, by mogło to być dewizą dzisiejszego rozrzutnego społeczeństwa.

W miłości nic nie jest małe. Okażmy Panu i dzisiejszej ludzkości naszą miłość poprzez te właśnie drobnostki, które będą nas stopniowo przemieniały w ludzi ubogich i wielkodusznych. Jezus bardzo wysoko ocenił dwie monety wdowy: „Dała więcej niż wszyscy” (Mk 12, 44). Drobne monety naszej wierności w drobnych szczegółach ubóstwa i wyrzeczenia stworzą z nas wolne osoby i radosne wspólnoty. Czyż nie staną się one również paradoksalnym świadectwem tak potrzebnym dla współczesnego świata?

#### **5. Używając swoich rzeczy, pamiętać spontanicznie o tych, którzy ich nie mają**

Zdrowy i spontaniczny „niepokój” w chwili, gdy trzeba „wydawać” na siebie, jest znakiem ducha ubóstwa. Konfrontowanie siebie z tymi, którzy nie mają (ubogimi, głodnymi, bezdomnymi, chorymi, dyskryminowanymi...) może działać jako środek łagodzący na moje tendencje egoistyczne i żądzę posiadania. To mi zawsze przypomina: „Tego nie mają”, „coś takiego na tym miejscu jest luksusem”, „to nie jest tak bardzo potrzebne”... Nie chodzi tu o jakieś chorobliwe obwinianie siebie, ani o rezygnację z tego, co należy zrobić. Jest to serdeczna i solidarna obecność moich ubogich braci, która mi pomaga, bym nie postępował zawsze jak właściciel; był prostym, „a nawet surowym” w moim stylu życia; żył w dziękczynieniu Ojcu, który troszczy się o mnie (por. Mt 10, 31); czuł się również niegodnym i ubogim sługą Jezusa Chrystusa.

Smutne byłoby to zjawisko, gdyby istnieli ubodzy z własnego wyboru podobni do uczującego bogacza, który nie widział „żebraka imieniem Łazarz, okrytego wrzodami, leżącego u bramy jego pałacu” (por. Łk 16, 20). Jest to smutna prawda, często się sprawdzająca, że obfitość dóbr stopniowo zaślepia oczy i zatwardza serce. „Człowiek, co żyje w dostatku, lecz się nie zastanawia, jest podobny do bydła, które giną” (Ps 49, 21).

#### **6. Dyspozycyjność w bezinteresownej służbie dla innych**

„Dobry pasterz życie swoje oddaje za owce” (J 10, 11); „Jestem pośród was jako ten, który służy” (Łk 22, 27). Takie postępowanie Jezusa jest właściwe każdemu, kto ma ducha ubóstwa. Kto nie posiada tego ducha, posiada mentalność najemnika; robi tylko to, co jest bezwzględnie konieczne i wykazuje brak zainteresowania w trudnych chwilach (por. J 10, 13).

Najbardziej oczywistym przejawem takiej dyspozycyjności jest praca. Jest ona również wymogiem życia wspólnego, gdyż muszę zdobywać środki do życia dla siebie i dla współbraci. Jest ona także wymogiem życia apostołskiego, kiedy to nie mogę mierzyć sił ani czasu. Prawdziwy apostoł sumiennie wykorzystuje czas, a jednocześnie potrafi wspaniałomyślnie, „z całego serca” nim się dzielić z innymi. Spośród wszystkich dóbr danych

nam przez Pana, czas jest chyba czymś najbardziej własnym i osobistym; i właśnie dlatego może się w nim najlepiej objawić nasza wspałałomyślność ubogich w Jezusie Chrystusie.

Dawać i oddawać się bezinteresownie, nie szukając rekompensaty materialnej ani uczuciowej. Istnieją osoby bardzo oderwane od rzeczy materialnych, lecz bardzo przywiązane do rekompensaty uczuciowej.

Praca wychowawcza, do której duża część zakonników bywa przeznaczana, jest obszernym polem do zaangażowania się bez ograniczeń w tej ożywionej pracy jako w bezinteresownej posłudze. Wspałałomyślnie podjęte lekcje, zajęcia pozaszkolne, katecheza, sport oraz grupy apostołskie i weekendy z młodzieżą. Nie należy zapominać również o rozmowach z młodzieżą i o pomaganiu im w trudnościach szkolnych i innych.

Kiedy nadejdzie wiek jubileuszowy, naśladowca Chrystusa wie, że jego działalność apostołska jeszcze się nie skończyła. Zgodnie z tradycją monastyczną i zakonną nie można tolerować, aby stary zakonnik nie miał zajęcia. „Niech w dalszym ciągu służą, w miarę jak siły im na to pozwalają”.

## **7. Wrażliwość i dostrzeganie potrzeb bliźnich**

Jest rzeczą normalną, że ten, kto posiada ducha ubóstwa, posiada również wrażliwość, jak gdyby wrodzoną, która mu pomaga instynktownie odkrywać potrzeby tych, którzy go otaczają. Jest to zapomnienie o sobie zrodzone z prawdziwego ubóstwa duchowego, które pozwala być spontanicznie wyczulonym na mało dostrzegalne nawet oznaki wskazujące na zmartwienie, samotność, niepokój, potrzebę i jakiegokolwiek ubóstwo.

Można zdefiniować, że zakonnik jest to osoba wrażliwa na cierpienie i biedę innych. Bez tego nie ma naśladowania Chrystusa. Oto jak Ewangelia przedstawia nam Chrystusa Pana: „Jezus, widząc tłumy ludzi, ulitował się nad nimi” (Mt 9, 36). Wrażliwość Jezusa na biedę jest całkowita i wieloraka, począwszy od tej biedy widocznej, jak głód, aż do tej najbardziej ukrytej, jak grzech. Wszystko to znajdowało zawsze echo w Jego sercu.

Mówiąc o wrażliwości, nie mam na myśli takiego współczucia, które jest dzieckiem nieczystego sumienia i łączy się z chęcią ucieczki, którą wywołuje w nas widok „jaskrawej” nędzy. Na taką wrażliwość składa się wiele nie zawsze zdrowych rzeczy. Potrzebuje ona najpierw oczyszczenia. Prawdziwy duch ubóstwa sięga głębiej, aż do zapomnienia o sobie. Kto poprzestaje na takim powierzchownym współczuciu, będzie się starał uspokoić swoje sumienie, dając cokolwiek i szybko zapominając. Natomiast wrażliwość duchowa rodzi się z wiary, z kontemplacji Pana i Jego planu miłości do świata. Rozmyślanie pomaga nam odkrywać obecność Boga... przede wszystkim w osobie bliźniego i prowadzi do oddania samego siebie.

Schodząc do bardziej konkretnego poziomu, tę oznakę ducha ubóstwa możemy wyrazić innymi słowami, np. jako łatwość nawiązywania kontaktów osobowych z ludźmi pokornymi i prostymi. Nie tylko po to, by mieć przyjemność przebywania z nimi, lecz przede wszystkim aby oni odczuwali przyjemność przebywania ze mną. Ten ostatni punkt jest najważniejszy, gdyż w pierwszym, w związku z przyjemnością przebywania, może zachodzić niebezpieczeństwo paternalizmu i nieświadomego pragnienia panowania. Przeciwnie, prawdziwy duch ubóstwa jest spontanicznie łagodny i wyrozumiały.

Dla uzupełnienia rachunku sumienia z tego punktu moglibyśmy dokonać małego przeglądu naszych przyjaciół. Czy mam przyjaciół wśród ubogich? Nie chodzi o to, by było czymś złym przyjaźnienie się z ludźmi bogatymi. Jezus miał również bogatych przyjaciół. Niepokojącą byłaby ekskluzywność, a przede wszystkim styl. Dlatego też dla uzupełnienia i zamknięcia sprawy dodam jeszcze jedno pytanie: Czy chlubię się moimi przyjaciółmi z ludźmi eksponowanymi?

## **8. Preferowanie dzielenia życia z ludźmi skromnymi i ubogimi**

Nie wystarczy być wrażliwym na ubóstwo; nie wystarczy żywić szczególną miłość do ubogich; trzeba jeszcze by gotowym żyć wśród nich. Podobnie jak postąpił Chrystus, który



„będąc bogatym, stał się dla nas ubogim" (2 Kor 8, 9), nie lekceważąc przez to ani zaniedbując innych osób. Chodzi tu o preferencyjną miłość do ubogich.

Sądzę, że każdy zakonnik powinien czuć się szczęśliwym z tego, że może uczestniczyć w bardziej aktywnym przeżywaniu ubóstwa, i to nie tylko czasowo. Kto posiada prawdziwego ducha ubóstwa, odczuwa powołanie do pracy wśród najuboższych jako niezasłużony przywilej; przywilej, z którego gotów jest zrezygnować, jeżeli posłuszeństwo skieruje go do pracy w innych dziedzinach.

Kto nie posiada prawdziwego ducha ubóstwa, może uczynić z ubóstwa bogactwo dla siebie. Są różne sposoby czynienia z ubóstwa bogactwa dla siebie. Oto trzy konkretne przykłady. Są zakonnicy, którzy poszli do pracy z ubogimi celem oczyszczenia się z grzechu pierwotnego uchodzenia za bogatych; dla uniknięcia wstydu z tego powodu, że mogą ich nazwać bogatymi. Nie poszli tam ze względu na Boga, na ubogich, ale jedynie ze względu na siebie. Inni znowu, pyszniąc się swoim dobrowolnym ubóstwem, gardzą tymi, którzy nie czynią tego, co oni. Święty Franciszek z Asyżu musiał dobitnie zwrócić uwagę swoich braci na tę pokusę, która dla niego była nie do pomyślenia. Trzecim sposobem czynienia z ubóstwa bogactwa jest uważanie siebie za niezastąpionego. Praca wśród ludzi prostych może być, dzięki Bogu, wdzięczniejsza niż w innym otoczeniu. Może stąd wymknąć niebezpieczeństwo uwicia sobie gniazdka i bronienia go przy pomocy pozornie bardzo słusznych argumentów aż do utraty dyspozycyjności. W tych trzech przypadkach własne „ja" subtelnie zawładnęło ubóstwem, aby uczynić z niego „swoje" bogactwo.

## **9. Spontaniczne liczenie na Bożą pomoc w swojej posłudze**

Ta oznaka ducha ubóstwa oraz dwie następne wprowadzają nas w głębsze stadium duchowego przeżywania ubóstwa. Będzie to coś w rodzaju „udoskonalenia" tej cnoty.

O co tu chodzi? Chodzi nie tylko o to, by nie polegać na swoich własnych siłach i wysiłkach. Jest tu coś więcej, a mianowicie święte zuchwalstwo, kiedy gra się toczy o królestwo Boże. Chodzi o to, żeby iść naprzód, chociaż brakuje środków: pieniędzy na działalność, sił fizycznych i psychicznych do wypełnienia zadania, które zostało mi powierzone, oraz danych do podjęcia osobistej decyzji, którą powinienem podjąć... Trzeba tu zastosować słowa Ewangelii: „Szukajcie przede wszystkim królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane". Zawarta jest tu formalna obietnica Boża. Jeżeli więc do spełnienia obietnicy potrzebny jest cud, musimy wierzyć, że Bóg go dokona.

Tego rodzaju odwaga nie jest łatwa, lecz z drugiej strony nie jest ona wcale zuchwałą, ponieważ nie wyklucza roztropności. Nie jest łatwa, ponieważ bardzo subtelnej czystości intencji, oczyszczenia od wszelkiej fałszywej motywacji (prestż osobisty lub wspólnotowy, próżność, ludzkie wyrachowanie...) Istnieje pewne „prawo" regulujące tę odwagę. Błogosławiony A. Chevrier, założyciel Stowarzyszenia „Kapłanów Opatrzności z Prado", tak to sformułował: „Trzeba liczyć na Boga i tylko na Boga. Bóg będzie z nami, pod warunkiem że wykonujemy rzeczywiście dzieła Boże i posiadamy prawdziwe powołanie Boże do wykonywania tych dzieł, ponieważ taka jest Jego obietnica".

## **10. Głęboka radość z tego, że się nie potrzebuje**

Pozbawienie lub utrata czegoś, wydziedziczenie, odczucie upokarzającej sytuacji, jest po ludzku bardzo przykre. Dlatego właśnie bogaty młodzieniec „odszedł smutny, ponieważ miał wiele posiadłości" (Mk 10, 22). Odczucie to najlepiej ilustrują słowa Rabindranatha Tagore: „W moim sercu tkwi jedna udręka: dźwigam ciężar bogactw, których nie rozdałem".

Wiele razy zalecałem zakonnikom zrobienie testu, który można nazwać „testem wielkich magazynów". Wejść po prostu do jednego z tych sanktuariów konsumpcyjnego społeczeństwa, gdzie można znaleźć wszystko. Przejść się powoli przez te różnorodne sekcje, które zostały starannie przygotowane w celu rozbudzenia pożądania. Jednocześnie notować w pamięci rzeczy, których serce spontanicznie pragnie. Przy wyjściu zrobić bilans, ile *rzeczy*

zostało schwytych przez sieci moich pragnień. Wiele, czy mało? Wyciągnąć z tego wnioski. Jeżeli jest ich mało, lub nie ma wcale, należałoby zaśpiewać Panu pieśń dziękczynną za tę ogromną radość z nieposiadania pragnienia tylu nieużytecznych rzeczy.

Zachodzi tu jednak dziwny paradoks. W sercu człowieka, który pragnie żyć w coraz większym ubóstwie, obok radości budzi się jakaś spontaniczna nostalgia. Jest to uczucie smutku, że nigdy nie potrafi być wewnętrznie wierny wszystkim wymaganiom Chrystusa. Nigdy nie potrafię tak się wyzuć ze wszystkiego, jakbym tego pragnął... Nigdy nie będę mógł być tak ubogim, jak ludzie materialnie ubodzy... Nigdy nie uczynię dla nich wystarczająco wiele... Może nigdy mi nie wypadnie z nimi pracować... To również powinienem zaakceptować. Taka jest konsekwencja relatywizmu. Jest to ubóstwo pod względem ubóstwa.

W każdym razie, jeżeli posiadam miłość do Boga, zawsze mogę zrobić coś więcej. Święty Jan Chryzostom pyta: „Czy to miłość rodzi ubóstwo, czy też ubóstwo rodzi miłość? Sądzę, że to miłość rodzi ubóstwo i czyni je coraz bardziej dokładnym”.

## **11. Poczucie całkowitego wyzwolenia**

Wolność jest czymś więcej niż znakiem ducha ubóstwa. Ona jest jego konsekwencją i końcowym stadium ewangelicznego ubóstwa. Człowiek staje się wolnym od rzeczy materialnych, aby całkowicie należeć do Boga. Jest to wolność, jaką osiągnął święty Paweł, a którą przepięknie opisuje w Liście do Filipian: „Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 12-13).

Jest to wolność, która się przejawia na różne sposoby:

- Wolność od pieniędzy i od dóbr materialnych. One są jedynie środkami, których używam. Nie oszłamiają mnie ani nie pociągają, lecz potrafię je znaleźć i swobodnie nimi dysponować, ilekroć chodzi o królestwo Boże, o ubogich i o bliźniego. Ileż to pieniędzy przepłynęło przez ręce świętego Jana Bosko lub bł. Ojca Damiana na Molokai!
- Wolność pod względem prestiżu i „stosowności” ludzkiej. Taka, jak u świętego Wincentego a Paulo, który w połatanej sutannie przychodził na dwór Ludwika XIII.
- Wolność pod względem społecznym, która nie identyfikuje się z żadną klasą ani ze środowiskiem społecznym, ale wszędzie spełnia spontanicznie swoją funkcję krytyczną dzięki swemu postępowaniu i swoim jasnym kryteriom.
- Wolność człowieka, który czuje się tak bogaty w Chrystusie, że wszystko inne ma dla niego bardzo małe znaczenie.

### **Słowa Jezusa:**

Już w Starym Testamencie ludzie szczególnie religijni sprowadzali prawdziwe ubóstwo do pewnej postawy duchowej i tak właśnie pojmowali je uczniowie Jezusa...

#### **Mt 5, 3**

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

*Jezus żąda od swoich uczniów wewnętrznego wyrzeczenia się dóbr doczesnych (bez względu na to czy się je posiada czy nie), po to, by móc otrzymywać prawdziwe bogactwa...*

#### **Mt 6,24**

Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie.

#### **Mt 6,33**

Starajcie się naprzód o królestwo <Boga> i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane.

### **Mt 13,22**

Posiane między ciernie oznacza tego, kto słucha słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne.

*Gdy człowiek opływa w dostatki materialne, powstaje wielkie niebezpieczeństwo, że będzie trwał w złudzeniach co do swoich potrzeb duchowych...*

### **Ap 3,17**

Ty bowiem mówisz: "Jestem bogaty", i "wzbogaciłem się", i "niczego mi nie potrzeba", a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny i ślepy, i nagi.

*Należy korzystać z tego świata, jakby się zeń w rzeczywistości wcale nie korzystało...*

### **1 Kor 7,30 – 31**

... ci, którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata.

*Rzeczy materialne stanowią zaledwie jeden z wielu przedmiotów chrześcijańskiego wyrzeczenia, na które trzeba się koniecznie zdobyć, jeśli chce się być uczniem Jezusa...*

### **Łk 14,26**

«Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem.

### **Łk 14,33**

Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem.

*Wyrzekając się wszystkiego, ale nie manifestując w najmniejszym stopniu złudnej, typowej dla faryzeusza samowystarczalności człowieka polegającego całkowicie na swej własnej sprawiedliwości...*

### **Łk 18,9-14**

Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: «Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: "Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdierycy, oszuści, cudzołężnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam". Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: "Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!" Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony».

*Swoim poczuciem nędzy i słabości ubodzy upodabniają się do dzieci...*

### **Łk 18,15 nn.**

Przynosili Mu również niemowlęta, żeby na nie ręce włożył, lecz uczniowie, widząc to, szorstko zabraniali im. Jezus zaś przywołał je do siebie i rzekł: «Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im: do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego».

### **Mt 19,13-24**

Jeszcze raz wam powiadam «łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego».

### **Ojciec Jan Berthier – sentencje:**

**96.** Oceniać należy nie rzeczy, które się robi, ale intencje z jaką się je wykonuje.

**121.** Bądźmy staranni nawet w rzeczach najmniejszych, ponieważ życie składa się ze szczegółów. Przez sprawy najdrobniejsze możemy przyczynić się do szczęścia tych, którzy są wokół nas, a przez ich zaniedbanie – sprawić przykrość.

**343.** Im więcej pozwoli się zmysłom, tym bardziej stają się one wymagające.

**358.** Nic nie czyni tak szczęśliwym jak praktykowanie cnoty.

**515.** Zwyczaj tracenia czasu jest zwyczajem, w który wpada się najłatwiej.

**05.12.1904.** Doskonałość cnoty ubóstwa wymaga, by zakonnik szukał we wszystkim tego, co jest najuboższe. To jest motyw życia godny zakonnika. Dwie osoby – jedna z nich myśli o tym, by być dobrze traktowaną, a druga szuka we wszystkim tego, co jest najskromniejsze i najuboższe – nigdy się ze sobą nie zgodzą. Jedna będzie szukała tylko siebie samej zapominając o innych, gdy tymczasem druga będzie szukała tylko tego co najskromniejsze i najuboższe. I to ona właśnie poświęci się za przykładem Jezusa, który poświęcił się dla nas i będzie naśladować Jezusa w ubóstwie i wyrzeczeniu.

**02.04.1905.** ...Nasz Pan dał nam radę ubóstwa. Jest to środek na przeciwstawienie się pragnieniu bogactwa. Ten, kto praktykuje radę ubóstwa, zrzeka się dób ziemi, aby być przez to wolniejszym i w jej duchu kochać służbę naszemu Panu, Bogu samemu.

### **Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne:**

**13** Ślub ubóstwa czyni nas wolnymi do służby człowiekowi w jego wielorakich potrzebach, że bez przeszkód możemy występować w obronie jego praw i głosić w porę i nie w porę wyzwalającą Nowinę.

**014** Złączeni z Chrystusem i przez Niego przynagleni stajemy w obronie tych, którzy są bez praw, nie dobrowolnie ubodzy, uciemiężeni i pozostawieni samym sobie. Może to znaczyć, że wielu żyje z ubogimi i niektórzy jak ubodzy. Do ubóstwa zakonnego należy pokora, aby od ubogich przyjmować to, co nam mogą powiedzieć i dać, i pozwolić się przez nich ewangelizować.

**14** Świadomi, że podlegamy ogólnemu obowiązkowi pracy, pomagamy w zdobywaniu środków materialnych, które są konieczne do naszego życia i apostołatu Zgromadzenia (PC 13; Oeuvre 37n.). W naszych wspólnotach pielęgnujemy prosty styl życia, a do niego należy też praca fizyczna. Pamiętamy przy tym o słowach naszego Założyciela, że *praca fizyczna nie hańbi zakonnika, a nawet kapłana* (Oeuvre 38; por. Constitutiones 37.94.479).

### **Rozważanie 3**

**„Oddajemy wszystko do wspólnoty”. Jak przeżywać ubóstwo we wspólnocie lokalnej. Różne orientacje do oceny**

#### **1. Ubóstwo osobiste i ubóstwo wspólnotowe**

Każdy zakonnik ślubował naśladować Chrystusa na drodze ubóstwa. Każdy z nas opowiedział się dobrowolnie po Jego stronie. Życie zakonne jest ze swej istoty życiem wspólnotowym. Moje ubóstwo muszę więc przeżywać tu, w moim domu, we wspólnocie lokalnej, razem z moimi współbraćmi. Oni mają mi pomagać być wiernym, a ja powinienem przyczyniać się do stworzenia klimatu sprzyjającego życiu prostemu i ubogiemu.

Trzeba tu przede wszystkim starać się dawać zbiorowe świadectwo ubóstwa i w razie potrzeby w nowych formach je wyrażać. Przede wszystkim Instytuty zakonne powinny

działać w tej dziedzinie, dokładając wszelkich starań, aby wspólnoty lokalne były zdolne zadośćuczynić pragnieniu ubóstwa i pracy wśród ubogich, które ożywia tak wielu szlachetnych młodych ludzi.

Ubóstwo zakonnika jest jasne. Ale ubóstwo wspólnot? I ubóstwo całego Instytutu? Trzeba rozróżnić ubóstwo wspólnotowe i ubóstwo indywidualne. To drugie zaczyna się zatracać, kiedy nie zachowuje się pierwszego. W gruncie rzeczy może się wydawać zakonnikowi czymś heroicznym zachowanie ubóstwa we wspólnocie cieszącej się obfitością dóbr.

„Towarzystwo, jako społeczność, powinno ponosić wszystkie konsekwencje ślubu ubóstwa spadające na poszczególnych członków”. Również i pod tym względem rozróżnienie jest trudne. Może nawet trudniejsze niż w przypadku ubóstwa osobistego. Wszyscy powinni czuć się odpowiedzialni: przełożony, administrator i każdy zakonnik. Ważną rolę odgrywają tu okoliczności, jak: kraj, okolica, typ apostołstwa, jakiemu poświęca się dana wspólnota, oraz okoliczności historyczne...

Konkretnie, społeczno-ekonomiczny rozwój krajów, w których większość z nas przebywa, wywiera na nas swój wpływ. Jest to bardzo ludzkie, lecz również kłopotliwe. Ciekawa jest obserwacja tej łatwości przystosowania się do poziomu życia, chociaż może nie zdajemy sobie z tego sprawy. Wycofanie się nie jest wcale łatwą rzeczą. A przecież bezwarunkowo trzeba to uczynić.

Oceny proponowanej przez niniejszy rozdział na temat ubóstwa wspólnotowego, oraz przez następny rozdział omawiający ubóstwo zbiorowe, należy dokonywać, trzymając się jak kotwicy, dwóch „kluczowych zagadnień”. Pierwsze: Jak przeżywać ubóstwo zakonne w społeczności konsumpcyjnej i obfitującej w dobra, w której wypadło nam żyć? Drugie: W jaki sposób nasz stan dobrowolnie ubogich ludzi może pomagać w kształtowaniu sprawiedliwej i braterskiej społeczności?

Nie wszystkie wspólnoty zakonne są usytuowane w krajach bogatych. Ciekawą jest jednak rzeczą, jak pewne nawyki przenikają do nich ze wszystkich stron za pośrednictwem środków masowego przekazu.

## **2. Ubóstwo pomaga w kształtowaniu wspólnoty**

Jest prawdą opartą na powszechnym doświadczeniu, że ubodzy okazują większą solidarność niż bogaci. Ten, kto ma mało, łatwiej się dzieli tym małym, które posiada, niż ten, kto ma wiele. Przy stole ludzi ubogich zawsze znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej osoby.

Bogactwo natomiast rozbudza indywidualizm, budzi zawiść i tworzy podziały. Łatwiej jest zjednoczyć ubogich niż bogatych. Znany jest powszechnie fakt, że ubóstwo jednoczy, a bogactwo dzieli. Sprawdza się to zawsze i wszędzie. To samo dzieje się również we wspólnotach zakonnych.

Ewangeliczne ubóstwo wiernie przeżywane przez dobrowolnie ubogich zakonników pomaga żyć wspólnie na bardzo wysokim poziomie. „Żyć w prostocie, a nawet w surowości”, oto formuła, która pomaga postępować w przeżywaniu ubóstwa. To „nawet” posiada bardzo określoną funkcję. Wskazuje mianowicie na tendencję i potrzebę, żeby „pójść dalej”. Przypomina nam, że w ramach prostoty życia można jeszcze iść naprzód.

Ileż jest radości i wspólnotowej jedności w trudnych chwilach i wówczas, gdy brakuje wielu rzeczy, a więc w czasie wojny, prześladowania i wtedy, gdy rozpoczyna się jakieś dzieło bez żadnych niemal środków. A jakie rozprężenie jest wówczas, kiedy jest wszystkiego pod dostatkiem, a chciałoby się jeszcze więcej.

„Żadna społeczność chrześcijańska nie da się stworzyć, jeżeli nie ma ona korzenia i podstawy w sprawowaniu Najświętszej Eucharystii” - stwierdza Sobór Watykański II. Uczestnicząc w Chlebie życia i w Kielichu zbawienia, kształtujemy jedno ciało. Pokorny i prosty Chleb eucharystyczny jest jednym z najwymowniejszych przejawów miłości Syna Bożego, „który będąc bogatym, stał się dla nas ubogim”. Nasza jedność braterska umacnia

się, kiedy przyjmujemy racje ubóstwa Maryi i uczestniczymy w mistycznym ubóstwie Jezusa w Eucharystii.

Dom mieszkalny posiada wielkie znaczenie dla życia wspólnego, a z drugiej strony dla przeżywania i świadectwa ubóstwa. Jest on miejscem, gdzie przebiega codzienne życie zakonników. Tam zaspakaja się elementarne potrzeby życia ludzkiego; psychologiczne potrzeby intymności, współżycia i wzajemnej pomocy; duchowe potrzeby dla życia poświęconego Panu. Jest on „ośrodkiem wierności” zakonnika.

Zwykło się mówić: „Wspólnota powinna się zadowolić prostym pożywieniem i pomieszczeniem”. Jakże wiele dyskutowano nad tym, jakie powinno być to „proste” pomieszczenie. Twierdzi się czasami, że ma to być mieszkanie na wzór domu zwyczajnej rodziny. Nie jesteśmy jednak zwyczajną rodziną złożoną z pary małżeńskiej i z kilkorga dzieci. Jesteśmy ludźmi dorosłymi i mamy potrzeby ludzi dorosłych, a „zgromadzeni w imię Pana”, powinniśmy mieć jedno pomieszczenie przeznaczone dla Pana domu - kaplicę, która powinna być jak gdyby sercem wspólnoty. Mówi się, że dom powinien być taki, jak wszystkie inne. To również nie może być decydującym kryterium. Wspólnota zakonna to obecność wyjątkowa i nikt się nie będzie gorszył, jeżeli ta wyjątkowa obecność w niektórych przypadkach będzie się musiała w szczególny sposób wyrazić. Mówi się, że najbardziej odpowiednim dla ubóstwa jest zamieszkanie w miejscu pracy, której się oddajemy, gdyż stworzyłoby to większą dyspozycyjność w służeniu innym. W każdym poszczególnym przypadku zależy to od rodzaju pracy i od możliwości, chociaż ogólnie mówiąc, lepiej jest oddzielić miejsce pracy od miejsca zamieszkania. Mówi się, że powinien to być dom otwarty dla wszystkich. To prawda, że powinien być gościnnie, musi jednak respektować intymny charakter niektórych godzin przeznaczonych na modlitwę i na spotkania wspólnotowe. Nie można zapominać, że przez sam fakt otwartego charakteru domu, nie może on stać się domem dla wszystkich. Bez ostrożności pod tym względem, niektóre jednostki mogą zawładnąć wspólnotą pod pozorem otwartości.

Nie jest to wcale problem łatwy i nigdy nie znajdzie się idealnego rozwiązania. Chodzi o to, żeby brać jednocześnie pod uwagę trzy dość różnorodne elementy: ubóstwo, życie wspólnotowe i widzialne świadectwo. Sądzę jednak, że miłość i nasze posłannictwo powinny określać konkretną formę ubóstwa w domu mieszkalnym wspólnoty zakonnej. Biorąc pod uwagę różne okoliczności, trzeba znaleźć trudną równowagę pomiędzy dwoma skrajnymi możliwościami: pomiędzy ciasnotą ograniczającą życie wspólne i uniemożliwiającą działalność apostołską, a luksusem wygodnego bytowania, który znowu usypia wspaniałomyślność w życiu wspólnotowym i apostołskim. Wymogi miłości i apostołskiego posłannictwa są najważniejszymi kryteriami, które tu trzeba stosować z pokorą i prostotą.

Fundamentalną charakterystyką życia zakonnego odnowionego po Soborze jest przyznanie ważności i współodpowiedzialności na wszystkich szczeblach. Wspólnota opracowuje swój „projekt wspólnotowy”, przedstawia swój własny budżet, no i z czasem ujawnia się wartość ich obojga. Są to uprzywilejowane momenty dla utrzymania przy życiu ideału wspólnotowego ubóstwa i uwrażliwienia na ubóstwo w ogóle, zarówno dalsze, jak i bliższe.

Może przyjść również moment „pokusy” do nieznacznego podnoszenia potrzeb wspólnotowych dla bardzo dobrych powodów. Ludzka roztropność zawsze potrafi je znaleźć. Jednak Chrystusowy sposób myślenia przypomina nam wyraźnie, że trzeba walczyć z pokusami bogactwa, żądzą posiadania i z naszą tendencją do zabezpieczania się. Powinno to być okazją do wyrażenia czynem naszych pragnień naśladowania ubogiego Chrystusa.

### **3. Niektóre kryteria dla wspólnotowego ubóstwa**

- Tendencja do ograniczania się

Kryterium to odnosi się zarówno do wspólnot, jak i do poszczególnych osób. Chociażby ubóstwo jakiejś wspólnoty nie mogło być tak rygorystyczne, jak ubóstwo

przynależących do niej osób, trzeba jednak czuwać, aby zarząd wspólnoty odpowiadał zawsze prostocie.

Pod pretekstem rodzinnej atmosfery i braterskiego współżycia mnoży się różne uroczystości, które wymagają dużej ilości pokarmów i napojów. Jest to propagowanie naszej społeczności hołdującej rozrzutności, która usiłuje nas przekonać, że bez pewnych rzeczy (np. likierów) nie można stworzyć dobrej atmosfery współżycia. Prowadzi to w konsekwencji do uzależnienia od fikcyjnych potrzeb. Nigdy np. nie potrafiłem zrozumieć potrzeby lodówek wypełnionych najrozmaitszymi napojami dla zaspakajania hipotetycznego, sztucznie wywołanego pragnienia. Dlatego też w odpowiedzi na tę konsumpcyjną tendencję trzeba bronić naszej wolności i niezależności oraz potrafić odpowiedzieć: nie!

- Prawdziwe pojęcie równości

W każdej wspólnotcie należy stosować zasadę: „Od każdego według jego możliwości, a każdemu według jego potrzeb”. Prawdziwa równość polega na tym, aby traktować w nierówny sposób to, co jest nierówne. Wymaga to jednak wyczucia i delikatności. Pod pretekstem demokracji zakrada się często wielka pokusa egalitaryzmu. Kto potrzebuje więcej, powinien w pokorze poprosić o więcej, a nie podnosić sztucznie ogólny poziom potrzeb dla wszystkich. Bywają również i tacy, którzy proszą, ukrywając się za parawanem innych. Dla przykładu coś, co ja nazywam „szantażem podeszłego wieku”: „Potrzebujemy..., ponieważ wśród nas są starsze osoby”. Ostrożnie! Ci starsi mogą rzeczywiście potrzebować, ale inni nie.

- Być ostatnim w posiadaniu jakiejś potrzebnej nowości

Jednym z błędów występujących w dzisiejszych czasach we wspólnotach jest systematyczna pogoń za nowościami, które się uważa za lepsze i prawdziwsze. Jak gdyby dobro i prawda mieszkały w nowości. Takie przekonania lansują wszystkie współczesne publikacje.

W konsekwencji stopniowo powstaje mentalność, że jeżeli chcę być „człowiekiem dzisiejszym”, powinienem mieć, używać, a nawet myśleć o takich czy innych rzeczach...

Trzeba mieć sumienie krytyczne i nie znarkotyzowane przez propagandę. Wiele rzeczy, które zdawały się obniżać koszty, niezmiernie je podnosiły. Wiele maszyn, które zdawały się oszczędzać czas, zaczynają go niezmiernie pochłaniać. Mnożenie tych „użytecznych” albo „nieodzownych” nowości pociąga za sobą łańcuch wielkich strat pieniędzy i czasu. W rezultacie uwaga skierowana na środki utrudnia dostrzeżenie celu. Ogólny zanik widzenia sensu życia we współczesnym świecie można wyjaśnić właśnie taką tendencją.

Innym punktem widzenia jest tu świadectwo ubóstwa. Grupa starych kawalerów, którzy ciężko pracują, łatwiej może sobie pozwolić na nabycie jakiejś nowości technicznej, na jaką nie może sobie pozwolić zwyczajna rodzina.

Dlatego też ani bezpośrednia użyteczność, ani też zdolność nabywca nie może tu stanowić kryterium. Proponuję dwa kryteria wzajemnie uwarunkowane. Pierwsze: Czy jest to użyteczne z punktu widzenia naszego celu zakonnego; czy pomoże nam wzrastać w jedności braterskiej, w oddawaniu chwały Bogu i w podnoszeniu apostołskości skuteczności? Do drugiego kryterium można przejść tylko wtedy, gdy odpowiedź na pierwsze była wyraźnie pozytywna. Oto drugie kryterium: Nie kupować niczego, co nie byłoby rzeczą normalną dla dwóch trzecich zwyczajnych ludzi. Jest to oczywiście kryterium przybliżone, lecz obiektywne. Pragnę zaznaczyć, że kryteria te są przeznaczone dla wspólnoty. „Działalność” nie zawsze utożsamia się automatycznie z jej potrzebami.

- Ostrożnie z podarunkami, które podnoszą poziom życia

Darmowe otrzymywanie czegokolwiek nigdy nie może stanowić kryterium zakonnego ubóstwa. Niski koszt jakiejś rzeczy, która nie odpowiada duchowi ubóstwa, nie może być racją przemawiającą za jej przyjęciem.

Wspólnota zakonna powinna być obecnością „krytyczną” w swoim otoczeniu, która domaga się nieposiadania lub nie czynienia *rzeczy*, które inni posiadają lub czynią. Dobra wola, hojność i miłość naszych bliskich przez swój dar zmierza do uzupełniania braków..., a czasami także do uspokojenia swego sumienia: zakonnicy też to mają.

Coraz bardziej rozpowszechnia się wśród zakonników tendencja do korzystania w swoich potrzebach z zewnętrznej pomocy, począwszy od budowy domu, a skończywszy na przyrządzaniu posiłków. Trzeba ją popierać, ale przy zachowaniu zakonnych kryteriów. Zrobienie czegoś własnymi rękami nie zawsze pozwala uniknąć luksusu. Jeżeli jest to solidne, trwałe, proste, dobrze się prezentuje, to i owszem. Nie posiadajmy rzeczy, których posiadanie wymaga wielu wyjaśnień.

- Prosty i odpowiedzialny styl życia

Konsekwencją naszego naśladowania Chrystusa, a jednocześnie odpowiedzią na wszelkie współczesne zgorszenia, jest prawda, że: „W świecie o ograniczonych możliwościach, kiedy duża część ludzi jest pozbawiona tego, co konieczne, zakonnik powinien dawać świadectwo wyrzeczenia się zarówno rozrzutności, jak i niedbalstwa”.

Co należy do tego prostego i odpowiedzialnego stylu życia? Cytuję fragment wprowadzenia do wspaniałego felietonu na ten temat: „Prosty styl życia zakłada, że w naszym codziennym życiu będziemy korzystali ze środków materialnych w taki sposób, że zostaną uwypuklone następujące wartości: wzgląd na osoby, wzgląd na otoczenie, owocne użytkowanie środków, bezinteresowny podział, prostota itd. Konkretny zakres takiego stylu życia powinien obejmować wymiary personalne i wspólnotowe naszego życia, a więc pożywienie, podróże, umeblowanie, różne urządzenia, zaopatrzenie, ubranie, lekturę, wypoczynek, rozrywki, energię i środki naturalne”.

Na całym świecie podnoszą się coraz liczniejsze głosy domagające się prostego stylu życia. Bardzo ważne jest to, że zaczyna się mówić, że „Nie jest to styl życia, lecz jakość życia”. Taka tendencja powinna nas cieszyć, ale nie może to być ostateczną motywacją dla naszego ubóstwa zakonnego.

- Rzeczywiste uczestniczenie w społecznym ubóstwie

Wspólnota dobrowolnych naśladowców ubogiego Jezusa powinna umieć spotykać Jezusa w ubogich. Powinna zwracać Panu na rzecz potrzebujących to, co bez swojej zasługi otrzymała. Wspólnota lokalna, obojętnie gdzie się znajduje, nie może być nie zainteresowana sytuacją społeczną w otoczeniu bliższym i dalszym. Przede wszystkim powinna ją znać. Następnie powinna być solidarna. To samo odnosi się do praktycznego dzielenia się dobrami: „Przeznaczać pewne części do chrześcijańskiego dzielenia się dobrami z rodzinami i zapobiegania potrzebom Kościoła”.

To wszystko jest łatwiejsze i bardziej spontaniczne we wspólnocie usytuowanej wśród ubogich, gdzie to szczególne zaangażowanie dla nich wygląda bardziej naturalne. Jednak nawet wtedy, gdy dana wspólnota nie posiada tej łaski bezpośredniej pracy z ubogimi, lecz pragnie działać w imię Jezusa i w Jego stylu, nie ma powodu czuć się mniej solidarna z ubogimi całego świata.

Nie ma tu miejsca na wyliczanie tysięcy środków do osiągnięcia tego celu. Wystarczy powiedzieć, że wspólnota nie może pozostawać poza zasięgiem apelów miejscowej hierarchii i władz w określonych sytuacjach zbiorowych, gdy chodzi np. o problem bezrobocia, o oszczędność energii, w wypadkach klęsk żywiołowych itd. Jeżeli chodzi o jałmużnę, czyli rozdział własnych zasobów pomiędzy potrzebujących, wspólnota powinna być wspaniałomyślna i „współcierpieć”. Nie wystarczy wyasygnować jakąś sumę, która w niczym nie zakłóci naszego spokojnego bytowania.

Żadna wspólnota lokalna nie powinna mieć zapasowych funduszy Wyjaśnię mój sposób myślenia. Trzeba przede wszystkim zaznaczyć, że chodzi tu o wspólnotę, a nie o „akcje” (szkołę czy parafię). Wydawałoby się, że jest to kwestia dyskusyjna, jednak nie ma tu



nic sprzecznego z prawem kanonicznym. Chodzi tu przede wszystkim o ducha ubóstwa. Pozwalać na to, żeby każda wspólnota miała swoje fundusze zapasowe, to znaczy otwierać furtkę nierównościom i legalizować z góry istnienie w tej samej prowincji wspólnot ubogich i bogatych; wspólnot, które mogą sobie pozwolić na pewne większe wydatki (wszystko można jakoś usprawiedliwić), oraz wspólnoty poniżej minimum (co samo w sobie nie jest takie złe), które nie posiadają tego, co konieczne. Prowincja powinna właśnie wszystko posiadać i wszystkim zarządzać.

Każda wspólnota powinna, dzięki pracy swoich członków, pokrywać zwyczajne wydatki, współuczestniczyć w ogólnych wydatkach całej prowincji, a to co zbywa, przekazywać na rzecz prowincji corocznie. Jeżeli wspólnota musi dokonać nadzwyczajnego wydatku, we właściwym czasie składa petycję do zarządu prowincjalnego. Ten rozpatruje prośbę, akceptuje ją, jeżeli uzna ją za słuszną, oraz finansuje wydatek ze wspólnego funduszu prowincji.

Ważne jest, aby każda wspólnota mogła się cieszyć jak najlepszymi warunkami do tego, żeby być ubogą i czuć się wolną dla postępu na drodze ubóstwa, do którego pobudza ją wspaniałomyślność jej członków.

### **Słowa Jezusa:**

*Dobrowolne ubóstwo. Jezus przestrzega wszystkich przed niebezpieczeństwem ze strony bogactw...*

### **Mt 6,19 nn.**

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się, i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.

### **Łk 8,14**

To, co padło między ciernie, oznacza tych, którzy słuchają słowa, lecz potem odchodzą i przez troski, bogactwa i przyjemności życia bywają zagłuszeni i nie wydają owocu.

*Od tych, którzy pragną iść za nim domaga się całkowitego wyrzeczenia....*

### **Łk 12,33**

Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę! Sprawcie sobie trzosi, które nie niszczą, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy.

### **Mt 19,27 nn.**

Wtedy Piotr rzekł do Niego: «Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?» Jezus zaś rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela. I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy.

*Nie powinni zabierać ze sobą pieniędzy...*

### **Mt 10,9**

Nie zdobywajcie złota ani srebra, ani miedzi do swych trzosów.

### **Dz 3,6**

«Nie mam srebra ani złota - powiedział Piotr - ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!»

*Ubóstwo Apostołów usiłowała również naśladować społeczność pierwszych chrześcijan, a Kościół zawsze pielęgnował wśród swoich wiernych tęsknotę za praktyką „vita apostolica”, kiedy nikt nie nazywał niczego swoim...*

### **Dz 4,32**

Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne.

### **Dz 2,44**

Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne.

### **Ojciec Jan Berthier – sentencje:**

**125.** Misjonarz nie powinien nigdy myśleć o sobie.

**140.** Aby wytrwać w zakonie, trzeba pokochać regułę i jej ducha; być wiernym łasce Bożej i żyć na co dzień modlitwą.

**153.** Zakonnik może grzeszyć przeciwko cnocie ślubu ubóstwa bez grzeszenia przeciwko ślubowi, np. jeśli ślub ten jest mu ciężarem, jeśli jest zbyt przywiązany do rzeczy danych mu do użytku lub jeśli pragnie rzeczy zbytecznych.

**13.12.1904.** Uroczysty ślub ubóstwa wyklucza posiadanie przez zakonnika czegokolwiek, a wszystko co nabywa należy do wspólnoty. Jeżeli zakonnik wystąpi przeciw ślubowi ubóstwa popełnia kradzież wobec wspólnoty, ponieważ przywłaszcza sobie rzecz, które nie wolno mu posiadać, a tym bardziej nią dysponować.

**25.08.1906.** Zakonnik powinien we wszystkim co czynić to pamiętać o swoim powołaniu i godności stanu w jakim żyje. Nie powinien żyć według ducha świata i nie przyjmować idei i zwyczajów ludzi świeckich (palenie papierosów, fotografie, itp.). Istnieje wszędzie, nawet u zakonników, tendencja faworyzowania bogatych i opuszczania biednych, jakby ci ostatni nie byli tego godni by być zbawionymi i jakby również nie zostali odkupieni przez naszego Pana. Aby nie było tak wśród was, bo to najczęściej wśród biednych Bóg wybiera sobie mieszkanie. My za przykładem naszego Pana szukajmy biednych, bez odrzucenia jednakże bogatych. Duch chrześcijański zanika wszędzie tam, gdzie szuka się tylko dobrobytu i przepychu. Nie trzeba pięknych ubrań, pięknych domów by naśladować naszego Pana. Ma większa wartość bycie podobny do naszego Pana, nawet gdy świat z powodu naszego ubóstwa wzgardzi nami, niż być oklaskiwanymi przez świat i oddalić się od Jezusa. Jeśli jesteśmy znienawidzeni przez świat, to dobry znak, bowiem on znienawidził najpierw naszego Pana, a uczeń nie jest nad Mistrza. Trzeba więc pokazać światu, że jako zakonnicy żyjemy Ewangelią i mamy ją w swoim sercu. Myślicie, że to trudne. Tak, gdy się liczy na siebie, ale łatwe, gdy ma się trochę pokory i ducha wyrzeczenia samego siebie.

### **Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne:**

**012** Nasze ubóstwo zakonne szczególnie wtedy jest wiarygodnym znakiem dla nadchodzącego Królestwa Bożego, jeśli stanie się ono czytelne dla naszego otoczenia (PC 13). Budujemy domy proste i ograniczamy naszą administrację do tego, co konieczne.

**013** Wspólnota i każdy z osobna zważa, aby w jedzeniu, ubiorze i mieszkaniu przestrzegać skromności i oszczędności. To samo odnosi się do podróży wakacyjnych, pojazdów i hobby.

Kto więcej zarabia nie ma żadnego uprawnienia do większych roszczeń osobistych (por. Constitutones, 347).

Konieczny personel wynagradzamy sprawiedliwie.

## **Rozważanie 4**

### **Ubóstwo kolektywne**

#### **1. Czyżby inne nastawienie inne nastawienie?**

Mógłby ktoś zapytać, czy to wszystko, co zostało powiedziane na temat ubóstwa osobistego i wspólnotowego lokalnego, można zastosować do szerszej społeczności, a konkretnie do Instytutu zakonnego jako całości i do jego prowincji... Czy też przeciwnie, trzeba tu zastosować inne kryteria?

Bardzo dobrze tę kwestię przenosi na wyższy poziom Yves Congar: „Organizm społeczny jako taki jest związany z koniecznością potwierdzenia się i trwania. Bardzo jest mu trudno, a nawet wprost niemożliwie zachować ewangeliczne wymogi odnośnie ubóstwa, zapomnienia o sobie, nie przeciwstawiania się prześladowcom, pokory i pokuty. Kolektyw jako taki, zwłaszcza gdy nie jest mały i jednolity, z trudnością może praktykować osobiste cnoty i Kazanie na Górze”.

Takie rozumowanie może się wydać nieco pesymistyczne, lub realistyczne, zależy jak się na to patrzy. W zastosowaniu do Kościoła, będącego ludem Bożym i zgromadzeniem wiernych, ten sam autor w innej swojej pracy wyciąga takie oto wnioski odnośnie ubóstwa: „Kościół jako taki nie może pozostać poza zasięgiem wymogów ewangelicznego postępowania, do którego jest zobowiązany każdy prawdziwy uczeń”.

Zostaliśmy więc znowu skonfrontowani z relatywizmem, z tym strasznym ubóstwem pod względem ubóstwa ewangelicznego.

„Trzeba usunąć niedomagania. Nie bądźmy naiwni. Nie możemy życzyć Kościołowi powrotu do katakumb ani uważać za idealną sytuację prześladowania zmuszającego do milczenia. Trzeba pozostawić Opatrzności Bożej troskę o prowadzenie go do takiego stanu krańcowego ubóstwa, jeżeli to będzie potrzebne dla jego oczyszczenia. Kościół potrzebuje środków, także środków finansowych i technicznych, do wypełnienia swego posłannictwa i głoszenia Ewangelii. Zakładamy, że normalnie Duch Święty nie pozwoli pozbawić go tych narzędzi, jeżeli stanie on wyraźnie po stronie większego ubóstwa”.

Słowem kluczowym jest tu „posłannictwo”. Kościół, a wraz z nim każdy Instytut, ma do wypełnienia swoje posłannictwo: ma być sakramentem Chrystusa i przedłużać Jego obecność na świecie, żeby mu przynosić zbawienie. To ma być właśnie tym kluczowym kryterium, którego nigdy nie należy tracić z oczu, kiedy się mówi o ubóstwie kolektywnym.

Sobór Watykański II oraz cała późniejsza refleksja teologiczna i pastoralna często podkreślały ten kolektywny i społeczny aspekt zakonnego ubóstwa, a mianowicie: świadectwo, dzielenie się i pierwszoplanowa opcja na rzecz ubogich.

Cały ten dyskurs na temat kolektywnego ubóstwa jest względnie nowy i trudny, szczególnie w świecie tak zmaterializowanym i stecznizowanym, jakim jest nasz świat. Mimo to zaryzykuję zasygnalizowanie pewnych kryteriów - z konieczności niekompletnych i może relatywnych - które pomogą nam być chociaż trochę bardziej wiernymi, jako kolektyw, błogosławieństwu dla ubogich w duchu. Dla większej jasności podzielę te kryteria na trzy grupy: ewangeliczne zarysy dla ubóstwa kolektywnego w ogólności, a następnie praktyczne zastosowania w różnych przypadkach prowincji jako takiej i należących do niej dzieł apostoelskich.

#### **2. Ewangeliczne zarysy kolektywnego ubóstwa**

- Czuć się i być rzeczywiście pokornymi administratorami

Jest to oczywista zasada dla wszystkich Instytutów zakonnych. Można również powiedzieć, że także dla wszystkich chrześcijan. Chodzi tu właściwie tylko o naśladowanie tradycji patrystycznej, według której „bogaty jest administratorem ubogich”. Własność posiada wymiar społeczny. Dobra są tylko środkiem do jakiegoś celu. To właśnie domaga się

troskliwości i roztropności, żeby nie niszczyć tego, co nie jest nasze, lecz bez pożądania i zachłanności.

Praktyczna konsekwencja jest taka, że ci, którzy są bezpośrednio obarczeni administracją, są reprezentantami Chrystusa, a nie „egzekutorami przedsiębiorstwa”. Powinni posiadać zalety Chrystusowe: prostotę, szczerość, serdeczność, uczciwość i wyrozumiałość dla drugich. Nie na miejscu jest postawa „egzekutora”: stosunki publiczne, elegancka powierzchowność, odpowiednie auto, luksusowa restauracja i ekskluzywne znajomości...

- To co posiadamy niech świadczy o tym, czym jesteśmy i do czego dążymy

Kilka przykładów wyjaśni powyższe stwierdzenie. Bank stara się swoją zewnętrzną prezentacją (budynek, publikacje...) wyrazić swoje bogactwo, żeby zdobyć zaufanie klientów. Urząd państwowy chce zademonstrować „potęgę” celem wzbudzenia zaufania (u lojalnych) lub bojaźni (u nieprzyjaciół)... „Posesje” Instytutu zakonnego, zarówno na wyższych, jak i na niższych szczeblach, powinny wyrażać służebność, gościnność i prostotę. W żadnym wypadku bogactwo i potęgę. Dom prowincjalny, który jest sercem prowincji, nie powinien robić wrażenia biura administracyjnego. Dom zakonny jest mieszkaniem ludzi dobrowolnie ubogich, a nie hotelem.

Proponuje dwa kryteria, które mogą być dla nas praktyczną pomocą: Powinno być dla nas zupełnie jasne, że działalność prowadzona przez Instytut jest przeznaczona na służbę dla innych, a nie dla naszej korzyści. Nowe zabudowania dla wspólnot i dla działalności powinny być tak proste, jak na to pozwala celowość budynku. Ta zasada rozciąga się na wszystko, a nie tylko na budowę. Trzeba być czujnym, gdyż nawet jeden błąd w tej materii jest trudny do naprawienia i może stanowić uciążliwe dziedzictwo dla naszych następców.

- Adekwatność środków do ich celów

W świecie, w którym obfitość i złożoność środków prowadzi do osłabienia celów, kluczem dla naszego postępowania powinny stać się dwa słowa; prostota i proporcjonalność. Oto jak moglibyśmy sformułować kryteria: „Do osiągnięcia naszych celów używamy środków prostych”. „Zamierzając założenie lub rozwinięcie jakiegoś dzieła, odpowiedzialni za to powinni starannie rozważyć czy koszty są proporcjonalne do celów apostołskich”.

Wydaje mi się, że został tu przyłożony palec do rany spowodowanej przez największą z chorób dzisiejszego społeczeństwa, która jak rak toczy podstawowe wymiary ludzkiej osoby: sens życia i solidarność z bliźnim. Sens życia – ponieważ obsesja środków coraz bardziej wyrafinowanych coraz bardziej zaciemnia i osłabia dostrzegalność celów. Solidarność z bliźnim – ponieważ przez mnożenie nieużytecznych i skomplikowanych rozważań osoby zamieniają się w liczby i zanika wzajemna pomoc. Jaka część pomocy finansowej ze strony krajów bogatych dociera rzeczywiście do ubogich, a ile pozostaje w ogniach pośrednich. Pod tym względem Kościół, dzięki tak wielu bezinteresownym osobom, osiąga ogromną przewagę nad organizacjami cywilnymi.

Przytoczymy kilka przykładów. Dla „bardziej wydajnej” organizacji zatrudnia się większy personel na pełny etat i przydziela się im pole pracy. W konsekwencji trzeba usprawiedliwiać pensje i czas wypełniony sprawozdaniami, instrukcjami, spotkaniami, komitetami... i dużo sekretarek do tego wszystkiego... Jeżeli zatrudnia się personel, trzeba dać mu pracę, ponieważ za coś trzeba mu płacić. Jeżeli nie ma pracy, trzeba ją znaleźć...

Co można powiedzieć o spotkaniach? Zdaniem ekspertów w tej materii, tylko 10 na 100 spotkań jest naprawdę koniecznych. Największą troskę organizatorów stanowi wysłtek, aby spotykające się osoby były zadowolone. Z drugiej strony mnożenie komisji oznacza pośrednio koniec pomocniczości. To, co na jakimś szczeblu się zaniedbuje, nadrabia się przy pomocy komisji ad hoc: kontrola, pomoc, porady, oceny...

Musimy uważać, aby nie wejść w ten nie kończący się labirynt. Czy może być to niebezpieczne? Sądzę że tak. Jest nas coraz mniej, a mamy coraz więcej osób na kapitułach, coraz więcej osób odkomenderowanych do dyspozycji prowincji, coraz więcej różnego

rodzaju spotkań... Mimo większego zapotrzebowania dzisiaj na te środki, musimy czuwać i prawidłowo je oceniać. Nasz czas i nasze środki mają adekwatnie służyć naszemu celowi. Królestwu Bożemu. Nie rozwadniajmy się przez różne niepotrzebne akcje i środki do ich wyeksponowania.

- Różne czynności administracyjne

W administrowaniu dobrami będącymi w służbie Instytutu celem współdziałania w powszechnym posłannictwie Kościoła powinna się sprawdzać zasada: „Nie można służyć Bogu i mamonię”. Pieniądz powinien jednoznacznie być tylko narzędziem, środkiem oddanym na służbę Bogu, i to przez służbę ludzkiej osobie. Chrystus prosi chrześcijanina, a zwłaszcza zakonnika, żeby „był na świecie – w tym wypadku w zarządzie – lecz nie był ze świata – to znaczy nie przyjmował jego zasad i niesprawiedliwych praw”.

Sadzę, że w wielu sprawach nie powinniśmy bać się iść pod prąd. Podręczniki ekonomii nie są dogmatami wiary i w żadnym wypadku nie możemy przyjmować wszystkiego bezkrytycznie. Powinniśmy wyjaśniać naszym świeckim doradcom naukę Ewangelii, ducha ślubu ubóstwa i jego konsekwencje dla zakonnika, dla wspólnot, dla całej prowincji..., no i oczywiście naukę społeczną Kościoła. Powinniśmy unikać, jak to czynią niektóre prowincje, nieświadomej współpracy z tym, co sprzyja niesprawiedliwości.

- Więcej kolektywnego zaufania do Opatrzności Bożej

Ufność w Opatrzność Bożą powinno dochodzić do głosu również na szczeblu kolektywnym. W ciągu historii Kościoła Święci w swoich przedsięwzięciach stosowali zasadę: „Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane”. Po co mamy organizację i różne dzieła? Po to, żeby nieść Dobrą Nowinę aż na krańce świata, głosząc odkupienie wszystkich w Chrystusie i przekształcając świat w Jego królestwo. Jeżeli w to wierzymy i rzeczywiście tak czynimy, możemy się spodziewać ustawicznego cudu dodawania.

Nie chodzi o to, żeby nie pracować i żeby się nie starać o nabywanie koniecznych środków. Powinniśmy pracować, powinniśmy prosić, ale również powinniśmy pogłębiać naszą ufność. Ufność ta powinna być jednak wprost proporcjonalna do czysto apostołskiego charakteru naszej działalności, do ubóstwa odbiorców i do naszego osobistego wyrzeczenia. Dlatego sądzę, że nigdy nie powinniśmy prosić dla nas samych, na nasze osobiste i wspólnotowe potrzeby. To wszystko zdobędziemy przez swoją pracę, a jeżeli nie wystarczy na wszystko, trzeba się wyrzec rzeczy mniej koniecznych, podobnie jak to czynią ludzie ubodzy. Na działalność – tak; dla nas samych – nie.

### **3. Kryteria dla szczebla prowincjalnego**

Wiele Instytutów zakonnych ma dzisiaj zasięg międzynarodowy, co pociąga za sobą różnice w sytuacji ekonomicznej i społecznej zakonników i ich wspólnot. Z punktu widzenia organizacyjnego fakt ten pociąga za sobą konieczność pewnej autonomii pod tymi względami dla każdej prowincji zakonnej.

Czy nie zdajemy sobie sprawy z ogromnej odpowiedzialności, jaka spada przez to na każdą prowincję? Jest to podwójna odpowiedzialność: z jednej strony za cały Instytut i pozostałe prowincje, a z drugiej za siebie samą. W pierwszym przypadku należy obstawiać przy solidarności międzyprowincjalnej. Lepiej zaopatrzone prowincje powinny pomagać bardziej potrzebującym. Taka jest, dzięki Bogu, rzeczywistość we wszystkich krajach. Nie sprawdza się to może dostatecznie odnośnie drugiej odpowiedzialności. Wyrażę ją słowami Czcigodnego Ojca Chaminade: „Unikać klęski bogactwa”. W warunkach zdecentralizowanej ekonomii wiele twierdzeń O. W. Chaminade odnośnie ubóstwa Instytutu trzeba rozważyć na szczeblu prowincjalnym. Na przykład: „Jeżeli jesteśmy naprawdę ubodzy. Instytut będzie się rozwijał i rozprzestrzeniał”. Każdy zakonnik, każda Kapituła prowincjalna, każda Rada Prowincji powinna tak to tłumaczyć: „Jeżeli w prowincji jesteśmy naprawdę ubodzy, nasza

provincia będzie się rozwijała i rozprzestrzeniała". Zginie zaś, jeżeli nie będziemy wierni. Czy często o tym myślimy?

Kapituła prowincjalna powinna określić zasady i kryteria polityki ekonomicznej. Polityka ta powinna mieć na względzie ducha ubóstwa osób i wspólnot. Powinna pomyśleć o potrzebach mniej uprzywilejowanych regionów na świecie; o potrzebach wspólnot, dzieł i prowincji bardziej potrzebujących. Powinna również pomyśleć o pomocy dla znajdujących się na marginesie społeczeństwa.

Należałoby więc zrobić przegląd dóbr materialnych będących do dyspozycji prowincji i starać się pozbyć tego, co mogłoby hamować aktywność apostołską. Trzeba unikać kumulowania dóbr. Jeżeli zachodzi potrzeba posiadania zapasów, należy je ograniczyć ściśle do tego, czego wymagają realne potrzeby.

Konieczny jest duch wiary, zmysł ubóstwa, dużo odwagi oraz pomoc Pana do tego, byśmy byli zdolni wszystkiemu sprostać.

### **Pokorna wspałaomyślność w dzieleniu**

Kryterium polityki ekonomicznej prowincji powinno być jasne. Wiele prowincji posiada dzisiaj „fundacje” lub „fundusze solidarności”, to znaczy narzędzia do rozdzielania środków, otrzymanych jałmużn i dochodów z ofiar, pomiędzy dzieła i osoby najbardziej potrzebujące. Nie bójmy się być wspałaomyślni, gdy chodzi o takie czy inne środki. W rzeczywistości nikt nie będzie nas uważał za wspałaomyślnych, jeżeli damy tylko to, co nam zbywa. Przeciwnie. Wiemy, że najpewniejszym sposobem na zniszczenie jakiegokolwiek Instytutu jest wzbogacanie go. Dając, tylko go ratujemy. Nikt nie robi wielkich problemów z odsunięciem jak najdalej od siebie bomby zegarowej znalezionej w swoim domu. Gromadzone pieniądze i bogactwa są bombą zegarową. Wyglądają niewinnie, lecz mogą zniszczyć. Święty Franciszek mówił do swoich braci: „Nie zachowujcie niczego ze siebie dla siebie samych, aby Ten, który ofiarował się za was całkowicie, i was przyjął całkowicie”.

### **4. Ukierunkowanie dla dzieł apostołskich**

To wszystko, co zostało dotychczas powiedziane, można zastosować, z koniecznymi zmianami, do dzieł apostołskich prowadzonych przez prowincję.

Przypomnę krótko niektóre z tych kryteriów: stosować środki proste; wydatki mają być proporcjonalne do celów; budowle proste i funkcjonalne; administratorzy powinni być odpowiedzialni; ma być widoczne, że są przeznaczone na służbę dla innych, a nie dla własnej korzyści; wyzbywać się tego, co nie jest przydatne w apostołstwie; praktykować sprawiedliwość społeczną...

Formacja w dziedzinie społecznej nauki Kościoła powinna być obecna w jakiś sposób we wszystkich programach naszych dzieł apostołskich. Nie jest to łatwe. Uwagę na to zwracał już papież Jan XXIII: „Przejdźcie od teorii do praktyki jest z natury trudne; tym bardziej gdy chodzi o skonkretyzowanie takiej doktryny społecznej, jaką jest doktryna chrześcijańska. Jest to trudne ze względu na egoizm głęboko zakorzeniony w istotach ludzkich i ze względu na materializm, który przenika współczesne społeczeństwo...”.

Mimo to, trzeba podejmować wszelkie możliwe wysiłki wychowawcze. Wychowanie chrześcijańskie powinno być integralne, to znaczy powinno się rozciągać na wszelkie rodzaje powinności.

Na koniec pozostawiłem punkt, który według mnie ma kapitalne znaczenie. Każda prowincja powinna starannie badać swoje dzieła apostołskie. Czy istnieje prowincjalna polityka odnośnie dzieł apostołskich na rzecz ubogich? Z pewnością wszystkie zgromadzenia zakonne w ostatnich latach dołożyły wszelkich wysiłków, aby wysłać zakonników do krajów uciemięzonych.

Teraz jednak mówię o krajach rozwiniętych, gdzie istnieją dzieła Instytutu. Trzeba stopniowo umacniać obecność apostołską, zakładając dzieła w miejscach, które najbardziej jej potrzebują. Wiem, że chwila obecna, przy wielkim braku powołań, nie wydaje się do tego

bardzo odpowiednią. Dzisiaj niewątpliwie, kiedy się myśli o nowych dziełach, trzeba dać „pierwszeństwo tym, które zajmują się ubogimi i zakładają duże uczestnictwo w ich życiu”. Trzeba tu również zaangażować ufność w Opatrzność Bożą.

### **Słowa Jezusa:**

*Ewangelie kładą mocny nacisk na aspekt duchowy ubóstwa, to jednak nie powinno się zapominać o wartościach religijnych ubóstwa materialnego, o ile jest ono znakiem i środkiem do wewnętrznego wyzbycia się chęci posiadania. Ubóstwo materialne jest czymś dobrym, jeśli rodzi się z synowskiego zaufania Bogu, z chęci naśladowania Jezusa, z miłosierdzia nad braćmi. Tak pojęte ubóstwo pozwala w sposób mniej skrępowany przyjmować dary Boże i poświęcić się całkowicie na służbę Jego Królestwu. Oto motywy przypomniane przez Łukasza z upodobaniem większym, niż to czynią pozostali autorzy Nowego Testamentu...*

### **Łk 12,32 nn.**

Nie bój się, mała trzódko, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo. Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę! Sprawcie sobie trzosa, które nie niszczyją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze.

*Paweł będzie dysponował pewnym budżetem, przeznaczonym na sprawy misji i miłosierdzia chrześcijańskiego – por. 2 Kor 8,20; 11,8; Dz 21,24; 28, 30 – ale Ewangelię głosi za darmo i potrafi żyć w absolutnym ubóstwie...*

### **1 Kor 9,18**

Jakąż przeto mam zapłatę? Otóż tę właśnie, że głosząc Ewangelię bez żadnej zapłaty, nie korzystam z praw, jakie mi daje Ewangelia.

### **Mt 10,8**

Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy! Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!

### **Flp 4,11-12**

Nie mówię tego bynajmniej z powodu niedostatku: ja bowiem nauczyłem się wystarczać sobie w warunkach, w jakich jestem. Umieć cierpieć biedę, umieć i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku.

*Ubóstw Apostołów usiłowała również naśladować społeczność pierwszych chrześcijan, a Kościół zawsze pielęgnował wśród swoich wiernych tęsknotę za praktyką „vita apostolica”, kiedy nikt nie nazywał niczego swoim...*

### **Dz 4,32**

Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne.

### **Dz 2,44**

Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne.

### **Ojciec Jan Berthier - sentencje:**

**233.** Cnota polega na radowaniu się. Jeśli chodzi o ubóstwo, na radowaniu się z nieposiadania tej lub innej rzeczy. Np. brakuje mi ubrań – jestem z tego powodu szczęśliwy; dla umartwienia. Np. nie mam nic do picia, a jednak mam pragnienie – dobrze, jestem szczęśliwy znosząc tę przykrość z miłości do Boga, itd. Oto charakter prawdziwej cnoty – być

szczęśliwym w znoszeniu braków, ponieważ przez to podobam się Jezusowi Chrystusowi. Bez tych dyspozycji nie ma cnoty, nie ma misjonarza.

**309.** Nie zrobimy postępu w cnocie jak tylko przez zaparcie się siebie (gwałt, który zadamy sobie samym).

**319.** Nigdy nie robić wydatków na rzeczy bez których można się obejść, nawet jeśli chodzi o ozdobę kościoła. Nigdy nie zaciągać długów. Nigdy nie odrzucać kandydata tylko z powodu ubóstwa. Przyjmując ubogich ściągamy na Dzieło błogosławieństwo Boże i szacunek ludzi.

**29.10.1907.** Niech ci, którzy są odpowiedzialni za domy wystrzegają się niepotrzebnych wydatków, by upiększać dom. W naszych domach wszystko ma być skromne i według ducha Świętej Rodziny. Nie starajcie się upiększać naszych kaplic, bo nie zależnie czy siedzi się na ławce, czy na krześle, zawsze siedzi się na desce.

**03.03.1908.** Bądźcie przykładem życia poważnego i zakonnego - świat tego potrzebuje. Chociaż ludzie ze świata nie chcą czynić pokuty, chcą ją jednak dostrzec w postępowaniu zakonników. Przez przykład takiego życia wasze słowa będą miały większą skuteczność i z pomocą łaski Bożej uczynicie wiele dobrego. Dzieło potrzebuje mężów z charakterem i oczekuje, że będziecie to właśnie wy, na chwałę Bożą i zbawienie dusz.

### **Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne:**

**15** Ślub ubóstwa oznacza dla wspólnoty skromne posiadanie. Dla poszczególnego członka ma ono określone skutki dotyczące prawa własności:

- zakonnik zachowuje prawo własności i możliwość nabywania dóbr;
- nabycie przez spadek, zapis i podarunek (legat) może być dołączone do osobistego majątku.

Ślub ubóstwa zabrania nam jednak w sposób wolny i samodzielnie podejmować decyzje dotyczące używania, użytkowania i zarządzania własnością.

**16** Wszystko, co zdobywamy przez naszą działalność albo otrzymujemy ze względu na Zgromadzenia, należy do wspólnoty – także emerytury, ubezpieczenia życiowe itp.



## Rozważanie 5

### Kochać i uczyć kochać ubóstwo

Zbliżamy się do końca tego studium nad ubóstwem zakonnym. Może ktoś mi zarzuci, że mówiłem więcej o ubóstwie niż o ubogich; więcej o zakonnikach, niż o tych, którym oni mają służyć. Świadomie i dobrowolnie ukierunkowałem swoje refleksje na zakonników, na wspólnotę, na dzieła prowadzone przez Instytuty i na same Instytuty. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że jestem przekonany, że jeżeli ktoś jest rozmiłowany, jak święty Franciszek z Asyżu, w Pani Ubóstwie, będzie również spontanicznie miłował ubogich. Rzadko dzieje się coś przeciwnego.

Z drugiej strony, kto będzie śledził te refleksje, uświadomi sobie, że ubodzy są wszędzie obecni, zarówno jako punkt odniesienia, jak i jako nauczyciele. Na koniec trzeba powiedzieć, że mają oni prawo wymagać, aby zakonnicy pomagali im zrozumieć ten wymiar ubóstwa, o którym się często zapomina, a mianowicie że ubóstwo jest błogosławieństwem, jakiego potrzebują wszyscy ludzie, a szczególnie może ludzie ubodzy.

Współczesny świat potrzebuje chrześcijan, którzy stanowczo opowiadają się za sprawiedliwością i pokojem, za bardziej sprawiedliwymi i ludzkimi strukturami. Potrzebne są osoby, które pomogą zwalczać nędzę. Potrzebni są jednak również chrześcijanie, którzy głoszą, że przy tak koniecznych zmianach socjalnych nie wolno zatracać prostoty życia i błogosławieństwa dla ubogich w duchu. To trudne wezwanie dotyczy każdego chrześcijanina, lecz przede wszystkim zakonników.

Mówiąc o preferencyjnej opcji na rzecz ubogich, dokument III Konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej pokusił się o przedstawienie definicji ubóstwa ewangelicznego: „Ubóstwo ewangeliczne łączy otwartą działalność, pełną ufności w Bogu, z życiem prostym, trzeźwym i surowym, które wyklucza pokusę zachłanności i pychy”.

W świecie miotanym konsumpcjonizmem, docierającym za pośrednictwem środków społecznego przekazu do wszystkich warstw społeczeństwa, nie jest łatwo zmienić osobisty i kolektywny sposób myślenia.

Żeby przerwać to błędne koło sztucznie wzrastających potrzeb, potrzebna jest umiejętność rozróżniania, ascezy, a przede wszystkim wzorów. Jest to właśnie jedna z najważniejszych przysług, jaką zakonnicy mogą wyświadczyć współczesnemu światu, a przede wszystkim współczesnym ubogim, pomagając im wyjść z ubóstwa materialnego, bez równoczesnego zatracenia ubóstwa ewangelicznego.

Do tej trudnej pracy potrzeba głosicieli Ewangelii, których fundamentalnymi cnotami byłyby ubóstwo i pokora. Maja to być osoby ubogie, nie tyle pod względem materialnym, co raczej wewnętrznie, w duchu. Dla przykładu przytaczam tu wykaz warunków – typów ubóstwa – jakich należałoby wymagać od „misjonarzy”. Ostatnie słowo umieściłem w cudzysłowie celem nadania mu szerszego zakresu. Chociaż te orientacje odnoszą się do zakonników przeznaczonych do krajów różniących się pomiędzy sobą, to jednak, *mutatis mutandis*, można je zastosować do wszystkich.

Głoszenie Dobrej Nowiny o Królestwie Bożym wymaga dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, ludzi prawdziwie ubogich:

- Ubogich, którzy zapomniawszy o sobie i o swoim osobistym pochodzeniu, starają się wzbogacać innych, przede wszystkim słowem Bożym.
- Zdolnych do nauczania się miejscowego języka, chociażby nawet mieli doznać przykrego doświadczenia ubóstwa przejawiającego się w tym, że chociaż dorośli, czują się jak małe dzieci, nie umiejące wyrazić tego, co pragną.
- Gotowych do inkulturacji, przystosowujących się do zwyczajów, których nie rozumieją, a które ich wiele kosztują. Gotowych zaakceptować ubóstwo polegające na tym, że mimo wysiłków, nigdy nie dorównają innym.

- Umiejących być szczęśliwymi z obniżenia swego poziomu życia dla zrównania się z ubogimi, z którymi żyją.
- Zdecydowanych przeciąć pępowinę łączącą ich z rodzinnym krajem. Rozumiejących, że być dorosłym oznacza uczyć się samowystarczalności. Dlatego trzeba organizować sobie życie, zarówno dla siebie, jak i dla przyszłych zakonników bez oglądania się na pomoc z zewnątrz.
- Zdecydowanych pozostać tam, jeżeli będzie potrzeba, aż do śmierci. Jedynie ten, kto jest na to gotowy, jest zdolny do gruntownej pracy. Przebywanie jedynie przez kilka lat wzbogaca tylko tego, kto już posiada doświadczenie. Jeżeli jednak stanie się to normą habitualną dla wszystkich, wytwarza się wówczas atmosfera prowizoryczności i niepewności na przyszłość. Jest to wówczas budowanie na piasku.
- Gotowych zredukować do minimum budowanie i posiadanie, które stwarza fałszywą ideę siły i dobrobytu.

Tę listę można by wydłużać bez końca. Od konkretnych przykładów ważniejszy jest jednak duch, który powinien nas ożywiać.

Wielką pokusą dla wielu osób wspaniałomyślnych i pragnących pomagać ubogim, jest nie dostrzeganie w nich niczego innego, jak tylko istoty z materialnymi potrzebami, a najwyżej z psychologicznymi problemami. Ubogi nie jest bynajmniej jedynie odbiorcą dóbr materialnych. Bez popadania w tani idealizm, trzeba sobie uświadomić, że w ubóstwie ludzi ubogich znajduje się wiele bogactwa duchowego.

„Kościół cieszy się, widząc u swoich dzieci, szczególnie u tych z najbardziej skromnej klasy średniej, konkretne przeżywanie takiego chrześcijańskiego ubóstwa”.

Sprawy materialne i duchowe są ze sobą ściśle powiązane, a nawet wzajemnie się warunkują.

„...Trzeba wierzyć w duchowy wymiar ludu. Bądźmy więc przygotowani na to, by otrzymując chleb, mogli otrzymać o wiele więcej, a mianowicie chleb duchowy. Powinniśmy dawać chleb jako znak tego, co jest czymś więcej niż chleb. Bieda materialna ludzi jest konsekwencji duchowej biedy tych, którzy rządzą światem”.

Każdy chrześcijanin powinien pracować w duchu takiej wizji spraw. W większym jednak stopniu zakonnik przeżywający ubóstwo jako «coś więcej». Przed kilkoma laty O. Konstantyn Koser, ówczesny Przełożony Generalny Franciszkanów, tak pisał do swoich współbraci: „... Rozważając to, co się u nas robi, można stwierdzić, że chodziło i chodzi o przejście od ideału «bycia ubogim» do ideału «zaangażowania się w walkę przeciwko biedzie celem współpracy w wyzwoleniu człowieka». Nie można mieć nic przeciwko takiemu zaangażowaniu się, które jest naprawdę ewangeliczne, skoro zamierza walczyć z biedą. Doszło jednak do tego, że miłość do «ubóstwa» została pochłonięta przez miłość do «ubogiego»; miłość rozumianą w sensie wyzwolenia właśnie od tego, co się uważa za największe zło - od ubóstwa. Tak więc Pani Ubóstwo przestaje być panią duszy, a staje się przekleństwem, które powinno być zwalczane z możliwie największą energią i z największą skutecznością. Mówi się, że chodzi «o życie innych». Następuje jednak coś zupełnie przeciwnego, a mianowicie duchowa schizofrenia polegająca na tym, że ubóstwo uważa się za zło, a jednocześnie uważa się je za wzniosły ideał życiowy”.

Wydaje się, że pogodzenie tych dwóch „ubóstw” jest niemożliwe. Zachowanie tego, co ubóstwo materialne zawiera w sobie pozytywnego (prostota życia, małe potrzeby, solidarność, zapomnienie o sobie...) w taki sposób, aby osoba wyzwolona z biedy, przeżywała w swoim sercu błogosławieństwo ubóstwa, jest cudownym ideałem, którego nigdy w całej pełni nie osiągniemy, lecz należy do niego dążyć.

Jest więc rzeczą nieodzowną, żeby ten, kto pracuje na rzecz ubogich, walcząc z biedą, był głóścicielem Ewangelii w sensie jasnym i wyraźnym. Powinien głóścić błogosławieństwo ubóstwa i ubogich w duchu. Zasiewać w sercach błogosławieństwo, a jednocześnie walczyć o

sprawiedliwość i pokój, oraz przeciwko biedzie. Jest to jedynie słuszna chrześcijańska formuła.

Dlatego też absurdem jest twierdzenie, które często słyszymy, że należy zaprzestać ewangelizacji ludów, dopóki nie zostanie wykorzeniona bieda. Jest to absurdem, ponieważ wtedy byłoby już za późno. W sercu człowieka kiełkują uczucia egoizmu, chciwości, zazdrości, nienawiści i gniewu. Są niestety tacy, którzy sądzą, że takie uczucia są bardziej skuteczne w stosunkach społecznych, niż miłość i braterstwo. Nie liczą się z tym, że kiedyś nadejdzie koniec biedy, a serca nie będą ubogie, więc solidarność wówczas zamrze. Nie będzie wówczas sprawiedliwych struktur, jakich się spodziewamy, a które mogłyby temu zapobiec. Struktury stają się przewrotne, jeżeli serca nie są nawrócone. Solidarność, która nie bazuje na braterstwie ludzi w Chrystusie, będzie miała trudności z przeciwstawieniem się erozji zmieniających się okoliczności. Jedynie ten, kto wierzy, że Bóg jest Ojcem wszystkich i Jemu musimy zdać sprawę z tego, co uczyniliśmy dla naszych braci (Mt 25, 31-46), potrafi przezwyciężyć pokusę wciąż odradzającego się i nigdy gruntownie nie wykorzenionego egoizmu.

Dlatego też zadaniem zakonnika jest głosić zbawienie, którego integralną część stanowi opcja po stronie ubóstwa. Trzeba je głosić wyraźnymi słowami i całym swoim codziennym życiem. Trzeba nawiązywać do upodobania w codziennej, dobrze wykonanej pracy, ukierunkowanej na służbę innym. Trzeba ukazywać, że proste życie, bez sztucznie stwarzanych potrzeb, jest szczęśliwe. Trzeba również przekonywać, że czystość i piękno harmonizują z ubóstwem (choćby czynią je mniej „efektywnym”). Trzeba wykazywać, że zawsze jest ktoś uboższy od nas, któremu trzeba pomóc... Może ktoś powie, że jest to jednak zbyt powolna metoda.

### **Słowa Jezusa:**

*Podobnie jak ubodzy z własnej woli, tak też ci, których ubóstwo jest ciężarem złożonym na barki człowieka wskutek pewnych okoliczności, ci również błogosławieni, o ile tylko są wspaniałomyślni w swojej nędzy...*

### **Mk 12,41- 44**

Potem usiadł naprzeciw skarbony i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarbony. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie».

*I z poddaniem woli przyjmują swój los...*

### **Hbr 10,34**

Albowiem współcierpieliście z uwięzionymi, z radością przyjęliście rabunek waszego mienia, wiedząc, że sami posiadacie majątność lepszą i trwającą.

*Odtąd mimo ubóstwa materialnego, w rzeczywistości są oni bogaci dzięki ich wierności w doświadczeniach...*

### **Ap 2,9 n**

Znam twój ucisk i ubóstwo - ale ty jesteś bogaty - i [znam] obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zwią Żydami, a nie są nimi, lecz synagogą szatana. Przestań się lękać tego, co będziesz cierpieł. Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia, abyście próbie zostali poddani, a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia.

*Łukasz w sposób szczególny ukazał ogrom zapłaty, jaką Bóg przygotował im za to w życiu przysłym...*

### **Łk 6,20 n**

A On podniósł oczy na swoich uczniów i mówił: «Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże. Błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyчени. Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie. Błogosławieni będziecie, gdy ludzie was znienawidzą, i gdy was wyłączą spośród siebie, gdy zelżą was i z powodu Syna Człowieczego podadzą w pogardę wasze imię jako nieczne: ciescie się i radujcie w owym dniu, bo wielka jest wasza nagroda w niebie. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili prorokom.

### **Łk 16,19-25**

Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizaly jego wrzody. Umarł żebrak, i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w Otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: „Ojczy Abrahامية, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu”. Lecz Abraham odrzekł: „Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz”.

### **Ojciec Jan Berthier – sentencje:**

**10.06.1906.** Święta Rodzina jest wzorem wszystkich cnót. Nigdy nie będzie dosyć mówić o Świętej Rodzinie, bo w niej jest wzór wszelkich cnót tak dla ludzi świeckich jak i dla zakonników. Czy nie ukochacie pracy, gdy zobaczycie, że Jezus, Syn Boży, przyszedł na ziemię nie aby prowadzić życie wygodne, co zresztą mógł uczynić jako Syn Boży, ale by prowadzić życie ubogie przy pracy aż do trzydziestego roku życia. On poświęcił trzydzieści lat, by dać nam przykład cnót, pokory, posłuszeństwa, pracy, a tylko trzy na głoszenie światu Ewangelii. Święta Dziewica daje nam również przykład pracy w prowadzeniu domu. Ponadto św. Józef pracuje w swoim zawodzie, aby postarać się dla rodziny o rzeczy konieczne do życia. Co za przykłady! Czyż nie powinniśmy naśladować Jezusa, Maryję i Józefa tak doskonale jak to możliwe, by być prawdziwie członkami Świętej Rodziny.

**05.03.1908.** Ubóstwo idzie w parze ze skutecznością głoszonego słowa. Jeśli głosiciel Ewangelii, na wzór swego Mistrza, przychodzi do ludzi jak On, ubogi, wtedy właśnie jego słowo będzie miało moc przemieniania serc. Moje dzieci, wzór tego widzicie w życiu świętych misjonarzy. Ci mężowie Boży nie sądzili, że wyrządzą krzywdę swemu świętemu powołaniu pokazując się w skromnym lub nawet biednym ubraniu. Niektórzy młodzi kaznodzieje są godni litości, gdy większą troskę przykładają do tego jak wyglądają i jak są postrzegani, bo chcą odnieść sukces. Cóż to za sukces, który zależy od błahostek.

### **Konstytucje MSF i Dyrektorium Generalne:**

**17** Przed złożeniem ślubów czasowych poszczególny członek powinien przekazać administrację swoich dóbr jednej lub więcej osobom przez siebie wybranym oraz zdecydować o używaniu i użytkowaniu swoim majątkiem. Każdy sporządza – najpóźniej przed wieczystą profesją – testament, w którym rozporządza swoimi obecnymi i przyszłymi dobrami, z zachowaniem przepisów prawa cywilnego.

Odwołanie lub zmiana tej decyzji może być dokonana tylko za pozwoleniem wyższego przełożonego.

W wypadku opuszczenia Zgromadzenia, wszystkie te postanowienia dotyczące administracji, używania i użytkowania tracą swoją moc.

## **Część III**

### **Rozważania o ewangelizacji**

**Rozpoznajemy wolę Bożą w Piśmie Świętym, w życiu Kościoła i w naszych Konstytucjach, nadto w znakach czasu, w radości i nadziei, w smutkach i obawach ludzi (K. 24, s. 25)**

## Spis treści

### **1. Istota naszego powołania**

(Mk 16,15; Mt 26,19; Mt 9,37; 1Kor 9,16; Łk 10,16; 1J 1,1-3; Rz 10,15)

### **2. Duch Święty protagonistą naszych działań**

(Łk 24,49; J 3,34; 14,26; 15,26-27; 16,13; Dz 1,8; 1 Tes 1,5; Kol 1,29)

### **3. Modlitwa fundamentem apostołatu**

(J 6,28-29; Mt 21,22; 26,41; Ef 6,18-19; Flp 4,6; Mt 9,37-38)

### **4. Słowo Boże lustrem i mieczem**

(Mt 7,25; Hbr 4,12; Jk 1,21-25; J 5,24; 6,63.69; Łk 11,28; Flp 2,16)

### **5. Wspólnota znakiem**

(J 17,21; 1Kor 12,27; 1Tes 4,9; Dz 2,42-43; Flp 1,27; 2,1-4; Ef 4,3)

### **6. Czystość**

(Rz 12,1; Mt 19,12; 2Kor 6, 1-10; Ap 22,17; 1J 3,16)

### **7. Ubóstwo**

(Mt 19,21; Łk 14,33; Flp 3,7-12; Jk 2,5; Flp 2,5-11; 1Tm 6,6-8; 2Kor 10,13)

### **8. Posłuszeństwo**

(Hbr 13,17; 2Kor 10,4-5; 1P 1,22; 2Tm 3,14; 4,5)

### **9. Świętość (Dojrzałość)**

(J 15,16; Flp 3,12-14; Rz 13,8-10; Ga 2,20; 2Kor 2,14-17; 1Tm 6,12; Kol 3,14)

### **10. Posłani do...**

(Rz 1,5; Dz 2,39; J 4,38; J 20,21; 1Kor 1,2)

### **11. Współpracownicy**

(2Tm 2,2; Kol 1,24; 1Kor 12, 8-13.28; Ef 2,19-22; 4,4-7)

### **12. Znaki czasu**

(1Kor 9,20-23; Flm 6; Flp 4,12-13; Rz 12,2)

## **1. Istota naszego powołania (Mk 16,15; Mt 26,19; Mt 9,37; 1Kor 9,16; Łk 10,16; 1 J 1,1-3; Rz 10,15)**

„Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Otwórzcie dla Jego mocy zbawczej granice państw, systemów ekonomicznych, systemów politycznych, rozległe dziedziny kultury, cywilizacji, postępu. Nie lękajcie się. Chrystus wie, „co jest w człowieku”. On jeden! A dzisiaj człowiek tak często nie wie, co w nim jest, co jest w głębi jego umysłu i serca. Tak często jest niepewny sensu swojego życia na ziemi. Szarpie nim niepewność, która przeradza się w rozpacz. Pozwólcie zatem – proszę Was, błagam Was z pokorą i ufnością – pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. On jeden ma słowa życia – tak, życia wiecznego.”

*Christifideles Laici, 34*

### **Przekazywanie orędzia Chrystusa należy do istoty naszego powołania**

*DP 43*

- Naszym misjonarskim zadaniem jest **przekazywać dalej orędzie Chrystusa**, który był posłany, aby ubogim nieść dobrą nowinę, jeńcom wyzwolenie, niewidomym przywracać wzrok i w ten sposób rozbitków obdarzyć wolnością. (por. Łk 4,18)

*DG 01*

- Kościół pielgrzymujący jest misyjny ze swej natury, ponieważ swój początek bierze wedle planu Ojca z posłania Syna i z posłania Ducha Świętego. Plan ten zaś wyływa «ze źródła miłości», czyli z miłości Boga Ojca. Spodobało się zaś Bogu powołać ludzi do uczestnictwa w swoim życiu, nie pojedynczo tylko, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej więzi, lecz do utworzenia z nich ludu, w którym rozproszone Jego dzieci zgromadziłyby się w jedno.

*AG 2*

### **Pięciu mnichów**

Wielki Kapłan Południa poprosił Wielkiego Kapłana Północy, aby ten przysłał mu świętego mnicha, który wprowadzałby jego nowicjuszy w tajemnice życia duchownego. Ku zaskoczeniu wszystkich Wielki Kapłan Północy zamiast jednego posłał pięciu mnichów. Na pytanie, dlaczego wysłał aż tylu, odpowiedział zagadkowo: będziemy naprawdę szczęśliwi, gdy jeden z tych pięciu świętych mnichów przedstawi się Wielkiemu Kapłanowi Południa.

Mnisi byli już kilka dni w drodze. Spotkali człowieka, który opowiedział im następującą historię: „W naszej wiosce zmarł duchowny. Potrzebujemy kogoś, kto zajmie jego miejsce. Wieś jest ładnie położona, mieszkańcy są bogaci.” Jeden z mnichów zawołał: „Na Boga, tym ludziom trzeba przecież pomóc! Ja się ofiaruję, zostanę z wami.”

Czwórka mnichów wędrowania dalej. Na ich drodze pojawił się królewski pałac, tam też zostali przyjęci na nocleg. Podczas wieczerzy król przedstawiał gościom sprawy swojego królestwa, dyskutował z mnichami o religii i życiu wewnętrznym. Odpowiedzi jednego z mnichów bardzo mu się podobały. „To jest mądry i święty człowiek, - pomyślał sobie. Zostań w moim pałacu, - powiedział do niego, - będziesz moim doradcą, posłubisz moją córkę. A gdy ja umrę, ty będziesz królować!” Mnich przystał na propozycję króla. „Czyż może być lepsza okazja, aby w tym państwie zaprowadzić naszą religię? Nie byłbym człowiekiem całkowicie oddanym Bogu, gdybym tej szansy nie wykorzystał” - rozważał w sobie. Przemyślawszy wszelkie za i przeciw, pozostał przy królu.

Trzech jego towarzyszy poszło dalej. Nie pałac tym razem, ale uboga chata pojawiła się na ich dalszej drodze. Przyjęła ich młoda jeszcze kobieta. Trudno powiedzieć, czy była piękna, gdy jest to historia bardzo stara i rysy tej kobiety zatarły się w pamięci piszącego.



Przygotowała ubogą strawę dla tak szacownych gości i przy okazji opowiedziała historię swego życia. Skończyła na tym, że jest zupełnie sama i nie wie co ma dalej począć ze swoim życiem. Rankiem, gdy trzeba było ruszać w drogę, jeden z mnichów powiedział: „Nie byłbym człowiekiem wierzącym, gdybym nie okazał ci serca. Zostaję z tą kobietą w imię naszej religii, która tyle mówi o miłości.” I został.

Już tylko dwaj mnisi wędrowali dalej. Natknęli się na wioskę, której mieszkańcy odstąpili od prawdziwej religii, a oddawali się praktykom pogańskim. Mieszkańcy byli bardzo ubodzy. Wtedy jeden z mnichów w zapale apostoelskim powiedział do kolegi: „Ci ludzie są bardzo biedni tak pod względem moralnym, jak i materialnym. W imię naszego Boga muszę zostać z nimi aby wrócili do źródeł życia.” Czwarty mnich został z tymi biedakami.

Piąty mnich dotarł wreszcie do Wielkiego Kapłana Południa i wychowywał jego nowicjuszy.

Kiedy wiadomość o całym zdarzeniu dotarła do Wielkiego Kapłana Północy, który był bardzo mądrym i świętym człowiekiem, powiedział on podobno: „Jest bardzo wiele szlachetnych intencji, które nie pozwalają nam dojść do wyznaczonego celu!”

**Błogosławieni jesteście, gdy wam nie pozwala się mówić, gdy się was prowokuje i rani, wtedy właśnie Ewangelia zaczyna przenikać wasze serca.**

## **2. Duch Święty protagonistą naszych działań (Łk 24,49; J 3,34; 14,26; 15,26-7; 16,13; Dz 1,8; 1Tes 1,5; Kol 1,29)**

„Kościół rośnie napełniony pociechą Ducha Świętego, który jest Jego duszą. On sprawia, że wierni prawdziwie rozumieją naukę i tajemnicę Chrystusa. Jak w początkach Kościoła, tak i dzisiaj On działa w każdym głosicielu Ewangelii, jeśli tylko poddaje się Jego kierownictwu. On podsuwa mu słowa, jakie tylko On jeden może poddać, a równocześnie usposabia serca słuchaczy, aby otwarli się na przyjęcie Ewangelii i na głoszone Królestwo. Techniczne środki ewangelizacji są dobre, ale choćby były absolutnie doskonałe, nie zastąpią cichego tchnienia Ducha. Również najlepsze przygotowanie głosiciela nie da skutku bez Niego. I żadna wymowa nie zdoła poruszyć człowieka bez Jego tchnienia. Ponadto zdobycze socjologii czy psychologii, choć gruntowne, bez Niego okazują się daremne. (...) Nie bezpodstawnie i nie przypadkowo początek ewangelizacji przypadł na dzień Pięćdziesiątnicy; stało się to właśnie pod tchnieniem Ducha Świętego. Można więc powiedzieć, że Duch Święty jest głównym sprawcą w szerzeniu Ewangelii.”

*Evangelii Nuntiandi, 75*

### **Duch Święty**

- **Kierowani Duchem Jezusa**, wypełniamy zadania misyjne Kościoła i tak służymy dla zbawienia człowieka i przyjęcia Królestwa Bożego.  
*K. 1*
- Specjalnym bowiem powołaniem naznaczeni są ci, którzy obdarzeni odpowiednimi naturalnymi właściwościami, przymiotami serca i umysłu, gotowi są podjąć dzieło misyjne: kapłani, osoby zakonne i ludzie świeccy. Wysłani przez prawowitą władzę, idą z wiarą i posłuszeństwem do tych, którzy są daleko od Chrystusa, wyznaczeni do dzieła, do którego zostali powołani jako słudzy Ewangelii.

## **Pielgrzym**

Nikt nie był w stanie wyjaśnić, skąd on to wszystko wie. Nikt nie wiedział, po kim mógł on to wszystko odziedziczyć. Nie uczęszczał przecież do żadnych elitarnych szkół, rodzice jego byli niczym nie wyróżniającymi się ludźmi. Jako mały chłopiec potrafił odpowiedzieć na najtrudniejsze pytania. Najbardziej złożone problemy wyjaśniał przy pomocy prostych przykładów. Cudowne dziecko.

Razem z latami wzrastała jego sława. Ludzie ciągnęli, aby z nim porozmawiać o swoich sprawach, przedstawić mu swoje bóle. Odchodzili nie tylko pocieszeni, ale przemienieni. Potrafił wlać w nich nadzieję w najbardziej pogmatwanych sytuacjach życiowych wskazywał drogi wyjścia. „Wszystko będzie dobrze, trzeba tylko bardzo chcieć!” - powtarzał. Potrafił rozbudzić w ludziach pragnienia, ukazać nowe cele. Ludzie byli mu za to bardzo wdzięczni.

Wreszcie stał się pełnoletni. Chciał swoją mądrością i wymową oczarować cały świat. Marzyły mu się tłumy, które go będą słuchały i pójdą za jego wskazaniem. Trzeba mu to przyznać, że potrafił pięknie mówić. Ruszył w drogę. Porzucił rodzinny dom i najbliższych, aby realizować swoją wizję życia. Po godzinie marszu stanął przy pierwszym rozwidleniu dróg. „Iść na prawo, czy na lewo?” - zastanawiał się przez chwilę. Musiał wybrać, musiał zdecydować o kierunku swego pielgrzymowania, a właściwie o kształcie swego życia. Coś wybierając, musiał z czegoś zrezygnować. Posmutniał, było to dopiero pierwsze rozwidlenie. Przemawiając do tłumów na placu najbliższego miasteczka poczuł, że nie jest pewny tego, o czym mówił, i argumentacja jego straciła na sile. Nie wiedział jeszcze, czym to jest spowodowane.

Ruszył w dalszą drogę. Czekają na niego kolejne rozwidlenia i skrzyżowania. Coraz częściej musiał wybierać, a tym samym coraz częściej musiał coś odrzucać. To, co odrzucał, ciążyło nad nim jak niespełniona nadzieja. Z każdym dniem ciężar był większy i nie mógł się go pozbyć, bo musiałby przerwać wędrowanie. Tego nie mógł uczynić, bo był przecież pielgrzymem. Uświadomił sobie, że ten stan psychiczny, w który popadał, związany jest z jego pielgrzymowaniem, a pielgrzymowanie nie pozostaje bez wpływu na to, co i jak mówi.

Wędrował więc dalej i przemawiał do ludzi. Nie przychodziły już tłumy, przemówienia były coraz gorsze. Nie było w nich nic nowego, powtarzał się. Zaczął się wreszcie zacinać i jąkać. Pewnego dnia zobaczył, że nie ma przy sobie ani jednego słuchacza; nikt nie zwracał już na niego uwagi! Uświadomił też sobie, że właściwie nie ma nic do powiedzenia. Wolnym krokiem wyszedł z miasteczka, uszedł kawałek drogi, zatrzymał się i usiadł na przydrożnym kamieniu. Trzeba było zdobyć się na odwagę mówienia do samego siebie, na odwagę powiedzenia sobie samemu prawdy. „Przegrałem życie. Chciałem wzrastać, a zamiast tego malałem. Z każdym krokiem traciłem marzenia i wiarę. Z każdym dniem ubywało mi mądrości i pewności” - wyznał sam przed sobą.

Podniósł się z kamienia. Chociaż był bardzo zmęczony, zaczął iść dalej. Szedł tą samą drogą, na którą wstąpił pewnego dnia wcześniej. Nie było już na niej żadnych rozwidleń. O niczym nie myślał, szedł przed siebie. Odczuwał w sobie ogromną pustkę, na tej drodze był zupełnie sam. Nikomu nie podawał ręki, u nikogo się nie zatrzymywał, chcąc oszczędzić sobie i innym bólu. Coś go ścisnęło; łapiąc powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg, zdołał wykrztusić z wielkim wysiłkiem tylko jedno słowo: „Boże!”

Nie wiedział jak to się stało i wcale tego nie dochodził. Nie czuł żadnego zmęczenia, a był na wierzchołku wielkiej góry. Przed nim rozciągał się wspaniały widok. Popatrzył w dół i zobaczył, że te drogi, którymi nie poszedł, bo ich nie wybrał, wiły się po zboczach. Zobaczył, że tylko jedna droga była prosta jak promień światła. Jego oczy napełniły się łzami radości: to była bowiem droga jego życia.

**Błogosławieni, którzy na tyle są inteligentni, aby siebie samych nie brać zbyt poważnie, gdyż ci będą przez otoczenie szanowani.**

### **3. Modlitwa fundamentem apostołatu (J 6,28-29; Mt 21,22; 26,41; Ef 6,18-19; Flp 4,6; Mt 9,37-38)**

„Misjonarz winien być człowiekiem modlitwy kontemplacyjnej i czynu. Rozwiązanie problemów znajduje on w świetle Słowa Bożego oraz w modlitwie osobistej i wspólnotowej. (...) Misjonarz, który nie oddaje się kontemplacji, nie może głosić Chrystusa w sposób wiarygodny. Jest on świadkiem żywego doświadczenia Boga i powinien móc powiedzieć, jak Apostołowie: „cośmy usłyszeli o Słowie życia, (...) na co patrzyliśmy (...) oznajmiamy wam.” (1J 1,1.3) (...) Znamionem rysem autentycznego życia misjonarza jest radość wewnętrzna płynąca z wiary. W świecie udręczonym i przytłoczonym tyloma problemami, skłaniającym nas ku pesymizmowi, głosiciel Dobrej Nowiny winien być człowiekiem, który w Chrystusie odnalazł prawdziwą nadzieję.

*Redemptoris Missio, 91*

#### **Modlitwa**

- Nasza osobista i wspólnotowa modlitwa powinna być wyrazem naszego ciągłego zjednoczenia z Bogiem i **fundamentem naszego apostołatu.**

*K. 39*

- Chrześcijanin, choć powołany jest do modlitwy wspólnej, powinien mimo to wejść do swego mieszkania i w ukryciu modlić się do Ojca, a nawet jak uczy Apostoł, powinien nieustannie się modlić.

*SC 12*

- **Modlimy się regularnie o błogosławieństwo** dla misyjnej pracy Kościoła i apostołskie powołania.

*DG 039*

#### **Niezwyciężona**

Pewnemu dziennikarzowi udało się zrobić wywiad z człowieczym losem, inaczej zwanym przeznaczeniem.

„Moje uderzenia są bardzo silne - mówiło przeznaczenie, - prawa pięść budzi taką samą grozę, jak i lewa. W każdej sytuacji potrafię zadać straszliwy cios. Wszyscy to wiedzą i z tym się liczą. Wszyscy też, wcześniej czy później, ulegają mi, poddają się. Wierność. a nawet miłość w krótkim czasie 'posyłam na deski'. Zwyciężyłem je już tyle razy!” W głosie przeznaczenia pojawiły się nuty dumy i pewności siebie.

„A więc nie ma silnych?” - pytał dziennikarz.

Z pewnym zakłopotaniem, oddającym aktualny stan rzeczy, przeznaczenie mówiło: „Tylko z jednym mam problem i trudność. Kiedy z nim walczę i mam już go przed sobą na kolanach, kiedy wydaje się, że go ostatecznie zwyciężyłem i że mi się podda, wtedy ono wstaje i dalej walczy ze mną. Nie mogę sobie z nim poradzić!”

„Cóż to jest takiego? Któż to jest ten niezwyciężony?” - pytał dziennikarz.

„To nadzieja! Nie mogę jej pokonać!” - odpowiedziało przeznaczenie.

**Błogosławieni, którzy myślą zanim zaczną działać i którzy się modlą nim rozpoczną myślenie, gdyż ci nie popełnią całej masy głupstw.**

#### **4. Słowo Boże lustrem i mieczem (Mt 7,25; Hbr 4,12; Jk 1,21-25; J 5,24;6,63.69; Łk 11,28; Flp 2,16)**

Kościół miał zawsze we czci Pisma Boże, podobnie jak samo Ciało Pańskie, skoro zwłaszcza w liturgii św. nie przestaje brać i podawać wiernym chleb żywota tak ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego, Zawsze uważał i uważa owe Pisma zgodnie z Tradycją świętą, za najwyższe prawidło swej wiary, ponieważ natchnione przez Boga i raz na zawsze utrwalone na piśmie przekazują niezmiennie słowo samego Boga, a w wypowiedziach Proroków i Apostołów pozwalają rozbrzmiewać głosowi Ducha świętego. Trzeba więc, aby całe nauczanie kościelne, tak jak sama religia chrześcijańska, żywiło się i kierowało Pismem św. Albowiem w księgach świętych Ojciec, który jest w niebie, spotyka się miłościwie ze swymi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę. Tak wielka zaś tkwi w słowie Bożym moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego. Stąd doskonałe zastosowanie ma do Pisma Św. powiedzenie: «żywe jest słowo Boże i skuteczne» (Hbr 4, 12), które «ma moc zbudować i dać dziedzictwo wszystkim uświęconym» (Dz 20, 32; por. 1Tes 2, 13).

*Dei Verbum, 21*

#### **Słowo Boże**

- Słowem Bożym pragniemy **kształtować i badać nasze życie i działalność.**  
*K. 43*

#### **Co daje codzienne czytanie Pisma Świętego?**

Na skraju głębokiego lasu żył sobie pustelnik. Ludzie z daleka i bliska szukali u niego pociechy i rady. Życie tego człowieka było wypełnione modlitwą i pracą.

Pewnego razu odwiedził go młody człowiek. Przedstawił mu swoje trudności, mówi: „Prawie codziennie czytam Pismo Święte. Zgłębiając sens słów, zdań i rozdziałów. Wszystko chciałbym zapamiętać i zrozumieć. To mi się jednak nie udaje. Czy moje czytanie jest daremne?”

Pustelnik słuchał uważnie chłopca, a kiedy ten skończył, poprosił go aby wziął koszyk i przyniósł wody ze strumienia. Chłopiec niechętnie wziął zabłocony kosz. Zrobił to tylko dla niego. Po drodze myślał sobie: „Pustelnik nic nie rozumiał z mojego opowiadania. Nie dał mi żadnej rady!” Oczywiście, wody w koszu nie przyniósł.

„Idź jeszcze raz. Być może teraz ci się uda.”- rozkazał pustelnik. „Chce wypróbować moje posłuszeństwo i pokorę. Dobrze! Niech i tak będzie!” - myślał chłopak.

Kiedy wrócił, pustelnik wysłał go trzeci, a potem czwarty i piąty raz. Chłopak się nie sprzeciwiał, lecz w końcu nie wytrzymał i powiedział: „Już więcej tam nie pójde!”

„I bardzo dobrze - powiedział pustelnik - Popatrz teraz na kosz: jest czysty. Widzisz, podobnie ma się sprawa z codziennym czytaniem Pisma świętego. Nie potrafisz wszystkiego zatrzymać dla siebie, nie potrafisz wszystkiego zrozumieć. Ale twój codzienny wysiłek nie jest

daremny. Nawet nie wiesz, kiedy twoje myśli, twoje uczucia stają się czyste. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, dlaczego tak szlachetnie postępujesz, dlaczego dobrze myślisz i mówisz o innych. A to wszystko zawdzięczasz codziennemu czytaniu Pisma Świętego”.

**Błogosławieni, którzy potrafią milczeć i słuchać, gdyż ci dużo nowego się dowiedzą.**

## **5. Wspólnota znakiem (J 17,21; 1Kor 12,27; 1Tes 4,9; Dz 2,42-43; Flp 1,27; 2,1-4; Ef 4,3)**

Głoszenie winno przede wszystkim dokonywać się przez świadectwo. Oto widzimy, jakiegoś chrześcijanina albo grupę chrześcijan, którzy wpośród społeczności ludzkiej, w której żyją, okazują, że umieją innych rozumieć i przyjąć, dzielą razem z innymi dołę i los życia, solidaryzują się ze wszystkimi, co zmierzają do pielęgnowania tego, co szlachetne i dobre. (...) Za pomocą tego cichego świadectwa owi chrześcijanie podsuwają tym, co patrzą na ich życie, nieuniknione pytania: Dlaczego są takimi? Dlaczego tak żyją, co albo kto ich do tego pobudza? Dlaczego przebywają między nami? Takie świadectwo już jest wieszczeniem Dobrej Nowiny, milczącym ale bardzo mocnym i skutecznym. Już tutaj ma miejsce jakiś początek ewangelizacji. Te pytania, może pierwsze, postawi sobie wielu niechrześcijan, czy to będą ludzie, którym nigdy nie mówiono o Chrystusie, czy ochrzczeni, ale nie praktykujący życia chrześcijańskiego, czy tacy, co żyją w społeczności chrześcijan, ale nie według zasad chrześcijańskich, czy ludzie boleśnie poszukujący czegoś lub „Kogoś”, kogo przeczuwają, a nie umieją nazwać. Podniosą się też inne wyższe i natarczywsze pytania: rozbudzi je to samo świadectwo, jako że postuluje obecność, współuczestnictwo i wspólnotę życia i jest konieczną, z reguły pierwszą częścią ewangelizacji.

*Evangelii Nuntiandi, 21*

### **Wspólnota**

- Poprzez życie w braterskiej wspólnotcie (...) **dajemy świadectwo Ewangelii Chrystusa**, zgodnie z Jego modlitwą: „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, ze Mną, a ja z Tobą, aby i oni byli z nami, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17,21)  
*K. 31*
- Zakonnicy, jako członki Chrystusa, w obcowaniu braterskim powinni wzajemnie się wyprzedzać w okazywaniu czci, jeden drugiego brzemiona nosząc, wspólnota zakonna, jako prawdziwa rodzina zgromadzona w imię Pana, cieszy się Jego obecnością.  
*PC 15*
- Wspólnota współbraci jest dla nas (...) **źródłem apostołskiej inspiracji**.  
*K. 34*

### **Siedmiu synów**

Ojciec miał siedmiu wspaniałych synów. Ci jednak często kłócili się ze sobą, czasami dochodziło nawet do bójk. Bardzo cierpiało z tego powodu ojcowskie serce. Tym więcej, że niektórzy źli ludzie chcieli ten brak jedności i zgody w rodzinie wykorzystać dla swoich celów.

Przed śmiercią ojciec zwołał wszystkich synów do siebie. Położył przed nimi siedem metalowych prętów związanych ze sobą. Powiedział do nich: „Temu, który pierwszy z was zegnije te pręty, dam tysiąc złotych dukatów.” Podchodzili według starszeństwa i próbowali. Wyteżali swoje siły, ale żaden z nich nie potrafił zgiąć tych metalowych sztab. „Ojcze! - zaczęli wreszcie wołać - przecież to nie jest możliwe! Tego nie potrafi nikt w świecie! To przechodzi ludzkie siły!”

„To jest możliwe!” - powiedział zdecydowanie ojciec. Wstał z łoża, rozwiązał pręty i pomimo choroby i podeszłego wieku wyginał je tak, jak chciał, nie wkładając przy tym zbyt wiele wysiłku. Na koniec, kiedy odrzucił na bok ostatnią sztabę, powiedział: „Moje drogie dzieci! To winna być lekcja dla was. Z wami może się stać tak samo, jak z tymi prętami. Jak długo dla siebie będziecie życzliwi, tak długo nic złego wam się nie stanie. Póki będziecie razem, nikt was nie zwycięży. Kiedy jednak zerwiecie więzy rodzinne, wtedy każdy, bez większego wysiłku, potrafi was zniszczyć.”

### **Mądrość**

Pewien ksiądz miał odprawić Mszę św. i wygłosić kazanie w odległej wiosce. Kiedy tam przyjechał, nikogo nie było w kaplicy, oprócz jednego gospodarza. Ksiądz nie wiedział co zrobić, radził się go. „Ja nie mogę księdzu nic powiedzieć, jestem tylko prostym hodowcą krów. Gdybym jednak przyszedł do nich i tylko jedna była w stajni, to wyrzucałbym sobie, gdybym jej nie dał jeść!” - mówił gospodarz.

Ksiądz podziękował za radę. Odprawił Mszę Św. i wygłosił kazanie, które trwało prawie 40 minut. Po skończonej liturgii zapytał z ciekawości gospodarza, jak się mu podobało. Ten odpowiedział:

„Jestem tylko prostym chłopem i nie znam się na teologii. Wiele z kazania nie zrozumiałem. Gdybym jednak przyszedł karmić moje krowy i była w stajni tylko jedna, to musiałbym rozum stracić, aby wszystko dać tylko jej jednej!”

**Błogosławieni, którzy potrafią zawsze dobrze mówić o innych, nawet wtedy, gdy pozory mówią inaczej; będą oni uważani za naiwnych i łatwowiernych, ale w nich będzie wzrastała miłość.**

### **6. Czystość (Rz 12,1; Mt 19,12; 2Kor 6, 1-10; Ap 22,17; 1J 3,16)**

Świat (...) żąda dziś od głosicieli Ewangelii, którzy by mówili o Bogu znanym sobie i bliskim, jakby Go niewidzialnego widzieli. Świat żąda i wymaga od nas prostoty życia, cnoty modlitwy, miłości do wszystkich, szczególnie małych i biednych, posłuszeństwa i pokory, zapomnienia o sobie i wyrzeczenia. Bez tych oznak świętości nasza mowa z trudem przeniknie do serca współczesnych ludzi: zostanie poddana krytyce i stanie się czcza i daremna.”

*Evangelii Nuntiandi, 76*

### **Czystość**

- Przez ślub czystości stajemy się **świadkami wszechogarniającej miłości Chrystusa** i oddajemy się za jego przykładem całkowicie służbie Bogu i dziełom apostołatu.

## 7. Ubóstwo (Mt 19,21; Łk 14,33; Flp 3,7-12; Jk 2,5; Flp 2,5-11; 1Tm 6,6-8; 2Kor 10,13)

„Głoszenie ewangelicznego orędzia nie wymaga mądrości ludzkiej, ale samo z siebie może wzbudzić wiarę: wiarę, mówimy, która opiera się na mocy Bożej. Ono jest Prawdą i dlatego trzeba, żeby głosiciel Prawdy poświęcił jej cały swój czas i wszystkie swe siły, a jeśli zajdzie konieczność, aby i życie samo złożył w ofierze.

*Evangelii Nuntiandi, 5*

### Ubóstwo

- Naśladując Chrystusa, **oddajemy się ze wszystkim**, co posiadamy, na służbę Ewangelii.  
*K. 11*
- Ślub ubóstwa czyni nas **wolnymi do służby** człowiekowi w jego wielorakich potrzebach, że bez przeszkód możemy występować w obronie jego praw i **głosić w porę i nie w porę wyzwalającą Nowinę** (2Tm 4,2a).  
*K. 13*
- Do ubóstwa zakonnego należy pokora, aby od ubogich przyjmować to, co nam mogą powiedzieć i dać, i **pozwolić się przez nich ewangelizować**.  
*DG 014*
- Jako apostołska wspólnota zakonna stoimy w służbie Ewangelii ze wszystkim czym jesteśmy i cokolwiek czynimy.  
*K. 48*

### Życzenia pokoju

Życzę ci uważnych oczu, które dostrzegą drobne sprawy naszego dnia codziennego i ukążą je w prawdziwym świetle...

Życzę ci takich uszu, które wyłapią wszelkie przemilczenia i półtony...

Życzę ci takich rąk, które nie będą się długo zastanawiać, czy komuś pomóc...

Życzę ci odpowiednich słów w odpowiednim czasie i życzę ci kochającego serca, któremu pozwolisz się prowadzić przez życie, aby wszędzie tam, gdzie ty, był i twój pokój...

Życzę ci miłości, szczęścia, poczucia bezpieczeństwa, wiele dobroci, przez którą człowiek każdego dnia staje się kimś więcej...

Życzę ci odpowiedniego wypoczynku i dobrego snu, bo to jest bardzo ważne...

Życzę ci takiej pracy, która sprawia radość i pozwala żyć dostatnio...

Życzę ci spotkań z takimi ludźmi, którzy będą cię kochać, którzy w chwilach trudnych dodadzą ci odwagi, którzy cię pocieszą, gdy przyjdzie na ciebie godzina smutku...

Tego wszystkiego życzę tobie i to ci przekazuję w moim znaku pokoju.

### Bogaty biedny

Słońce chyliło się ku zachodowi. Na promie uderzono w dzwon na znak zbliżającego się odjazdu. Ludzie starzy i młodzi, bogaci i biedni chcieli się przeprowić, wrócić do swych domów. Musieli oczywiście zapłacić za przejazd. Nikt bez biletu nie mógł wejść na pokład.

Niektórzy trzymali w dłoni odliczone pieniądze. Inni szukali po kieszeniach. Byli i tacy, co nie mieli pieniędzy. Ci opłacali przewoźnika tym co posiadali: jeden dawał ziemniaki, inny koguta. Ktoś oddał za wejście na pokład nawet swoje książki.

Przewoźnik spojrzął na pomost. Został tam tylko jeden człowiek. Patrzył na prom, nic nie mówił, w rękę trzymał flet. „Chcesz jechać z nami?” - zapytał przewoźnik. „Tak, oczywiście! Nie mam jednak pieniędzy, a mojego fletu nie oddam.” - odpowiedział. „Dzisiaj mam dobry dzień. Możesz jechać z nami. Skoro nic nie masz, nic nie wezmę od ciebie” - powiedział przewoźnik.

Człowiek z fletem wszedł na pokład. Jeszcze nie oddalili się zbyt od brzegu, gdy zaczął grać. Wieczorem głos instrumentu niósł się po wodzie. Grał bardzo pięknie, zgromadził się wokół niego tłum słuchaczy. W krótkim czasie ów najbiedniejszy, który nie miał na bilet, okazał się najbogatszy wszystkim darmo dawał piękno zrodzone w jego sercu.

**Błogosławieni, którzy potrafią się śmiać i nie mają za złe ponieważ są prawdziwym światłem Bożym.**

## **8. Posłuszeństwo (Hbr 13,17; 2Kor 10,4-5; 1P 1,22; 2Tm 3,14; 4,5)**

„Misjonarze i misjonarki, którzy poświęcili całe swe życie, by wśród narodów dawać świadectwo o Zmartwychwstałym, niech nie obawiają się wątpliwości, przejawów niezrozumienia, odrzucenia, prześladowania. Niech rozbudzą łaskę swego specyficznego charyzmatu i na nowo podejmą z odwagą swą drogę wybierając w duchu wiary, posłuszeństwa i komunii ze swymi Pasterzami – miejsca ostatnie i najtrudniejsze.

*Redemptoris Missio, 66*

### **Posłuszeństwo**

- Jesteśmy **gotowi słuchać się nawzajem** (...). Przez to przyczyniamy się do jedności i wypełniamy nasze misjonarskie zadanie.

*K. 25*

- **Do żywotnej służby dla Ewangelii** należy, żeby wszyscy współbracia byli chętni do pracy, by byli do dyspozycji dla apostolskich zadań...

*DG 046*

### **Dwaj mnisi**

W pewnym klasztorze żyli dwaj pobożni i uczeni mnisi. W bibliotece znaleźli oni starą księgę, w której wyczytali, że istnieje takie miejsce, gdzie niebo dotyka ziemi. Postanowili to miejsce styku nieba z ziemią znaleźć, aby wejść do radości Pana Boga.

Wędrowali więc po świecie, przemierzali góry i pustynie; przeżyli wiele niebezpieczeństw na lądzie i na morzu. Nigdy jednak nie utracili nadziei, pocieszali się w trudnych chwilach słowami: „Tam, gdzie niebo styka się z ziemią, będą drzwi, wystarczy zapukać i wejść!”

Nadzieja ich nie zawiodła, po wielu latach trudów znaleźli to miejsce. Z bijącym sercem stali przed drzwiami. Wreszcie zapukali, otworzyli i... znaleźli się w celi ich dawnego



klasztoru. Wtedy dopiero zrozumieli - a byli to mnisi uczeni i pobożni - że miejsce, w którym niebo styka się z ziemią, jest tam, gdzie Bóg nas postawił.

**Błogosławieni którzy potrafią się śmiać z samych siebie, ponieważ tacy zawsze znajdą okazję do śmiechu.**

## **9. Świętość (Dojrzałość) (J 15,16; Flp 3,12-14; Rz 13,8-10; Ga 2,20; 2Kor 2,14-17; 1Tm 6,12; Kol 3,14)**

„Trzeba koniecznie, żeby nasz zapal do ewangelizacji pochodził z prawdziwego świętego życia, karmionego modlitwą, a zwłaszcza miłością do Eucharystii, oraz żeby głoszenie Ewangelii ze swej strony przynosiło wzrost świętości samemu głosicielowi.”

*Evangelii Nuntiandi, 76*

### **Świętość**

- Chrystus, który powołał nas do szczególnego naśladowania, da nam pełnię i doprowadzi nas do ludzkiej dojrzałości. **Moc do takiego życia otrzymujemy** w wiernym wsłuchiowaniu się w głos Boga w modlitwie, w czytaniu Pisma świętego, w uczestnictwie w Eucharystii, przez nabożeństwo do Dziewiczej Matki Boga, przez życie w braterskiej wspólnoty i **przez naszą misjonarską działalność.**

*K. 10*

- Trzeba, aby zakonnicy starając się wiernie dochować swojej profesji, zawierzili słowom Pana, a ufni w pomoc Bożą, nie liczyli zuchwale na własne siły, lecz praktykowali umartwienie i strzegli zmysłów. Niech wszyscy, a zwłaszcza przełożeni, pamiętają, że łatwiej jest zachować czystość, gdy wśród członków panuje prawdziwa miłość braterska w życiu wspólnym.

*PC 12*

- Celem Prawa jest miłość:  
Rady naszego Pana, Konstytucje, wierne wypełnianie naszych zadań mają za cel dążenie do doskonałości, to znaczy miłości. „Wypełnieniem Prawa jest Miłość” (Rz 13,10)

### **Popękany dzban...**

Pewien sprzedawca wody udawał się każdego ranka do rzeki, napełniał swoje dwa dzbany i szedł do miasta, by rozdzielać wodę klientom. Jeden z dzbanów był nieco popękany i tracił wodę. Drugi, nowutki, przynosił więcej pieniędzy. Biedny, popękany dzban czuł się gorszy. Ktoregoś ranka postanowił zwierzyć się swemu panu.

- Wiesz, panie, jestem świadomy swoich ograniczeń. Z mego powodu tracisz pieniądze, bo jestem w połowie pusty, kiedy przychodzimy do miasta. Wybacz mi moja słabość...

Następnego dnia, w drodze do rzeki, sprzedawca wody zwrócił się do swego popękanego dzbana:

- Popatrz tylko na brzeg drogi!
- Jest ładny i pełen kwiatów.

- To dzięki tobie - odpowiedział właściciel dzbanka. - To właśnie ty podlewasz każdego dnia pobocze drogi. Kupiłem torebkę nasion kwiatowych i rozsiałem je wzdłuż drogi. A ty, nie wiedząc o tym i nie chcąc tego, podlewasz je codziennie. Nigdy o tym nie zapomnij: wszyscy jesteśmy trochę popękani, ale jeśli poprosimy o to Boga, On sprawi, że nawet nasza ułomność zamieni się w dobroczynne działanie. O ile łatwiej i radośniej jest spojrzeć na siebie przez pryzmat dobroci, jaka świadczymy - zwłaszcza tej, czynionej ukrycie, po cichu...

**Błogosławieni, którzy mają czas na wypoczynek i potrafią spokojnie spać, albowiem będzie im dana cierpliwość i wytrwałość.**

## **10. Posłani do... (Rz 1,5; Dz 2,39; J 4,38; J 20,21; 1Kor 1,2)**

„Jedynym zadaniem Kościoła jest ewangelizacja wszystkich ludów, wszystkich narodów i wszystkich kultur. (...) Modlimy się o Nową Ewangelizację, która ogarnie cały świat.”

*Z listu Jana Pawła II „After worshipping together”*

### **Posłani do nie znających Chrystusa**

- Szczególny celem naszej misjonarskiej wspólnoty zakonnej jest apostolat wśród tych, „których z oddali wezwie Pan, Bóg nasz” (Dz 2,39).  
Włączamy się przede wszystkim tam, gdzie **Kościół jeszcze nie jest, albo już nie jest żywotny.**  
*K. 2*

### **Kapłani i osoby zakonne**

- **Nasza troska obejmuje także kapłanów i osoby zakonne** oraz wszystkich, którzy w szczególny sposób oddają się w służbie Kościołowi.

### **Rodziny**

Pobudzeni przez naszego Założyciela **kładziemy nacisk na duszpasterstwo rodzin.**  
*K. 4*

### **Powołania**

- Poprzez wiarygodne i przykładowe życie i poprzez entuzjazm, z którym spełniamy nasze misjonarskie zadania, chcemy zaktywizować wspólnotę wierzących i **przygotować dobry grunt dla rozwinięcia powołań** kapłańskich i zakonnych oraz innych powołań misjonarskich.  
*DG 07*

### **Drewniany konik**

(Dzieciom Bożenki)

Zabawki w pokoju dzieci. Różne, kolorowe.

A nie wiem, czy wiecie, że zabawki, tak jak ludzie, mają swoje życie, mają swoje radości i smutki, które przynależą do każdego życia.

Siedząc kiedyś bardzo cicho i bez ruchu w pokoju dzieci bliskiej mi rodziny, usłyszałem taką rozmowę o życiu, prowadzoną między zabawkami. O czym mówiły? O co pytały? Posłuchajcie.

Drewniany konik był najstarszy wśród zabawek. Był tak stary, że materiał na jego zadzie był przetarty, w grzywie brakowało wielu włosów, a przy zabawie bieguny konika skrzypiały. Był najstarszy i chyba najmądrzejszy, bo wszystkie zabawki przychodziły do niego ze swoimi problemami.

„Koniku, powiedz mi - mówił pluszowy miś - co to znaczy prawdziwe życie? Czy to znaczy, że trzeba być czymś innym niż drewnianym konikiem, niż pluszowym misiem? Czy my, zabawki tego pokoju, możemy prawdziwie żyć?”

„Widzisz, misiu - rozpoczął cicho i poważnie swoją wypowiedź konik na biegunach - żyć prawdziwie znaczy coś więcej niż tylko być. W sklepie zobaczysz wiele wspaniałych zabawek, ale one tylko są i nic więcej. Żyć prawdziwie, znaczy mieć swoją historię, a mieć dalej znaczy spotkać kogoś, być dla kogoś, myśleć o kimś. Kiedy jakieś dziecko kocha ciebie, wtedy zaczynasz prawdziwie żyć. Jesteś mu potrzebny.”

Wszystkie zabawki słuchały tego, co mówił konik.

„A czy takie spotkanie może sprawiać ból?” - zapytał miś. „Czasami takie spotkanie może nieść ze sobą ból.” - odpowiedział konik. „Gdy jednak żyjesz prawdziwie, to nic nie masz przeciwko temu, że przyjdzie ci czasem cierpieć, że ktoś cię zrani. Za chwilę przytuli się do ciebie i przeprosi. Wtedy on jeszcze więcej będzie cierpiał niż ty. Ból i radość przynależą do życia, bez nich nie można żyć. Ci, którzy nie cierpią i nie kochają, ci tylko są jak zabawki w sklepie. Zwróć, misiu, uwagę na to, że ci, którzy prawdziwie żyją, wcale nie muszą być zewnętrznie piękni. Nie jesteśmy po to, abyśmy byli piękni. Jesteśmy po to, abyśmy byli kochani” - tłumaczył konik na biegunach misiowi i pozostałym zabawkom.

Taką to rozmowę usłyszałem w pokoju dzieci. Rozmawiały ze sobą zabawki. A wydaje mi się, że mówiły o czymś, co każdy z was rozumie, i co każdy z was już przeżył.

**Błogosławieni przede wszystkim ci, którzy rozpoznają Boga w każdym człowieku, tym dane będzie życie w całej pełni.**

## **11. Współpracownicy (2Tm 2,2; Kol 1,24; 1Kor 12, 8-13.28; Ef 2,19-22; 4,4-7)**

„Współpracować w dziele misyjnym znaczy nie tylko dawać, ale także umieć przyjmować. (...) Poszczególne części przynoszą innym częściom i całemu Kościołowi właściwe sobie dary, tak iż całość i poszczególne części doznają wzrostu na skutek wzajemnej łączności wszystkich oraz dążenia do pełni jedności. (...) Między poszczególnymi częściami Kościoła istnieją więzy głębokiej wspólnoty co do bogactw duchowych, pracowników apostołskich i doczesnych pomocy.”

*Redemptoris Missio, 85*

### **Współpracownicy świeccy**

- **Wspomagamy ludzi świeckich** przy spełnianiu ich zadań w Kościele troszczymy się o ich wykształcenie i o rozwój nowych posług duszpasterskich.

*DG 05*

- W naszych czasach urząd katechistów posiada szczególne znaczenie. Powinni tak wykonywać swoje zadania aby byli jak najlepszymi współpracownikami kapłanów.  
*AG 17*
- Uświadamiamy coraz bardziej **katolików świeckich** o ich własnym, misjonarskim działaniu w świecie i popieramy ich starania o pokój i sprawiedliwość.  
*DG 06*
- Wszyscy wyznawcy Chrystusa, gdziekolwiek się znajdują, są zobowiązani tak ukazywać świadectwem słowa i przykładem życia nowego człowieka, przyobleczonego przez chrzest i działanie Ducha Świętego, który umocnił ich w sakramencie bierzmowania, aby inni, widząc ich dobre czyny, chwalili Ojca i pełniej pojęli prawdziwy sens życia ludzkiego.  
*AG 11n*
- Staramy się o zdobycie możliwie **wielu współpracowników. Idziemy tutaj nowymi drogami**, uwzględniając istniejące warunki...  
*K. 3*
- Braterskich spotkań i owocnej współpracy szukamy na pierwszym miejscu z naszymi współbraćmi, ale także z **Kościółem lokalnym**, jak również z **instytucjami i osobami**, które z racji swego powołania i posłannictwa **oddają się apostołatowi**.  
*K. 51*
- Troszczymy się nieustannie o to, aby dla naszej pracy apostołskiej pozyskać także – jako współpracowników – ludzi świeckich. Wiemy bowiem, że nasz apostołat jest **wspierany i prowadzony przez wielu ludzi w różnoraki sposób**.  
*K. 52*
- Nasza wspólnota, zgodnie z naszym apostołskim powołaniem, powinna być otwarta na spotkania z **ludźmi różnych dziedzin życia i warstw społecznych**.  
*DG 026*

### **Starsi, chorzy, cierpiący i przebywający w ukryciu**

- Także starsi i chorzy współbracia cierpiący i wszyscy, którzy w ukryciu spełniają swoje prace, powinni być świadomi swojego zjednoczenia z Chrystusem **dla zbawienia świata**. (por. Ef 4,16)  
*DG 043*
- W różnych rodzajach życia wszyscy, kierowani przez Ducha Świętego, dążą do tej samej świętości. Możliwe to jest wtedy gdy wszystko, co nas spotyka, z wiarą przyjmujemy z ręki Ojca niebieskiego. (*LG 41*)

### **Ręce**

Pewnego razu powiedziała mała ręka do wielkiej ręki:

„Ty, wielka! Ja potrzebuję ciebie! Potrzebuję twojej siły i twojej pewności siebie. Chcę się uczyć od ciebie, jak można osłaniać i chronić przed niebezpieczeństwami”.

Pewnego razu powiedziała wielka ręka do małej ręki:

„Ty, mała! Ja potrzebuję ciebie! Potrzebuję twojej delikatności i twojej czułości. Chcę się uczyć od ciebie, jak można budzić wokół siebie dobroć i życzliwość”.

**Błogosławieni, którzy są czuli na potrzeby bliźnich bez zwracania uwagi na siebie samych, znajdą oni bowiem pociechę i pomoc.**

## **12. Znaki czasu (1Kor 9,20-23; Flm 6; Flp 4,12-13; Rz 12,2)**

„Nadszedł moment zaangażowania wszystkich sił kościelnych w nową ewangelizację i w misję narodów. Nikt wierzący w Chrystusa, żadna instytucja Kościoła nie może uchylić się od tego najpoważniejszego obowiązku: głoszenia Chrystusa wszystkim ludom.”

*Redemptoris Missio, 3*

### **Znaki czasu**

- W znakach czasu widzimy **wezwanie dla naszego konkretnego zadania** misyjnego  
*DG 03*
- Staramy się rozpoznawać znaki czasu i jesteśmy **otwarceni na nowe drogi** apostołskiej pracy.  
*K. 49*

### **Środki przekazu**

- Uznajemy **wartość** środków społecznego przekazu **dla apostołatu**.  
*DG 028*

### **Co mi sprawia ból?**

Rozmowa dwóch osób:

- Kochasz mnie?
- Oczywiście, że cię kocham!
- Więc wiesz, co mi sprawia ból?
- Skąd mogę wiedzieć co ci sprawia ból, przecież mi tego nie powiedziałaś!
- Jeśli nie wiesz co mi sprawia ból, to nie możesz powiedzieć, że mnie kochasz!

**Błogosławieni, którzy potrafią odróżnić górę od kretowiny, gdyż będzie im zaoszczędzone wiele zdenerwowania.**

## **Część IV**

### **Symposium Berthierowskie**

#### **Spis treści**

**Ks. Bogdan Peć MSF**

**Ks. Jan Berthier jako wychowawca. Model wychowawczy Założyciela Misjonarzy Świętej Rodziny**

Wstęp

Rozdział I. Wzniosły cel

Rozdział II. Sposoby realizacji celu

1. Błogosławiona modlitwa
2. Porywający przykład
3. Czujność - wymagająca troska o dobro
4. Karność
5. Kształcenie formacyjne

Zakończenie

**Ks. prof. dr hab. Marian Machinek MSF**

**J. B. Berthier - aspekt moralny życia i twórczości**

1. Wprowadzenie
2. Ojciec Jan Berthier jako wzór życia zgodny z moralnością chrześcijańską
3. Jan Berthier - propagator moralności chrześcijańskiej
4. Zakończenie

**Ks. dr Włodzimierz Burzawa MSF**

**Wymiar misyjny życia i działalności ks. Jana Berthiera**

Wstęp

1. Ks. Jan Berthier a potrzeby misyjne Kościoła
  2. Ojciec Założyciel MSF wzorem i modelem misjonarza
  3. Uniwersalny i międzynarodowy charakter dzieła Ks. Berthiera
  4. Św. Rodzina jako misjonarski model dzieła Ojca Założyciela
- Zakończenie

Ks. dr Bogdan Peć MSF

**Ks. Jan Berthier jako wychowawca.**

**Model wychowawczy Założyciela Misjonarzy Świętej Rodziny**

## Wstęp

Przyczyny słabości charakteru u współczesnych ludzi według Ojca Berthiera tkwiły w pewnych błędnych zasadach wychowawczych. Uzdrawienie widział on tylko w odważnym powrocie do mocnego nauczania dawnych czasów - powrót do źródeł.

Pisał on: „Błędy duchowe są najgorsze ze wszystkich. Dzisiaj ludzie chcą sami sobą kierować, a innych nie chcą już słuchać; dlatego też brakuje im doświadczenia.” „Dzisiaj nie rozumie się już wychowywania młodzieży. Ulega się wszystkim, nawet tym najmniejszym dążeniom natury. Owszem, staramy się dzisiaj nawet możliwie jak najmniej korygować skłonności dzieci. W ten sposób ludzie nie nabywają żadnego nawyku panowania nad sobą, a więc nie wychowuje się już ludzi zdolnych do wyrzeczeń, do samozaparcia i do ofiary. Nie wychowuje się ludzi z charakterem... Co teraz robić, żeby uzupełnić to błędne wychowanie, jakie się otrzymało? Występować z największą energią przeciwko wszystkiemu, co schlebia naturze, i to z miłości ku Bogu; unikać starania się o to, co się nam podoba; szukać tego i czynić to, co się nie podoba, to, co najbardziej odstręcza naszą naturę. Inaczej nigdy nie będziecie misjonarzami i ludźmi charakterem, ludźmi samozaparcia, całkowitego oddania i ofiary. Byle drobnostka was zniechęci i uczyni was tchórzami.”

Bardzo współcześnie i „na czasie” brzmią wypowiedzi Założyciela dotyczące błędnych założeń wychowawczych. My również, podobnie jak Założyciel, żyjemy w okresie przełomu stuleci i nadal doświadczamy wielu rozterek związanych z procesem wychowywania.

Pedagogika to nauka o wychowaniu, czyli pomocy w rozwoju. W rzeczywistości współczesne ujęcie wychowania z wielkim uproszczeniem można pogrupować w trzy zasadnicze podejścia:

- Z jednej strony jest to sposób wychowania, który za Alicją Miller można nazwać „czarną pedagogiką”. Rodzice ustanawiają dla dziecka szczegółowe zasady postępowania. Czują się jakby posiadaczami prawdy i narzucają dziecku to, co uważają za stosowne nie uzasadniając ani wyjaśniając („ma być tak, bo ja tak mówię”). Stają się twórcami norm, do których zresztą sami często się nie stosują, natomiast od dziecka ich realizowanie egzekwują siłą, często przemocą fizyczną, krzykiem, upokarzaniem. Skutki takiego wychowania są na ogół oplakane. Dzieci wychowywane w ten sposób czują się niekochane. Ich niezaspokojona potrzeba miłości pozostaje na poziomie prymitywnym: żądania dla siebie, bez umiejętności obdarzania innych.
- Pewnym przeciwieństwem „czarnej pedagogiki” jest antypedagogika. W praktyce wychowawczej sprowadza się ona do rezygnacji ze stosowania przymusu, ale też z rezygnacji z przekazywania wartości. Dziecku zostawia się swobodny wybór postępowania, zapominając o tym, że człowiek wprawdzie przychodzi na świat z niektórymi cechami wrodzonymi, ale postawy i hierarchia wartości kształtują się w nim dopiero w trakcie życia pod wpływem otoczenia. Obecnie coraz więcej rodziców oraz wychowawców, choć może niezupełnie świadomie, zbliża się do antypedagogiki. Nie ośmielają się stawiać dzieciom żadnych wymagań, bo nie wiedzą - w imię czego mieliby je stawiać. Jeżeli sami nie uznają prawdy obiektywnej, a jedynie relatywną, nie mają się do czego odwołać.
- Trzecią grupę stanowi pedagogika szukająca „złotego środka”. Wychowawcy „rozumiejący się na rzeczy”, wybierają umiar pedagogiczny. Nie chodzi w nim o jakąś teoretyczną średnią arytmetyczną między wymienionymi wyżej skrajnościami, ale o „środek ze względu na nas”, o postępowanie dostosowane do wieku i możliwości dziecka pełne szacunku i miłości, ale jednocześnie przyjęcie istnienia obiektywnych wartości obowiązujących wszystkich. Każda sytuacja wychowawcza może być okazją do doświadczania wartości, np. to, o czym się w domu mówi nabiera znaczenia, a to, o czym się nie rozmawia, dziecko przeżywa jako mało ważne. Jeżeli kłamią to pokazują, że można kłamać, gdy jest to wygodne. Jeżeli w zdenerwowaniu krzyczą i biją to uczą agresji jako środka rozwiązywania konfliktów. W takim podejściu do wychowania, wartości i zasady obowiązują i rodziców i dzieci w równym



stopniu. Wobec wartości wychowujący i wychowywani są sobie równi, ale że rodzice są starsi i bardziej doświadczeni, to oni powinni dziecku te wartości ukazywać.

Za chwilę, analizując myśli wychowawcze Ojca Berthiera, zobaczymy, że jego pedagogika miała i nadal posiada cechy „złotego środka”. W swoim wystąpieniu chcę ukazać osobę naszego Założyciela jako genialnego wychowawcę, którego zasady wychowywania są nadal aktualne i do których powinniśmy - jako Misjonarze Świętej Rodziny - ciągle powracać i na nich się wzorować. Chciał tego sam Założyciel, gdy mówił: „Ważnym środkiem do sprowadzenia błogosławieństwa Bożego na siebie i na całą wspólnotę zakonną jest mocne trzymanie się doktryny i wskazówek swojego Założyciela, zakładając oczywiście, że jego nauki i wskazówki są zgodne ze zdrową doktryną... Proszę wziąć pod uwagę, że brak solidarności z nauką Założyciela jakiejś wspólnoty zakonnej jest źródłem braku jedności, waśni i podziału członków danej wspólnoty. To zaś jest bardzo zgubne. Natomiast im mniej dokładnie będziecie zważać na dosłowne wypełnianie tych spraw, tym mniejszy będzie również wasz postęp w świętości. Pozostańcie więc wierni otrzymanej nauce (...) a wówczas Dzieło (Świętej Rodziny - przyp. red.) będzie kwitnąć i będzie na was spływać obficie Boże błogosławieństwo...”

W swoim referacie pragnę przedstawić intencje, genialny zmysł wychowawczy Założyciela. I choć pewne środki i metody wychowawcze stosowane w czasach Ojca Berthiera, np. całowanie ziemi czy nóg przełożonego, są dla nas dzisiaj mało czytelnymi znakami, które trudno jest zrozumieć, to myśl i intencja były bardzo wymowne, a swojej wartości - aktualne również dzisiaj.

Przy opracowaniu tego wykładu korzystałem z polskich tłumaczeń pism Założyciela oraz ze sporządzonych krytycznych omówień jego życia i Dzieła (ks. Eduard Jost MSF: Positio. Książd Jan Berthier; ks. Peter Joseph Ramers MSF: Mens Divinior. Duch natchniony Bożym duchem. Wprowadzenie w wychowawczy świat myśli Założyciela Misjonarzy Świętej Rodziny).

## **Rozdział I**

### **Wzniosły cel**

To, co charakteryzuje pedagogikę „złotego środka” możemy nazwać bardzo jasnym i czytelnym podaniem celu wychowania. Jest to pewien fundament, który jak usłyszymy w dalszej części tej pracy, jest warunkiem jedności przyczynia się do właściwego rozwoju Dzieła Misjonarzy Św. Rodziny. Spróbujmy więc określić ten „wzniosły cel”.

Ojciec Berthier widzi w „głoszeniu prawdy” jeden z podstawowych obowiązków duszpasterza i misjonarza. Już jako młody pisarz wykazuje on skłonność do konkretnej rzeczowości. W dociekaniu istoty i wartości powołania do stanu doskonałości chrześcijańskiej, zależy mu tylko na jednym: „przedstawiać sumiennie to, co nam się jawi jako prawda”. Również jako Założyciel pozostał on wierny bez reszty takiej życiowej postawie. Z tego właśnie wynika to jego wspinanie się wzwyż, ta genialna prostolinijność Założyciela Misjonarzy Św. Rodziny. „Bądźcie zawsze świadomi tego, że kto chce się wspinać do góry, nie przyłączy się do tych, którzy pędzą w dół, nie przyłącza się do światowców, ale do tych, którzy wspinają się na szczyty, do świętych...” Na podstawie takiego usposobienia duchowego można zrozumieć to nieustanne usiłowanie Jana Berthiera zmierzające do mobilizowania swoich słuchaczy do coraz wyższych celów przy pomocy wciąż nowych i wzniosłych motywów i do zaszczepiania w ich duszach głębokich i mocnych przekonań: „Bez żadnego ideału nie dokonacie nigdy niczego wielkiego. Jak możecie innych podnosić na szczyty doskonałości, skoro sami jesteście przyklejeni do ziemi! Nie uważam za dobrego zakonnika tego, kto sądzi, że najważniejsza jest suknia i dom. Bez ideału nie dokonacie niczego wielkiego w życiu. Wasz ideał zaś będzie was podtrzymywał w trudnych chwilach, będzie wam dodawał nowych sił, gdy zagrozi wam upadek. Wszystkie wasze działania będą

wówczas zmierzać do wyższego celu, który to cel zdołacie również z Bożą pomocą osiągnąć. Uświęcajcie się więc teraz, gdyż nie wiadomo, czy później będziecie mieli na to czas”.

Założyciel lubił szczególnie ukazywać podstawowe cnoty Zbawiciela w aspekcie Serca Jezusowego. Bosko-ludzkie Serce nazywa on „Rdzeniem Świętej Rodziny, w której Ono nas przez trzydzieści lat miłowało (...) niebem niebios, do którego ma nas wprowadzić Najświętsza Dziewica jako Brama niebieska”. Boże Słowo (...) w swoim niebiańskim uroku, przyozdobione niebiańskimi rysami dobroci, szlachetności, świętości, powinno przyświecać Misjonarzom Świętej Rodziny przede wszystkim jako idealny obraz pokory, posłuszeństwa, miłości braterskiej, radosnego oddania na służbę ubogim, „Chrystusowi w naszych braciach”, umartwienia i ofiarności.

Następnie idzie dalej z nieubłaganą konsekwencją wewnętrznego dążenia do celu i zewnętrznego przystosowania do potrzeb i wymogów czasu: „Nasz cel, nasze powołanie, jest naprawdę wielkie. To przyświeca tym wszystkim, którzy dostrzegają smutny stan, w jakim znajduje się dzisiejszy świat. Gdzie znaleźć środek zaradczy przeciwko temu? Miłosierdzie Boże może jeszcze zmienić ten nieszczęśliwy stan narodów, które wracają do pogaństwa. Żeby te nieszczęśliwe dusze przyprowadzić z powrotem do Boga, trzeba im głosić naukę i miłość do Świętej Rodziny. Jeżeli chce się odnowić rodziny, to jedynym środkiem do tego jest przykład tej wspaniałej Rodziny. Musicie być ogniem i płomieniem, by zapoznawać wszystkich ze Świętą Rodziną i propagować Jej kult. Środkiem zaradczym: Święta Rodzina!... W poszczególnych salach studiów tego domu spotykamy teologów, filozofów, nowicjuszy i wychowanków. Oni wszyscy powinni być obrazem Świętej Rodziny... Podobizną, obrazem Świętej Rodziny! Jakże wiele dobrego dokonacie pewnego dnia, jeżeli wypełnicie się Nią całkowicie i będziecie także i na zewnątrz rozprzestrzeniać woń Jej cnót... Ach, moje dzieci, obyście tylko zdołali pojąć wasze powołanie! Proście Jezusa, Maryję i Józefa o zrozumienie tego. Tak, ta Błogosławiona Rodzina zwołała was tutaj, aby Jej cnoty w was odżyły, byście się stali Jej wiernymi podobiznami, żywymi Jej obrazami i żeby świat się przekonał, iż nie jest to żaden mit, ale coś najwyższego i coś najszlachetniejszego... Patrzcie tylko na Świętą Rodzinę... Przy pomocy wszelkich środków powinniście zmierzać ku temu, by w swoim sposobie życia odzwierciedlić Jej podstawowy charakter. Stanowczo za mało, jeżeli będziecie nosić tylko odznakę Świętej Rodziny, a nie odtworzycie w swoich sercach Jej cnót. Wy powinniście nabywać namiętną miłość do tej Świętej Rodziny... Czyż w Świętej Rodzinie nie posiadamy, wszystkiego, co inne zakony mają tylko częściowo?... Szczególny cel naszego dzieła, polega na poświęceniu swojego życia według wzoru ziemskiego życia Świętej Rodziny. Teraz pozostaje nam tylko napełnić się duchem Świętej Rodziny”.

W naśladowaniu przykładu św. Rodziny Założyciel bardzo mocno podkreślał kontemplację jej życia ukrytego w Nazarecie. Pisał: „To nabożeństwo (do Świętej Rodziny - przyp. red.) jest ukierunkowane na ukryte życie Jezusa w Betlejem i w Nazarecie, gdzie żył on wspólnie ze swoją Najświętszą Matką i ze świętym Józefem. (...) W odosobnieniu kształtują się rodzinne cnoty, które muszą służyć za podstawę wszystkich dzieł gorliwości duszpasterskiej. (...) Życie w odosobnieniu i oderwaniu od zgiełku tego świata jest więc dobrym przygotowaniem do życia apostołskiego... W Świętej Rodzinie panowały pobożność, pracowitość i wzajemna miłość. Na te właśnie cnoty starajmy się ukierunkować naszą młodzież...”

Jego ideał wspólnotowy nie może być martwym kapitałem, ukrytym talentem leniwego sługi, lecz powinien przynieść obfity owoc o apostołskiej wartości. Ma się on przyczynić do „odnowy świata w Duchu Świętym przez Świętą Rodzinę.”

W swojej ostatniej książce „Kult i naśladowanie Świętej Rodziny”, czytamy między innymi następujące wzruszające myśli, które zdradzają uderzenia serca Założyciela: „W jedności siła! (...) Jedność jest waszą siłą, powinniście stanowić jedno serce i jedną duszę. Z takiej całości wypływa wasza siła, podobnie jak z duszy wypływają wszystkie duchowe bogactwa, rozum i wola... Jedność ducha w kierowaniu i w nauczaniu; jedność woli w waszych pragnieniach, dążeniach i przedsięwzięciach. Jednomyślnie wystawiajmy Ojca

Wszchemogącego, a Ojciec niebieski będzie się cieszył, że stanowicie jedno serce i jedną duszę. Ale nie będzie tak, jeżeli będziecie wprowadzać brak jedności.”

„Bądźcie jednak również świadomi tego, że brak jedności jest upadkiem wszystkich domów zakonnych.”

## **Rozdział II**

### **Sposoby realizacji celu**

Nauka o wychowaniu daje do ręki wychowawcy młodzieży trzy środki i wskazuje mu trzy drogi „do prowadzenia wychowanków wzwyż”: opieka, która pomoże mu dojrzewać w wymiarze ogólnoludzkim; kierownictwo, które pomoże mu ukształtować charakter – chodzi tutaj o pewną dojrzałość psychiczną i emocjonalną; formacja, która pomoże mu ukształtować życie wewnętrzne w wymiarze duchowym i religijnym. Punktem wyjścia do tego wychowawczego działania jest miłość wychowawcza, czyli „zbawcza wola w stosunku do dziecka”. Doskonałość podejścia wychowawczego naszego Założyciela jest widoczna w każdym z tych wymiarów. Gdzie on bowiem widzi zło, wówczas idzie aż do jego korzeni, odkrywa je i wskazuje na odpowiednie środki do ich leczenia lub usuwania. Tej właściwości jego duchowego usposobienia zawdzięczamy cały szereg propozycji, w których wykazuje on, dzięki swojej znajomości rzeczy nabytej poprzez studia i swoje bogate doświadczenie życiowe, czym wychowanie nie jest i czym jest ono w chrześcijańskim pojęciu. Jego wywody posiadają trwałą wartość zarówno dla wychowania w ogólności, jak i w formacji kapłańskiej w szczególności. Mówił do swoich uczniów: „Wychowanie jest celem, a formacja jest środkiem. Kto w wychowywaniu zaniedbuje cel dla środka, może wprawdzie kształcić uczonych, ale nie świętych, nie ludzi poświęcających się dla zbawienia dusz. Dążmy nieustannie do tego, by ludzi prowadzić na wyżyny, ponad ich własną naturę - i prowadzić ich do Boga przez praktykę cnót zakonnych... Dla tego celu sami musimy być cnotliwymi, pokornymi, umartwionymi, posłusznymi ludźmi, którzy nie szukają niczego, jak tylko woli Bożej i zbawienia dusz. Nie stawiamy więc w sobie żadnych przeszkód Bożemu działaniu, a Bóg dokona w nas wielkich rzeczy”.

W pismach dotyczących przeważnie formacji kapłańskiej i misjonarskiej, przyjmuje on jako punkt wyjścia „chrześcijańską miłość” jako podstawę, „która unika wszelkiego wyróżniania się”. Jak dwa ramiona, które obejmują przyszłego człowieka, wypływają z niej troska o „pielęgnowanie ciała” czyli „wychowanie cielesne” oraz troska o „formację duchową” i „pielęgnowanie duszy”, które można również nazwać „wychowaniem duchowym”. To ostatnie ma swoje źródło w „gorliwości duszpasterskiej” jako w pewnej formie miłości.

O. Berthier podkreśla wartość pielęgnowania zmysłu do piękna przyrody, do botaniki, muzyki i malarstwa. Najważniejsze wymogi w zakresie wychowania cielesnego zmierzają więc do przyzwyczajania do „spartańskiego umiarkowania, do zachowywania umiaru, trzeźwości i do unikania wygodnictwa.” Przy omawianiu pielęgnowania duszy i życia duchowego Założyciel czerpie swoje najmocniejsze argumenty z Pisma świętego, z Ojców Kościoła, z żywotów Świętych. Następnie korzysta z dzieł najlepszych pedagogów swoich czasów i swojego duchowego otoczenia. „Maksymy zaczerpnięte z Ewangelii stanowią bazę wszelkiego wychowania oraz wszelkiego życia chrześcijańskiego i zakonnego” - tak brzmi jego podstawowa dewiza.

„Pięć kolumn budowli dobrego wychowania - kształcenie, czujność, dyscyplina, dobry przykład, modlitwa”, o których mówi on w swojej książce dla matek, nie są niczym innym, jak tylko starannie dobranym i zaokrąglonym przepracowaniem tego, co jest najbardziej istotne i cenne w całej chrześcijańskiej nauce o zbawieniu i uświęceniu. Konsekwentne sformułowanie i dopracowanie jego istotnej definicji chrześcijańskiego wychowania: Kształtowanie chrześcijanina w przyszłym człowieku.

„Żeby zaś to ważne dzieło nauczania skutecznie wykonywać, niech kapłani-wychowawcy sprowadzają na nie Boże błogosławieństwo przez modlitwę i wypełnianie wszystkich swoich obowiązków względem swoich wychowanków...” Te obowiązki można sprowadzić do następujących punktów:

- Dobry przykład, który należy im dawać wszędzie: w klasie, podczas rekreacji, a szczególnie w kościele,
- Czujność, zarówno w dzień, jak i w nocy. Zaniedbanie pod tym względem może spowodować dla młodzieży poważne niebezpieczeństwo,
- Dyscyplina, która wymaga, by we właściwym czasie z dobrocią, lecz zdecydowanie umieć ich upomnieć, a w przypadku wykroczeń przeciwko porządkowi domowemu także odpowiednio ukarać,
- i na koniec: Kształcenie, zarówno pod względem humanistycznym, jak też szczególnie pod względem religijnym.”

## 1. Błogosławiona modlitwa

Życie modlitwy jest najwyższym wymaganiem, jakie stawia Ojciec Założyciel. Pisze on: „Uformowanie z przyszłego człowieka chrześcijanina, dziedzica nieba, jest dziełem Bożym. Bez Bożej pomocy jest ono niewykonalne. Pouczenia, czujność, upomnienia, a nawet dobre przykłady, bez łaski nie przenikną do głębi dusz i nie pociągną ich skutecznie na drogę ku dobru. Łaska jest przywiązana do modlitwy i do częstego przyjmowania sakramentów świętych. (...) Tylko łaska może przekształcać duchy i serca”.

Założycielowi nie chodzi o to, by dodawać nowe praktyki modlitewne do tych, które kapłani odprawiają z racji swego urzędu, lecz o to, by te ostatnie pogłębiać i wykorzystywać dla celów wychowawczych. Pragnie on, byśmy bez reszty wykorzystali wszystkie źródła mocy, które dał nam Kościół do dyspozycji w codziennych modlitwach liturgicznych, które odprawiamy. Tak więc jego myśli i rady krążą wokół wiernego wypełnianie codziennego obowiązku modlitwy jako rękami świętego zjednoczenia z Bogiem i owocnej pracy nad duszami. Z duchem modlitwy nierozdzielnie związane jest usposobienie pokutne i ofiarność. Pisze on: „Stałe umartwienie i wytrwała modlitwa są to dwa koła wozu, który ma nas zawieźć do nieba”. „Modlić się i kochać - to ma być moją dewizą, dopóki będę żył na ziemi”. To krótkie zdanie określa szczyt ducha modlitwy, na jaki w ogóle można się wznieść na drodze uszczęśliwiającej modlitwy jako środka wychowawczego. Gdy modlitwa jest kochana, miłość staje się modlitwą, ponieważ człowiek znajduje swojego Boga we wszystkich rzeczach, a ubogacony w ten sposób łaską wychowawca (kierownik duchowy, nauczyciel) jest nosicielem tajemniczej mocy i opromienionego nadprzyrodzoną świętością, porywającego przykładu. Zjednoczenie z Bogiem Ojciec Berthier określił jako kamień milowy wszystkich reguł i dróg wychowania i kierownictwa duchowego. Od miłości one wychodzą, i miłość stanowi koniec drogi prawa. Jeżeli teraz będziemy poszukiwać formułki, w której Założyciel wyraził normę życia modlitwy dla swoich uczniów, to znajdziemy ją w kontynuacji przytoczonego wyżej zdania. Jest ona ignacjańskiego pochodzenia i przypomina sławne „Znaleźć Boga” u św. Ignacego. O. Berthier wymaga od swoich misjonarzy, „by szukali Boga we wszystkich sprawach”. „Pierwszym obowiązkiem jest kochać wychowanków, i to bardzo ich kochać, to znaczy chcieć czynić im dobrze. Trzeba znosić wychowanków pomimo ich błędów, i to nawet z taką cierpliwością, która się niczym nie zraża. Taka trwała cierpliwość jest owocem prawdziwej miłości. Miłość traci nadzieję tylko w ostateczności, raczej wierzy w ostateczny sukces swoich wysiłków. Pragnie ona świadczyć dobro wychowankowi, chociażby nawet on sam się temu przeciwstawiał. Dla tak wielkiego dzieła nie należy oszczędzać wysiłku. Zresztą ta praca zawsze zostanie wynagrodzona przez Boga, niezależnie od tego, czy się powiodła,

czy nie. (...) Jeżeli nasze wysiłki są nieskuteczne, to z tym większą żarliwością uciekać się do Boga, który pragnie zbawienia wszystkich wychowanków, i do Świętej Rodziny, w której dziele pracujemy, a która winna jest nam swoją opieką.”

## 2. Porywający przykład

Żywy i porywający przykład jest kolejnym środkiem wychowawczym. Bez niego cały proces wychowywania nie przynosi owoców. Sam Założyciel staje się ideałem dla swoich uczniów. Mam tutaj na myśli dobry przykład w trzech wymiarach. Najpierw samo życie Założyciela jako osobisty przykład, jedność nauki i życia. Jego słowa były zgodne z jego czynami. Dalej, jego zasady nauczania odnośnie wagi i potrzeby „dobrego przykładu” w odniesieniu do wychowawców w ogóle (do rodziców, nauczycieli itd.) oraz do wychowawców kapłanów, zakonników, a szczególnie misjonarzy. I wreszcie „przykłady historyczne”, którymi chętnie się posługiwał w książkach i przemówieniach. Pisał: „Dzieła mają swój język i swoją milczącą wymowę. Kto chce nauczać z siłą autorytetu, musi sam czynić to, czego innych uczy, nie ma się bowiem żadnego zaufania do osoby, której czyny są sprzeczne ze słowami. Trzeba się samemu wziąć do pracy, a nasz przykład go pociągnie. (...) Pouczenia, napomnienia itp. jakich udzielacie innym ludziom, nigdy nie wywrą na niego takiego wpływu, jak wasze dobre przykłady. Dlatego też należałoby się wystrzegać, by nie stawiać kogoś na czele jakiejś fundacji, jeżeli on nie byłby zdolny pociągnąć za sobą swoim duchem pracowitości.”

Pierwszy biograf Założyciela dobrze scharakteryzował jego działalność pedagogiczną: „Przykład czynów jest żywym i skutecznym słowem. „Łatwo jest przekonywać, jeżeli czyni się to, co się innym radzi” - mówi św. Bernard. Już wiele razy powiedzieliśmy, że nasz Ojciec często używał tego wyrażenia. Jego życie było kazaniem. Wszystko w nim promieniowało pokojem, spokojem i skupieniem. Jego skromność pociągała ku Bogu, jego dobroć świadczyła o Bogu, jego uśmiech i słowo zapalały do cnoty. Nigdy nie słyszano, żeby się na coś skarżył. Wszystko przyjmował jako pochodzące z ręki Boga. W nieszczęściu zachowywał nadal swój uśmiech, a w szczęściu swoją pokorę i niedowierzenie samemu sobie. W natłoku spraw pozostawał spokojny i pogodny, a wszystkie swoje wolne chwile potrafił zawsze wykorzystać na jakieś zajęcie. Był zawsze pierwszym, gdy chodziło o pracę i modlitwę, a ostatnim, gdy chodziło o odpoczynek. Pomimo swojego duchowego zaangażowania nigdy nie przestawał dalej studiować. Jego przedsiębiorcza natura uczyniła z niego pioniera dzieł gorliwości apostołskiej. Jako mąż modlitwy modlił się nieustannie. Wszędzie był przykładem, rzecznikiem ładu, pocieszycielem, żywą normą samozaparcia i cnoty”.

Mówiąc o potrzebie dobrego przykładu Założyciel był bardzo wymagający wobec wychowawcy. Powtarzał: „Nauczyciele dzieci i młodzieńców do owocnego wykonywania swego urzędu potrzebują cnoty, wiedzy i autorytetu. Do wychowywania wymagana jest przede wszystkim cnota. Cnotliwi ludzie mają prawo głosić cnotę i wymagać jej od innych. Słowo nie wystarczy, jeżeli nie ma ono oparcia w przykładzie. Dla zdobycia wiedzy trzeba pracować i prosić o radę. Kto chce zdobyć sobie autorytet, niech będzie łagodny i pokorny, niech zdobywa dla siebie szacunek szanując samego siebie i innych przez stosowanie sprawiedliwości i bezstronności, niech zawsze zachowuje spokój i opanowanie, niech zdecydowanie czuwa nad zachowaniem Reguły i porządku dziennego, niech z jednakową wiernością dotrzymuje danych przyrzeczeń, jak i roztropnie zapowiedzianych gróźb, w swoim zewnętrznym sposobie bycia niech łączy łagodność z godnością i niech nie ulega skłonnościom do spoufalania się ani do przesadnego karania. Nauczyciel, który potrafi pozyskać sobie posłuszeństwo bez stosowania kar, będzie się cieszył największym autorytetem.”

### 3. Czujność - wymagająca troska o dobro

Trzymać się drogi z dala od zła, zwalczać je i wpajać miłość do cnoty - oto potrójna, lecz jednolita podstawa, jaką O. Berthier wybrał za fundament swoich funkcji wychowawczych. Dalej pisze: „Przez staranną i pilną czujność starał się on zwalczać zło”. To zdanie wymaga pewnego uzupełnienia. Założyciel nie ograniczył bowiem zadania czujności do samej tylko walki defensywnej, lecz czujność w jego pojęciu była również wymagającą troską o wszystkie ziarna dobra, jakie dostrzegał u swoich wychowanków. Plewienie chwastów spośród zdrowych pokładów naturalnych i roślinek cnót dokonywało się nieustannie w aspekcie celu: stworzyć przestrzeń, światło i powietrze dla wzrastania wzwyż. Posłuchajmy jego samego: „Bądźmy dobrzy w stosunku do wszystkich i miejmy oczy otwarte. Jednak w duchu przyjaźni, bez szpiclowania kogokolwiek. Dzieci (wychowankowie) muszą odczuwać, że mają do czynienia z ojcami, którzy pragną dla nich dobra, a nie są po to, żeby u nich wyszukiwać błędy. Istnieją głowy, w których od byle głupstwa się burzy. Takim tym bardziej trzeba okazać dużo dobroci, łagodnie się z nimi obchodzić, kiedy zbaczają z właściwej drogi, żeby ich w duchu wiary sprowadzić z powrotem na drogę obowiązków”.

„Ten, komu powierzono nadzór, nie ma prawa nikogo potępiać, ale nikomu nie może całkowicie ufać.”

Pierwszy biograf Założyciela po mistrzowsku naszkicował, w jaki sposób realizował on w swojej pedagogicznej działalności powyższe rady: „Naprawdę po ojcowsku potrafił on praktykować tę czujność tak, że nikt po prostu nie uświadamiał sobie jego czujnej uwagi. Wprawdzie obdarzał wszystkich naprawdę wielkim zaufaniem, to jednak ani na chwilę nie zaprzestawał czuwać nad nimi. Tak więc żył wśród swoich dzieci na wzór naszego Zbawiciela, wszystkim dobrze czyniąc, ogarniając wszystkich jednakową miłością, wolny od wszelkich ceregieli, lecz również od zbytnej poufałości, pełen tej prawdziwej i serdecznej miłości, która miłuje w Bogu i dla Boga.

W wolnym czasie przebywał zawsze wśród swoich, bądź też prosił kogoś z kapłanów, by go zastąpił. Widziano jego obecność (...) ale bez tych „pańskich manier” i bez „policyjnej miny”, jaka niekiedy charakteryzuje oficjalną obecność przełożonych. Chciał, by go kochano, a nie obawiano się. Nie zdradzając swojej czujności i godności, poruszał się wśród nich i rozdawał sobie niby czystą wodę sercom swoich dzieci. A dlaczegoż by nie? Nie miał przecież nic do ukrycia przed ich oczyma. Myśli w głębi jego duszy były samą miłością i ofiarnością, jego poglądy były czyste, jego usposobienie ojcowskie, a jego cele wzniosłe.”

Wielokrotnie udzielał praktycznych wskazówek swoim uczniom. Wymieńmy kilka z nich: „Wszyscy profesori powinni czuwać nad tym, aby nikt nie naruszał jedności i żeby wśród wychowanków nie powstawały partykularne przyjaźnie. Ze szczególną troskliwością należy czuwać nad zachowaniem milczenia.” Do jego ulubionych powiedzeń należały słowa: „Większość, jeżeli nie wszystkie nasze choroby, są skutkiem naszej głupoty. (...) Nie zapominajcie, że ostrożność jest lepsza niż lekarstwo. Bądźcie rozsądni; potrzebujemy zdrowia, by pracować dla chwały Bożej. Nie igrzajmy z naszym nierozsądkiem; tu chodzi o chwałę Bożą.”

Sama postawa Założyciela powinna być dla nas wyzwaniem. Ten fakt stwierdził jeden z jego wychowanków w formie takiej oto uwagi: „On pełnił nadzór tak, że nikt tego nie spostrzegł - tak innych prowadził, że można było mieć przekonanie, że sam chce się czegoś nauczyć - wydawał polecenia w ten sposób, jak gdyby prosił o przysługę. Jego zjawienie się działało jak nagroda, a jego uśmiech uchodził za uznanie dla rozpoczętej pracy. Przy rozstaniu z nim każdy czuł się zawsze podbudowany, umocniony i gotowy do coraz lepszej pracy.”

#### 4. Karność

W swojej książce dla mężczyzn Ks. Berthier poświęca znaczny urywek „karność”, której zadaniem jest prowadzenie, a celem - kształtowanie charakteru. „On umiał nie tylko znaleźć odpowiednie reguły zaradcze - pisze O. de Lombarde - lecz również ze spokojną, lecz stanowczą energią napiętnować nieporządek. Publiczna nagana, upokorzenie, nawet pokuty nie żalowano, gdy było to konieczne, żeby doprowadzić do zastanowienia się nad sobą i ze zła wyprowadzić dobro. Te środki zaradcze aplikował on tak delikatną ręką, że poprzez wyrażoną nagana można było odczuć bicie ojcowskiego serca. Świadczy o tym świadectwo jednego z uczniów: „Ktoś inny został przez pomyłkę fałszywie oskarżony... O. Berthier zganiał go publicznie, wytykając mu błąd. Rzekomo winny nie usprawiedliwił się. Jednak przykrość z powodu zmartwienia, jakie zostało wyrządzone dobremu Ojcu (Berthierowi - przyp. red.) skłoniła go później do pójścia do niego i przedstawienia mu całego błędu. O. Berthier był bardzo szczęśliwy, wziął głowę wychowanka w obie dłonie, przycisnął go do piersi i powiedział: „To trzeba mi było od razu powiedzieć... bardzo mi przykro, że sprawiłem ci taką przykrość... Ty jednak mi przebaczysz, nieprawdaż?” Następnego ranka usprawiedliwił się przed zgromadzoną wspólnotą, że kogoś niesłusznie strofował i dodał z uśmiechem: „Jeżeli zdarzą tego rodzaju pomyłki, nie obawiajcie się mi tego powiedzieć, moje dzieci. Nie martwcie się jednak zbytnio z tego powodu. Popełniamy przecież tyle błędów, które nie zostały wykryte, a za które należałoby się nam pokuta. Dlatego też przyjmijmy radośnie jako zastępczą pokutę za nieznanne błędy to, że ktoś nam coś niesłusznie na kark zwali”.

Wszystko w nim tchnęło dobrocią. Każdy z jego czynów, każde jego słowo, chociażby jakaś słuszna surowość, zawierało jednak w sobie podstawowy ton miłości. Od takiego człowieka, który swoją naukę najpierw wprowadza w swoje życie, którego życie staje się nieprzerwaną nauką postępowania, jak to miało miejsce u o. Berthiera, z radością przyjmuje się reguły dla własnego postępowania.

„Trzeba szanować osoby i dobre imię wychowanków. Bicie wychowanków jest najsurowiej zakazane. Nie pozwala się również mówić im przez „ty”. Sięganie po ukaranie wychowanka powinno być naturalną konsekwencją niedostosowania się do przyjętych zasad i reguł. Założyciel daje nam następujące wskazówki w tej materii: „Należy unikać dwóch skrajności: zbyt wielkiej surowości i zbytnej pobłażliwości. Należy podjąć walkę i prowadzić ją codziennie dla poprawy wychowanka i reformy jego charakteru. (...) Nie należy mówić wychowankowi o jego błędach, nie wskazując mu równocześnie środków, przy pomocy których może się łatwo poprawić. Trzeba zawsze być dobrym i opanowanym, rozmawiać z nim językiem wiary, rozumu i życzliwego współczucia.

Zgodnie z nauczaniem Założyciela większą wagę należy zwracać na formowanie do cnót chrześcijańskich i zakonnych niżli do surowego karania. „Formacja do cnót chrześcijanina i zakonnika jest końcowym celem, do którego zmiierzają wszystkie wysiłki wychowawcy. Nie wystarczy zapobiec złu lub je ukarać, ale trzeba przeprowadzać również ćwiczenie się w dobrym. Ze szczególną pilnością należy pielęgnować trzy cnoty, na których zdają się opierać wszystkie inne: 1. Pobożność i ducha wiary, 2. Czystość, 3. Umartwienie.” „Miłość. (...) nie szuka uznania”, jest złotą nicią całej jego mądrości wychowawczej. Starajmy się doprowadzić do tego naszych wychowanków, by oni działali bardziej z miłości niż z obawy. To jest doskonalsze. Prawdziwa gorliwość polega na tym, by czynić innym dobrze, nie dręcząc ich wrażliwości; ostrzegać ich przed zgubnymi drogami, zawracać ich z nich, ale tak, aby ich nie urazić; z całą życzliwością, lecz także z całą otwartością. Łagodność musi być zawsze tonem dominującym w naszym postępowaniu.

Od ludzi, którym zostanie powierzone przełożenie w jego Zgromadzeniu, wymaga on przede wszystkim takich cech charakteru, które właśnie u niego samego podziwiano i którymi on się wstawił: „spokojna, lecz niewzruszona stałość, siła i naprawdę ojcowska dobroć.” Podobnie określa również cechy charakterystyczne prefektów swoich seminariów misyjnych: powinni mianowicie „umieć we właściwych okolicznościach łączyć surowość z

łagodnością.” „Tych, których ma się na swojej głowie, trzeba starać się poprawiać mocną, lecz dobrotliwą ręką.”

## 5. Kształcenie formacyjne

Założyciel pisał: „Trzymajcie się więc z dala od modernistycznego ducha czasu. Wielki to ból dla mnie, gdy sobie pomyślę, że umierając, pozostawię po sobie pokolenie hołdujące temu zgubnemu duchowi. Mam nadzieję, że zaoszczędzicie mi tego zmartwienia i będziecie się coraz bardziej trudzić, aby przyswoić sobie ducha Kościoła i trzymać się jego nauki. Jeżeli tak będziecie czynić, dokonacie wiele dobra, a Bóg obdarzy was swoim błogosławieństwem.”

Piątą kolumną dobrego wychowania jest właściwa formacja intelektualna. To właśnie tutaj najmocniej dostrzegamy ignacjański rys duchowości naszego Założyciela - **magis** (więcej). Oto bardzo praktyczna uwaga: „Istnieje tak wiele dobrych i bardzo dobrych książek, że kto czyta jakieś błahostki, a nawet książki o miernej wartości, jest to oznaką jego wielkiej głupoty. Dlaczego nie czytać samych tylko bardzo dobrych książek? Czas przecież jest tak cenny. Czemuż więc mielibyśmy go zabijać, a nie raczej wykorzystywać w możliwie jak najlepszy sposób dla własnego błogosławieństwa, dla zbawienia ludzi i na większą chwałę Bożą? Studiujcie tylko dobrych autorów i kształtujcie sobie ściśle, jasne i określone pojęcia.” Z tym ignacjańskim „magis” dostrzegamy jeszcze jeden element nauki św. Ignacego - „o tyle, o ile”. Celem studiowania nie może stać się tylko zdobywanie wiedzy dla niej samej. „Najbardziej użytecznymi narzędziami w ręku Boga dla zbawienia narodów byli zwykle ludzie przeciętnie uzdolnieni i rozporządzający zwykłymi środkami, ponieważ oni nie wierzą zbyt w siebie. Z większą pokorą uciekają się oni do Boga i sukcesy swojej pracy przypisują Jemu samemu.”

Myślał o studiowaniu w duchu wiary: „Pobożność bez prawdy stoi na słabych nogach, jak to zauważył Suarez. Zatem wszyscy muszą współpracować, aby w seminarzystach (i przyszłych misjonarzach) rozbudzić podziw i zamiłowanie do Pisma Świętego. Daleko ważniejsza jednak niż wykłady jest w Seminarium religijna formacja kandydatów do kapłaństwa. Ta duchowa i religijna formacja jest ważnym obowiązkiem biskupów i wszystkich moderatorów seminariów. Żeby jednak ta poważna pilność w studiowaniu nie przeszkadzała w pobożności, trzeba się starać studiować z intencją na chwałę Bożą. (ignacjańskie „Soli Deo Gloriam” - uwaga własna). Niektórzy dążą do tego, by uchodzić za uczonych. Jest to nędzna próżność. Jeszcze inni mają przed oczyma pożytek innych ludzi, a to jest już znakiem wielkiej miłości. Są wreszcie i tacy, którzy dążą do wiedzy, żeby się uświęcić. To jest już doskonała mądrość”.

Pewien Arcybiskup z Kanady, podczas swoich odwiedzin w domu macierzystym w Grave w Holandii, nazwał naszego Ojca Założyciela „żywą biblioteką wiedzy kapłańskiej”. Zwracając się do Misjonarzy Świętej Rodziny, dodał: „Znajdujecie się u źródła nauki o niezafałszowanej czystości. Możecie czerpać z tego źródła ile chcecie, ono jednak pozostanie niewyczerpane, zarówno dla was jak i dla waszych następców. Opanujcie tę naukę, tę prawdziwie katolicką wiedzę, a przewyższycie większą część duchowieństwa, a wówczas będziecie misjonarzami, jakich potrzebują dzisiejsze czasy.”

Dla Założyciela studiowanie było swoistą „służbą Prawdzie”: „Z tego wynika, że trzeba swój czas i swój umysł koncentrować na tym, co niezbędne i naprawdę pożyteczne; nie podejmować się niczego, co nie prowadzi do właściwego celu; nie iść za czymś, zanim sobie uświadomimy, że stanowi to niezbywalne dobro; starać się usilnie dobrze opanować zasady, dokładnie zgłębić przedmiot studiów; tak powiązać ze sobą swoje wiadomości, by one stanowiły naukową całość.”



## Zakończenie

Sobór Watykański II polecił zakonnikom „nieustanny powrót do źródeł życia każdego chrześcijanina oraz ducha początków poszczególnych instytutów.” Niniejsze opracowanie jest skromną próbą sięgnięcia do źródeł w świat myśli wychowawczych naszego Założyciela. Pamiętamy, że warunkiem błogosławieństwa Zgromadzeniu w duchu naszego Założyciela jest „podążanie zgodnie z jego myślą nowymi drogami.” Ks. Jan Berthier oczekiwał od kandydatów Zgromadzenia MSF potrójnej gotowości: do bycia misjonarzem, zakonnikiem i formatorem (wychowawcą). Pragnę, aby to opracowanie przyczyniło się nie tylko do poznania Ojca Założyciela, ale również do uświadomienia sobie celu Misjonarzy Świętej Rodziny. Ks. Berthier pisał: „Muszę coś wam jeszcze powiedzieć, żebym nie umarł, zanim się to stanie. Podobnie jak każda wspólnota zakonna musi mieć swojego specyficznego ducha i swój własny cel, tak też musi mieć również, że się tak wyrażę, swoją własność doktrynalną, w niej bowiem tkwi jej szczególne źródło siły. (...) A więc w dziełach, które przy pomocy łaski Bożej napisałem, zebrałem więcej nauki, niż ktokolwiek z was potrafiłby kiedykolwiek zgromadzić.”

Na zakończenie pozwolę sobie przypomnieć prorocze i nadal aktualne słowa papieża Leona XIII wypowiedziane 14 listopada 1894 roku do kard. Langenieux: „To jest dzieło na czasie, i życzę sobie gorąco, żeby możliwie jak najszybciej zostało zrealizowane.” Czy uda nam się to Dzieło zrealizować?

## **J. B. Berthier - aspekt moralny życia i twórczości**

### **1. Wprowadzenie**

Postać naszego Ojca Założyciela, jak słyszeliśmy w poprzednich referatach, jest postacią niezwykle barwną, bogatą i ciekawą. Tym niemniej muszę się przyznać, że sporządzenie niniejszego referatu przysporzyło mi odrobinę trudności. Jak ukazać postać kandydata na ołtarze od strony moralnej? Tym bardziej, jeżeli nie zna się szczegółowo treści bibliografii tej osoby, do czego się z góry przyznaję. Spróbowałem to uczynić na podstawie dostępnych mi materiałów. Konfrontacja z całością twórczości Jana Berthiera wykaże, czy niniejszy szkic jest trafny. Pojawia się pytanie, według jakiego klucza powinno się badać aspekt moralny jego życia i twórczości? Zdecydowałem się podzielić mój referat na dwie części. W pierwszej postaram się ukazać o. Berthiera jako wzór życia zgodnego z moralnością chrześcijańską, czyli scharakteryzować główne cechy jego osobistego portretu moralnego. Druga część referatu będzie poświęcona Ojcu Berthierowi jako propagatorowi moralności chrześcijańskiej. Spróbuję ten aspekt scharakteryzować na podstawie niektórych jego publikacji.

### **2. Ojciec Jan Berthier jako wzór życia zgodny z moralnością chrześcijańską**

Wyobrażenia o moralność o. Berthiera były bardzo jasne. Od swoich duchowych dzieci oczekiwał mocnego i nieugiętego kręgosłupa moralnego. Jego zdaniem „każdego misjonarza powinna cechować stanowczość i nieskazitelna moralność, której nie będzie mogła zmienić żadna okoliczność.” Trudno byłoby znaleźć jakiś schemat, za pomocą którego można by przedstawić sylwetkę etyczno-moralną naszego O. Założyciela. Pragnę posłużyć się klasycznym schematem trzech cnót Boskich: wiary, nadziei i miłości, jest to bowiem schemat, za pomocą którego do dzisiaj teologia moralna przedstawia powinność moralną chrześcijanina. Jednak, jak to się często podkreśla, nie sposób traktować tych trzech cnót oddzielnie, są to raczej trzy aspekty, które się wzajemnie uzupełniają i przenikają. Dlatego postaram się ukazać raczej kilka aspektów przystających do wspomnianego schematu, aniżeli omawiać wypowiedzi o. Berthiera na temat wiary, nadziei i miłości.

Zanim jednak przejdę do omówienia tych aspektów, należy zwrócić uwagę na jedną cechę moralności O. Berthiera, która pokrywa się w zadziwiający sposób z naszymi współczesnymi modelami, używanymi w teologii moralnej: moralność ta jest dogłębnie moralnością responsoryczną. Co to oznacza? Otóż pojęcie to opisuje fundamentalną różnicę między moralnością chrześcijańską a moralnością każdej innej proveniencji. Podczas gdy pozachrześcijańskie modele podkreślając powinność moralną, obowiązek dążenia do doskonałości, spełniania konkretnych czynów, czy też zaniechania innych, pozostawiają człowieka niejako jego własnym siłom, autentyczna moralność chrześcijańska, zanim zacznie mówić o powinności moralnej, najpierw głosi dobra nowinę i ukazuje tym samym, iż to, czego chrześcijaństwo się od człowieka domaga, już uprzednio zostało człowiekowi dane. Innymi słowy: Bóg nie domaga się od nas niczego, co nie byłoby owocem jego obdarowania, owocem odkupienia i łaski. Człowiek ma zatem żyć moralnie nie jedynie własną siłą woli, ale mocą odkupieńczej łaski, którą został obdarowany za darmo i w sposób uprzedzający. I taką właśnie moralność głosi O. Berthier.

Chociaż o. Założyciel dbał o doktrynalną jasność w gronie swoich uczniów, o głębokie i szczerze „współodczuwanie z Kościołem” (sentire cum ecclesia), to jednak wiara nie była dla niego bynajmniej jedynie zespołem prawd, które się akceptuje i przyjmuje, bo są podane „do

wierzenia". W najgłębszym znaczeniu tego, prawdy wiary były dla O. Założyciela czymś praktycznym, czymś, co przekłada się na język konkretnej codzienności. Wiara to dla niego nie zespół poglądów, ale sposób życia, myślenia, wartościowania, sposób układania planu dnia. Wiara pozwala też na uzyskanie odpowiedniej perspektywy, w której wszystkie inne sprawy i wydarzenia nabierają właściwej im miary. „Wiara uczy nas”, twierdzi O. Założyciel, „abyśmy wszystkie rzeczy oceniali według ich prawdziwej wartości, a ludzką działalność widzieli w jej prawdziwych wymiarach.”

We wszystkich wypowiedziach, gdzie O. Berthier mówi o chrześcijańskiej nadziei, szczególnie, gdy dotyczą one kondycji duchowej zakonnika, przebija motyw, który nazwałbym „świętą lekkomyślnością”, czy też raczej „świętą beztroską”. Takie określenie może się wydawać o tyle problematyczne, iż dla O. Berthiera umartwienie i dosyć surowa asceza były na porządku dziennym i takiego właśnie gorliwego zaangażowanie w obumieranie dla świata, jego spraw i jego systemu wartości domagał się od swoich uczniów. Umartwienie, które zdaniem O. Założyciela polega na tym, aby niczego nie czynić z pragnienia przyjemności, łatwego życia czy poklasku, ale wszystko dla chwały Bożej, było dla niego rzeczą absolutnie niezbędną, bez której życie zakonne traci sens. A jednak często można spotkać się z tekstami zachęcającymi do wyzbycia się zbędnych trosk i zdania się całkowicie na Boga, nie zamartwiając się jutrem, własnym losem, czy powodzeniem własnych zamiarów. „Zawierzmy całkowicie Bogu. Zachowajmy ufność w jego dobroć i bądźmy spokojni. Żaden włos nie spadnie nam z głowy bez woli Ojca niebieskiego. Nie może nas spotkać żadna choroba, ani żadne niepowodzenie, które by nie było wcześniej przewidziane przez Opatrzność Bożą. To jest klucz do szczęścia i tajemnica pokoju świętych. Unikajcie przygnębienia i wszystkiego, co pachnie melancholią. To jest zaraza społeczna. Trzeba być zawsze dobrej myśli. Kto poświęcił się na służbę Bożą - nie ma powodu do smutku.”

Wypowiedzi takie znamionuje rodzaj beztroski, która opiera się na niewzruszonych obietnicach Bożych. O. Założyciel odczytuje je nie tylko - że się tak wyrażę - w „makro-skali”, tzn. jako obietnice dotyczące Kościoła, dotyczące wszystkich wierzących, które zostaną zrealizowane w czasach eschatologicznych, w niebie, po śmierci. W wypowiedziach Założyciela obietnice te dotyczą „mikro-skali”, tzn. życia każdego pojedynczego, konkretnego człowieka. Głębokie przekonanie o zbawczej woli Bożej i jego dobrego planu, wobec każdego pojedynczego człowieka prowadzi O. Berthiera do zachowania spokoju ducha oraz innych zachęt w rodzaju tej, która pozwolę sobie przytoczyć. „Gorliwy kapłan powinien mieć (...) silne plecy i szlachetną duszę. Nie może jak pustelnik czy seminarzysta siedzieć lękliwie w swojej celi, ale powinien z całą odwagą i gorliwością rzucić się w wir walki ze złem i przewycięzać w sobie wszelką bezpłodną małoduszność. Czegóż mamy się lękać, jeżeli kierujemy się bojaźnią Bożą? Gdy tylko mamy na uwadze chwałę Bożą i dobro dusz, możemy swobodnie przystąpić do dzieła.”

Wszystko zaczyna się u niego od miłości Bożej i ku niej zmierza. Motywem, dla którego powinno się kochać Boga jest przede wszystkim Jego doskonałość i wielkość, a więc niejako głębokie doświadczenie tego, kim jest Bóg. Ale motywem jest również to, co się od niego otrzymało, przede wszystkim zaś łaska stworzenia i odkupienia, które są wyrazem jego miłości. Charakteryzując miłość do Boga o. Berthier potrafi uciekać się do nierzadko dowcipnych porównań. „Napisano o ludziach sprawiedliwych - pisze o. Założyciel w swej książce „Klucz do nieba” - że znają smak piękna. I rzeczywiście: „Ci, którzy nie kochają Cię Boże, nieskończona piękności, mają bardzo zły smak.” Żarliwość, z jaką o. Założyciel mówi o miłości Boga, chociaż wyrażona czasem słowami pełnymi namaszczenia, które dziś być może do nas niezbyt trafiają, zdają się świadczyć o jednym: Założyciel zaprasza do kochania Boga nie jako teoretyk, nie jak makler, który zachęca do kupna jakiegoś towaru, chociaż osobiście zaopatruje się w towary innej firmy, ale jak ktoś, kto mówi z własnego doświadczenia, jako osoba głęboko mistyczna, która próbuje uchylić rąbka zasłony do innego świata, właśnie po

to, aby zaprosić do wkroczenia na drogę duchowego doświadczenia, która do tego świata prowadzi.

Miłość do Boga była dla O. Berthiera czymś niepodzielnym. Żadna inna wartość nie mogła konkurować z miłością do Boga. O. Założyciel reagował niemalże alergicznie, gdy spotykał się w swoim Zgromadzeniu z przejawem hierarchii wartości, która zdawała się spychać miłość do Boga z jej pierwszego planu. W tym kontekście przypomina mi się szczegół z życia O. Berthiera, z którym zetknąłem się w nowicjacie podczas lektury; jakiejś biograficznej książki o nim, a który to szczegół, jak sobie przypominam, wprowadził nas nowicjuszy w zdumienie i spotkał się z mieszanym przyjęciem. Otóż jeden ze współbraci miał przynieść mu kiedyś małego ptaka, zachwycając się jego urodą, czy też pragnąc go opatrzeć. Reakcja Założyciela, jeżeli dobrze mam to wydarzenie w pamięci była bardzo dziwna. Po prostu ukreślił łebek ptakowi, mówiąc, iż żadne stworzenie nie powinno przesłaniać nam Boga, ani zatrzymywać nas w drodze do Niego. Nie chcę szeroko analizować zachowania o. Berthiera, które również dzisiaj wydaje mi się być niecodzienne. Stwierdziłem jednak, iż takie i podobne fakty z życia o. Założyciela, gdy analizuję je dzisiaj, wydają mi się łądząco podobne do sposobów zachowań, które spotykamy u starotestamentalnych proroków, jak i u niektórych świętych. Chodzi o tzw. „czynności symboliczne”, gesty i sposoby zachowań, które same w sobie wydawały się być nieco ekscentryczne i szokowały otoczenie. Stanowiły jednakowoż niesamowicie mocny akord w głoszeniu woli Bożej i wyrwały się o wiele głębiej, niż słowa i napomnienia w pamięć słuchaczy. Jeremiasz, który obchodzi Jerozolimę z bydlęcym jarzmem na szyi, Izajasz, używający obraz rozbitego dzbanu, ale także Franciszek z Asyżu, stający nago na środku rynku wobec zgromadzonego tłumu - oto czynności symboliczne, właściwe prorokom. Tak też jawią mi się pewne, z naszego punktu widzenia przejawione i niezrozumiałe zachowania o. Berthiera.

Ta niepodzielna miłość Boga, którą o. Berthier potrafi wyrazić w nieraz szokujących czynnościach symbolicznych, nie jest jednak źródłem smutku i nie łączy się z postawą totalnych abnegatów. Wręcz przeciwnie, w wielu wypowiedziach o. Założyciela na temat miłości pojawia się motyw radości. „Prawdziwa radość jest owocem Ducha Świętego i zawsze towarzyszy miłości. Dlatego starajmy się usilnie być apostołami radości, aby w ten sposób głosić miłość Boga do ludzi”, poucza o. Berthier swoje duchowe dzieci.

Miłość do Boga w nauczaniu o. Berthiera przekłada się naturalnie na konkretną miłość do współbraci. Rzecz ciekawa, iż tam, gdzie Założyciel mówi o miłości braterskiej, pojawiają się motywy, które nie tyle tchną wielką teologią, ale po prostu codziennym praktycznym doświadczeniem. Ojciec Berthier domaga się, na przykład, najzwyczajniejszej grzeczności, szacunku, respektu, a zadufane w sobie i przesadnie głośne akcentowanie swoich własnych poglądów, szczególnie wobec przełożonych, nazywa po prostu złym wychowaniem i głupotą.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden rys z duchowości o. Założyciela, który wydaje się być niejako osią jego moralnego kręgosłupa, mianowicie na jego pokorę. Wypowiedzi na temat pokory stanowią chyba, jedną z największych grup tematycznych słów o. Założyciela, zebranych z różnych okazji i przez różnych ludzi. O. Berthier był człowiekiem czynu i na pewno obca mu była koncepcja pokory, rozumiana jako apatyczna i obojętna postawa, pozwalająca otoczeniu na wszystko i nie ingerująca w bieg spraw. Tym niemniej o. Berthier podkreślał konieczność, a nawet nieodzowność pokory, zgodnie zresztą z najstarszymi chrześcijańskimi tradycjami monastyczno-duchowymi, które zawsze widziały w pokorze klucz do życia zgodnego z wiarą. Pragnę przytoczyć jedną z wypowiedzi w przeddzień śmierci, więc wypowiedź, którą można by uznać za swego rodzaju duchowy testament o. Berthiera. „Miejmy dobre pojęcie o tym, kim jest kapłan. Jest to człowiek wzięty z ludu, by nieść jego ciężar i modlić się za niego (...). Jezus Chrystus powiedział: „Uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokornego serca.” Rozmawiał on z pokornymi, jadał z grzesznikami, błogosławił dzieci. I czyż kapłan nie jest drugim Chrystusem? Ale niestety, jakże wielu księży ma błędne wyobrażenie o ich stanie. Wydaje im się, że ponieważ są kapłanami, nie muszą rozmawiać z resztą ludzi.” Pokora jest dla o. Berthiera cnotą, można by powiedzieć strategiczną, gdyż jej

brak może jego zdaniem osłabić dynamikę rozwoju duchowego i stać się przyczyną duchowej klęski. „Brak pokory winien budzić w nas niepokój”, powie o. Założyciel, „gdyż pycha jest źródłem słabości.”

Jednym z motywów, jaki przewija się w wypowiedziach O. Założyciela jest motyw posłuszeństwa. Jan Berthier kładł na ten ślub ogromny nacisk, przy czym domagał się nie tylko zewnętrznych czynów, ale szeroko rozumianej postawy posłuszeństwa i gotowości do zinterpretowania poleceń przełożonych, jako konkretnej woli Bożej w tej właśnie chwili i sytuacji. Czy jednak wobec tego ideałem zakonnika był dla o. Berthiera ktoś, kto osąd rzeczywistości całkowicie pozostawia innym? Wydaje się, iż wypowiedzi takie, jak ta, którą pragnę przytoczyć przeczą takiemu stwierdzeniu. „Są pośród was tacy”, mówi o. Berthier 15.03.1908 r., „którzy troszczą się o to, by wiedzieć, co przełożeni myślą o nich. Jest to śmieszne. Bądźcie zakonnikami sumienia, a nie będziecie musieli obawiać się niczego. Ludzie mogą myśleć o nas to, co chcą; jeśli jesteśmy w porządku wobec Boga, nie musimy obawiać się ludzi. Pracujemy dla większej chwały Bożej i z miłości do Niego, a na wszystko inne mamy być obojętni. Zakonnik, który jest cały zanurzony w Bogu, raduje się dobrem uczynionym przez innych, jak swoim własnym, nie jest przywiązany do swoich zajęć, do miejsca, do ludzi, a decyzje przełożonego, są dla niego wyrazem woli Bożej.”

### **3. Jan Berthier - propagator moralności chrześcijańskiej**

Ten szkic sylwetki moralnej naszego Założyciela pozwala na stwierdzenie, iż moralność stanowiła bardzo ważny element jego duchowości. Stwierdzenie to okazuje się być prawdziwe w świetle jego zaangażowania duszpasterskiego, a przede wszystkim publikacji, które wyszły spod pióra O. Berthiera. Nawiasem mówiąc, styl duszpasterski Jana Berthiera charakteryzuje się ogromną, ofensywną dynamiką. „Powinniśmy szukać ludzi, a nie czekać aż do nas przyjdą”, twierdzi on stanowczo, „Ludzie nie przychodzą masowo do Boga. Musimy każdego poszczególnego wiernego zdobywać oddzielnie: mężczyzn, kobiety, młodzież i dzieci. Inne sposoby duszpasterstwa są błędne, a przynajmniej niewystarczające.”

Wystarczy przyjrzeć się tytułom najbardziej poczytnych spośród kilku tuzinów książek napisanych przez niego, aby dostrzec, że dotyczą one w znacznej mierze tematu, który z punktu widzenia współczesnej refleksji teologicznej można by nazwać ortopraksją. Jak ortodoksja dotyczy poprawności i czystości wiary, tak ortopraksja zajmuje się życiem i praktyką chrześcijańską, odpowiadającą wierze. Jak żyć, aby życie było - jak mówi Pismo św. - „postępowaniem w sposób godny Pana?” To pytanie można by umieścić jako swego rodzaju motto, wyrażające w skrócie tematykę książek Ojca Berthiera. Już takie tytuły jak np. „Młody człowiek jak się godzi”, czy „Człowiek taki, jakim być powinien” mają bardzo wyraźny akcent pedagogiczno-moralny. Książki te krążą wokół pojęcia cnoty, pojęcia, które w naszych czasach nie cieszy się najlepszą renomą, chociaż stanowi jedno z centralnych pojęć refleksji etycznej od czasów starożytnych myślicieli greckich. Cnotę O. Berthier zawsze traktował bardzo szeroko, przede wszystkim jako pewien model życia, a nie tylko jako jakąś pojedynczą sprawność. Pojęcie „cnoty” było zatem niejako ekwiwalentem takiego współczesnego pojęcia, jak np. chrześcijański styl życia. Oczywiście o. Berthier mówił również o pojedynczych cnotach, wymieniając i omawiając poszczególne cnoty, jak np. cnoty wobec Boga, wobec przełożonych, wobec podwładnych, wobec siebie samego, czy też przeszkody w osiągnięciu tych cnót. Być może właśnie taki sposób przedstawienia powinności moralnych sprawia, iż lektura niektórych publikacji O. Berthiera nie trafiłaby tak głęboko do współczesnego czytelnika. Jednakowoż w swoim czasie książki Jana Berthiera robiły furorę, o czym może świadczyć fragment recenzji: „Te dwie książki, ostatnie produkty niez mordowanego i niewyczerpanego O. Berthiera, są rozkoszą, a zwłaszcza zaś moralnym pożytkiem wielkiej liczby czytelników, którzy jedynie żałują, iż nie mogli wcześniej posiadać tych skarbów.... Są to dwie wysmienite książki. Przeczytajcie je i powiecie to samo, co ja.”

Tematem dzieł O. Berthiera jest często, jak sam pisze, to, co stanowi „obowiązek i szczęście człowieka”. Dla O. Berthiera sprawa jest jasna, ponieważ człowiekiem jest stworzeniem Bożym, więc życie zgodne ze świadomością bycia stworzeniem, jest nie tylko życiem takim „jak się należy”, ale także gwarantem szczęścia. I tutaj dotykamy pewnej cechy profilu moralnego Założyciela. Jego moralność jest moralnością wymagającą, niemalże surową. Jednak nie sposób posądzić O. Berthiera o swego rodzaju kult umartwienia, dla którego przeżywanie radości miałyby być czymś podejrzanym, negatywnym, niegodnym Boga. Uderza, że czasami w jego wypowiedziach i jego książkach oba te motywy występują bezpośrednio obok siebie: umartwienie i cierpienie oraz radość i szczęście. Tytuł książki „Sztuka bycia szczęśliwym” ujmuje skrótowo jego koncepcję. Sam autor powie, iż pragnie swoim braciom, szukającym szczęścia, pozostawić nieomylny sposób na jego znalezienie. Motywacją życia zgodnego z wolą Bożą ma być zatem nie tylko wskazanie na autorytet Boga, dającego przykazania, ale również fakt, iż taki styl życia jest drogą do szczęścia.

Gdybyśmy chcieli przyłożyć na tę koncepcję moralności terminologię, używaną we współczesnej teologii moralnej, to można by stwierdzić, że moralność J. Berthiera posługiwała się nie tylko argumentacją deontologiczną (gr. deon - obowiązek), czyli podkreślającą obowiązek posłuszeństwa Bogu jako najwyższemu prawodawcy, która to argumentacja była w tamtych czasach bardzo powszechna. O. Założyciel używał również argumentacji teleologicznej (gr. telos - cel), popularnej w dzisiejszej teologii moralnej, które podkreśla cel oraz skutek działania ludzkiego.

Często powtarzane stwierdzenie, iż O. Berthier był kompilatorem, tzn. iż jego książki powstały poprzez akrybiczne gromadzenie materiałów, jest poprawne. Jednak często stwierdzenie to ma wydźwięk pejoratywny. Kompilator, a zatem ktoś, kto nie jest oryginalny, kto nie tworzy, tylko odgrzewa. W stosunku do Jana Berthiera takie stwierdzenia są po prostu błędne. Jego kunszt kompilatorski należy ocenić bardzo wysoko. Gdyby tak nie było, jego książki nie doczekałyby się na pewno licznych wydań i nie cieszyły się popularnością. Zresztą O. Berthier nie próbuje wcale tego ukrywać. Jego słowa: „Zebrałem to wszystko, co znalazłem najlepszego i najpraktyczniejszego w całej patrologii greckiej i łacińskiej, u autorów współczesnych i w zbiorach opowiadań historycznych.”

W wielu dziełach Ojca Założyciela pojawia się motyw, który nakazuje nam docenić jego pracę publicystyczną. Otóż O. Berthier często korzysta z pism ojców Kościoła, a więc z pisarzy i autorytetów z pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa. Jest rzeczą jasną, że dzisiaj podeszlibyśmy do tych tekstów inaczej, wyposażeni w narzędzia historyczno-krytycznej egzegezy, ale jednak sam fakt, iż Założyciel w swoich publikacjach sięga tak głęboko w historię jest godny uwagi. Również inny szczegół wydaje mi się być interesujący. Popularyzując chrześcijański styl życia, O. Założyciel dba nie tylko o poprawną, jasną i klarowną treść swoich publikacji, ale też o ich formę. Jeden z recenzentów książki „Matka według serca Bożego” podkreśla: „...Druk jest bardzo staranny i najlepsze broszurowanie, jakie kiedykolwiek widziałem.”

Omawiając działalność publicystyczną Jana Berthiera w aspekcie moralnym, pragnę przedstawić jeszcze jedno dzieło, które tego tematu chyba najbardziej dotyczy. Egzemplarz tej książki przywiozłem ze sobą. Otrzymałem go w r. 1991 w Lyonie od ówczesnego księdza Rektora, naszego współbrata, ks. Brolla (zmarł w grudniu 2000 roku - przyp. red.). Jest to „Kompedium teologii dogmatycznej i moralnej” autorstwa ks. Berthiera. Egzemplarz, który mam jest już czwartym wydaniem i pochodzi z roku 1898. Kościelne zezwolenie na pierwszą edycję pochodzi z roku 1886, dlatego przypuszczam, iż to właśnie jest rok wydania pierwszej edycji. Całe dzieło rozpada się na dwie części, z których pierwsza zawiera wykład teologii dogmatycznej (do s. 363), a druga wykład teologii moralnej (s. 364-672). Koncepcja dzieła jest bardzo przejrzysta i przeznaczona dla studiujących teologię, ale również jako swego rodzaju podręcznik dla duszpasterzy. Wykład teologii moralnej rozbija się na dwie klasyczne części, jak to ma miejsce do dnia dzisiejszego, mianowicie na teologię moralną

fundamentalną oraz teologię moralną szczegółową. Pierwsza część zawiera takie klasyczne traktaty, jak: traktat o czynie ludzkim, o sumieniu, o prawie Bożym i naturalnym. Druga natomiast omawia poszczególne przykazania Dekalogu, a także zajmuje się niektórymi normami prawa kanonicznego.

Stan, w jakim znajduje się mój egzemplarz dzieła może wskazywać na sposób posługiwania się nim w naszym Zgromadzeniu. Nie przypuszczam, ażeby poczynione na marginesach notatki pochodziły spod pióra O. Założyciela, ale książka była używana przez naszych współbraci we Francji w czasie, gdy Jan Berthier jeszcze żył, lub też niedługo po jego śmierci. Dlatego ośmielę się przypuszczać, że można na podstawie analizy tego egzemplarza sformułować wnioski dotyczące rangi teologii moralnej w ujęciu samego Założyciela. Nasuwają mi się następujące obserwacje. Po pierwsze, dzieło jest niezwykle, przejrzyste, podzielone na akapity, opatrzone tytułami oraz ma poszczególne numery, co pozwala na szybką orientację. Szeroki indeks rzeczowy pozwala na błyskawiczne odnalezienie danych, dotyczących jakiegoś problemu teologicznego. Podtytuł dzieła wskazuje na to, iż autor pragnął nie tylko skoncentrować się na dogmatyce i teologii moralnej, ale objąć całość teologii i stworzyć niejako swego rodzaju „sumę”, mającą jednak wyraźne ukierunkowanie praktyczne. Podtytuł ten brzmi mianowicie „(Kompedium teologii dogmatycznej i moralnej) wraz ze szczegółowymi uwagami z teologii kanonicznej, liturgiki, teologii pastoralnej i mistycznej, jak też filozofii chrześcijańskiej.” Takie ujęcie sprawiało, iż podręcznik ten stanowił zapewne swego rodzaju „manuale”, które powinien posiadać każdy kapłan.

Wskazuje na to cały szereg uzupełnień. Komuś, kto weźmie do ręki to dzieło, muszą się rzucić w oczy niezliczone zadrukowane skrawki papieru, naklejone w odpowiednich miejscach, a zawierające nie tyle to, co nazywamy „erratą”, czyli poprawianiem błędów, ile uzupełnieniem wynikłym albo z nowych teologicznych koncepcji, albo też z dokumentów Kościoła, ogłoszonych po opublikowaniu dzieła. I tak w części moralno-teologicznej mamy np. wklejkę komentującą wypowiedź papieża Leona XII, dotyczącą cnót naturalnych, a skierowaną przeciw, jak to formułuje tekst. Amerykanizmowi, komentarz do Motu Proprio Piusa X z roku 1910, a więc dwanaście lat po ukazaniu się dzieła, uwagi i komentarze ówczesnych teologów. Wklejki te nie są pisane ręcznie, lecz drukowane i opatrzone zawsze w dokładne dane, w którym miejscu należy je wkleić. Naklejone są jedynie z brzegu, tak, że czytelnik ma przed sobą zarówno stary tekst, jak i uzupełnienie.

Jeżeli poprawnie interpretuję te obserwacje, wydaje mi się, iż to właśnie wielka wrażliwość i dbałość O. Założyciela o to, aby jego kapłani byli „na bieżąco”, aby uzupełniali swoje wykształcenie i przekazywali naukę Kościoła nieskalana i pełną, leży u podstaw tego stylu, który kazał naszym poprzednikom uzupełniać dane w podręczniku, który towarzyszył ich kapłaństwu. Trzeba naturalnie stwierdzić jasno, iż podręcznik ten jest typowym podręcznikiem tamtych czasów, w których dominowała teologia moralna predykcyjna, tzn. oparta na jasnych i nie podlegających wielkiej interpretacji zakazach i nakazach. Wydaje mi się, że, gdyby Założyciel żył dzisiaj, napisałby ten podręcznik inaczej. Jedno pozostałoby jednak niezmiennie: O. Jan Berthier nie dopuściłby, aby jego duchowe dzieci, jego kapłani byli niewystarczająco wykształceni i poinformowani, aby nie znali tego, co dzieje się aktualnie w teologii. O jakości wykształcenia naszych współbraci może świadczyć chociażby fakt, iż w roku 1902 szkoła misyjna w Grave została zatwierdzona przez Królową Holandii, a więc władzę cywilną, jako katolicka szkoła wyższa.

#### **4. Zakończenie**

Może to zabrzmieć bardzo szablonowo, ale O. Berthier ukazuje się nam, jako osoba, która w niezwykle jasny i wyrazisty sposób tchnęła tym, co tradycja etyczna ludzkości nazywa cnotą. Ten człowiek był kimś nad wyraz prawym i choć niektóre jego wypowiedzi wydają nam się być obce, niektóre jego zachowania dziwne, a polecenia staromodne, to

jednak właśnie te szczegóły wskazują na to, iż mamy przed sobą człowieka z krwi i kości, kogoś, kto jest po prostu sobą i kto, jako kandydat na ołtarze, ma swoje ostre kany i niedoskonałości. Jest to jednak równocześnie ktoś, kto niewątpliwie nosił w sercu nigdy nie gasnący ogień zapału w pracy dla konkretnego urzeczywistnienia królowania Boga w jego świecie, tam, gdzie go Opatrzność Boża postawiła. Różnice w szczegółach nie powinny nam przesłonić faktu, iż mamy przed sobą kogoś na miarę biblijnych proroków, kogoś, kogo Biblia określiłaby słowem „typos”. Słowo to, stosunkowo często występujące w Septuagincie i w Nowym Testamencie, pochodzi od greckiego słowa „typoo”, które oznacza odcisk garnka w popiele ogniska, a ogólnie odbicie, odcisk, np. odcisk na monecie, ale też np. literę wygrawerowaną w kamieniu. Biblia używa tego słowa na określenie postaci kogoś, kto jest przykładem, niejako modelem i wzorem postępowania dla innych. I tak Paweł potrafi np. powiedzieć wspólnocie w Tesalonikach, „że stał się przez swoje prawe życie wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai” (por. 1 Tes 1,7). I tak samo, jak biblijna idea naśladowania nie polega na tanim kopiowaniu, tak samo i my, duchowi synowie O. Berthiera, musimy przełożyć jego wskazania i nauki na język naszych czasów i wkomponować je w nowy historyczny kontekst. Jedno jednak pozostaje niezmiennie. Człowiek ten pozostanie dla nas na zawsze płonąca pochodnią, kimś, od kogo się po prostu można wiele nauczyć, jeżeli pragnie się służyć Bogu. Gdy mówimy o tym, iż jego słowa muszą czasami być przetransponowane w świat naszych pojęć i naszego języka, trzeba również zaznaczyć, że istnieje cały szereg jego wypowiedzi, które nie potrzebują żadnych tłumaczeń, ale zachowują swoją nigdy nie przemijającą aktualność, jak np. to krótkie zdanie, którym pragnę zakończyć mój referat: „Niech wasze serca będą zawsze przepełnione radością. Bądźcie weseli i szlachetni, inaczej nie dokonacie niczego wielkiego.”



## **Wymiar misyjny życia i działalności ks. Jana Berthiera**

### **Wstęp**

Ks. Jan Berthier był człowiekiem charyzmatycznym tzn. nie tylko był gorliwym i pracowitym kapłanem, zakonnikiem i misjonarzem obdarzonym licznymi talentami - charyzmatami, ale potrafił je odpowiednio wykorzystać, aby stanowiły Jego odpowiedź na ówczesne „znaki czasu” tj. potrzeby i oczekiwania Kościoła i świata. Jednym z takich „znaków czasu” bez wątpienia była sprawa misji.

W grudniu 1880 roku ukazała się Encyklika „Sancta Dei Civitas” na temat stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary Świętej. Papież Leon XIII wskazywał w niej na wielki i trwały brak misjonarzy. Zachęcał również do większego zainteresowania sprawami misji. Słowa Papieża wywarły na Ks. Berthierze tak głębokie wrażenie, że zamieścił później obszernie fragmenty tej Encykliki w „Konstytucjach i Zwyczajach” Zgromadzenia, które założył.

Akt założenia Zgromadzenia Misjonarzy Św. Rodziny został wydany dokładnie 105 lat temu tj. 28.09.1895r., przez biskupa Van de Vena z Bois-le-Duc (Holandia), a już w latach 1907 - 1908 Ojciec Założyciel MSF czynił starania o ekspansję swego dzieła na inne kraje.

Jest faktem, iż Ks. J. Berthier w pierwszej kolejności myślał o krajach europejskich, a dopiero później o krajach typowo misyjnych. Wynikało to z wielkiej roztropności i słusznej metodzie, czy też strategii działania Ojca Założyciela. Chciał On założone dzieło najpierw umocnić, rozwinąć, nadać mu odpowiednią tożsamość i charakter oraz przygotować do pracy jak największą liczbę misjonarzy uformowanych duchowo i gorliwych w działaniu, a dopiero później rozesać ich według słów Chrystusa: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody”(Mt 28,29).

„Zgodnie bowiem z planem przedstawionym Leonowi XIII w listopadzie 1894 roku, zgromadzenie nie miaoby natychmiast wysłać kapłanów na misje, ale miaoby się posłużyć członkami, którzy zostali kapłanami, do założenia, w różnych krajach wierzących, tego samego rodzaju szkół apostolskich, aby w ten sposób przygotować jak największą liczbę misjonarzy”.

Otwartość Ojca Założyciela MSF na potrzeby misyjne Kościoła ukazana jest w pierwszym punkcie referatu, natomiast punkt drugi przedstawia Ks. J. Berthiera jako wzór i model misjonarza. Trzeci problem to uniwersalność i międzynarodowy charakter powstałego dzieła. Święta Rodzina jako misjonarski model dzieła Ojca Założyciela przedstawiona jest w punkcie czwartym. Zakończenie referatu to krótka analiza idei Ks. J. Berthiera oraz podkreślenie ich aktualności w czasach obecnych.

### **1. Ks. Jan Berthier a potrzeby misyjne Kościoła**

Sprawa powołań misyjnych jawiła się Ks. Berthierowi jako priorytetowa, dlatego też powstało dzieło, które było odpowiedzią na konkretne potrzeby Kościoła w owym czasie. Troskę o powołania misyjne wyraził Ks. Berthier m. in. W artykule pt. „Niedostatek świętych powołań”.

Niedostatek ten, podkreśla autor, „zauważa się wszędzie, nawet w krajach katolickich”. Dlatego też zaapelował on do kapłanów i do wiernych, aby uświadomili sobie, że „w kwestii dobrych kapłanów i zakonników znajduje się nasze zbawienie, a także zbawienie naszych rodzin, naszego kraju i całego świata”. Artykuł w szeroki sposób mówi ośrodkach,

jakie należy podejmować w celu wzbudzenia powołań, a także o przeszkodach stojących im na drodze.

Przypomina on wychowawcom, rodzicom i nauczycielom o ich obowiązku wzbudzania powołań u młodzieży. Jeżeli wychowawcy nie wywiązaliby się ze swego obowiązku, to „przynajmniej kapłan będzie na swym miejscu, by nie pozwolić na ignorancję ze strony młodzieży na temat tak ważnych spraw”.

Niech się o tym mówi „publice et per domos”, przy okazji swych wizyt u rodzin, w konfesjonale, na religii, w przemowach do przeróżnych bractw i stowarzyszeń. „Ale nie tylko rodzice, wychowawcy i kapłani powinni przemawiać do młodzieży językiem wiary... Sąsiedzi czy przyjaciele też mogą to czynić. Powołania są sprawą wszystkich! Taki to oto jest ostatni apel tego, który całe swoje życie poświęcił na budzenie kapłańskich i zakonnych powołań”.

Należy podkreślić, iż „Pomiędzy działaniami duszpasterskimi Jana Berthiera świadkowie w sposób szczególny ujawniają jego gorliwość w pobudzaniu powołań zakonnych”.

Podsumowując należy stwierdzić, iż ten kapłan francuski, zakonnik - misjonarz z La Salette miał 55 lat, gdy zdecydował się założyć nowe zgromadzenie Misjonarzy św. Rodziny przeniknięty był dogłębnie słowami „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało” (Mt 9,37). Pod wpływem powyższych słów Chrystusa postanowił radykalnie zmienić swoje życie. Myśl o założeniu nowej rodziny zakonnej dojrzewała w nim, nie czynił nic pochopnie, ale na modlitwie i medytacji Słowa Bożego wykrystalizowała się jego idea. Jego konkretnymi celami była służba misjom i troska o powołania apostołskie. To Pismo św. poruszyło go dogłębnie, a jego działanie było odpowiedzią na konkretną sytuację w świecie i Kościele, było to właściwe i w tym wypadku charyzmatyczne odczytanie „znaków czasu”.

## **2. Ojciec Założyciel MSF wzorem i modelem misjonarza**

Ojciec Besson MS, który bardzo dobrze znał Ks. J. Berthiera i razem z nim głosił Słowo Boże w czasie licznych rekolekcji i misji parafialnych, stwierdził:

„Mieliśmy wielu dobrych misjonarzy, ale nie byli takimi, jakim był ojciec Berthier. On był pewnego rodzaju typem misjonarza”.

Do cech charakteryzujących Ks. J. Berthiera jako misjonarza można zaliczyć:

- świętość i świadectwo życia tj. ścisły związek pomiędzy tym, co mówił i pisał, a tym jak żył. W książce pt. „Kapłan” napisał: „jedyną rzeczą, która naprawdę należy się wiernym ze strony misjonarza, jest promieniowanie duszy zjednoczonej z Bogiem”;
- duch modlitwy - w notatkach Ks. J. Berthiera z dnia 2.09.1865r. w czasie rekolekcji przygotowujących go do założenia pierwszej profesji zakonnej znajdujemy postanowienie: „przed wstąpieniem na ambonę, z gorliwością będę się modlił przekonując siebie samego o całkowitej bezsile do czynienia duszom dobra i błagając Boskiego Zbawcę, Słowo Odwieczne, by przemówił do serc i dusz, podczas gdy ja będę mówił do uszu”;
- pracowitość i konsekwencja w działaniu: „W pierwszym numerze swego czasopisma „Poślaniec św. Rodziny” Jan Berthier napisał, że przez 33 lata głosił misje i rekolekcje w 16 różnych diecezjach”. Należy podkreślić, iż jedną z głównych zasad Ks. Berthiera było oddanie się całkowicie temu, co się robi;
- dyspozycyjność i otwartość np. na prośbę proboszcza pewnej parafii - będąc tam przejazdem jako gość - zaakceptował przeprowadzenie w tym czasie misji parafialnych. Ks. Berthier, chociaż był człowiekiem stanowczym i konsekwentnym w dążeniu do wyznaczonych sobie celów, to jednak był otwarty na nowe sensowne propozycje, zmiany i modyfikacje planów czy też nawet przyjęcie zasadnej krytyki np. „zastąpił słowa „powołania spóźnione” słowami „powołania apostołskie”, albowiem według tego, co napisał do pewnego biskupa,

wielu członków Komisji było przerażonych tym tytułem „spóźnione powołania”. Niektórzy bowiem myśleli, że mam tutaj podstarzałych już niezdolnych do misji mężczyzn”;

- gorliwość dla Boga i Zgromadzenia, a nie dla aplauzu: „Dla J. Berthiera, apostoł musi być odbiciem miłości Chrystusowej”. Założyciel MSF prowadził często rozmowy na temat wielkiej liczby pogan okazując pragnienie ich nawrócenia i zbawienia na chwałę Bożą. Do swoich dobrodziejów i przyjaciół pisał: „Proszę (...) powiedzieć, że nie przyjmuję nikogo, jeśli nie chce stać się zakonnikiem i oddać się rozwojowi naszego dzieła”;
- komunikatywność - Ks. J. Berthier mówił jasno i przekonywująco dostosowując zawsze treść i formę głoszonego słowa do poziomu słuchaczy;
- roztropność i dobrze pojęta dyplomacja - Ojciec Założyciel pouczał swoich uczniów: „Jeśli chodzi o zachęcanie ludzi, to trzeba to czynić, jest wielką tajemnicą móc powiedzieć ludziom, że są lepsi niż o tym myślą, nie wykraczając jednakże poza prawdę”. W sposób szczególny Ks. Berthier uczył wszystkich na poczucie rozsądku, który jego zdaniem jest konieczny dla powołania kapłańskiego, zakonnego i misyjnego.
- pomysłowość i nowe metody działania - „Skoro się kocha dusze - mówił - i chce się ich dobra, to człowiek staje się pomysłowy i szuka wykorzystania wszystkich możliwości, by je przyciągnąć do Boga. To niekoniecznie wielkie przemowy nawracają ludzi; czasami czyni to jakaś drobnostka, na którą nie zwraca się uwagi, ale która w planach Bożych jest promykiem światła, pozwalającym oświecić biedną duszę i doprowadzić ją do Boga”;
- wszechstronność w realizacji zakonnego i misyjnego powołania: modlitwa, głoszenie Słowa Bożego, konfesjonał, misje i rekolekcje, opieka duchowa nad pielgrzymami, pisanie książek i artykułów, korespondencja, troska o powołania, rodziny i o sprawy misji, kierownictwo duchowe oraz „przywiązywał wielką uwagę do odwiedzania rodzin”.

### **3. Uniwersalny i międzynarodowy charakter dzieła Ks. Berthiera**

„[...] Od samego bowiem początku J. Berthier chciał nadać swemu dziełu charakter międzynarodowy. W takim dziele jak nasze, mówił, nie należy zwracać najmniejszej uwagi na narodowość: Niemcy, Holendrzy, Francuzi...; przed Bogiem wszyscy jesteśmy braćmi. Chodzi o dokonanie dzieła katolickiego, tzn. uniwersalnego, a nie zamkniętego czy też ograniczonego”.

Założyciel Misjonarzy Św. Rodziny wyczuwając zbliżający się koniec ziemskiego pielgrzymowania - jak twierdzi autor pierwszej biografii z 1910 roku. J-M de Lombarde MSF pt „Życie i duch Czciwego Ojca Jana Berthiera” - „podwajał swą gorliwość i działania w celu rozpowszechnienia swego zgromadzenia. Sprawa nowych domów leżała mu na sercu”. Aktualne Konstytucje MSF potwierdzają uniwersalny charakter dzieła Ojca Założyciela: „[...] wypełniamy zadania misyjne Kościoła i tak służymy dla zbawienia człowieka i przyjęcia Królestwa Bożego”, natomiast w numerze drugim czytamy: „Jako międzynarodowa wspólnota mamy zawsze na względzie całość Kościoła. Dlatego jesteśmy otwarci na posłannictwo Kościoła powszechnego i jednocześnie respektujemy duszpasterskie zadania Kościoła lokalnego”.

### **4. Święta Rodzina jako misjonarski model dzieła Ojca Założyciela**

Kapituła Generalna MSF w 1983r. stwierdziła, iż: „Święta Rodzina, jako misjonarski model Misjonarzy św. Rodziny, jest wezwaniem do braterskiej jedności w Chrystusie i zarazem poleceniem, aby wszystkich ludzi doprowadzić do jednej Rodziny Ojca”. Zapis ten jest dziedzictwem duchowym, które zostawił swym następcom Ks. J. Berthier. Pisał on: „Przykłady św. Rodziny są skarbem, które wam przekazuję, ale skarbem ukrytym, poprzez rozmyślanie trzeba odkryć wnętrze Jezusa, Maryi i Józefa, by móc następnie odnaleźć wszystkie bogactwa, jakie ono w sobie zawiera”.

Należy podkreślić, iż „Decyzja oddania swego zgromadzenia pod opiekę Świętej Rodziny została dobrze przemyślana, nie zapominając, że między opublikowaniem listu Leona XIII na temat kultu Świętej Rodziny a założeniem zgromadzenia upłynęły trzy lata”. Dlatego też Ks. Berthier pouczał swoich uczniów i współbraci słowami: „Możemy być dumni z tego, że jesteśmy pod opieką Świętej Rodziny. Jednakże opieka ta wymaga od nas tego, byśmy naśladowali Świętą Rodzinę. Musielibyśmy być reprodukcjami, portretami Świętej Rodziny. Trzeba by, aby w żadnym innym miejscu Święta Rodzina nie była tak dobrze naśladowana jak u nas. Proście o tę łaskę jedni dla drugich”.

## **Zakończenie**

Kościół od początków swego istnienia miał, ma obecnie i będzie miał charakter misyjny, bo to należy do Jego natury, dlatego też możemy mówić o aktualności idei oraz charyzmatu misyjnego dzieła Ks. Jana Berthiera.

Założyciel MSF wielokrotnie przypominał swoim uczniom, że „jeśli chcą, by zgromadzenie się rozwinęło zgodnie z zamierzonymi planami, to trzeba zostać wiernym pierwotnemu duchowi”. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż: „Jedną ze skłonności ojca Berthiera było rozróżnienie, sprzyjanie i kierowanie powołaniami zakonnymi”. Ponadto Ks. Berthier kładł „nacisk na konieczność poświęcenia się przyszłych kandydatów wychowaniu innych misjonarzy”.

Słowa Ewangelii „Źniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało” (Mt 9,37) stały u początków dzieła Ks. J. Berthiera. „Życie Ks. Berthiera zostało zmienione poprzez to słowo i ukierunkowane ku ściśle określonej celowi. U początków naszej Kongregacji nie stały zatem jedynie zadania, które nałożył on swojemu Zgromadzeniu: służba misjom i troska o powołania apostołskie. Zadania te trzeba raczej określić jako uwarunkowane konkretnymi czasami. U początków stało ogromne wrażenie, jakie wywarło na naszym Założycielu Słowo Pisma Świętego”.

Ks. J. Berthier zasłynął nie tylko jako misjonarz słowa mówionego, ale również jako poczytny pisarz swego czasu. Jego dzieła były wielokrotnie wznawiane i tłumaczone na inne języki. „Od chwili, w której w czasie nowicjatu J. Berthier otrzymał „łaskę od Matki Bożej bycia misjonarzem przez pióro” nie zaprzestał poświęcania się tej formie duszpasterstwa nawet wówczas, gdy choroba zmusiła go do przerywania wszystkich innych czynności”. W jednej ze swoich książek pt. „Człowiek taki, jakim być powinien” sam siebie przedstawia jako misjonarza, który w końcu swego życia pragnie „zostawić ludziom, do których miał zaszczyt przemawiać, książkę, która by im przypominała to, czego już wkrótce on sam nie będzie miał sił im powiedzieć i która zanieśe jego Słowo nawet tym, którzy nie mieli okazji go usłyszeć”.

Poświęcenie, determinacja i gorliwość Ks. Jana Berthiera, podczas zakładania dzieła w postaci nowego zgromadzenia misyjnego Misjonarzy św. Rodziny, przyniosły wielki sukces. „Dom macierzysty w Grave okazał się już za mały i zachodziła konieczność otwarcia nowych domów (...) Pamiętnym wydarzeniem był wyjazd w 1910r. pierwszych misjonarzy do Brazylii. Do nich przyłączyły się następne grupy w latach 1912 i 1913”. W kolejnych latach powstawały nowe domy zakonne, tworzyły się nowe prowincje MSF i formowały się duchowo, intelektualnie i praktycznie nowe rzesze Misjonarzy św. Rodziny, z których część

podejmowała pracę na terenach misyjnych, a jeszcze inna angażowała się w dzieło budzenia i pielęgnacji nowych powołań, w animację misyjną i pomoc misjom, w duszpasterstwo rodzin czy też w formację i wychowanie nowych misjonarzy.

Idea i misyjne dzieło Sługi Bożego Ks. Jana Berthiera są kontynuowane i rozwijane przez jego następców, ponieważ ciągle są żywe i nic nie straciły na swej aktualności. Przyszłość zaś tego dzieła zależy od woli Bożej na pierwszym miejscu oraz od współpracy z łaską Bożą obecnych spadkobierców charyzmatu i duchowości Ojca Założyciela, który powiedział kiedyś: „Zgromadzenie będzie tym, co z niego zrobicie. Gdy mnie zabraknie, musicie prowadzić wszystko tak, aby Zgromadzenie było tym, czym się odznaczało od początku. Ta sama idea, która dzieło wprowadza w życie, powinna przyświecać i w jego rozwoju”.